PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA W BIAŁYMSTOKU
22 690

DZIEŁA
LUDWIKA
[illegible]SKIEGO

TOM

DZIEŁA

LUDWIKA OSIŃSKIEGO

PROFESSORA LITERATURY W UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM

Członka Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk.

TOM I.

WARSZAWA.

NAKŁADEM WDOWY PO AUTORZE.

1861.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

Warszawa dnia 2 (14) Lipca 1860 r.

Starszy Cenzor, F. Sobieszczański.

PEDAGOGICZNA
Biblioteka Nauczycielska
w Białymstoku
884
22690



w Drukarni J. Jaworskiego.



LUDWIK OSIŃSKI

Ludwik Osiński

ŻYCIE, DZIEŁA I EPOKA
LUDWIKA OSIŃSKIEGO.

W nowożytnéj literaturze naszéj, postrzegamy trzy wydatne okresy: *pierwszy* zajmuje panowanie Stanisława Poniatowskiego; *drugi* czasy pruskie, Księstwa Warszawskiego i Królestwa, aż do roku 1825; *trzeci*, odznaczający się nowym zwrotem smaku i pojęć, pamiętny zjawieniem się poezyi A. Mickiewicza, ciągnie się aż do obecnego czasu. Każdy z tych okresów miał swoich wyobrazicieli i przywódzców, wiernie w jego duchu piszących; posiadał i tych, którzy wyprzedzając ówczesne pojęcia, wskazywali i zapowiadali nowe drogi i przemiany. Takim wyobrazicielem okresu drugiego nowożytnéj literatury polskiéj, był Ludwik Osiński. Poprzednik jego Franciszek Xawery Dmochowski, tłómacz Iliady i Eneidy, zmarł w 1808 r., prawie na początku téj epoki, a współcześni jemu, Feliński, Koźmian i Wężyk, nie znajdowali się w okolicznościach i stosunkach, któreby pomimo znakomitego talentu i pięknych utworów, zjednać im mogły ten wpływ i wziętość, jaka przez długie lata była Osińskiego udziałem.

Żywy głos przemawiający do licznego zgromadzenia, daleko silniejsze czyni wrażenie, niżeli książka w domowém ustroniu czytana: przeto tłómaczenia wzniosłych tragedyj przez Osińskiego dokonane, a na teatrze narodowym wystawione, jego ody

i mowy miane na publicznych posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk, jego wykład literatury porównawczéj przez lat dwanaście w b. Uniwersytecie Warszawskim odczytywany, w żywéj pamięci utrzymywały imię i sławę pisarza.

Ludwik Osiński urodził się 24-go sierpnia w roku 1775, w mieście Kocku b. Województwie Podlaskiém, z ojca Jana i Barbary z Markowskich. Po ukończeniu nauk w szkołach księży Pijarów w Łomży, sposobił się do stanu nauczycielskiego i był nauczycielem w niższych klassach. W r. 1794 zaciągnął się do wojska narodowego, od r. 1795 zajmował się znowu nauczycielstwem i literaturą. W r. 1799 wydał pierwszą pracę swoją p. t. *Zabawki wierszem i prozą*, (w Warszawie w drukarni Zawadzkiéj wdowy). Nie wiele mogę powiedzieć o téj początkowéj pracy i nie zamieszczam jéj w zbiorze pism L. Osińskiego, idąc w tym względzie za zdaniem samego autora, które kilkakrotnie w rozmowie ze mną wynurzył. Nie był on jeszcze natrafił na rodzaj odpowiedni swoim zdolnościom. Nie erotyczne obrazki, albo sielankowe westchnienia, w których Karpińskiego chciał naśladować, lecz ważne prawdy, walka najszlachetniejszych namiętności, obrazy chwały i poświęcenia, oto były przedmioty godne talentu Osińskiego i niemi on zasłynął. Żył on i pisał w epoce naśladownictwa i tłómaczeń. Przed literaturą naszą, powstającą z długiego odrętwienia, stał ogrom arcydzieł Grecyi, Rzymu i Francyi. Pisarze samodzielnym obdarzeni talentem, tłumili go w sobie i poświęcali na to, żeby te arcydzieła ojczystemu językowi przyswoić. Takiéj doli musi doznać literatura każdego narodu, który przez zbieg wypadków pozostanie za innemi; nie jeden pisarz utonie wtedy w tłómaczeniach i nie rozwinie twórczego ducha. Można do niego zastósować te wiersze poety:

I ten szczęśliwy kto legł wśród zawodu,
Jeżeli poległém ciałem,
Dał innym szczebel do sławy grodu.

W wyborze tłómaczeń, którym niemal wyłącznie pióro swoje poświęcił, Osiński poszedł drogą zgodną z usposobieniem

i z duchem współziomków. Nie ułudziły go namiętne sceny Rasyna; wybrał trzy najznamienitsze utwory Kornela, pełne wzniosłych uczuć, tragicznych sytuacyi, wielkich myśli treściwie wyrażonych, które jakby stalowym młotem biją w serca słuchaczy i wrażają się na zawsze. Były one najstosowniejsze dla narodu, który przez długie wieki, od walk z najezdniczemi hordami, do sporów życia publicznego przechodząc, nie zajmował się ani abstrakcyjném rozmyślaniem, ani wątłą sentymentalnością. Polacy ukształciwszy swój język, duch, a nawet i rząd po części, na wzór Rzymian; uważali utwory wyobrażające stałość Horacyuszów i poświęcenie Cynny, za ojczyste, za własne. Podobnie i Cyd z rycerskich walk Hiszpanów z Maurami powzięty, na uczuciach honoru i miłości synowskiéj oparty, nie mniéj silnie do ich serca przemawiał.

Taki wybór sztuk, zgodny z uczuciem narodowém, od razu ustalił chwałę tłómacza: a przytém, jakichże to artystów posiadał wówczas teatr polski! artystów, którzy wszystkie piękności tragedyi Kornela oddać umieli.

Narzekają i powstają dzisiejsi krytycy, na złe stosowanie przepisów Horacego o jedności miejsca i czasu, i temu głównie przypisują wady i nieudolność tragedyi francuzkich. Przyznaję, że na takiém ograniczeniu wiele cierpiéć musiała prawda i głębsze pojmowanie rzeczy. Lecz mimo tych błędów, uznaję w sztukach francuzkich, a mianowicie Kornela, przełożonych przez Osińskiego, wielkie i uderzające piękności. Myśl człowieka, powiedział nasz znakomity autor komedyi Aleksander Fredro, im ciaśniéj zwarta, tém wyżéj wytryska. Mylnie utrzymują krótkowidzący krytycy, że tragedyj Kornela, Rasyna lub Woltera, nic nie łączy z rzeczywistym światem. Łączy je i owszem silne oddanie namiętności. Teraźniejsze pokolenie nie widziało reprezentacyi Horacyuszów, Cyda i Cynny, i tylko oceni ich zalety, czytając tłómaczenia Osińskiego: lecz dziś jeszcze przypominam sobie, jakie wrażenie czynił na mnie i na massie widzów, Bogusławski lub Kudlicz w roli starego Horacyusza, Szymanowski

i Werowski w roli Rodryga lub Cynny, Ledóchowska a po niéj pani Halpert w roli Kamilli lub Xymeny. Ich gra wyciskała z oczu naszych łzy boleści, lub dreszcz przerażenia wzbudzała, a wiersz tłómacza, w harmonijnych uściech artystów, nowego wdzięku, nowéj mocy nabierał. Zaręczam, że każdy z filozofujących i zimnych krytyków, byłby wówczas uległ powszechnemu wrażeniu i przyznał, że utwory które tak długo i tak silnie wzruszały widzów, nie mogą być niezgodne z sercem ludzkiém i muszą znakomite piękności zawierać.

Porównywałem wiersze *Zabawek*, téj początkowéj pracy Osińskiego z wierszami Horacyuszów i Cynny, dziwiłem się olbrzymiemu postępowi, a raczéj przemianie w stylu wierszopisa. Nie ubliżę sławie pisarza, gdy powiem, że wpływał na młodego poetę przykład i rada Dmochowskiego tłómacza Iljady, który o lat trzynaście starszy i już wsławiony przekładem Sądu Ostatecznego i Nocy Junga, a mianowicie Iliady, do licznych zasług położonych w piśmiennictwie ojczystém i tę przydał, że był przewodnikiem Osińskiego.

Ówczesne gazety i Pamiętnik Warszawski, świadczą, z jakim zapałem publiczność przyjęła tłomaczenie tragedyi Horacyuszów. Pierwsze wystawienie, było w połowie przez artystów teatru narodowego, w połowie przez amatorów z wyższego towarzystwa polskiego odegrane. Bogusławski dyrektor teatru, najznakomitszy artysta, jakiego kiedykolwiek scena polska posiadała, grał rolę starego Horacyusza; Truskolawska wielka aktorka traiczna, rolę Kamilli; młodego Horacyusza Pawłowicz; Kuryacyusza przedstawiał sam tłómacz; pani Stanisławowa Sołtykowa, małżonka b. Podstolego koronnego i posła na sejmie czteroletnim grała rolę Sabiny. Teatr brzmiał nieustannemi oklaskami; publiczność po raz pierwszy słyszała tak piękne wiersze, tak wzniosłe myśli i nieznany jéj dotąd szlachetny wyższy styl dramatyczny. Nie tylko wywołano tłomacza, lecz przejęci zapałem widzowie, na rękach podnieśli go, wśród okrzyków uwielbienia.

Świetnego przyjęcia doznał przekład Cyda, a po nim Cynny w lat kilka później dokonany, oraz Alzyry Woltera i Fenelona Cheniera, w których wyższe prawdy filozoficzne są tłém tragedyi.

Talent i sztuka tłómaczenia, w epoce Osińskiego może zanadto podwyższone, a dziś za mało cenione, nie są ani tak łatwą, ani tak mało znaczącą rzeczą. Żeby dobrze tłómaczyć poetów, trzeba posiadać czucie i zapał, prawie takie same, jak do oryginalnych utworów. Dobry tłómacz, powinien połączyć wierność z mocą, związłość z harmonią; jego przekład powinien takie samo czynić wrażenie na współziomkach, jakie czynił pierwotwór, w narodzie dla którego był napisany. Pod tym względem, nikt nie przewyższy, a mało kto dorówna Osińskiemu. Za dowód przytaczam to miejsce tragedyi Cyd, w którym stary Dyego, broni syna, oskarżonego o zabójstwo Gomeza.

Królu, te pod szyszakiem ubielone włosy,
Pierś, co tobie grożące odpierała ciosy,
Reszta krwi poświęconéj ojczyźnie i tobie,
Z całym ciężarem hańby miały poledz w grobie:
Gdyby nie syn, od sławy przodków nieodrodny,
Godny ojczyzny swojéj: swego Króla godny.
On mi ręki pożyczył, on dumę ukrócił,
On na skroń znieważoną dawne laury wrócił.

Porównajmy je z oryginałem Kornela:

Sire ainsi ces cheveux blanchis sous le harnois,
Ce sang pour vous servir prodigué tant de fois,
Ce bras, jadis l'effroi d'une armée ennemie,
Descendaient au tombeau tout chargés d'infamie;
Si je n'eusse produit un fils digne de moi,
Digne de son pays, et digne de son roi.
Il m'a prêté sa main, il a tué le comte,
Il' m'a rendu l'honneur il a lavé ma honte.

Czyliż autor szkoduje na takim przekładzie? Nie, zaiste. Taki tłómacz, jest w połowie twórcą dzieła; nie wlecze się niewolniczo za śladem oryginału, a jeśli mu przyjdzie tłómaczyć wyrażenia niezgodne z tegoczesnym smakiem, z powodu prostoty

lub surowości dawnych wieków, to go nie zbłąka źle zrozumiana wierność: obraz zastąpi obrazem, wrażenie wrażeniem, i nie będzie raził ucha czytelników, chropowatemi i dzikiemi wierszami. Rady i uwagi nad ważnością i sposobem tłómaczenia, znajdą czytelnicy bardzo trafnie skreślone w kursie literatury Osińskiego.

Od roku 1801 aż do epoki ustanowienia Księstwa Warszawskiego, utrzymywał Osiński razem z Konstantym Wolskim, znakomitym wówczas pedagogiem, wyższą pensyą męzką, która dla nowo założonego Liceum Warszawskiego była tém, czém konwikt szlachecki dla szkół publicznych księży Pijarów i tam wykładał język polski i literaturę. Napisał wtenczas do Gazety Warszawskiéj i Pamiętnika Dmochowskiego kilka recenzyi, oraz wiersz dydaktyczny o Dobroczynności, a drugi o sztuce aktorskiéj; przełożył i czytał na publiczném posiedzeniu Tow: Przy: i Nauk, wyjątek z przemian Owidyusza, opisujący walkę Ajaxa z Ulissesem o zbroję Achilla.

W roku 1802 został członkiem, a w r. 1804 sekretarzem Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

W roku 1805, pojechał na kilka miesięcy do Francyi z młodym Romanem Sołtykiem synem Podstolego i przewodniczył mu w téj podróży.

Ważną jest epoka w literaturze naszéj, obejmująca działania Towarzystwa Przyjaciół Nauk, za czasów pruskich. Była to ciągła, spokojna, wytrwała walka, przeciw naciskowi germanizmu. Miała na celu rozbudzenie zamiłowania w książkach ojczystych, odpieranie urzędowego zniemczania i szerzącéj się francuzczyzny, która od salonów wciskała się do domów ziemiańskich i zatruwała je swoim jadem. Towarzystwo przestrzegało czystości języka, odgrzebywało zabytki dziejowe, zamierzyło uzupełnić po Naruszewiczu historyą polską, wybadać dawne zwyczaje, pieśni i podania ludu naszego. Nie zapominało przytém o postępie umiejętności ścisłych i stósowanych. Wszyscy pisarze ówcześni, przykładali się do téj narodowéj pracy; różne były ich zdolności, lecz jednaka prawość zamiarów i równy zapał. Jeżeli nie wystą-

pili z oryginalnemi pracami, to niezaprzeczenie położyli ważne zasługi w utorowaniu drogi, w ukształceniu młodego pokolenia, które im, rzecz smutna, odpłaciło obojętnością, a co smutniéjsza szyderstwem, którego świeży oburzający przykład stawia nam Historya literatury polskiéj, Juljana Bartoszewicza. Dla ówczesnych prozaików i poetów, piśmiennictwo nie było ani zabawką, ani środkiem pozyskania wziętości i korzyści pieniężnéj. Było placem walki o rzeczy najdroższe, a w niéj, jako jeden z najznakomitszych, jaśniał Ludwik Osiński.

Pomiędzy ówczesnemi autorami, zawiązała się przyjaźń na zgodności celów i wspólności pracy oparta. Osiński i Koźmian, bardzo bliscy wiekiem i o kilka lat młodszy od nich Franciszek Morawski b. Jenerał b. wojsk polskich, zgodni w zdaniu o ludziach i wypadkach, tworzyli przez długi czas areopag literacki, w którém jaśniał starszy od nich i nie samemi tylko literackiemi pracami wsławiony Niemcewicz. Oni byli ogniskiem krytycznego towarzystwa Iksów; które tak pożyteczny wpływ wywarło na dobór sztuk i na grę artystów. Koźmian i Osiński przestrzegali prawideł Horacyusza i pod żadnym względem od nich odstąpić nie chcieli. Morawski oczytany w literaturze angielskiéj i niemieckiéj, wspólnie z Niemcewiczem równoważył ich wpływ i obstawał za nowemi rodzajami literatury. Jego to pióra są artykuły krytyczne o sztukach Szekspira i Szyllera, z podpisem X. w Gazecie Warszawskiéj zamieszczone. Różność smaku nie obudzała niechęci osobistéj, nie tworzyła stronnictw i słusznie odezwał się Morawski w liście swoim do klassyków i romantyków ówczesnych:

Jedna matka was swemi uwieńcza laurami,
Żadnéj lutni bezbożność ni podłość nie plami.
Jeden cel macie wszyscy, bratnie kształcić plemie
I jeden tylko rodzaj, polską śpiewać ziemię.

Oby to wspomnienie, było przykładem dla tegoczesnych pisarzy.

W roku 1807 po ustanowieniu Księstwa Warszawskiego, Osiński wszedł do składu krajowego zarządu i został Sekreta-

rzem Dyrekcyi Sprawiedliwości, a wkrótce po tém Sekretarzem generalnym w ministeryum Sprawiedliwości, ostatecznie zaś Pisarzem Sądu Kassacyjnego. Miał sobie poruczone zwiedzenie sądów nowo organizowanych, ogólną redakcyą urządzeń form i wzorów do aktów stanu cywilnego i należał do rewizyi przekładu kodexu Napoleona.

Był to dla niego, podobnież jak dla wszystkich Polaków powołanych z zacisza wiejskiego, albo od prac literackich, do urzędów publicznych, nowy rodzaj czynności, w któréj trzeba było uczyć się kodexu nadanego krajowi przez cesarza Francuzów i nieznanych form administracyjnych francuzkich, a zarazem wykonywać czynności z obowiązków urzędu wynikające. Osobliwy to był widok! Dla sędziów, pisarzy, obrońców, pozywających, i pozwanych, było przewodnikiem nowe prawo, którego sami uczyć się i niezwłocznie stósować je musieli. Zaiste, niemały to jest dowód zdolności umysłowych narodu naszego, że z tak trudnego zadania wyszli bez ciężkich i dolegliwych błędów. Proste uczucie sprawiedliwości, zdrowy rozsądek i gorliwe wypełnianie obowiązków, wsparło ich niedoświadczone kroki. W tym nowym dla siebie zawodzie, Osiński odznaczył się bystrością umysłu i trafnym sądem: świadczą o tém wyroki Sądu Kassacyjnego, przez niego redagowane i pisane, a znajdujące się w osobnym zbiorze i w dawnych aktach

W tym czasie Osiński nie zaniechał literatury. Mimo licznych i ważnych prac urzędowych, napisał i czytał na publiczném posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, mowę o życiu i pismach F. Dmochowskiego tłomacza Iljady; wydawał w roku 1809 i 1810 Pamiętnik Warszawski, który był wznowieniem pamiętnika wydawanego w 1801 do 1805, pod redakcyą Dmochowskiego. Są tam ważne i zajmujące artykuły przez Osińskiego i innych literatów pisane, a przy tém skład pism i dobór przedmiotów jest bardzo popularny i trafny. Wojna z Austryą w 1809, przerwanie stosunków księgarskich z zachodniemi guberniami Cesarstwa, a mianowicie wytężenie uwagi wszystkich na kwestye polityczne, nie sprzyjały rozwojowi literatury i z tego po-

wodu Pamiętnik Osińskiego, po wyjściu czterech tomów przestał wychodzić. Wymieniam najważniéjsze artykuły w nim zawarte jako dowód światła i gorliwości Redaktora.

Dwa artykuły historyczne o wyprawie Wiedeńskiéj Jana IIIgo, jeden przez inżyniera saskiego obecnego w Wiedniu, drugi zaś, Dyaryusz oblężenia Wiednia.—O początkach Warszawy przez Albertrandego.—Krótki zbiór dziejów narodu polskiego, dodany przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk do prospektu historyi polskiéj, obejmujący treściwy zarys wypadków, od początku wieku XVIII, aż do roku 1794, przez członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk: nazwisko autora nie jest wymienione.—Wiadomość o życiu Cypryana Godebskiego i Ignacego Potockiego współczesnych, a z dawniejszych, o życiu Krysztofa Arciszewskiego, i Jana Heweliusza. Rozprawa o czerwcu polskim. Uwagi nad dwoma dziełami Niemców piszących fałsze o Polsce, Uklańskiego i Ernesta Bornschein. Synonimy polskie określone przez Juliana Niemcewicza, Józefa Lipińskiego i Franciszka Wężyka. Rzut oka na wzrost i upadek monarchii pruskiéj. Uwagi nad stanem włościan Polskich, traktujące po raz pierwszy kwestyą oczynszowania i uwłaszczenia. Recenzye tragedyi Wężyka *Gliński* i tłómaczenia Enejdy Wirgiliusza F. Dmochowskiego. Rzecz o życiu i pismach Dmochowskiego tłomacza Iliady.

Największy zapał i współczucie dla Osińskiego, obudziły wówczas dwie jego ody, jedna na powrót wojsk naszych z kampanii austryackiéj w roku 1809, druga na cześć Kopernika, o któreg o narodowość toczyliśmy walkę z Niemcami, czytane na uroczystych posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Wzniosłe myśli i obrazy, wiersz harmonijny podniesiony urokiem deklamacyi, któréj daru nikt nie posiadał w tak wysokim stopniu jak Osiński, przejęły zapałem serca słuchaczów, a powszechny głos przyznał autorowi pierwsze miejsce w rzędzie poetów i tłómaczów spółczesnych.

W roku 1808 zawarł L. Osiński związek małżeński z panną Rozalją Bogusławską, córką zasłużonego dyrektora teatru

narodowego, wielkiego artysty, a razem autora i tłómacza sztuk dramatycznych, w 1809 r. dał na scenę tłómaczenia tragedyi Cynna, Kornela.

Od 1810 r. aż do kresu życia, już nie zbogacił literatury naszéj żadnym przekładem tragedyi wierszem, ani poetycznym utworem oryginalnym. Zamyślał o tłomaczeniu Ifigenii Rasyna i Templaryuszów Raynouarda, lecz go nie uskutecznił.

W r. 1814 d. 23 Maja, objął po Bogusławskim teściu swoim przedsiębierstwo teatru narodowego i wtenczas opuścił obowiązki Pisarza Sądu Kassacyjnego. Była to mozolna i niewdzięczna praca i zabrała Osińskiemu, z wielką stratą literatury ojczystéj, najważniejszych trzynaście lat życia. Po części wtedy, a po części w poprzednich latach, przetłómaczył następujące sztuki:

1. Szewc czyli żony przemienione, opera,
2. Pan Wilhelm, komedya z francuzkiego.
3. Rywale samych siebie ditto
4. Turek we Włoszech, opera z muzyką Rossyniego,
5. Sroka złodziéj ditto
6. Król Lear tragedya Ducisa, przerobiona z Szekspira.
7. Otello ditto
8. Dziadek, opera z francuzkiego.
9. Intryga w oknach, opera z francuzkiego.
10. Janek i Stefanek ditto
11. Gabryella de Vergy, tragedya z franc: p. Dubelloy.

Z tych wszystkch sztuk, wydrukowałem jedną tylko Gabryellę de Vergy, w któréj żywość akcyi i okropność katastrofy silne czyni wrażenie, a rola Gabryelli była niegdyś tryumfem gry pani Ledóchowskiéj. Sądzę że, ta sztuka teraz wznowiona, nie mniejsze zyskałaby powodzenie.

Publiczność ówczesna nie miała wielkiego zamiłowania w teatrze, a raczéj jeszcze nie dość liczną była ta klassa społeczeństwa, która głównie uczęszcza na teatr. Wyższe klassy zupełnie nie dbały o scenę ojczystą i tylko raczyły okazać się na pierwszéj reprezentacyi sztuki, jeżeli autor jéj uczęszczał do ich

salonów i był od nich protegowanym. Zamożnych a przytém światłych kupców, przedsiębierców, obywateli wiejskich zamieszkałych albo długo bawiących w Warszawie, było nie wielu. Teatr zatém trzy razy na tydzień był pusty i tylko w niedzielę zapełniał się cokolwiek, kiedy nowe sztuki i nowe dekoracye ściągały widzów.

Rząd Królestwa udzielał przedsiębiercy zasiłek 36,000 złp. rocznie, z którego utrzymywała się także szkoła drammatyczna.

Niedosyć na tém; teatr francuzki, przez lat kilkanaście obok polskiego istniejący, z początku oddzielnie a potém za pomnożeniem zasiłku przez rząd dawanego z 36,000 na 72,000, pod jedną administracyą razem z polskim utrzymywany, ściągał całe towarzystwo salonowe i nie mały uszczerbek polskiemu przynosił. A przecież mieliśmy znakomitych artystów, którzy wyrównywali najpierwszym aktorom francuzkiego teatru; przedsiębierca nie szczędził kosztów i pracy na ulepszenie reprezentacyi, na urozmaicenie repertoryum. Wystawiano najznamienitsze dzieła tragików francuzkich w dobrych tłómaczeniach; obok nich jaśniała Barbara Radziwiłłówna, Ludgarda, Gliński, Bolesław Śmiały, Zbigniew, Harald, tragedye oryginalne. Utwory Szekspira, Szyllera i nowszych romantycznych pisarzy, jako to: Machbet, Otello, Król Lir, Intryga i Miłość, Fieschi, Dziewica Orleańska, Matka Rodu Dobratyńskich i kilka nowych drammatów, ukazały się na scenie za dyrekcyi Osińskiego, którego ogłaszają tegocześni krytycy, jako wyłącznego zwolennika klassycyzmu. Toż samo powiedzieć możemy o komedyach. Niemcewicz i Fredro zbogacali repertoar polski, a Dmuszewski i Żółkowski przepolszczali bardzo zręcznie i dowcipnie, lekkie sztuki francuzkie. Podniesienie opery i początki baletu są także dziełem Osińskiego. Za jego przedsiębierstwa, publiczność poznała utwory Rossyniego, Fiorawantego, Webera. Do grona artystów zawezwał dobrych śpiewaków i śpiewaczki, jako to panią Mejer i Aszpergerową, pp. Polkowskiego i Wejnerta. On pierwszy zwrócił uwagę na zastósowanie miary wiersza do muzyki i teoryą Elsnera,

Królikowskiego i Kurpińskiego, którzy nad rytmicznością języka polskiego pracowali, wprowadził do tłómaczenia oper i podkładania słów pod muzykę. On skłonił kilku naszych lepszych pisarzy, mianowicie Brodzińskiego i Kruszyńskiego, że się tą pracą zajęli, a gładkość i czystość języka, połączyli z miarami i taktem muzycznym. Jako wzór takiéj pracy, przytoczę Operę Włoską w podróży, tłomaczenie Kruszyńskiego Jana i Kalmorę Brodzińskiego. Niektóre opery Osiński sam przełożył, innych przekłady troskliwie przeglądał i poprawiał. On, mimo braku funduszów, kazał zrobić kilkadziesiąt pięknych dekoracyi i ulepszyć garderobę teatralną. Reprezentacye Machabeuszów, Dziewicy Orleańskiéj i kilku oper, odznaczyły się pięknością wystawy. W ogólności przyznać potrzeba tę zasługę Osińskiemu, że miał zawsze na względzie smak dobry, a godności sceny ojczystéj nie poświęcał dla widoków zysku.

Od 1814 do 1824 wykładał język Polski i literaturę, w szkole dramatycznéj utrzymywanéj przy teatrze. W sztuce scenicznéj posiadał trafny sąd, na doświadczeniu oparty. Jego rady i zachęty, rozwinęły talenta panny Żuczkowskiéj (pani Halpert), Nacewiczównej, Piaseckiego, Jasińskiego i innych. Powinienem powiedzieć, że głównym nauczycielem młodych artystów ówczesnych był Bonawentura Kudlicz, jeden z najznamienitszych aktorów naszych. Osiński zaś udzielał rad przy próbach, albo po pierwszéj reprezentacyi.

Zasiłek coroczny przeznaczony ze skarbu Królestwa, dla Teatru narodowego, nie pokrywał braku w dochodach.. Stan interesów przedsiębierstwa coraz był przykrzejszy i Teatr zagrożony został zupełném rozprzężeniem. Wówczas, w 1827 roku 12 czerwca, Rząd wziął na siebie administracyą, od Osińskiego zakupił dekoracye i garderobę, zostawiając go przy obowiązkach pierwszego dyrektora. Obowiązki te, pełnił aż do 16 grudnia 1833 r.: w tym czasie mianowany został Referendarzem w Radzie Stanu i przeznaczony do wydziału Wyznań i Oświecenia publicznego; dokonał życia na tym urzędzie w dniu 27 listopada 1838 r.

mając rok sześćdziesiąty trzeci. Nie zostawił potomstwa po sobie. Jedyny syn jego Karol, od pierwszych lat życia nieuleczoną chorobą dotknięty, zgasł z ciężkim żalem osierociałych rodziców, w 15tym roku życia.

Powróćmy do literackich prac Osińskiego. Pośród mozołów i ciężarów niepomyślnego przedsiębierstwa teatru, Osiński przyjął w d. 21 kwietnia 1818 r. ofiarowaną mu katedrę literatury porównawczéj, w b. Uniwersytecie Warszawskim i zajmował ją od r. 1818 do końca 1830. Od 12 marca 1830 r. pełnił zarazem obowiązki dziekana wydziału nauk i sztuk pięknych. Życzenie powszechne zgadzało się w tém zawezwaniu, ze zdaniem Kommisyi Oświecenia. Sława literacka Osińskiego, nabyta przekładami tragedyi i odami, ściągnęła mnóstwo słuchaczów na otwarcie kursu literatury. Najobszerniejsza sala uniwersytetu, zaledwie objąć ich mogła. Oprócz młodzieży akademickiéj wszystkich wydziałów, znajdowały się na nich damy wyższego społeczeństwa i mnóstwo osób oświeceńszych klass publiczności warszawskiéj. Natłok ten nie zmniejszał się przez lat dwanaście, aż do ostatniéj prelekcyi, mianéj w 1830 r.

Obraz utworów ducha ludzkiego, sąd o dziełach i autorach, których sławę długie pasmo wieków uświęciło, obudza zajęcie, a zwłaszcza jeżeli jest przedstawiony sposobem jasnym, stylem potoczystym, ubarwiony pięknemi cytacyami i ożywiony harmonijnym głosem czytającego. Skoro tylko Osiński zasiadł w katedrze, głęboka następowała cisza. Brał pod rozbiór arcydzieło, nad którém z kolei zastanawiać się zamierzył, wykazywał jego piękności, zwracał uwagę na układ i pomysł, przytaczał w przekładzie polskim celujące miejsca. Powszechne zajęcie, czasem nawet uniesienie, ogarniało słuchaczów. On przelewał w nich ten zapał i uwielbienie dla arcydzieł literatury, któremi sam był przejęty. Nie jeden z ówczesnéj młodzieży, dziś już w sędziwych latach przeczytawszy ten życiorys, poświadczy prawdę słów moich i wspomni sobie, jak wychodząc z kursów Osińskiego, uczuł silniejsze zamiłowanie literatury, jak zapragnął do-

świadczać sił swoich w piśmienniczym zawodzie. Kto takie wrażenie zdoła czynić na massie słuchaczów, ten zaiste przysposabia piękne żniwo na przyszłość, tego prace zasługują na poważanie i wdzięczność ziomków.

W wykładzie literatury, poszedł Osiński za metodą w owym czasie upowszechnioną, mianowicie we Francyi; korzystał z dzieł najznakomitszych krytyków Francyi, Anglii i Niemiec, a ich sądy łączył z własnemi. Literatura, uważana sama w sobie, dzieli się na różne rodzaje. Poezya, na bohaterską, dramatyczną, liryczną i opisową; wymowa, na sądową, sejmową, kazalną, akademicką. Rozbierał Osiński te wszystkie rodzaje; zaczynając od starożytnych przechodził do późniejszych; wskazywał o ile byli naśladowcami pierwszych wzorów, o ile twórcami; nadmieniał przytém, jak dalece różnica obyczajów i religji, wpływała na piszących.

Jest inny sposób kreślenia obrazu literatury, nie podług rodzajów, lecz idąc za biegiem wieków i rozwojem cywilizacyi. Tam profesor ma obszerne pole do wykazywania, o ile duch wieku wpływał na utwory poety lub mówcy i na wzajem o ile genialny pisarz przyłożył się do nowego zwrotu wyobrażeń. W takim wykładzie, znajdujemy obraz cywilizacyi rodu ludzkiego i pojedynczych krajów. Wielu za złe poczytywało Osińskiemu, że w tym sposobie nie ułożył kursów literatury. Zdaniem mojém, nie jest to sprawiedliwy zarzut. Metoda, któréj trzymał się Osiński, powinna poprzedzać tamtą. Z niéj młodzież uniwersytecka poweźmie wyobrażenie o najcelniejszych tworach poezyi i wymowy; zachęcona przez mistrza, zamiłuje w nich, a potém z należytą znajomością przedmiotu, będzie mogła słuchać kursu, w którym znajdzie ogólny obraz rozwoju ducha ludzkiego. Takiego kursu nie posiadał b. uniwersytet warszawski, a w położeniu swojém, w latach obfitych w wstrząśnienia i wojny, posiadać nie mógł. Nie zarzucajmy więc professorowi, że nie spełnił tego, co nie od samych tylko jego zdolności i woli zależało.

Raz w tydzień w sobotę, czytał Osiński prelekcye swoje. Druga godzina w tygodniu przeznaczona była na praktyczne ćwiczenia stylu, dla uczniów wydziału nauk pięknych. Składali mu swoje prace, oryginalne lub tłómaczone; on je rozbierał i oceniał. Szczególniéj zwracał uwagę na czystość języka, na unikanie cudzoziemskich zwrotów, na składnią z duchem polszczyzny nie zgodną. Uczęszczałem na te prelekcye w 1819 r. i z wdzięcznością przyznaję, że wskazania Osińskiego, naprowadziły mię na sposób, jakim w tłó maczeniach z obcych języków, trzeba unikać cudzoziemskich zwrotów i zastępować je prawdziwie polskiemi. Jakżeby dziś potrzebną była Osińskiego nauka!

Oprócz kursu literatury, następujące dzieła prozą napisał. mowę na uczczenie pamięci Franciszka Xawerego Dmochowskiego, tłómacza Iliady; mowę na obchodzie żałobnym po śmierci księcia Józefa Poniatowskiego; głos na pogrzebie Łozińskiego zasłużonego oficera b. wojsk polskich; obronę półkownika Siemianowskiego i dwóch innych wojskowych, miane w sądzie wojennym. Przekonają się z nich czytelnicy, jak znakomity dar wymowy posiadał.

Nareszcie, jako członek deputacyi z Towarzystwa przyjaciół nauk, wybranéj do ustalenia zasad pisowni naszéj, wypracował obszerną i gruntowną rozprawę, o używaniu samogłosek i. y. i joty.

Ludwik Osiński był w towarzystwie niezmiernie miłym, posiadał rzadki dar opowiadania i dowcipu. Najdrobniejsza rzecz, w jego ustach stawała sie zajmującą i wesołą. Umiał pochwycić słabą i śmieszną stronę przedmiotu; zdanie swoje wyrażał bez ogródki i tém właśnie wzbudził przeciw sobie wielu niechętnych, mianowicie między zwolennikami nowéj szkoły w literaturze, zwanéj w ówczas romantyczną, którzy uważali go za głównego przeciwnika nowego rodzaju i młodych pisarzy. W mniemaniu tém było wiele przesady, a może i cokolwiek niechęci. Nie przeciwko utworom Mickiewicza lub Zaleskiego, powstawali dawnéj szkoły zwolennicy, lecz przeciw ich naśla-

dowcom, którzy coraz to mierniejsi, kaleczyli coraz bardziéj smak i język. Czas pokazał, że nie warto było oburzać się na mierność. Mickiewicz, Zaleski i Malczewski przeszli do potomności; o miernych i śmiesznych naśladowcach nikt nie wie i ja także nie będę przypominał ich dzieł i nazwisk.

Pisarze, głównie na łacińskich, a po części na francuzkich wzorach ukształceni, przedewszystkiém przestrzegali jasności, prawdy, prostoty, poprawności i mocy. Te zalety uważali za podstawę wszystkich dzieł geniuszu, a brak chociażby jednéj z nich, czuli dotkliwie. Nie mogła onéj w ich sądzie okupić, ani fantastyczność, ani sentymentalność, ani marzenia rozgorzałéj wyobraźni. Tak sądzili Osiński i Koźmian. Czyliż błądzili? Niech na to odpowiedzą dzieła Mickiewicza, w których te wszystkie zalety, przez naszych klassyków cenione, tak przeważnie jaśnieją.

Streśćmy te wszystkie uwagi. Jako tłómacz i poeta, pozostanie Osiński wzorem jasności, mocy i poprawności. Też same zalety posiada jako prozaik. Pełne i harmonijne jego okresy, język nieskażony cudzoziemskiemi formami, oby stał się wzorem dla tegoczesnych pisarzy, a mianowicie tych, którzy zniewoleni pisać z pośpiechem do pism publicznych, czystość języka z mlekiem macierzyńskiém wyssaćby powinni. Już teraz nie możemy powrócić bez wymusu i przesady, do prostoty Górnickiego i Skargi; lecz jeżeli chcemy ochronić od skażenia mowę ojców naszych, to z prozaików takich, jakimi byli: Woronicz, Śniadecki, Niemcewicz, Osiński, uczmy się utrzymywać ducha mowy ojczystéj.

F. S. Dmochowski.

CYD

TRAGEDJA WIERSZEM W PIĘCIU AKTACH,

z Piotra Kornela

PRZEŁOŻONA.

OSOBY.

Ferdynand I. Król Kastylii.
Gomez, wódz wojska.
Xymena, jego córka.
Dyego, dawniéj wódz wojsk kastylskich.
Rodryg, syn jego.
Sanchez, młody rycerz.
Elwira, przyjaciołka Xymeny.
Aryas, Alonzo } urzędnicy dworu kastylskiego.
Dwór Królewski.

(Scena w Sewilli).

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Teatr wystawia salę w pałacu królewskim.

Xymena, Elwira.

XYMENA.

Pociesz miła Elwiro tę duszę stroskaną,
Kiedyż nadzieje moje spełnione zostaną,
Powiedz co mi ojcowska nakazuje władza?

ELWIRA.

Wszystko się pani z twemi życzeniami zgadza,
Chętne nieba, nadzieję Rodryga zjiściły,
Równie on ojcu twemu, jak tobie jest miły,
I wkrótce świętym węzłem złączeni oboje.....

XYMENA.

O jakże mi są drogie te wyrazy twoje!
Lecz może sama przyjaźń, mym chęciom życzliwa,
Tak lubą w niepewności przyszłość mi odkrywa:
Może same domysły serce twoje mylą,
A ojciec mój....

ELWIRA.

Z nim samym mówiłam przed chwilą,
Już on to dawno, pani, z radością postrzega,
Jak się o ciebie Sanchez z Rodrygiem ubiega.
Długo zalety obu wyliczał przedemną,
Chcąc wybadać, kto miłość pozyskał wzajemną.
Zdradzić twą tajemnicę nie byłabym zdolna:
Mówiłam, że ojcowskim rozkazom powolna,

Posłusznéj zawsze córki postępując torem,
Będziesz umiała z jego zgodzić się wyborem.
Tak, rzekł, powinna czynić; oba jéj są godni,
„Oba ze krwi szlachetnéj idą nieodrodni;
„Młodzi, lecz męzka dzielność w oczach im jaśnieje,
„I rycerskiego rodu ustala nadzieje.
„Osobliwie w Rodrygu, wzrok, twarz, cała postać,
„Mówi, czém tchnie młodzieniec, czém kiedyś ma zostać:
„W téj krwi zaszczyty męztwa z dziedzictwem przechodzą,
„I dzieci tam wśród laurów do zwycięztw się rodzą.
„Ojciec, wódz znamienity, gdy służyły lata,
„Kastylii był chlubą i podziwem świata.
„Dziełmi świetnieją zmarszczki sędziwego czoła,
„Tak licznych zasług, naród zapomnieć nie zdoła;
„Sławną cnotami ojca syn powtórzy drogę.
„Miłości mojéj córki naganiać nie mogę,
„Niechaj Rodryg, na szczęścia mego dopełnienie,
„Miłym będzie krajowi i miłym Xymenie."
Tak mówił, tak mi swoje wyjawił układy,
Gdy go rozkazy króla wezwały do rady.
Możeszże wątpić jeszcze?—O téj właśnie porze,
O ważnym się monarcha naradza wyborze.
Lud czeka, komu z grona Kastylskich rycerzy,
Ferdynand młodość syna swojego powierzy.
Zapewne twego ojca ten zaszczyt nie minie.
Któż nad niego większemi zasługami słynie,
Któż z nim mierzyć się zdoła? Za nim wszystkie zdania:
A kiedy się tak niebo ku twym chęciom skłania,
Poznaj, jak cię niesłuszne trwożyły obawy,
Dzień to szczęścia, dzień nowéj domu twego sławy.

XYMENA.

Miłe nadzieje! czyliż zaufać im mogę?
Troskliwa myśl, tajemną budzi we mnie trwogę;

W jednéj chwili uderza cios niespodziewany,
I wielkie szczęście, wielkie zwykło mieć przemiany.

ELWIRA.

Rodryg, dogodną porę mając na pamięci,
Dziś oznajmi hrabiemu swego serca chęci.
Dyego, po skończonym wyboru obrzędzie,
O twą rękę, dla syna, sam prosić go będzie.
Lecz już wraca, i właśnie w te miejsca przybywa
Razem z ojcem Rodryga...

XYMENA.

Chwilo, lub szczęśliwa,
Lub okropna!...

ELWIRA.

Ach przestań na twój los narzekać

XYMENA.

Pójdźmy wyroku szczęścia, albo śmierci czekać *(odchodzą)*.

SCENA II.

Gomez, Dyego.

GOMEZ.

Przewiodłeś więc, i w łasce króla mnieś ubieżał,
Wywyższył cię na stopień, który mnie należał,
Straż Kastylskiego księcia król powierzył tobie.

DYEGO.

W téj dla mojego rodu tak chlubnéj ozdobie,
Daje się poznać jego sprawiedliwa władza.
Król zna dawne zasługi, kiedy je nagradza.

GOMEZ.

I królowie choć wielcy, chociaż światem rządzą,
Jednakże ludźmi będąc, równie z nami błądzą,
I ten wybór dla innych stanie się przestrogą,
Że tu obecnych zasług zapominać mogą.

DYEGO.

Na nie miłéj rozmowie przestańmy czas trawić;
Jak łaska, tak zasługa mogła mi to sprawić.
Może tego zaszczytu sam byłeś godniejszy,
Przecież twojéj przyjaźni ten wybór nie zmniejszy.
Król tak chciał. Ja od ciebie nowéj żądam chluby,
Niech święte dzieci naszych połączą nas śluby,
Rodryg kocha Xymenę; kochany wzajemnie,
O szczęście życia swego pyta cię przezemnie.
Nie gardź tą prośbą, zezwól, przyjmij go za zięcia.

GOMEZ.

Górniejsze dziś Rodryga będą przedsięwzięcia.
Przy blasku twéj godności, przy takim urzędzie,
Syn twój zapewne teraz wyżéj sięgać będzie.
Tymczasem, ty nauczaj dziedzica korony,
Co ludy uszczęśliwia, co umacnia trony;
Jakie zalety królów nad berło wynoszą,
Jak ma być złych postrachem, cnotliwych roskoszą.
Nie zapominaj razem i o téj nauce,
Jak być nieporównanym w trudnéj Marsa sztuce;
Dni i nocy na koniu ciężką zbroję dźwigać,
Iśdź do szturmu, obecnéj śmierci się nie wzdrygać,
Zarządzać bitwą, łączyć przezorność i męztwo,
Wreszcie samemu sobie być winnym zwycięztwo.
Lecz niech własny twój przykład miejsce nauk trzyma,
Ucz, ale razem działaj przed jego oczyma.

DYEGO.

Jeśli po mnie przykładów chce zawiść ukryta,
Są dzieje życia mego, niech je książe czyta.
Tam obaczy obszerne dzieł moich wywody,
Tam pozna, jak należy podbijać narody,
Jak brać twierdze, szykować hufce do rozprawy,
I wielkiemi czynami dobijać się sławy.

GOMEZ.

Niepewna to dla królów droga do potęgi:
Żaden się rycerz wojny, nie nauczył z księgi.
Wreszcie cóżeś dokazał, aż w ten wiek zgrzybiały,
W czémby moje w dniu jednym prace nie zrównały?
Jeżeliś ty był kiedyś, jam jest teraz mężny,
Jam podpora królestwa, jam jest mur potężny.
Arragon drży z Grenadą gdy ten oręż błyśnie,
Pod moją się obronę Kastylia ciśnie;
Bezemnie, dawnobyście dźwigali kajdany,
Nieprzyjaciel, zgnębionym narzucał by pany;
Co dzień przydaję, gromiąc w krwawych walkach Maurów,
Wygrane do wygranych i laury do laurów.
Lecz nie chciano, by książe, za te prace moje,
Obok mnie poszedł staczać i wygrywać boje,
A zamiast martwych uwag, tym orężem zbrojny,
W polu, z żywego wzoru, brał naukę wojny!

DYEGO.

Zbyt długo się rozszerzasz z mową nadaremną,
Znałem cię, gdyś dowodził i walczył podemną,
Gdy mi wiek krew oziębił i ognia uskąpił,
Ty, mąż rzadkiéj odwagi, dobrześ mię zastąpił.
Alboż twego rycerstwa nie dosyć ceniłem?
Idziesz sławnym zawodem; ja go już przebyłem.
Jeśli nam jednak trzeba walczyć zasługami,
Wyznasz, że król różnicę czyni między nami.

GOMEZ.

Mojéj zasłudze winną jaśniejesz ozdobą.

DYEGO.

Musiał lepiéj zasłużyć, kto ją wziął przed tobą.

GOMEZ.

Godniejszy ten urzędu, kto go pełnić umie,

DYEGO.

Przecież, gdy go odmówią, źle się to rozumie.

GOMEZ.

Zabiegami przemogłeś, dworak doświadczony.

DYEGO.

Same czyny szlachetne były z mojéj strony.

GOMEZ.

Albo raczéj, król stare uszanował lata.

DYEGO.

Król tu uważał serce i sławę u świata.

GOMEZ.

Serce? Więc należało żeby mnie był użył.

DYEGO.

Kto nie zdołał otrzymać, znać że nie zasłużył.

GOMEZ.

Nie zasłużył! kto? ja?

DYEGO.

Ty!

GOMEZ *(dając mu policzek).*

Na słowo potwarcze,
Oto godna odpowiedź nierozważny starcze.

DYEGO *(dobywając szpady).*

Dobij mię po téj wzgardzie, która w moim domu
Dotychczas nie osiadła na czole nikomu!

GOMEZ.

Na co się masz do broni, gdy nie służy siła? *(wytrąca mu szpadę).*

DYEGO.

Boże! teraz mię bitna ręka omyliła!

GOMEZ.

Miecz twój do mnie należy,—leczbyś się nadymał
Gdybym ten łup niesławny w mych ręku zatrzymał.

Bądź zdrów. Niech teraz cierpi owa zawiść skryta;
Niech dzieje życia twego teraz książe czyta,
W których, to słuszne płochéj ukaranie mowy,
Do tak wielu zaszczytów, zaszczyt przyda nowy.

SCENA III.

DYEGO *(sam).*

O wściekłości! rozpaczy! wieku nieużyty!
Na toż tak długo żyłem, by hańbą okryty!...
Nienawistna starości!... Na toż więc dni moje
Późna śmierć oszczędziła, oszczędziły boje?
Ta ręka, którą wielbi Hiszpanija cała,
Która z nieszczęść Ojczyznę tylekroć wyrwała,
Tylekroć niosła wsparcie królowi na tronie,
Zdradza mię dziś i w własnéj opuszcza obronie!
O bolesne wspomnienie mojéj przeszłéj chwały!
Jedna chwila to niszczy co lata zbierały.
Będzież Gomez po moim tryumfował wstydzie?
Ja mam umrzeć bez pomsty, albo żyć w ohydzie?
Weź już nieszczęsny urząd, weź miejsce u dworu,
Nie godzien tego stopnia, kto nie ma honoru.
A ty! ileż dzieł wielkich dokazałem z tobą!
Nieużyteczna teraz dla starca ozdobo!...
Żelazo niegdyś straszne... dzisiaj, znieważony
Dla zwyczaju cię miałem, lecz nie dla obrony.
Idź, porzuć nikczemnika... lub na zemstę moję,
Młodsze silniejsze ramię w ciebie ja uzbroję.
Rodryg synem jest moim... a miłość, nie zdoła
Wstrzymać szlachetnéj duszy, tam gdzie honor woła.
Wspólne to nasze dobro... ta krzywda zelżywa,
Ta zniewaga... wstyd ojca i na syna spływa.

SCENA IV.

Dyego, Rodryg.

DYEGO.

Rodrygu!... masz ty serce?

RODRYG.

Twojeż to pytanie?
Innemu bym żelazem odpowiedział na nie...

DYEGO.

O luby gniewie! którym żal mój zaspokoję;
Po tym szlachetnym ogniu poznaję krew moję,
W tym zapale, w téj dumie, młodość moja żyje,
Pójdź synu... twoja ręka wieczną krzywdę zmyje...
Pójdź, zemścij się...

RODRYG.

A krzywda?

DYEGO.

Ostatnia obraza,
Wieczna dla ojca twego i dla ciebie skaza!
Policzek!... Jużby nie żył ten zuchwalec podły,
Lecz starością zmartwiałe ręce mię zawiodły.
Oto miecz... co w nieszczęsnéj omylił mię dobie...
Z całém pragnieniem zemsty oddaję go tobie,
Idź, przeciw zuchwałemu doświadcz twéj odwagi:
Samą tylko krwią można zmyć takie zniewagi!
Umrzyj lub zabij. Synu, i tego nie taję,
Jakiego przeciwnika do walki ci daję;
Jak śmierć roznosił w bitwach, widziałem, widziałem,
Jak pięknym z ciał pobitych zasłaniał się wałem...

RODRYG.

Powiedz wprzód imie jego...

DYEGO.

Powiem, lecz niestety
Niczém żołnierza, niczém są wodza zalety;
W twych oczach, nadto wszystko większéj on jest ceny
Jest to...

RODRYG.

Ach dokończ ojcze, kto?

DYEGO.

Ojciec Xymeny.

RODRYG.

Ojciec!

DYEGO.

Kochasz... lecz działaj jak syn nieodrodny
Kto hańbę przeżyć zdoła, ten życia niegodny.
Im milszy kto obraził, tém cięższa obraza.
Czujesz krzywdę, wiesz na co masz użyć żelaza,
Dość na tém—Szukaj zemsty, spełnij—a tym czynem,
Godnym ojca twojego okażesz się synem,
Przyciśniony nieszczęściem, miałżebym do grobu
Ponieść wstyd... Ach? idź, biegnij, leć, mścij się nas obu.
(odchodzi).

SCENA V.

RODRYG *(sam).*

Stoję bez czucia, umysł mój sobą nie włada,
Przebóg! jakąż to przyszłość los mi zapowiada?
Wkrótce nas miały święte połączyć ogniwa...
Do takich że to ślubów mój wyrok mię wzywa?
Boże! jak straszna koléj! okropne wspomnienie!
Ten moim ojcem, tamten dał życie Xymenie.
Mamże taką obelgę bez kary zostawić?
Czy srogim bólem serce kochanki zakrwawić?
O ojcze! o Xymeno! miłości! honorze!
Cóż nędzny przedsięwezmę w tym strasznym wyborze?
Jaż rodzicielską krzywdę mam puścić bezkarnie,
Lub znieść wszystkie zdradzonéj miłości męczarnie?...
Ach! to powinność syna, to siły przechodzi?...
Jakież czucia ten oręż w mojém sercu rodzi?
Gdy się pomszczę, Xymenie zadam wieczną ranę;
Niepomszczony, jéj ręki niegodnym się stanę...

Sam raczéj... tak, sam umrę! Wszak w równym podziale
To winienem miłości, co ojcu i chwale...
Ja umrzeć? a zuchwalca cios zemsty ominie,
Sława imienia mego razem ze mną zginie?
Zostawię w kraju pamięć wieczystego sromu,
Żem tak źle utrzymywał honor mego domu?...
Potomność... na co wszystka krew moja się wzdryga,
Wyryje piętno hańby na grobie Rodryga?...
Nie... sam namysł tu zbrodnią: przed szczęściem, miłością
Ojciec pierwszym jest panem, pierwszą powinnością!
Nie... świat i miłość nawet po mnie tego czeka...
Wyrzeka się kochanki—kto się sławy zrzeka.
Zemsta więc... bo gdy idzie o starcie niesławy,
Nie chcę wiedzieć, czyj ojciec stanie do rozprawy.

AKT DRUGI.

SCENA I.

Teatr wystawia salę w pałacu hrabiego Gomeza,

Gomez, Aryas.

GOMEZ.

Prawda, gdym mu wyrządził tę krzywdę zelżywą,
Krew za nadto uniosła rękę popędliwą...
Lecz stało się cóż czynić?... przeszłość niecofniona.

ARYAS.

Żadenże wzgląd oporu twego nie pokona?
Król tu chce mocno działać, i doświadczysz panie,
Że całą władzą tronu na ciebie powstanie...
Gdy przeminęła chwila pierwszego zapędu,
Godzi się błąd nadgrodzić przez wyznanie błędu.
Pomnij, kto znieważony i jaka zniewaga:
Uległości, słów kilku monarcha wymaga.

GOMEZ.

Niech mi więc życie weźmie, jest królem, ma władzę.

ARYAS.

Mniéj uniesienia, więcéj posłuszeństwa radzę,
Król cię kocha; czyż jednéj nie dosyć obrazy,
Jeszczeż i królewskiemi pogardzasz rozkazy?

GOMEZ.

Panie! dla zachowania mojéj czci i chwały,
Być nieco nieposłusznym, to występek mały:

Choćby zaś miał być wielkim, jeśli się nie łudzę,
Można przecież cóś mojéj darować zasłudze.

ARYAS.

Zasług nikt ci nie przeczy; lecz za piękną sprawę,
Czegóż więcéj wymagasz nad własną twą sławę?
Któraż zasługa prawa wdzięczności stanowi?
Powinność wykonałeś gdyś służył krajowi.
Może cię to zbyteczne zgubić zaufanie.

GOMEZ.

Nie uwierzę, aż wtenczas, kiedy się tak stanie.

ARYAS.

Gniew króla, czyż niesłuszną obawy przyczyną?

GOMEZ.

Ludzie mojéj wartości w jednym dniu nie giną,
Niech się na zgubę moję uzbroi wszechwładnie,
Kastylija wprzód zginie, nim ta głowa spadnie.

ARYAS.

Jakto? Najwyższą władzę ty cenisz tak mało?

GOMEZ.

Berło, które bezemnie jemu by ciężało...
Już że to więc Ferdynand chce mojego zgonu?
Nie trzebaż już obrońcy dla kraju, dla tronu?

ARYAS.

Obym cię na pewniejszą drogę naprowadził!
Usłuchaj mojéj rady...

GOMEZ.

Jużem się naradził.

ARYAS.

Jakież ostatnie słowo? mów, do króla idę.

GOMEZ.

Powiedz, że nie zezwolę na moją ohydę,

ARYAS.

Lecz pomnij że bez granic chcą władnąć królowie.

GOMEZ.

Stało się.—Czas tracimy na próżnéj rozmowie.

ARYAS.

Żegnam cię—Niechaj Gomez swéj dumie zawierza;
Lecz pamiętaj, że piorun i w laury uderza.

GOMEZ.

Czekam nań bez wzdrygnienia.

ARYAS.

Ale nie bez szkody.

GOMEZ.

Będzie więc dla Dyega dosyć ztąd nadgrody.

SCENA II.

GOMEZ *(sam)*.

Jażbym sobie samemu tyle miał ubliżyć?
Jażbym miał do krzywdzących przebłagań się zniżyć?
Nigdy!... Dyego nawet wstręt do nich uczuje:
Hańbi się kto je czyni, hańbi kto przyjmuje,
Jaki sposób! także to chcą krzywdę naprawić,
I na miejsce jednego dwóch razem zniesławić?
Grożą mi... Marny postrach—dusza moja śmiała,
W większych niebezpieczeństwach, z większą mocą działa.
A gdzie o honor idzie, śmierci się nie zlęknę,
I przed Nieba gromami podło nie uklęknę.

SCENA III.

Gomez, Rodryg.

RODRYG.

Hrabio! dwa słowa z tobą...

GOMEZ.

Mów...

RODRYG.

Wywiedź mię z błędu.
Znasz ty Dyega?

GOMEZ.

Tak jest...

RODRYG.

Mówmy bez zapędu...
Słuchaj, wiesz że ten starzec był przykładem cnoty,
Męztwa, i czcią swojego wieku? Czy wiesz to ty?

GOMEZ.

Może...

RODRYG.

Ten ogień w oczach... czy twój wzrok postrzega?
Czy poznajesz, czy widzisz, że to krew Dyega?

GOMEZ.

I cóż ztąd?

RODRYG.

O trzy kroki ten oręż ci powie.

GOMEZ.

Młodzieńcze nieuważny...

RODRYG.

Nie unoś się w mowie.
Młody jestem, to prawda, lecz w sercu człowieka
Z dobréj krwi zrodzonego, męstwo lat nie czeka.

GOMEZ.

Zastanów się—ty ze mną? ty, co ani razu
Nie dałeś do czynienia twojemu żelazu?...

RODRYG.

Który to raz, nie pytaj, wychodź, a w téj dobie
Jak ta ręka zaczyna doświadczysz na sobie.

GOMEZ.

Znasz ty mnie?...

RODRYG.

Znam, Na odgłos twych dzieł, twojéj chwały,
Możeby inne serca z postrachu zadrżały:
Tysiąc laurów, któremi uwieńczyłeś skronie,
Zdają się mnie zapewniać o niechybnym zgonie;
Mam sprawę z ręką która wszystko zwyciężyła:
Lecz, gdzie jest takie serce, wystarczy i siła:
Nieznam niebezpieczeństwa dla ojca obrony,
Nie byłeś jeszcze, ale możesz być zwalczony.

GOMEZ.

Rycerskie tylko serce takim tchnie zapałem.
Co dziś widzę, od dawna w twych oczach czytałem,
I pewny że Kastylską ozdobisz koronę,
Chętniem ci moję córkę przeznaczał za żonę.
Kochasz ją, wiem, tém twoja piękniejsza odwaga:
Miłość nad powinnością w tobie nie przemaga;
Niceś dla niéj z górnego umysłu nie zmienił,
I tak wielkie masz serce jakem ja ocenił:
Mogę się słusznie chlubić z mego przedsięwzięcia,
Nie zbłądziłem gdym ciebie wybierał za zięcia.
Lecz chciałbym ci dać mojéj litości dowody,
Wielbię cię żeś odważny, żałuję żeś młody...
Nie tu szukaj pierwszego twych sił doświadczenia...
Ta walka zbyt nierówna dla twego ramienia:
Ciebie pokonać, dla mnie byłby zaszczyt mały,
Gdzie zwycięztwo bez trudu, tam tryumf bez chwały.
Rzekliby, żem był wyższy i siłą i laty;
Tylko by mi żal został z twojéj wczesnéj straty.

RODRYG.

Po takiéj zuchwałości, litość nie przystoi...
Kto mi śmiał honor wydrzeć, wziąć życia się boi?

GOMEZ.

Oddal się...

PEDAGOGICZ... Biblioteka ... w Kwidzynie

RODRYG.

Czy słowami trzeba się tu ścierać?
Idźmy...

GOMEZ.

Brzydzisz się życiem?

RODRYG.

Boisz się umierać?

GOMEZ.

Pójdź... czynisz twą powinność: nic nie zetrze z czoła
Hańby syna, co krzywdę ojca przeżyć zdoła.
(*odchodzą*).

SCENA IV.

(Odmiana dekoracyi na salę królewską).

Król, Aryas, Sanchez, Alonzo.

KRÓL.

Tak więc, niepomny hrabia trwa przy swojéj dumie,
I nową zbrodnię, kary niegodną rozumie?

ARYAS.

Przekładałem, radziłem; lecz ślepa otucha
I twoich nawet panie rozkazów nie słucha.

KRÓL.

Jeden poddany gardzi Tronu Majestatem!
Łaski króla odrzuca! Nie przestałże na tém,
Że czcigodnego męża pokrzywdził niebacznie;
Czyliż i ze mną samym zuchwały spór zacznie?
Będzież na moim dworze przepisywał prawa?
Że piękna dzieł wojennych ozdabia go sława,
Mniema, że bezkarności drogę mu otworzę?
Szacuję bohaterstwo, dumę upokorzę.
Choćby wyrocznią zwycięztw od świata był znany,
Żołnierz mężnym być winien, posłusznym poddany:
Chciałem dobroci użyć, chciałem pojednania:
Mógł pierwszy krok uczynić. Lecz, kiedy się wzbrania,

Gdy łagodność daremna; *(do Alonza)* idź, i moją władzą,
Czy się podda, czy oprze, niech mu straż przydadzą.

SCENA V.

Ciż sami bez Alonza.

SANCHEZ.

Hrabia będzie posłusznym, czas to wszystko zdziała,
Jeszcze po tém zdarzeniu, krew gorąca wrzała:
Królu! w pierwszym zapędzie nieszczęsnego ciosu,
Nie łatwo mógł usłuchać przekonania głosu.
Poznaje on że zbłądził, lecz wyniosła dusza,
Z trudnością do wyznania błędu się przymusza.

KRÓL.

Ty go bronisz Sanchezie? równéj kary godni,
Co zbrodnie popełniają — i co bronią zbrodni.

SANCHEZ.

Jest królu między zbrodnią a zapałem przedział.
Gdybym miał wolność mówić...

KRÓL.

I cóż byś powiedział?

SANCHEZ.

Że serce szlachetnemi uzacnione czyny,
Wzdryga się gdy mu każą własne wyznać winy:
Żądano przebłagania: ach! to jedno słowo,
Mogło stygnący umysł zapalić na nowo...
Nie wiedział jak z honorem podobny krok zgodzić,
Czy wolno przebłaganiem zniewagę nagrodzić,
Czy ten krok obu stronom sławy nie umniejszy.
Królu! Gomez mniéj mężny, byłby posłuszniejszy,
Racz panie zmienić wyrok, niech walczy orężem,
Rozkaż, niech się rozprawi w szrankach, jak mąż z mężem.
Gotów — i nim go dojdą twe rozkazy panie,
Kto zechce bitwy — Sanchez do rozprawy stanie.

KRÓL.

Młody żołnierz w orężu swą słuszność stanowi:
Zapominasz się, zapał przebaczam wiekowi;
Król co szczęściem narodu wyroki swe waży,
Co świętych praw powagę ma na bacznéj straży,
W różnych często zdarzeniach, różne względy miewa,
I nie łatwo krew swoich poddanych przelewa.
Zamiast więc bronić błędu, powiększać obrazy,
Żołnierz umie szanować monarchy rozkazy.
Mamże losem oręża uświęcać bezprawie?
Posłuszeństwo tronowi nieubliża sławie.
Wreszcie, kto był skrzywdzony, Hrabia zapomina.
Własnego mu w opiekę powierzyłem syna;
Starzec wpośród zaszczytów przepędził wiek długi;
Takaż pewność uczczonéj przezemnie zasługi?
Cóż zaślepia Gomeza? czegóż śmie wymagać?
Nie Dyega, on króla tylko miał przebłagać:
Czas namysłu przeminął, wyrok niecofniony. *(do Aryasa)*
Do nowéj nam się trzeba gotować obrony;
Maurowie, jak wiem, miastu napadnieniem grożą.

ARYAS.

Bezskuteczne zamachy mało nas zatrwożą...
Ze chcąż wzmagać tylekroć pokonane siły?

KRÓL.

Okręty ich przed ujściem rzeki już krążyły;
Noc i wezbranie morza posłużyć im mogą;
Nieraz oni te brzegi napełnili trwogą.
Tylekroć zwyciężany, przecież lud ten zbrojny,
Bez odpoczynku nowe przynosi nam wojny.
Żyzne Andaluzyi chce odzyskać kraje!
Nie syta chciwość łupów siły im dodaje.
Bym pewniéj zabezpieczył spokojność tych lądów,
Do Sewilli przeniosłem stolicę mych rządów,

Żebym ich zbliska widział i prędkim rozkazem
Nieukróconą śmiałość poskromił żelazem.

ARYAS.

Po tylu doświadczeniach, dosyć są wiadomi,
Jak tam jest niebezpieczno, gdzie twój oręż gromi.

KRÓL.

Mała obawa, – przecież spoczywać nie można;
Źrzódłem jest niebezpieczeństw ufność nieostrożna.
Częstokroć, nieprzyjaciel nawet i po klęsce,
Gdy czas upatrzy, może zatrwożyć zwycięzcę.
Lecz niech się ta pogłoska w mieście nie rozszerza,
Niech stolica mojemu staraniu zawierza;
Noc nadchodzi, straż zwykła niech mury okryje
Dość będzie na tém...

SCENA VI.

Ciż i Alonzo.

ALONZO.

Królu! hrabia już nie żyje,
Wyzwany od Rodryga z jego ręki zginął:

KRÓL.

Także więc zasłużony cios go nie ominął!
Chciałem, chciałem nieszczęsne uprzedzić spotkanie.

ALONZO.

Xymena skargi niesie do nóg twoich panie,
Twojéj sprawiedliwości, twojéj pomsty wzywa.
Jéj łzy, rozpacz...

KRÓL.

O ileż cierpi nieszczęśliwa!
Jakże zniesie tę boleść? Jéj stan mię przenika,
Sam, nie bez żalu widzę stratę wojownika,
Po tak świetnych zasługach dla swojéj ojczyzny,
Tyle krwi dla mnie przelał – liczne poniósł blizny,

Kiedyż nas jego ramie zawiodło w obronie?
Obraził mię za życia — godzien łez po zgonie.

SCENA VII.

Ciż, Dyego, Xymena.

XYMENA.

Ach królu!...

DYEGO.

Racz wysłuchać!

XYMENA.

Zbrodnia zemsty woła,
Przy twoich nogach królu...

DYEGO.

Z nachyleniem czoła,

XYMENA.

Tyś praw mścicielem.....

DYEGO.

W tobie niewinnych obrona...

XYMENA.

Pomścij się śmierci...

DYEGO.

Którą zuchwałość skrócona.

XYMENA.

Rodryg królu!..

DYEGO.

Wykonał czyn męża dzielnego.

XYMENA.

Ojca mojego zabił...

DYEGO.

A pomścił się swego.

XYMENA.

Mścić się za krew poddanych powinna twa ręka.

DYEGO.

Zemsta tak sprawiedliwa kary się nie lęka.

KRÓL.

Ach Xymeno! Dyego! Powstańcie oboje. *(do Xymeny)*
Czuję bolesną stratę i cierpienia twoje.

XYMENA.

Ojciec mój zginął, jeszcze widzą moje oczy
Jak się z rycerskich piersi szlachetna krew toczy,
Ta krew, co twierdzom twoim dawała obronę,
Co zwycięztwo na twoję nakłaniała stronę,
Płynie teraz, niestety! nie w kraju potrzebie,
Nie za lubą ojczyznę, królu, nie za ciebie!
Krew którą w tylu bitwach wojna oszczędzała,
Na twoim dworze ręka wytacza zuchwała,
I w piérwszym doświadczeniu sprośnego bezprawia,
Tak potężnéj podpory cały kraj pozbawia;
Obala zaufanie najlepszych żołnierzy,
W nieprzyjaciołach męztwo i nadzieje szerzy...
Pobiegłam na plac bitwy, bezsilna, zbłąkana,
Ach! już nie żył... już była zbrodnia dokonana,
Daruj królu! nie skończę okrutnéj powieści,
Niech ci resztę powiedzą te łzy—te boleści...

KRÓL.

Xymeno! okaż wyższą twego serca stałość,
We mnie masz ojca, córko! uspokój tę żałość.

XYMENA.

Królu! nieszczęście zbytek łaski mi zjednało.
Przybiegłam, ale martwe zastałam już ciało,
Nie żył już, nie przemówił, potężniejsza siła,
Krwią mi jego na piasku powinność kréśliła:

Lub raczéj głos tajemny z rany się dobywał,
I silniéj niż słowami mojéj pomsty wzywał.
Gdzie ty królu panujesz, będąż tam swobodnie
Przed twoim majestatem tryumfować zbrodnie?
Nie... tyś jest sprawiedliwym, święta praw powaga,
Głos bohatera z grobu nie próżno cię błaga.
Nie dozwolisz, ażeby pod rządy twojemi,
Zabijano najpierwszych obrońców téj ziemi,
Żeby się młody zbrodzień na wszystko ośmielał,
Mógł się chlubić bezkarnie ze krwi którą przelał.
Zginął wódz pierwszy w twoich wojowników rzędzie.
Jeżeli się nie pomścisz kto ci służyć będzie?
Wreszcie, ja ojca mego..., kraj obrońcę traci:
Nagródź to równą śmiercią, niech się krew krwią płaci;
Znieś ten ród nienawistny; tego twoja chwała
Tego lud żąda, tego Kastylia cała.
Gdzie blask słońca dochodzi, cóż znajdziesz godnego
Na okup krwi tak drogiéj?...

KRÓL.

Przebóg! cóż Dyego?

DYEGO.

O jak szczęśliwy! komu nieba dozwoliły,
Sławy swojéj nie przeżyć, nie przeżyć swéj siły!
Królu! Starość jest krzywdą mężnego człowieka,
Jeżeli sił utrata przed grobem go czeka...
Ja, com na polu chwały długi wiek przepędził,
Com dla kraju, dla ciebie, trudów, krwi nieszczędził;
Dziś, do mojéj zniewagi to jedno wystarcza,
Że mię większa niż innych liczba lat obarcza.
Czego nie mógł dokazać Arragon z Grenadą,
Twoi nieprzyjaciele i siłą i zdradą,
Ci nawet, którzy mojéj zazdrościli sławie;
Jeden dumny wykonał, w twoich oczach prawie.

Wydarł co długoletnie zasługi przyznały,
Moją słabością silny, moim wiekiem śmiały!
Panie! te pod szyszakiem ubielone włosy,
Pierś, co tobie grożące przyjmowała ciosy,
Reszta krwi poświęconéj ojczyznie i tobie,
Z całym ciężarem hańby miały poledz w grobie,
Gdyby nie syn, od sławy przodków nieodrodny,
Godny ojczyzny swojéj, króla swego godny....
On mi ręki pożyczył, on dumę ukrócił,
On na skroń znieważoną dawne laury wrócił.
Jeżeli prawo, pomstę obrażonéj cześci,
Między godnémi kary przestępstwami mieści,
Cała surowość jego niechaj na mnie spada;
Wszakże za zbrodnie ręki głowa odpowiada.
Téj tylko pomsty żądać wolno jest Xymenie,
Jeśli chce zaspokoić ojca swego cienie,
Jeśli krwią uczcić trzeba hrabiego mogiłę;
Rodryg by go nie zabił, gdybym ja miał siłę.
Kilka może dni, starca od grobu przedziela,
Tę głowę ukarz królu.... a ocal mściciela,
Ocal obrońcę! ufam, że kiedyś ojczyzna,
To pożądane imie Rodrygowi przyzna.
Nie odrzucę wyroku niesłusznym oporem,
Umrę... z radością nawet, bo umrę z honorem.

KRÓL.

Jakże mnie trudną nieba obdarzyły władzą! *(do Aryasa)*
Niech się radni mężowie na mój dwór zgromadzą,
Prawo samo osądzi tak wielkie zdarzenie.
Sanchez, bądź przewodnikiem do domu Xymenie. *(do Dyega)*
Twojemu honorowi król słusznie zawierza,
Zostaniesz w tym pałacu na słowo rycerza. *(do Alonza)*
Niech szukają Rodryga: będę sprawiedliwy.

XYMENA.

Niechaj umrze zabójca... niechaj wyrok mściwy...

KRÓL.

Córko moja! spoczynek ukoi cierpienia.

XYMENA.

Mnie spoczynek! ten chyba co się w śmierć zamienia.

AKT TRZECI.

SCENA I.

(Pokój Xymeny).

Rodryg, Elwira.

ELWIRA.

Rodrygu, coś uczynił? gdzie zwracasz twe kroki?

RODRYG.

Idę, gdzie niezbłagane wiodą mię wyroki.

ELWIRA.

Lecz jaka duma, jaki duch kieruje tobą?
Przybywasz w miejsca, któreś napełnił żałobą!
Albożeś krwią hrabiego twéj ręki nie zmazał?
Albożeś go nie zabił?...

RODRYG.

Tak honor mi kazał.
Gdyby on żył, Elwiro! ja byłbym shańbiony.

ELWIRA.

Jakież obrałeś miejsce do twojéj obrony?
Kiedyż w dom zabitego zabójca uciekał?

RODRYG.

Któryż kiedy zabójca sam sędziego czekał?
Widok mój, podziwienie i wstręt w tobie rodzi;
Nie dziw się, ten zabójca po śmierć tu przychodzi.

Kochała mię, dziś jestem nienawiści celem;
Obrażonéj Xymeny sam będę mścicielem,
I żeby słuszna zemsta nie mogła jej minąć,
Z jej ust chcę słyszéć wyrok, z jéj ręki chcę zginąć.

ELWIRA.

Co czynisz! niech cię niebo w tym zamyśle wstrzyma!
Ty Rodrygu w jej domu? ty przed jej oczyma?
Czyliż cię bez wzdrygnienia, bez pomsty zobaczy?
Uchodź stąd, lub ostatniéj lękaj się rozpaczy.

RODRYG.

Nie Elwiro, nie... chciałbym rękę jej uzbroić,
Chciałbym, jeżeli można, nienawiść podwoić.
Także się to nie wczesną litością rządzicie
Gdy śmierć mojém jest szczęściem, a ciężarem życie?

ELWIRA.

Xymena jest u króla; boleścią dręczona
Wróci, nie bez licznego towarzyszów grona,
Ciebież ona tu ujrzy? Trwogą mnie przerażasz!
Na sławę jéj, na honor, także mało zważasz?
Cóż powie czarna potwarz, że w ojcowskim domu
Dozwoliła schronienia, ach! sam powiedz komu?
Wkrótce wróci, już idzie.... widzę ją... na Boga!
Ustąp, jeśli ci sława Xymeny jest droga.

SCENA II.

Xymena, Sanchez, Elwira.

SANCHEZ.

Tak pani, krwawych ofiar twemu sercu trzeba;
Sprawiedliwą nienawiść potwierdzają nieba;
Przyjaźń nawet, co równie to nieszczęście czuje,
Nie śmie pocieszać żalu i twe łzy szanuje.

Ale pozwól, ten oręż, niech walczy za ciebie;
Mogęż w świętszéj, sławniejszéj użyć go potrzebie?
Przemów, a twym rozkazem ręka ośmielona,
Nie zawiedzie wyboru i zemsty dokona....

XYMENA.

Nieszczęśliwa!

SANCHEZ.

Chciéj obrać najpewniéjszą drogę.

XYMENA.

Król przyrzekł sprawiedliwość, obrazić go mogę.

SANCHEZ.

Ta sprawiedliwość trudnym postępuje krokiem.
Często zbrodzień bezkarny ujdzie przed wyrokiem;
W próżnéj zwłoce, skrzywdzony daremne łzy roni.
Nie pogardzaj ofiarą, zawierz mojéj dłoni.
Bezpieczniejszy to sposób; tak zbrodnie się karzą.

XYMENA.

Krok ostatni... lecz jeśli tak losy wydarzą,
Będziesz miał czas za moje pomścić się obrazy,
Jeżeli równa litość...

SANCHEZ.

O drogie wyrazy!
Mam twoje przyrzeczenie, mam nadzieję lubą,
Wyrok ten będzie dla mnie i szczęściem i chlubą.

SCENA III.

Xymena, Elwira.

XYMENA.

Przecież już jestem wolna, nic mnie nie przymusza!...
Dawno téj chwili moja upragnęła dusza.
Mogę do woli płakać i złorzeczyć losom...
Któreż serce wystarczy tylu razem ciosom?...

Nie mam ojca, Elwiro! Rodryga to dzieło!
Ramię jego, niestety! od tej krwi zaczęło.
O niechaj żadna siła mych łez nie ociera,
Połowa życia mego, drugą mi wydziera;
I srogi wyrok każe, abym pomstę brała
Za tę któréj już nie mam, z téj co mi została.

ELWIRA.

Ach! uspokój twój umysł...

XYMENA.

Spoczynek! o Boże!
To udręczone serce, gdzież go znaleśdź może?...
Kiedyż, kiedyż kres mego cierpienia obaczę,
Gdy nie samego ojca nieszczęśliwa płaczę,
Gdy ten umysł sam sobie nowe męki stwarza,
Kiedy i zbrodnię ścigam i kocham zbrodniarza.

ELWIRA.

Ty go kochasz!...

XYMENA.

To mało... ubóstwiam Rodryga!
Tak straszne przeznaczenie bez przerwy mię ściga,
Że chociaż się występna sama sobą brzydzę,
Choć mu złorzeczę... przecież kochanka w nim widzę...
Pomimo zemsty, czuję, jako w sercu mojém,
Rodryg z ojcem, raz jeszcze, krwawym walczy bojem!..
Walczy mówię, i na co zadrżysz nieszczęśliwa!
Jeszcze on go niekiedy i tu pokonywa....
Lecz się nie trwóż: w tym sporze zemsty i miłości,
Czuję całą przewagę mojej powinności.
Ma jeszcze honor swoję nad tém sercem władzę,
Tego świętego czucia występna nie zdradzę,
I chociaż miłość walczy, próżna jéj przewaga.
Jestem córką... cień ojca pomsty się domaga!...

ELWIRA.

Chcesz więc śmierci kochanka?..

XYMENA.

O myśli okrutna!
Tak każe przeznaczenie i powinność smutna,
Chcę zemsty... i wstręt do niéj w sercu mojem kryję:
Pragnę téj śmierci, któréj sama nie przeżyję!..

ELWIRA.

Oddal ten straszny obraz... Jakaż to myśl krwawa,
Jakże okropne sobie przepisujesz prawa?

XYMENA.

Elwiro! córka śmierci ojcowskiéj przytomna,
Córka, na głos natury, na swój wstyd niepomna,
Na któréj ręku skonał ten wzór ludzi mężnych;...
Nic mu poświęcić nie śmie, prócz łez niedołężnych,
Prócz téj walki, co w sercu występném się mieści,
I hańbę do bezsilnych przydaje boleści!...

ELWIRA.

Hańbę? Tak niesłusznego nie lękaj się zdania,
Któż nie dzieli twych cierpień? któż nie znał kochania?
Los Rodryga oddałaś twojemu królowi;
Przestań na tém, niech prawo za ciebie stanowi.
Jakaż dzika zawziętość zapala twą duszę?

XYMENA.

O moję chwałę idzie, utrzymać ją muszę.

ELWIRA.

Ale kochasz Rodryga, niechętnie go winisz...

XYMENA.

Wyznaję...

ELWIRA.

I cóż tedy, cóż wreszcie uczynisz?

XYMENA.

I cierpień się pozbędziem i sławę ochronim,
Chcę go ścigać... chcę zgubić... sama umrzeć po nim!..

SCENA IV.

Rodryg, Xymena, Elwira.

RODRYG.

Dobrze!.. bez tylu starań sam czekam na karę,
I godną twojéj zemście przynoszę ofiarę.

XYMENA.

Gdzież jesteśmy Elwiro? czy mię wzrok nie myli?
Rodryg tu, w moim domu?.. przedemną?... w téj chwili!..

RODRYG.

On to sam... nie oszczędzaj krwi mojéj... niech płynie!..
Miłą jest zemsta... Rodryg w twoich oczach zginie.

XYMENA.

Niestety!

RODRYG.

Słuchaj.

XYMENA.

Umrę...

RODRYG.

Jedna chwila.

XYMENA.

Srogi!
Zostaw mię niechaj skonam...

RODRYG.

Kilka słów... czas drogi...
Potém nie odpowiadaj tylko tém żelazem...

XYMENA.

Jeszcze na niém krew ojca! pod śmiertelnym razem.....

RODRYG.

Xymeno!

XYMENA.

Kiedyż straszny ten widok ukryjesz,
Który mi wyrzut czyni, żeś zbrodzień, a żyjesz?

RODRYG.

Patrz raczéj.... niech ta chwila życzeń mych dokona.
Masz porę... Tobie zemsta, mnie śmierć upragniona!

XYMENA.

Krew to mojego ojca, krew moja, o Boże!

RODRYG.

W tych ona tylko piersiach obmytą być może.

XYMENA.

Także w jednym dniu żadnéj ofiary nie mijasz?
Ojca mieczem, a córkę widokiem zabijasz!
Skryj tęn miecz, nie przerażaj mię krwawym obrazem.
Mam cię słuchać okrutny i umierać razem.

RODRYG.

Czynię co każesz, jednak zamiaru nie zmienię,
I tu okropne moje spełnię przeznaczenie.
Nie myśl żebym w twych oczach sam siebie obwinił,
I miał sromotnym żalem hańbić com uczynił.
Nie, ojciec mój tak wielką zniewagą okryty,
Tracił wszystkie szanownéj starości zaszczyty;
Mógłżem bez pomsty wiecznym, dzielić się zakałem?
Czułem krzywdę, śledziłem jej sprawcę, ujrzałem:
Pomściłem się za ojca i za własną sławę..
Gdyby trzeba, tę samę powtórzyłbym sprawę.
Lecz całą moc miłości trzebaż ci określać?
Między tobą i ojcem mogłbym się namyślać,
Mogłbym między Xymeną i wstydem wątpliwy,
Powściągnąć śmiałą rękę i cios popędliwy:

Przebaczyłbym urazie, i władzą tajemną,
Odniosłabyś zwycięztwo nad ojcem, nademną,
Gdybym nie widział między władzami obiema,
Że ten ciebie niegodzien, kto honoru nie ma.
Znałem cię, i okropną przewidziałem zmianę,
Ze czcią kochany, bez niéj wzgardzony zostanę,
Słuchać głosu miłości, być czułym na wdzięki,
Byłoby to znieważyć wybór twojéj ręki.
Obrażam cię... lecz starta wieczna rodu plama,
Honor mój tego żądał i ty nawet sama.
Powtarzam ci to jeszcze, i póki nie zginę,
To mówić, to czuć będę, w ostatnią godzinę.
Wypłaciłem dług ojcu, imienia ozdobie;
Teraz czas się wypłacić miłości i tobie.
Z ofiarą więc krwi mojéj, w te miejsca przybywam,
Wykonałem powinność, drugą wykonywam.
Ojciec twój zemsty, zbrodnia domaga się kary;
Nie śmiałem cię pozbawić téj winnéj ofiary:
Poświęć ją, poświęć tego, który dość był śmiały,
W przelaniu krwi Xymeny własnéj szukać chwały.

XYMENA.

Ach Rodrygu! niestety! wśród mego cierpienia
Widzę nędzna, musiałeś unikać shańbienia.
Tak straszną dla mnie koléj przepisano w niebie!
Na moje losy płaczę, nie oskarżam ciebie.
A chociaż jeszcze widok przeraża mię krwawy,
Wyznaję, byłeś synem, broniłeś twéj sławy.
Broniłeś... i mnie razem ukazałeś drogę;
Niezdolna cię potępić naśladować mogę.
Równą tobie okrutny! żądzą zemsty pałam,
I mnie sława jest droga, i ja ojca miałam..
Czemuż? gdy tak chciał wyrok, w opłakanéj doli
Inszém jakiém nieszczęściem nie spełnił swéj woli.

Roniąc łzy, umierając na ojcowskim grobie,
Ostatnią ulgę cierpień znalazłabym w tobie.
Byłaby mi nareszcie znośniejsza ta męka,
Gdyby łzy moje twoja ocierała ręka,
Lecz wszystkie razem ciosy chcą wyczerpać nieba,
Po drogiéj stracie ojca, ciebie stracić trzeba,
Bo nie mniemaj, że kiedy miłości ponęty,
Zatłumią zemsty mojéj obowiązek święty,
Zatłumią głos natury, boleści ukoją:
Moja wielkość powinna porównać się z twoją.
Jesteś mnie godnym, wieczną zadawszy mi ranę,
I ja się przez śmierć twoją, godną ciebie stanę.

RODRYG.

Czemuż więc twoja zemsta słuszną karę zwleka?
Masz występnego, który na twój wyrok czeka;
Który znienawidzoną głowę ci przynosi,
I jak o dobrodziejstwo, sam cię o śmierć prosi.
Drzeć będziesz w niepewności, nim przemówią prawa.
Ach, Xymeno! inaczéj rozkazuje sława;
Ona ci może drogę bezpieczniejszą wskazać;
W tych piersiach...

XYMENA.

Jażbym miała krwią twoją się zmazać,
Uprzedzać praw najświętszych zemstę niecofnioną,
Wtenczas gdy ty sam własną pogardzasz obroną?
Ach! jeśli sprawiedliwość jest jeszcze na ziemi,
Wzruszy się ona przecie skargami mojemi;
Lub wreszcie cudza ręka, w opłakanym darze
Zemstę moję uiści i zbrodnię ukarze.

RODRYG.

Cudza ręka, Xymeno! wierz mi, nie tą drogą
Godne ciebie uczucia spełnione bydź mogą:

Zgon ojcowski do śmielszych przedsiewzięć obudza:
Za moję krzywdę, ręka nie mściła się cudza.
I gdym do téj nieszczęsnéj rozprawy miał stawać,
Nie szukałem pomocy....

XYMENA.

A mnie chcesz ją dawać?
Chcesz do krwawego ciosu tę rękę ośmielić?
Nie, nigdy... Chwały mojéj nie chcę z tobą dzielić,
Mam słuchać twéj miłości, lub twojéj rozpaczy?
Nie, sława, ojciec w grobie, tego nie przebaczy.

RODRYG.

Ach! na te prawa, które szanujesz tak święcie,
Na grób ojca, na naszéj miłości zaklęcie,
Poznaj, poznaj okropną tego serca skrytość,
I jeśli nie przez zemstę, daj mi śmierć przez litość.
Téj ja pragnę, ta moje życzenia uiści;
Cóż jest śmierć, w porównaniu twojéj nienawiści?

XYMENA.

Ja ciebie nienawidzieć?

RODRYG.

Powinnaś.

XYMENA.

Nie mogę.

RODRYG.

Także więc potwarz małą wystawia ci trwogę?
Znaną jest moja zbrodnia, miłość nasza znaną:
Jakież sądy złośliwych na ciebie powstaną?
Co powié czarna zawiść i potwarz haniebna?
Uprzedź ją.... dla twéj sławy moja śmierć potrzebna.

XYMENA.

Rodrygu! sądy świata nie trwożą mię wcale,
Czarna się na mnie potwarz nie targnie zuchwale,

Owszem, łza ludzka téj mi nie odmówi chluby,
Że cię kocham, a mogę pragnąć twojéj zguby.
Oddal się... nazbyt długo dręczysz moję duszę,
Widokiem, który kocham, a utracić muszę.
Niechaj cię noc przychylna, swym cieniem otoczy,
Niech w tém mieszkaniu ludzkie nie ujrzą cię oczy.
Tego tylko jednego wyrzutu się boję,
Żem mogła tu, nieszczęsna, znieść obecność twoję.
Świat cały sprawiedliwie mógłby mię obwinić...

RODRYG.

Niech umrę....

XYMENA.

Odejdź, odejdź!....

RODRYG.

I cóż chcesz uczynić?

XYMENA.

Wśród zemsty i miłości, w téj okropnéj męce,
Wszystko mojemu ojcu, tak, wszystko poświęcę.
Darujcie nieba! jeźli występnemi modły
Was proszę, byście moje życzenia zawiodły!

RODRYG.

O nieznana miłości!

XYMENA.

O męko!

RODRYG.

O nieba!
Tyleż nam łez dla ojców wylewać potrzeba?

XYMENA.

Rodrygu! któżby mniemał?

RODRYG.

Xymeno! kto wierzył...

XYMENA.

Żeby los koniec szczęściu tak bliski zamierzył.

RODRYG.

Jakiż to dzień! jak straszne niebios przeznaczenia!
Jakże łatwo nadzieja w rozpacz się zamienia!

XYMENA.

O boleści!....

RODRYG.

O żale! o wyroku srogi!

XYMENA.

Nie, nie słucham cię więcéj! idź, opuść te progi.

RODRYG.

Pójdę walczyć z rospaczą, okropne dni pędzić,
I nienawistne życie twéj zemście oszczędzić.

XYMENA.

O! jeśli taki wyrok przeznaczony w niebie,
Xymena jedną chwilą nie przeżyje ciebie.
Uchodź, i jak najpilniéj ukrywaj twe kroki.

(Rodryg odchodzi).

ELWIRA.

Pani, jakkolwiek straszne są dla was wyroki....

XYMENA.

Ach! zostaw mię okrutna! nie chcę twéj pomocy. *(odchodzą).*

SCENA V.

(Odmiana.—Pokój Dyega).

DYEGO *(sam).*

Jakże nietrwałe szczęście zawsze nas omyla!
Najpewniejsze nadzieje jedna niszczy chwila!
O nieba! jakaż boleść w tém sercu się sroży!
Wszystko mię prześladuje i wszystko mię trwoży.
Gomez, zuchwały Gomez nie widzi już słońca;
Padł zasłużonym zgonem. Ależ mój obrońca,

Mój Rodryg... gdzież go znajdę? Czy w okrutnéj doli,
Nigdy mi go już niebo widzieć nie pozwoli?
Co mi wiek sił oszczędził, wśród nocnéj pomroki,
Daremnie go śledziły, drżące moje kroki.
Nieraz, utrudzonemu, obrazy zwodnicze
Kochanego Rodryga stawiły oblicze,
Nieraz ta dłoń znikomym widmem omylona,
Zamiast syna, cień płonny cisnęła do łona,
A w tak miłym dla serca oświecony błędzie,
Trwogę tylko i rozpacz znajdowałem wszędzie.
Gdzież się udał, gdzie schronił? nikt mię nie upewni....
Przyjaciele hrabiego, dworzanie i krewni,
Liczba mnie ich przeraża i umysł mój dręczy:
Ach! Rodryg już nie żyje, lub w kajdanach jęczy....
Cóż to słyszę? któż przebóg w te miejsca nadchodzi?
Jeszczeż zbłąkane zmysły, próżny cień uwodzi?..
Niemylę się.... on, moja nadzieja jedyna,
Spełnione chęci... Boże! powracasz mi syna!.....

SCENA VI.

Dyego, Rodryg.

DYEGO.

Rodrygu! jeszcze niebo ma litość nad nami.

RODRYG.

Nędzny!

DYEGO.

Mojéj radości nie truj twemi łzami,
Pozwól mi niech odetchnę.... nim zacznę cię chwalić.
Nie mogę cię z dziedzictwa dzieł moich oddalić;
Dobrześ mię naśladował w tym chlubnym zaszczycie;
Przodkowie twoi w grobach odzyskują życie.
Cieszą się, że potomek bohatérów rodu,
Świetnie do dziedzicznego wstępuje zawodu.

Mój cię to głos prowadził, moja cześć natchnęła.
Obyś synu, przewyższył ojca twego dzieła!
Podporo méj starości, synu pełen cnoty,
Dotknij się téj siwizny, wolnéj od sromoty,
Pocałuj ten policzek i obacz te skronie,
Z których wieczną niesławę starły twoje dłonie.

RODRYG.

Nie do mnie ta pochwała, do ciebie należy;
Bo twoja to krew ojcze, w moich żyłach bieży.
Świadczę się sławą przodków, niebem i honorem,
Mógłżem być mniéj odważnym, twoim idąc torem?
O jakież dla mnie szczęście, jak miła ozdoba,
Że pierwsze dzieło moje, tobie się podoba!
Lecz w zbytku twéj radości nie żądaj odemnie,
Bym równie święte czucie znieważył nikczemnie.
Wiele, ach nazbyt wiele pochwalać mię raczysz...
Rozpacz serca mojego ty mi sam przebaczysz.
Nie żal mi com uczynił; wspólną krzywdę starłem:
Lecz wróć mi dobro, które sam sobie wydarłem.
Ta ręka, dla twéj pomsty, z miłością walczyła,
I ta mię razem własnéj duszy pozbawiła.
Nowa teraz w mém sercu walka się zaczyna,
Nie gań jéj; wypełniłem obowiązek syna.

DYEGO.

O jakże z tego długu pięknie się wypłacasz!
Jam ci tylko dał życie, ty mi honor wracasz.
A jak życie bez sławy nędznym jest ciężarem,
Tak winną ojcu wdzięczność, przewyższasz twym darem.
Ale zwycięż tę słabość, po tak świetnym dziele
Jeden tylko jest honor, a kobiet tak wiele.
Roskoszą jest kochanie, powinnością sława.

RODRYG.

Ach! co mówisz?

DYEGO.

Znajome powtarzam ci prawa.

RODRYG.

Krwią honoru mojego będę umiał bronić;
Lecz do zdrady miłości, chciałżebyś mię skłonić?
Alboż ojcze, nierówną hańbę zapowiada,
Żołnierzowi niemęztwo, kochankowi zdrada?
Ty, co mnie tyle kochasz, nie wymagasz po mnie,
Abym świętość mych przysiąg stargał wiarołomnie!
Rodryg, smutna ofiara najczystszych płomieni,
Nadziei mógł się wyrzec, lecz wiary nie zmieni.
Xymeno! gdy mię niebo twéj ręki pozbawia,
Rozpacz jednę do śmierci drogę mi zostawia.

DYEGO.

Chcesz umrzéć! ach Rodrygu! skąd śmierć ta skwapliwa,
Dopóki król i naród twéj pomocy wzywa?
Słuchaj synu, Maurowie, których dumne siły
Nieraz sromotnie broni naszéj doświadczyły,
Zagrażają stolicy; nocą ośmielona,
Łatwo ta dzika horda, zamysłu dokona.
Wszystko sprzyja napaści i zbrojne szeregi
Sam Ocean wezbrany, rzuci na te brzegi...
Zgiełk miasta, nagły postrach i ludu i dworu,
Zda się czynić niepewną nadzieję odporu.
W téj właśnie porze, pięćset szlachetnych rycerzy,
Których świetnéj odwadze serce moje wierzy,
Na obronę méj sławy i krzywdy obmycie,
Przyszli mi ofiarować swoję krew i życie.
Uprzedziłeś ich synu. Lecz waleczni męże,
Lepiéj w krwi afrykańskiéj umoczą oręże.

Idź, stań na czele, honor niech ci przewodniczy:
Wybór młodzieży ciebie za wodza miéć życzy.
Idź, nieprzyjaciół kraju zamachy odpieraj,
A jeśli śmierci pragniesz, tam z chwałą umieraj.
Umrzéj... lecz szlachetnemi ozdobiony blizny,
Zyskaj łzy twego króla i wdzięczność ojczyzny.
Albo raczéj powracaj w okrzyku zwycięztwa:
Dałeś już narodowi piękny dowód męztwa,
Stań się chlubą twych przodków, a twoja odwaga,
Sprawiedliwość rozbroi, Xymenę przebłaga.
Niech cię jej głos prowadzi na zwycięztwa pole;
Miłym jest widok laurów na kochanka czole.
Lecz na cóż cię mojemi zatrzymuję słowy?
Słuchasz mię, czas ulata, tyś walczyć gotowy.
Biegnij synu! i dowiedź królowi w téj dobie,
Że co w hrabim utracił, to odzyskał w tobie.

AKT CZWARTY.

SCENA I.

Xymena, Elwira.

XYMENA.

Maszże pewność Elwiro? czyś prawdę słyszała?

ELWIRA.

Tak, nieomylną prawdę. Już Sewilla cała
W powszechném zadziwieniu i chwały okrzyku,
Uwielbia mężne serce w młodym wojowniku.
Na wstyd własny Maurowie oręż w ręce wzięli,
Nagłą przynieśli napaść i nagle pierzchnęli.
Pani, trzech godzin bitwa nie trwała zacięta,
Zgromiony Afrykanin, pojmani książęta,
Kraj ocalony.... oto owoce rozprawy.

XYMENA.

I Rodryg to wykonał? tyle męztwa, sławy?

ELWIRA.

On sam. Pamiętna będzie Afrykanów klęska,
Dwóch królów ręka jego pojmała zwycięzka.

XYMENA.

Któż ci te nadzwyczajne nowiny przynosi?

ELWIRA.

Lud, co w zgodnym zapale jego czyny głosi,

Zwie go radości swojéj i celem i sprawcą,
Aniołem bezpieczeństwa i ojczyzny zbawcą.

XYMENA.

A król po tylu dziełach jak przyjął rycerza?

ELWIRA.

Jeszcze swojemu szczęściu Rodryg nie zawierza,
Lecz Dyego tak świetnym ucieszony plonem,
Sam dwóch w koronach jeńców miał stawić przed tronem.
I téj jednéj nagrody dla syna śmie żądać,
Żeby król raczył chętnie zwycięzcę oglądać.

XYMENA.

Może raniony...

ELWIRA.

Milczą o tém... Cóż to znaczy?
Bledniejesz? wróć do zmysłów.

XYMENA.

Wrócę do rozpaczy,
Do zemsty!... Ach Elwiro! użal się nademną,
Pomóż w tém sercu walkę pokonać tajemną.
Chwalą go, wysławiają... a ja w obec Nieba
Śmiałażbym się namyślać co mi czynić trzeba?
Śmiałażbym winnéj ojcu odmawiać ofiary?
Oto pierwsze z rąk jego odebrane dary,
Znamiona moich cierpień i łez i żałoby.
Te kiry, te zasłony, grobowe ozdoby....
Taki to on do chwały wstęp sobie otwierał,
W taką mnie okazałość, w taki blask przybierał!
Niech go naród uwielbia, niech wysławia zgodnie,
Mnie wszystko, wszystko jego przypomina zbrodnie!
Czémże jest marny tryumf i w koronach jeńce?
Moja to krew opłaca te ohydne wieńce!

Pójdę, stanę przed królem, zemsta sił mi doda;
A jeżeli jest jaka dla zasług nadgroda,
Powiem, czém był mój ojciec, co zdziałał, jak słynął,
Jak uświetnił tę ziemię, czyją zbrodnią zginął.
Pójdę ścigać zabójcę, przecież krwią tak drogą
Lud, król, prawo, ojczyzna, pogardzić nie mogą. *(odchodzą)*,

SCENA II.

(Zmiana dekoracyi w salę).

Król, Dyego, Aryas, Rodryg, Sanchez.

KRÓL.

Kastylańskich rycerzów nieodrodne plemie,
Co jak oni chcesz bronić i wsławić tę ziemię,
Rodrygu odbierz słuszną pochwałę narodu.
Pięknie do rycerskiego wstępujesz zawodu.
Przodkowie twoi tronu i państwa podpory,
Niedaremne ci męztwa zostawili wzory.
Chlubne zaszczyty ojca spłynęły na syna:
Zrówna wielkość naddziadów, kto jak ty zaczyna.
Twoją sprawą od klęski kraj oswobodzony,
Tron mój tak silnie wsparty twojemi ramiony,
Maurowie pogromieni wprzód, niż w nagłym razie
Żołnierz mógł się dowiedzieć o moim rozkazie.
Jakże takie zasługi uczci moja władza?
Sława cię prowadziła, niech sława nadgradza.
Twoją będą zdobyczą dwaj wzięci królowie.
Oni cię sami Cydem nazwali w swéj mowie:
Tak mianują swych wodzów Maurytańskie kraje.
Ten tak chlubny przydomek twój król ci nadaje.
Zwij się Cydem. Niech wszystko przed tobą upada,
Niechaj Toled uklęknie, niech zadrży Grenada.

Niech cała Hiszpania, po takiéj ozdobie,
Pozna i jak cię cenię i com winien tobie.

RODRYG.

Wielkością twoich darów zawstydzasz mię panie,
Pozwól świetniejszém dziełem zasłużyć wprzód na nie.
Czyliż te słabe męztwa mojego dowody
Mogły mi nadać jakie prawo do nadgrody?
Chlubą to jest poddanych; wszyscy są gotowi,
Życie swoje poświęcić tobie i krajowi.
Gdybym nawet był poległ w ojczyzny potrzebie,
Powinnością jest umrzéć za kraj i za ciebie.

KRÓL.

Takich zapewne ofiar ojczyzna wymaga,
Lecz nie równa u wszystkich w płaceniu odwaga.
Gdzie męztwo nie wysili bohaterskich trudów
Tam nie masz takich zwycięztw, tak szczęśliwych cudów.
Przyjmij więc zasłużone tak godnie zaszczyty,
I opowiedz z początku ten bój znakomity.

RODRYG.

Królu! w téj właśnie porze, kiedy niespodzianie,
Śmieli dumną napaścią grozić Afrykanie;
Poczet przyjaciół, których ojciec mój zgromadził.
Tę do rozpaczy drogę przedsięwziąść mi radził.
Daruj panie, że płocho, bez twego rozkazu,
Ośmieliłem się ufać mojemu żelazu.
Tu mnie zgon przeciwnika od dworu oddalał,
Tu bliski nieprzyjaciel do sławy zapalał.
Przyszło między Xymeną i krajem wybierać,
Wolałem dla narodu, niż dla niéj umierać.

KRÓL.

Coś uczynił wiedziony zemstą i rozpaczą,
Zwycięztwem przebłagane prawa ci przebaczą,

Czuję stratę Xymeny, starań mych nie skąpię,
I nieszczęśliwéj córce, sam ojca zastąpię.
Dokończ powieści....

RODRYG.

Za mną szły waleczne szyki,
Męzka otucha wiodła dzielne wojowniki:
Pięćset wyszło młodzieńców; w krótce nowa siła
Do trzech tysięcy bitny hufiec pomnożyła.
Tak gdy rycerskie czoła i miecze zabłysły,
Widok ten zatrwożone ożywił umysły.;
Każdy chciał sławę dzielić i pełen ochoty
Spieszył, gdzie go wzywały narodowe roty.
Ledwie przy ujściu rzeki stanęły szeregi,
Część okręty osadza, część zajmuje brzegi,
Wszystko tchnie żądzą boju. Rozkazy mojemi,
Całe wojsko w milczeniu zalega na ziemi;
Broń szczęku nie wydaje, głos się nie odzywa,
Noc i cichość obozu, podejście ukrywa.
Ciemną rzucały jasność gwiazdy, kiedy nagle
Afrykańskich okrętów spostrzegliśmy żagle.
Ocean wezbrał wody i groźny falami,
W jednej chwili port zalał sobą i Maurami.
Przypuszczamy ich; wszędzie przystęp otworzony,
Port wolny bez żołnierza, szańce bez obrony.
Swobodny nieprzyjaciel zdrady nie docieka:
Wysiada, leci śmiały gdzie go zguba czeka.
Tu był czas;—zewsząd mężnym uderzamy szykiem,
Ozwało się powietrze zwycięzkim okrzykiem,
Hasło to powtórzyły brzegi i okręty:
Zdumiał się Afrykanin, postrachem cofnięty.
I ten co nie ze wszystkiém do lądu przypłynął,
Trwożny, jeszcze nie walczył, już mniema że zginął.

Zamiast zdobyczy, wojna stawa im w przechodzie;
Gromiemy ich na lądzie, gromiemy na wodzie,
I nim w szyku zdołali błędne oprzeć kroki,
Już krwi nieprzyjacielskiéj płynęły potoki.
Ale przytomność wodzów stan rzeczy odmienia,
Wstydzą się, tak sromotnie ginąć bez walczenia:
Ich głosem, ich przykładem ocucona rzesza,
Zwraca się i z rozpaczą do boju pospiesza.
Tu dopiero silniejsze starły się oręże,
Najdzielniejsi z obu stron upadają męże;
Wrzała bitwa zajadła, a w tym długim sporze,
Krwią się zbroczyły lądy, krwią zbroczyło morze.
O jakże świetne dzieła, wiecznéj godne chwały,
Cieniem nocy pokryte, świadectwa nie miały!
Każdy sam świadek własnéj odwagi i męztwa,
Walczył, ginął, nie wiedząc o losach zwycięztwa.
Nie ustał bój zacięty aż wschodzące zorza,
Rozjaśniły przed nami i ziemię i morza:
Widziemy tu nakoniec czyj oręż przemaga.
Na widok klęski, w Maurach upada odwaga.
Widząc nowe posiłki, co nas miały wspierać,
Wróg niedawno grożący, boi się umierać;
Dopada łodzi, wiatrom porucza swe losy,
I zdala złorzeczące przesyła odgłosy.
Wszystko tłumem ucieka, nie pomną zuchwali,
Że obadwa książęta na lądzie zostali.
W trwodze i na powinność zważając tak mało,
Jak ich morze przyniosło, tak morze zabrało.
Tymczasem, ich Królowie nie cofają kroku,
Garść wiernych towarzyszów walczy przy ich boku,
Choć ranami okryci, wśród tysiąca grotów,
Każdy resztę krwi przelać, każdy umrzeć gotów.

Próżno wzywam, niezgięta w nieszczęściu otucha,
Gardzi niewolą, głosu mojego nie słucha.
Aż wreszcie, gdy ostatnia nadzieja stracona,
Gdy już ostatni żołnierz przy ich nogach kona,
Gdy rozpacz nawet próżna; w téj dopiero chwili
Chcą wodza: w moje ręce oręże złożyli.
Pojmanych odesłałem do Twojego dworu;
Tak bój ustał, gdy brakło Maurów do odporu.
Tym sposobem los bitwy i wygrana nasza...

SCENA III.

Ciż, Alonzo.

ALONZO.

Królu! O posłuchanie Xymena uprasza,

KRÓL.

O smutny obowiązku! nieszczęsne spotkanie!
Oddal się... Ciebież ona w tych miejscach zastanie?

(Rodryg chce odejść.)

Idziesz! takąż więc Rodryg nagrodę pozyska?
Zbliż się dzielny młodzieńcze, niech cię Król uściska.

(Rodryg po uściskaniu jakie mu Król daje, oddala się.)

SCENA IV.

Ciż bez Rodryga.

DYEGO.

Panie! rozpacz Xymeny nadto sprawiedliwa,
Dręczy ją zgon ojcowski, honor pomsty wzywa;
Lecz miłości uczucia tak łatwo nie gasną,
Prosząc o śmierć Rodryga, o śmierć prosi własną:

To miłe jéj zwycięztwo, te wawrzyny świetne....

KRÓL.

Jeśli kocha, zwyciężmy to serce szlachetne,
Niech jedna chwila błędu wątpliwość oddali,
I dwie tak drogie dla nas ofiary ocali:
Nadchodzi....

SCENA V.

Ciż, Xymena, Elwira.

KRÓL.

Córko moja, niech twa zemsta spocznie;
Już ją wyższe od ziemskich spełniły wyrocznie.
Pogromca nieprzyjaciół okryty ranami,
Żyć przestał.... tu śmierć jego widzieliśmy sami.
Tak Nieba twoim skargom uczyniły zadość.

XYMENA.

Przebóg!.. *(pada omdlała na ręce Elwiry).*

KRÓL.

Jakaż to zmiana! jak śmiertelna bladość!

ELWIRA.

Iluż się razem Niebo ofiar dopomina!

DYEGO.

Boże! daj mi oglądać szczęście mego syna!
Jeżeliś go oszczędzał w narodu potrzebie....

XYMENA *(powracając do zmysłów).*

Co? Rodryg! już nie żyje!....

KRÓL.

Żyje i dla ciebie.
Ocaleniem ojczyzny piękne życie wsławił,
Nie taj miłości, którą żal twój nam objawił.

XYMENA.

Czyż sama tylko boleść zmysły nam odbiera?

KRÓL.

Na próżno się wyrokom twe serce opiera;
Widzę jakim okupem pragniesz tej ofiary;
Będąż przyjemne ojcu tak okropne dary?

XYMENA.

Dobrze.. Niech wszystkie męki los na mnie zgromadza,
Niech się połączy z niemi twoja nawet władza!
Nie miłością to serce, wieczną zemstą płonie,
Czyjąż krew mi poświęcisz po Rodryga zgonie?
Miałażbym za to winną ofiarę utracać,
Że tu wolno bitwami bezprawia opłacać?
Śmierci tak znakomitej, tak wielkiej ozdobie;
Ojciec mój niepomszczony zazdrościłby w grobie.
Krzywdęby mu wyrządził zgon tak okazały:
Chce on śmierci Rodryga.... nie na polu chwały,
Nie tam gdzie Nieba mężnych tryumfami darzą,
Gdzie sława zgon uwieńcza... lecz gdzie zbrodnie karzą.
Umierać za swój naród w tak świetnym zaszczycie,
Nie jest to śmierć; lecz raczej nieśmiertelne życie.
Nie brzydzę się zwycięztwem, wolno mi bez winy
Uwielbiać razem z wami bohatyrskie czyny.
Rodryg, mnie i krajowi powinność wypłaca,
Zwyciężył nieprzyjaciół, mnie ofiarę wraca;
Polegnie nie kwiatami, lecz laurem ozdobny;
Godny mojego ojca, bo jemu podobny.
Ale gdzie mię nadzieja, gdzie rozpacz uwodzi?
Czy mu te łzy wzgardzone, ten mój głos zaszkodzi?
Żyje Rodryg bezpieczny, kary się nie lęka,
Owszem nadgrody weźmie; i ta sama ręka

Co mi ojca wydarła, zbrodnią ośmielona,
Jak Maurów pokonała, tak prawo pokona.
I ja królu, na większą wzgardę i ohydę,
Za tryumfalnym wozem z dwoma królmi idę.

KRÓL.

Dokądże niewstrzymany zapęd cię unosi?
Prawo ocenia winy, nim wyrok ogłosi.
Czyliż Rodryg, ty osądź, sam tylko był winny?
Między życiem i sławą, miałże wybór inny?
Lub czy po zgonie jego przestaniesz łzy ronić?
Pytaj się twego serca, sama go chcesz bronić,
Może i teraz nawet dziękujesz mi skrycie,
Że dla ciebie ocalam kochankowi życie.

XYMENA.

Co? on by miał obudzić litość mego serca?
Sprawca nieszczęść, ten ojca mojego morderca?
Przebóg! także tu mało krzywdy moje ważą?
Za jak okrutne łaski dziękować mi każą!
Jedną mi jeszcze Nieba zostawiły drogę;
Kiedy sprawiedliwości wyżebrać nie mogę,
Kiedy król za występnym sam w obronie stawa,
Niech więc oręż przemówi, gdy umilkły prawa.
Wy szlachetni rycerze, których dzielne dłonie,
Za chlubę mają walczyć w niewinnych obronie,
Co nieraz pod Gomezem staczaliście boje;
Wam ja powierzam zemstę i cierpienia moje!
Kogo do tej wyprawy łzy moje powiodą,
Ta ręka niechaj będzie zwycięzcy nagrodą.
Dozwól, aby ten wyrok dla wszystkich był jawny.

KRÓL.

Ten w państwie mém przyjęty zwyczaj starodawny,

Pod pozorem słusznego karania bezprawia,
Z najlepszych wojowników ojczyznę pozbawia.
Mylne to są wyroki, i losem oręża
Nie zawsze obrażona niewinność zwycięża....
Tak wątpliwego sądu zatém nie nakażę,
I drogiego mi życia na zgon nie narażę.
Jeśli Rodryg dał jaką nagany przyczynę,
We krwi nieprzyjacielskiej zagładził już winę.

DYEGO.

Ach! dla niegoż to królu obalasz zwyczaje,
Którym się cały naród od wieków poddaje?
Co na to zazdrość powie, co poddani twoi?
Że wsparty łaską tronu, potykać się boi?
Że go twoja niewczesna zasłania opieka,
Od tej walki, gdzie mężnych śmierć lub chwała czeka.
Panie! oddal te względy, niech bitwę zaczyna.
A jeżeli się Gomez ofiar dopomina,
Sławy syna mojego nie wstrzymuj zakazem;
Co żelazem pozyskał, niech broni żelazem.

KRÓL.

I z tak żywym zapałem sam ojciec mię błaga:
Dobrze, niech się bój zacznie, niech sądzi odwaga.
Lecz jakież ma warunki to krwawe spotkanie?
Jeżeli jednę zwalczy, tysiąc rąk powstanie,
Rycerze zachęceni tak piękną nadzieją,
Mąż po mężu do bitwy iść będą koleją.
Trzebaż na tyle ciosów wystawiać Rodryga?
Nie, jedna tylko walka, niechaj spór roztrzyga.
Wybieraj więc Xymeno, sądź, skutki przeglądaj,
A po skończonej bitwie nic więcej nie żądaj.

DYEGO.

Choćby też królu więcej powstało mścicieli,
Żądza sławy i miłość, męztwa mu udzieli.

Dla tak chlubnej nadgrody cóż go wstrzymać zdoła?
Wreszcie, kogoż tam płocha odwaga powoła?
W kim znajdzie przeciwnika?

SANCHEZ.

I w każdym i we mnie.
Na te zawczesne wróżby niezadrżę nikczemnie,
Pójdę doświadczyć siły w boju niebezpiecznym,
A ty później mię nazwiesz płochym lub walecznym.
Pozwól pani przypomnieć twoje przyrzeczenie.....
Z jakąż rozkoszą życie poświęcę Xymenie!

KRÓL.

Xymeno! czy z téj ręki chcesz Rodryga głowy?

XYMENA.

Tak.... przyrzekłam....

KRÓL.

Na jutro Sanchez bądź gotowy.

DYEGO.

Nie królu, nie potrzeba do jutra odkładać:
Kto ma serce, ten zawsze gotów bronią władać.

KRÓL.

Niechaj spocznie, zaledwie krwawe skończył boje.

DYEGO.

Dość odpoczął, gdy dzieła opowiadał swoje.

KRÓL.

Przecież po tylu trudach niech odzyska siły.
Żeby się takie walki w zwyczaj nie zmieniły,
Niech lud wie że zezwalam z przymusem i gniewem,
I że się brzydzę takim krwi mężnej przelewem.
Ani ja świadkiem będę, ni moi dworzanie,
Aryas jako sędzia wśród walczących stanie.

Niech obadwa działają jak mężni rycerze,
Zwycięzca z mojéj ręki nadgrodę odbierze.

XYMENA.

O jak okrutny wyrok!... ach! królu co czynisz?

KRÓL.

Próżno i własne serce i niebiosy winisz;
Którego tak statecznie zemsta twoja ściga,
Dziś ujrzysz, lub zwycięztwo, albo zgon Rodryga.

AKT PIĄTY.

SCENA I.

Xymena, Rodryg.

XYMENA.

Rodryg? jegoż to widzę? Jakiém czołem, srogi,
Śmiesz twoją obecnością znieważać te progi?
Oddal się... o niebaczny! w jakimże to stanie...

RODRYG.

Przychodzę ci ostatnie oddać pożegnanie.
Ta święta miłość, którą serce moje pała,
Jeszcze mi raz przed zgonem widzieć cię kazała;
Niechaj twój wzrok łaskawy, nim w bitwie polegnę,
Spojrzy na nieszczęsnego....

XYMENA.

Idziesz umrzeć?...

RODRYG.

Biegnę.
Hrabia już jest pomszczony, wyrok się uiści,
Ty zakończysz męczarnie wiecznéj nienawiści.

XYMENA.

Idziesz umrzeć.... Don Sanchez jest że tak potężny,
Żeby na jego widok drżał twój umysł mężny?
Czyliż oręża twego nie ufasz obronie?
Rodryg do walki idzie i myśli o zgonie?

Przed Gomezem nie zadrżał... i ta sama ręka
Co Maurów pogromiła, Sancheza się lęka?
Cóż może mu nad tobą tę przewagę dawać?

RODRYG.

Takbym czuł pewnie, gdybym do walki miał stawać,
Lecz nie taka z Sanchezem rozprawa mię czeka;
Ty zemsty żądasz, Rodryg zemstę ci przyrzeka,
Zarzutem trwogi czoła mego nie zawstydzisz,
Śmiałżebym bronić życia, którém ty się brzydzisz?
Śmiałżebym ci ostatnie wydzierać nadzieje?
Nie... męztwo mię opuści i oręż stępieje.
Mamże mówić, ilekroć w téj okropnéj nocy
Umrzéć na polu sławy, było w mojéj mocy?
Twoim gniewem ścigany, wśród tysiąca grotów
Sto razy mogłem umrzéć, umrzéć byłem gotów.
Lecz godziło się bronić i odpierać ciosy,
Bom walczył za ojczyznę, nie za własne losy.
Czyniłem jak mąż prawy w narodu potrzebie,
Przeniosłem go nad rozpacz, nad twój gniew, nad ciebie.
Lecz teraz dogodniejszą wskazujesz mi porę:
O mnie idzie... spokojnie zgubny cios odbiorę.
Twój gniew cudzego miecza na przeciw mnie użył;
Czemużem z twojéj ręki ginąć nie zasłużył?
Oto pierś, niech szczęśliwy przeciwnik uderza,
Szczęśliwy! czcić w nim będę Xymeny rycerza,
Jéj mściciela... obrońcę... i ostatnie tchnienie
Czyste, jak miłość moja, poświęcę Xymenie.

XYMENA.

Więc okrutna powinność i losów przewaga,
Tak drogiéj się odemnie ofiary domaga,

Że się sam nie śmiesz strasznym wyrokom opierać,
I chcesz zginąć bez walki, bez pomsty umierać?
Nie zapominaj przecie, że walcząc żelazem,
Nie tylko życia bronisz, lecz i sławy razem,
I jakimkolwiek blaskiem do téj chwili słyniesz,
Rzekną żeś był zwalczony, kiedy w bitwie zginiesz.
Wszakże ci wprzód nademnie droższą była chwała,
Kiedy krwią mego ojca twe ręce zmazała?
Serce twoje honorem czy dumą zajęte,
Nie zważało na miłość, na związki tak święte;
A teraz cię twój honor tak mało dotyka,
Że bezbronną pierś niesiesz na cios przeciwnika.
Jakaż zmiana? dla czego męztwo postradałeś?
Czemu go teraz nie masz, lub czemu wprzód miałeś?
Mężny wtenczas, gdy krzywdę mnie potrzeba zadać,
A gdziebyś mnie nie skrzywdził, nie śmiesz bronią władać,
I tak na sławę ojca mojego nastajesz,
Że jego zwyciężywszy, sam zwalczyć się dajesz!..
Ach nie! tak ohydnego unikaj wyboru,
Życiem pogardzić możesz, ale broń honoru.

RODRYG.

Po dwakroć mnie już w boju widziała ojczyzna,
Gdym siebie i jéj bronił. Tego mi nie przyzna,
Nie przyzna, żeby Sanchez zatrwożyć mię zdołał.
Czy mię ojciec do walki, czy naród powołał,
Widziano, że nie umiem kończyć na ohydzie,
I nic drogiego nie mam, gdy o honor idzie.
Nie Xymeno, daremna jest twoja obawa,
Śmierci, na którą idę, nie potępi sława.
Nie powiedzą żem nie miał serca do obrony,
Zem odwadze ustąpił, żem poległ zwalczony,
Owszem, potomność losu mego pozazdrości,
Uwieczniając tak drogi cel mojéj miłości.

Powtórzy świat, że Rodryg w szlachetnym zapale,
Najdroższe związki serca mógł poświęcić chwale;
Że po dwakroć wstępował jako mściciel w szranki,
Dla sławy stracił miłość, życie dla kochanki:
Przeniósł, chociaż go miłość pożerała skrycie,
Honor swój nad Xymenę, Xymenę nad życie!..
Tak więc śmierć, którą twoja ofiara uświęci,
Sławy mojéj nie zaćmi, nie skazi pamięci;
I ten zaszczyt mi przyda mój zgon dobrowolny,
Że do pomszczenia ciebie, jam tylko był zdolny.

XYMENA.

Dobrze... widzę, okrutny! zamiaru nie zmienisz,
Życie znienawidziłeś, honor mało cenisz.
Jeźli ci miłość moja drogą kiedy była,
Idź, zniszcz te śluby, które rozpacz zaręczyła.
Walcz! niechaj mnie zaślubiać prawo nie przymusza
Tego, którego moja nienawidzi dusza.
Cóż ci więcéj mam mówić? idź i mężnym bojem
Zatłum powinność, zatłum zemstę w sercu mojém;
Niech cię męztwo i miłość do téj walki wiodą,
Gdzie być miała zwycięzcy Xymena nadgrodą.
Żegnam cię... Nieszczęśliwa! ach! cóżem wyrzekła!...
(odchodzi).

RODRYG *(sam).*

Powstańcie teraz wszystkie potęgi choć z piekła!
Złączcie się Kastyllanie, Nawarro, Maurowie!
I kto się tylko mężem w Hiszpanii zowie.
Jakiż nadludzki ogień w mojém sercu płonie!
Walczyć mam dla miłości, w Xymeny obronie.
Ach! tą lubą nadzieją ręka ośmielona,
Na wszystko się odważy i wszystko pokona!

SCENA II.

Xymena, Elwira.

XYMENA.

Elwiro! jakie słowa! jak straszne wyznanie;
Mogłażbyś je usłyszeć i nie zadrżeć na nie?
Poszedł już, nieszczęśliwa! gdzież zwrócę me kroki?
Zewsząd mię niezbłagane ścigają wyroki,
Nie śmiem przesyłać Niebu żadnego życzenia;
Sama nawet nadzieja w rozpacz się zamienia.
Dwóch przeciwników za mnie krwawe toczą boje,
Najpomyślniejszy skutek wyciśnie łzy moje,
Jakże drogo, nieszczęsna, tę bitwę opłacę!
Nie pomszczę się za ojca, lub Rodryga stracę.

ELWIRA.

Owszem, równą ci pomoc wróży każda strona,
Lub kochanka uwieńczy, lub zemsty dokona.
I jakiegoż nieszczęścia Xymena się lęka?
Walczą już przeciwnicy, a zwycięzka ręka....
Od ciebie uwieńczona....

XYMENA.

I któryż zabójca,
Czy Rodryga, niestety! czy mojego ojca,
Przyjdzie tu, każe srogie zwycięztwo oglądać.
Przyjdzie urągać nędznéj i nadgrody żądać!
Jakże ten straszny widok zniosą moje oczy?
Ujrzę ten oręż, który krew najdroższa zbroczy!..
Pogardzam krwawą zemstą, miłością się brzydzę,
Nie chwałę, lecz śmierć tylko i okropność widzę.
O ty! potężny władzco doli opłakanéj....
Zakończ tę smutną bitwę, bez żadnéj wygranej.
Niech zwycięzca przed memi nie stanie oczyma;
Niech twa moc, wśród walczących zwycięztwo zatrzyma.

ELWIRA.

O nieszczęśliwa! cofnij te niebaczne modły.
Kiedy do kresu cierpień Nieba cię przywiodły,
Nienasyconą zemstę sama chcesz odwlekać,
I bez przerwy jéj życzyć i bez skutku czekać.
Zmordowałaś już Nieba twojemi skargami.
Pójdziesz znowu do króla, z rozpaczą, ze łzami,
I prawa i obrony i litości błagać,
Codzień i codzień nowych ofiar się domagać.
Niech raczéj mężny Rodryg (bo go i w téj chwili
Bojów nawykła ręka i miecz nie omyli)
Niech Rodryg tryumfuje, winę swoję zmaże,
Spełni twój wyrok, tobie milczenie nakaże.

XYMENA.

Mnie milczenie! Elwiro! wolnoż przestać na tém?
Mogęż znienawidzona przed sobą i światem.
Zostawić niepomszczone ojca mego cienie?
Rodryg by tego nie śmiał przebaczyć Xymenie.
Może on, wierzę temu, bo znam jego męztwo,
Może zwalczyć Sancheza; łatwe to zwycięztwo:
Lecz nienawiści mojéj pokonać nie zdoła .
Nie zwycięży mię widok rycerskiego czoła.
Jakażkolwiek nadzieja Rodryga ośmiela,
Zemsta moja, nowego obudzi mściciela.

ELWIRA.

Nie kończ tego zaklęcia, strzeż się Niebios kary,
Może już dopuściły tej drogiéj ofiary.
Może za nadto wiernie zemsta dopełniona,
Rodryg którego kochasz, we krwi własnéj kona,
A ten co się zwycięztwem tak okropnem chlubi,
Sanchez na grobie jego wiarę ci poślubi.

XYMENA.

Jaka wróżba! Elwira pociech mi odmawia,
To udręczone serce boleścią zakrwawia...
Obu pragnę uniknąć, nienawidzę obu;
Lecz jeżeli z nich jeden ma zstąpić do grobu,
Jeżeli Niebo straszną ofiarę wybrało..
Co widzę! nieszczęśliwa! przebóg, już się stało!..

SCENA III.

Ciż i Sanchez,

SANCHEZ *(z dobytym mieczem w ręku).*

Ten oręż, przy twych nogach....

XYMENA.

O chwilo straszliwa!
Czyjaż to krew okrutny! po tym mieczu spływa?
Zdrajco! śmiesz w moich oczach?.. twa ręka zuchwała,
Wydarła mi com w życiu najwięcéj kochała....
Daruj drogi kochanku! ty znasz serce moje,
Jedna śmierć i grób jeden złączy nas oboje.
Mam zemstę, lecz miłości ognie z nią nie zgasną,
Krew coś dla mnie wytoczył, krwią okupię własną.
Nic mię już nie wstrzymuję, nic mię nie przymusza;
Duszę twoję przebłagać pójdzie moja dusza!
A ty, nieszczęsnéj pomsty wykonawco srogi,
Coś nie uczuł na chwilę litości i trwogi,
Na czémże nienawistne twe nadzieje wspierasz,
Sądząc że się mścisz za mnie, życie mi wydzierasz?

SCENA IV.

Ciż Król, Aryas, Dyego, Alonzo.

XYMENA.

Królu! nie czas już tłumić łzami i żałobą
Miłości, któréj ukryć nie mogłam przed tobą.

Kochałam... któż nie wiedział, lecz byłam gotową
Cienie ojca przebłagać tak drogą mi głową...
Nieszczęśliwa ofiara okropnego losu,
Tłumiąc miłość, słuchałam powinności głosu.
Zginął Rodryg, niestety! ja żyję w rozpaczy!..
Ach! te łzy moje, ojciec w grobie mi przebacz y.
Winnam je kochankowi, co dla mnie jedynie,
Bo nie mieczem Sancheza pokonany ginie.
Patrz! dokonałam zemsty: jak drogo opłacam
Honor i stratę ojca, gdy miłość utracam!
Jażbym jeszcze zabójcy nadgrodą bydź miała?
Nie, ty sam nie dozwolisz i Rodryga chwała.
Królu! jeśli królowie litować się mogą,
Cofnij wyrok, odwołaj ustawę tak srogą.
Sanchez miłość mi wydarł i nadgrody życzy.
Niech liczne ojca mego włości odziedziczy,
Niechaj moje bogactwa i skarby posiędzie:
Chętnie ich odstępuję; ręki mieć nie będzie.
Pójdę w odludne miejsca, od świata zdaleka;
Tam łez moich i ojciec i kochanek czeka.

KRÓL.

Jaki cię błąd uwodzi? Xymeno co czynisz?
Kiedy Rodryg zwycięża, ty Sancheza winisz.

SANCHEZ.

Ledwiem królu w te miejsca spiesznym wstąpił krokiem,
Nagłym oręża mego zdumiona widokiem,
Nieszczęśliwa Xymena w pomieszaniu, trwodze,
Sądzi że krwią Rodryga zbroczony przychodzę.
O szczęśliwy przeciwnik co te łzy wyciska!
Gdy w podniesionych szrankach stanęliśmy zbliska,
Starły się w jednéj chwili i piersi i miecze,
Rodryg nad głową moją cios wstrzymując, rzecze.

„Wolę raczéj niepewną wygranę zostawić,
„Niżeli w twoim sercu tę rękę zakrwawić.
„Drogim jest w moich oczach kto Xymeny broni"
To mówiąc silny oręż wytrąca mi z dłoni.
I téj tylko zwycięztwa domaga się ceny,
Bym miecz i życie złożył przy nogach Xymeny.
Przyszedłem. Tyś zadrżała na widok oręża,
Nie trwóż się, Rodryg żyje i ciebie zwycięża.
Ja zaś tak tkliwą serca przytłumiając żądzę,
Chociaż tyle utracam, szczęśliwym się sądzę,
Gdy ten dzień opłakany zmienia wasze losy,
A wierną miłość chętne stwierdzają niebiosy.

KRÓL.

Przestań już córko moja, nowéj pomsty wzywać,
Ani chciéj tak szlachetnéj miłości ukrywać.
Mogłaś (widział to ojciec, wszyscyśmy widzieli),
Na grób Gomeza mężnych powołać mścicieli;
Mogłaś, w zapale zemsty, dla krzywdy obmycia,
Tylekroć tak drogiego nie oszczędzać życia:
Przecież go, w tylu walkach, ocalił od zguby
Oręż i miłe Niebu twoje za nim śluby.
Płomień ten wstydem twego nie okryje czoła,
I ojciec więcéj ofiar wymagać nie zdoła.
Wypłaciłaś dług winny sławie, powinności,
Córko, oto zwycięzca, cel twojéj miłości.

SCENA V.

Ciż i Rodryg.

RODRYG (*wchodzi i klęka przed Xymeną*).

Daruj królu! że miłość w oczach mego Pana,
Najprzód mi przed Xymeną zgiąć każe kolana.
Pani! nie o nadgrodę wyznaczoną proszę,
Ale raz jeszcze moję głowę ci przynoszę,

To serce ciebie pełne nie wezwie w téj doli,
Ani wyroku bitwy, ani tronu woli;
Jeśli wszystko com czynił, dla twéj pomsty mało:
Ogłoś rozkazy, powiedz, co czynić zostało?
Potrzebaż tysiąc nowych mścicielów uśmierzyć?
Trzebaż po całéj ziemi zwycięztwa rozszerzyć?
Zbrojne szyki rozgramiać, wstrzymać obóz cały,
Czy blask zaćmić bajecznych wojowników chwały?
Jeźli takim okupem moją winę zmażę,
Na wszystko się ośmielę, wszystkiego dokażę..
Lecz jeśli twoja pomsta bez przerwy mię ściga,
I nie da się przebłagać, tylko krwią Rodryga,
Próżno!.. męża po mężu przeciw mnie powołasz,
Próżno, ty sama tylko wytoczyć ją zdołasz.
Lecz niech ta krwi ofiara moją winę zmyje;
Niechaj Rodryg, po zgonie w twojém sercu żyje.
Ty zgonu mego pragniesz, ja twojéj pamięci,
Niech grobowiec Rodryga twoja łza uświęci.
Powiedz czasem: zawcześnie wiek jego upłynął,
Tobą żył, ciebie kochał, dla twéj chwały zginął.

XYMENA.

Powstań, wyższa nademnie zwycięża mnie władza,
Tyle ofiar miłości, niech miłość nadgradza...
Królu! cnotom Rodryga winnam to wyznanie.
Lecz w jakiéjże to chwili, w jak okropnym stanie,
Miałażbym poprzysięgać Rodrygowi wiarę,
I taką ojcu memu przesyłać ofiarę?
Także krótki czas mojéj wyznaczasz żałobie?
W dzień śmierci i rozpaczy, na ojcowskim grobie!..
Ach! Panie, ty dozwolisz niech łzy moje płyną,
Ślub ten, stałby się dla mnie niezatartą winą.

KRÓL.

Czuję to i Xymeny nie ubliżę chwale,
Niechaj czas i ojczyzna ukoi twe żale.
Szanuje ona pamięć tak wielkiego męża.
Ty Rodrygu, dzielnego nie składaj oręża.
Pokonałeś raz Maurów, świadczą nasze brzegi
Jakeś téj nocy dumne poraził szeregi.
Idź daléj, zanieś wojnę aż w własne ich domy;
Powściągnij ten lud, cudzéj zdobyczy łakomy;
Na samo imie Cyda, upadną Maurowie,
Ten, co cię panem nazwał, niech cię królem zowie.
Stań na czele rycerstwa, niech nasza potęga,
Za morzami ukrytych nieprzyjaciół sięga.
Ta świetna żądza sławy, miłości nie zmniejszy,
Powróć, jeżeli można, Xymeny godniejszy.
Przynieś jéj nowe laury, nową chwałę w darze,
A śluby wasze przyjmą nieba i ołtarze.

RODRYG.

Twoim rozkazem śmiały, pójdę i dowiodę,
Jak przystoi zasłużyć na taką nadgrodę,
Kogoż silniejsza władza do zwycięztwa wiodła:
Honor, miłość, Xymena! oto moje godła.

KRÓL.

Słuszną w męztwie i we mnie nadzieję pokładasz,
A gdy losem Xymeny i sercem jej władasz,
Duszę czułą na honor, niemylnie przebłaga,
I czas i twój monarcha i twoja odwaga.

KONIEC TRAGEDYI CYD.

HORACYUSZE

TRAGEDJA WIERSZEM W CZTERECH AKTACH.

OSOBY.

Stary Horacyusz, obywatel Rzymski.
Horacyusz, syn jego,
Kamilla, córka jego.
Kuryacyusz, obywatel Albański.
Sabina, jego siostra, a żona Horacyusza młodego.
Julia, Rzymianka.
Waleryusz, obywatel Rzymski.
Flawian, Albański } żołnierze.
Prokul, Rzymski }

(Scena w Rzymie, w domu Horacyusza).

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Sabina, Julia.

SABINA.

Nie gań słabości, przestań obwiniać mą żałość,
Kogóż w takim nieszczęściu nie opuści stałość?
Gdy nieba zewsząd burzę zwiastują nam srogą,
Najmężniejsze umysły zatrwożyć się mogą.
Dusza męzka, na wszystkie przeciwności śmiała,
Nie łatwoby tu swoją dzielność zatrzymała.
Lecz chociaż się napróżno własnéj trwodze bronię,
Przynajmniéj dosyć stała, łez jeszcze nie ronię.
Żalem władać, łzy tłumić, wśród takiéj boleści,
Ach! jest to dosyć męztwa na umysł niewieści.

JULIA.

Pospolitemu sercu taki stan przystoi,
Co w lada zmianie rzeczy nieszczęścia się boi;
Lecz umysł wielki, wszelkiéj słabości się wstydzi,
I w saméj niepewności dobry skutek widzi.
Oba wojska przy murach w licznym stoją tłumie,
Ale Rzym dotąd bitew przegrywać nie umie.
Sabino! gdzież jest większa radości przyczyna?
Rzym swą wielkość pomnoży, bo walczyć zaczyna.

Porzuć próżną obawę, porzuć smutek wszelki,
I godny umysł Rzymskiéj miéj obywatelki.

SABINA.

Jestem nią; tak niestety! bo męża mam w Rzymie:
Wraz z ręką Horacego przyjęłam to imie.
Ależ ten ślub w niewoli jarzmo się zamienia,
Jeśli zapomnieć każe miejsca urodzenia.
Albo! któraś mi dała życie, wychowanie,
Droga ojczyzno moja i pierwsze kochanie!
Gdy twa młodzież w rycerską przybiera się zbroję,
Równie zwycięztwa Rzymu, jak straty się boję.
Rzymie! niech mnie to z winy ku tobie oczyści!
Miéj nieprzyjaciół godnych mojéj nienawiści.
Gdy z obu stron poglądam na szyki oręża,
Z jednéj widzę trzech braci, z drugiéj mego męża.
Wolnoż mi trudzić nieba bezbożnémi śluby,
Tobie życzyć zwycięztwa, Albie życzyć zguby?
Wiem, że jeszcze w kolebce, młode państwo twoje
Wzrostu czeka i wzrośnie przez marsowe boje,
Wiem co ci nieba wróżą: już twoja potęga,
Z szczupłych granic Latyńskich władzy świata sięga.
Wojny twoim żywiołem, własnością zwycięztwa,
I rząd ziemi zdobyczą niezłomnego męztwa.
Bynajmniéj mnie ten zapał szlachetny nie miesza,
Który z losów przeznaczeń twą wielkość przyśpiesza.
Obym sama widziała spełnione wyroki,
Chylące się Pireny pod twojemi kroki!
Idź prowadź aż do wschodu niezłamane roty,
Idź, nad brzegami Renu rozpostrzéj namioty;
Niech słupy Herkulesa drżą na twe przybycie:
Lecz szanuj miasto, w którém twój Romul wziął życie.
Nie chciéj tego niewdzięczny zapominać Rzymie,
Że od Alby masz mury i prawa i imie.

Alba twoim początkiem... Stój! i pomnij razem
Że matkę ojcobójczém zabijasz żelazem.
Zwróć się, gdzieindziéj szukaj zwycięzkich wawrzynów;
Matka radość uczuje w szczęściu swoich synów;
Tę miłość macierzyńską miéj na pierwszym względzie,
Nie bądź przeciwko Albie, Alba z tobą będzie.

JULIA.

Zadziwia mnie ta mowa, bo od owéj chwili,
Kiedy rycerze nasi w pole wychodzili;
Kto zna twą obojętność, rzekłby, że w Sabinie
Już odtąd nie Albańska, lecz Rzymska krew płynie.
Dziwiła mnie twa cnota, tak na miłość czuła,
Że się z najmilszych związków dla męża wyzuła,
I gdym szczeréj przyjaźni cieszyła się głosem,
Mniemałam, że się tylko Rzymu trwożysz losem.

SABINA.

Dopóki tylko małe walki zachodziły,
I żadna żadnéj przemódz nie zdołała siły,
Pókim jeszcze nadzieję pokoju widziała;
Z chlubą wtenczas mówiłam, żem za Rzymem cała.
Lecz dziś, gdy cios ostatni nie może nas minąć,
Kiedy trzeba lub Albie lub Rzymowi ginąć;
Kiedy już po téj bitwie, na zawsze upada
Zwyciężonym nadzieja, zwycięzcom zawada;
Winnabym była srogiéj dla kraju niechęci,
To tylko, żem Rzymianką mając na pamięci.
Nie sam mąż mnie obchodzi, nieszczęsna niewiasta,
Przebóg! na równéj szali ważę oba miasta.
Między obiema równie jestem podzieloną.
I którą los pognębi, za tą będę stroną.
Równą aż do zwycięztwa chowam dla nich duszę,
I nie dzieląc się chwałą, nieszczęścia czuć muszę:

W równym stanie miéć będą, po zapadłéj klęsce,
Łzy moje zwyciężeni, nienawiść zwycięzce.

JULJA.

Jak różne skutki z przyczyn jednakich pochodzą!
I jak odmienne czucia w różnych sercach rodzą.
Jak się mało Sabino z Kamillą zgadzacie,
Choć ma brata w swym mężu, kochanka w twym bracie,
Innym atoli okiem, w innym widzi stanie
Krew swą w jednym obozie, a w drugim kochanie.
Kiedyś ty miała serce prawdziwéj Rzymianki,
W niéj widać było czułość trwożliwéj kochanki.
Drżała kiedy najmniéjszy szczęk wydały bronie:
Bez różnicy zwycięzkiéj złorzeczyła stronie;
Z nieszczęściem zwyciężonych łzy łączyła swoje,
I tak wiecznie karmiła duszy niepokoje.
Lecz wczoraj, kiedy z wspólnéj uchwalono zgody,
Żeby się rozsądziły bronią dwa narody;
Widziałam na jéj czole radość niespodzianą.

SABINA.

Julio, jak się trwożę tą nagłą odmianą.
Jaka z Waleryuszem rozmowy przyczyna?
Także prędko o bracie moim zapomina!
Może zechcesz naganiać zbytnią czułość moję,
Kocham brata i zdrady Kamilli się boję.

JULJA.

Równie jak ty, ukrytych przyczyn nie dochodzę,
Ani się też płonnemi domysły nie zwodzę.
W takiém niebezpieczeństwie w takim nieszczęść stanie,
Dosyć jest widziéć, czekać, i nie zadrżeć na nie:
Ale w powszechnym smutku, cieszyć się nie godzi.

SABINA.

Otóż i ona sama w sam czas tu nadchodzi.
Poznaj jéj serce.

SCENA II.

Sabina, Julia, Kamilla.

SABINA.

Siostro, zostańcie tu obie,
Wstyd mnie, że tyle smutku nie ukrywam w sobie.
Serce moje przez takie udręczone męki,
Chce szukać samotności i utaić jęki. *(wychodzi)*

SCENA III.

Kamilla, Julia.

KAMILLA.

Każe rozmawiać z tobą; jak niesprawiedliwa!
Czyż rozumie że mniejsza boleść mnie przeszywa?
Czyż nie czuje srogości okrutnego losu?
Czyż mi w smutnych rozmowach łzy nie tłumią głosu.
Ach! równe okropności trwożą moją duszę.
I w tamtém i w tém miejscu równie tracić muszę.
Kochanek mój którego czczę, kocham jedynie,
Albo naród mój zgubi, albo za swój zginie.
I jakiżkolwiek, przebóg! wyrok się uiści,
Będzie godzien łez moich albo nienawiści.

JULIA.

Ręka Waleryusza tę stratę nagrodzi.
Zkądże cię los Albanów tak bardzo obchodzi?
Tu masz twój ród, tu szczęście, ojczyznę i brata,
W nieprzyjaciół obozie nie spotka cię strata.

KAMILLA.

Julio! sprawiedliwsze podawaj mi rady,
Płacząc nad losem moim, nie nakazuj zdrady.
Chociaż ledwie znieść mogę nieszczęścia w tym stanie,
Wolę przecież je cierpiéć, niż zasłużyć na nie.

JULIA.

Co? poczytasz za zbrodnię tak słuszną odmianę?

KAMILLA.

Będęż cnotliwą, kiedy niewierną się stanę?

JULIA.

Któż dla nieprzyjaciela wiarę chować każe?

KAMILLA.

Zbrodnię krzywoprzysięstwa, ach! któryż bóg zmaże?

JULIA.

Napróżno tajemnicę chcesz ukryć przedemną,
Słyszałam wczoraj twoją rozmowę tajemną.
Jak czułe powitanie! Czyliż wątpić można?
Wierz mi, Waleryusza nadzieja nie próżna.

KAMILLA.

Ach! kto inny był mojéj radości przedmiotem!
Czegoś dotąd nie znała, dziś dowiedz się o tém.
Kocham Kuryacego i ta miłość stała
Nie ścierpi, byś mnie dłużéj za niewierną miała.
Pomnisz ten dzień, dzień pierwszy i szczęścia i zguby,
Gdy brat mój z siostrą jego wieczne zawarł śluby:
Wtenczas ojciec życzenia nasze spełnić raczył,
I mnie Kuryacemu w małżeństwo przeznaczył.
Ach dzień ten, dzień radości i rozpaczy razem,
Złączył ślubną pochodnię z wojenném żelazem,
Nieszczęśliwe wspomnienie roskoszy i trwogi!
Złorzeczyłam niebiosom, przeklinałam bogi,
Ileżem łez wylała w smutnéj losów zmianie!
Ach ty sama widziałaś nasze pożegnanie.
Odtąd wieczna osiadła boleść w sercu mojém,
Wiesz jak czule wzdychałam za lubym pokojem.
Smutna oblubienica, nieszczęsna Rzymianka,
Raz płakałam ojczyzny, drugi raz kochanka,

Wreście, wśród tylu przeszkód, wśród niepewnych kroków,
Poszłam rozpaczająca pytać się wyroków.
Posłuchaj, jak mi niebo wolę swą tłumaczy,
I sądź jaka nadzieja w ostatniéj rozpaczy.
Ten kapłan bogom miły, co przy Awentynie
Przepowiadaniem losów od lat tylu słynie,
Najprawdziwsza wyrocznia łaskawego Feba,
Taką mi dał odpowiedź, taki wyrok nieba:
„Postać Alby i Rzymu jutro się odmieni,
„Pokój stanie, braterskie złączą się oręże:
„Kamillo! z Kuryacym wiecznie połączeni,
„Żadna siła waszego związku nie rozprzęże.“
Ten to mnie głos od dawnéj trwogi oswobodził,
A jako skutek wszelkie nadzieje przechodził;
Powstała w sercu moim roskosz wielowładna,
Jakiéj nie znał kochanek i kochanka żadna.
Sądź, jak zbyteczną roskosz czuła moja dusza,
Bez wstrętu patrzéć mogłam na Waleryusza,
Rozmowa nawet jego była mi przyjemną,
Wszystko się Kuryacym zdawało przedemną.
Ja z nim, on ze mną mówił; w tak roskosznym błędzie
Kuryacy był wszystkim, Kuryacy wszędzie.
Dziś powszechna z obu stron zaczyna się wojna,
Wiedziałam o tém wczoraj i byłam spokojna,
Oddalałam od siebie grożące nieszczęście,
Uprzedzając nadzieją pokój i zamęźcie.
Ale noc rozpędziła tak roskoszne mary,
Nastąpiły sny straszne, okropne poczwary,
Lub raczéj rzeź powszechna, śmierć, trupów mogiły
Wydarły sercu radość, a trwogę wróciły.
Tu krew, mordy, tu grożą błyskające miecze,
Co się potwór ukaże, to znowu uciecze.

Miesza się widmo z widmem, zgiełk trwogę pomnaża,
A każda nowa mara w dwójnasób przeraża.

JULIA.

Niech twój umysł przeciwną nadzieję stąd bierze.

KAMILLA.

Tak życzę nieszczęśliwa, a przeto tak wierzę;
Lecz mimo żądze, mimo gorące modlitwy,
Nie jest to dzień pokoju, ale krwawéj bitwy.

JULIA.

Tak się dzieje, przez wojny dają pokój nieba.

KAMILLA.

Niech trwa złe, jeśli tego lekarstwa potrzeba:
Czy Alba nas podbije, czyli my zwyciężem,
Ach! nie możesz być moim Kuryacy mężem?....
Tak, każdemu na zawsze wzbronione to imie,
Kto, lub służy Rzymowi, lub panuje w Rzymie;
Ale cóż to ja widzę? kto do nas przychodzi?
Ty żeś to Kuryacy? czy mnie mój wzrok zwodzi...

SCENA IV.

Ciż sami i Kuryacyusz.

KURYACYUSZ.

Nie wątp, ja to sam jestem; widzisz wojownika,
Ani zwycięzcę Rzymu, ani niewolnika.
Nie przychodzę do ciebie, krwią rzymską zmazany,
Ani mnie hańbią podłej niewoli kajdany.
Znane mi twoje serce, chwała twoja znana,
Pogardzasz niewolnikiem, nienawidzisz pana.
Pośród ostateczności, wśród okropnéj doli,
Lękałem się zwycięztwa, lękałem niewoli...

KAMILLA

Przestań; dochodzę reszty, Kuryacy luby!
Unikasz bitwy pomny na twe święte śluby.
Serce twoje mnie jedną nad wszystko ocenia;
Jam twój kraj pozbawiła twojego ramienia;
Lecz widziałeś już ojca? co on na to powie,
Że w domu jego szukasz schronienia twéj głowie?
Czyż u niego ród pierwszym, czy ojczyzna celem?
Jest on ojcem, lecz pierwéj jest obywatelem;
A wreszcie czy nam trwale niebo łask udziela?
Witał że w tobie zięcia? czy nieprzyjaciela.

KURYACYUSZ.

Przyjął mnie jako syna, jak zięcia powitał,
Umysł mój w jego oczach tajną radość czytał.
Bom nie przyszedł jak zdrajca do waszego domu,
Nie przyniósłem na czole ohydy i sromu.
Nie tak ja mało ważę kraju mego sprawę,
Kocham ciebie Kamillo, lecz kocham i sławę.
W całéj wojnie nie jednym pokazałem czynem,
Że umiem być kochankiem i ojczyzny synem.
Łączył się los narodu z miłości zapałem
I gdym walczył za Albę, do ciebie wzdychałem.
I dziś mimo nadzieję, mimo żądze moje,
Niech tylko Alba każe, pójdę staczać boje;
Kamillo! pokój Rzymskie otworzył mi bramy,
Z jego to daru wspólnych uczuć się zwierzamy.

KAMILLA.

Pokój! jakiż cud słyszę, któryż to bóg sprawił?

JULIA.

Zapomniałaś Kamillo co wyrok objawił;
Lecz dowiedzmy się reszty... Przez jakie zdarzenia,
Jaka władza, dzień bitwy w dzień pokoju zmienia?

KURYACY.

Któżby się był spodziewał? Już z obojéj strony
Spieszył na pole Marsa żołnierz zapalony;
Idą hufce, już grozi żelazo żelazu;
Chcą bitwy, ostatniego czekają rozkazu.
Wtém, dyktator przed liczne występuje szyki,
Wzywa króla, w zapędzie cofa wojowniki;
A zabrawszy głos, rzecze: „Co czynim Rzymianie!
„Jakież bóstwo nam radzi to krwawe spotkanie?
„Nie wzbraniajmy się, niechaj rozum nas oświeci:
„Wszak córki nasze, waszych żonami są dzieci?
„Sąsiedziśmy, w braterskiéj żyjemy rodzinie,
„Jedna krew w żyłach Rzymian i Albanów płynie;
„Jednymeśmy narodem, z jednéj idziem głowy:
„Za cóż się niszczyć mamy przez ten bój domowy,
„Gdzie śmierć zwyciężonego na zwycięzcę spada,
„A tryumf łzy wyciska, wprzód nim wieniec wkłada?
„Nieprzyjaciele nasi dawno tego życzą,
„Byśmy wzajem gnębieni, im byli zdobyczą.
„Czyliż to jednéj strony potęgę ustali,
„Kiedy w drugiéj sąsiedzką podporę obali?
„Długo się z niezgód naszych sąsiady cieszyły;
„Na nich raczéj obróćmy połączone siły.
„Rzućmy ten spór, wiecznego godzien zapomnienia,
„Który dobrych rycerzy w złych braci zamienia.
„Jeśli nas chęć pierwszeństwa w pole wyprowadza,
„Dla walki, przy kim będzie panowania władza,
„Niechaj się tak obficie krew braci nie toczy,
„I to co poróżniło, niechaj nas zjednoczy.
„Niech kilku wojowników każdy lud wybierze;
„Tak wybrani za wszystkich niech walczą rycerze.
„A komukolwiek niebo zapewni wygraną,
„Niechaj słabsi mocniejszym podlegli zostaną.

„Lecz, coby wieczną było dla mężów ohydą,
„Niechaj pod prawa cudze, nie pod jarzmo idą.
„Bez hołdów, bez daniny, bez żadnéj sromoty,
„Za zwycięzcami pójdą zwyciężonych roty;
„To połączy dwa państwa, to im siły doda."
Na te słowa, precz sroga uchodzi niezgoda,
Każdy wzrokiem przeciwne szeregi przebiega,
Ten brata, ten krewnego, ten zięcia postrzega,
Zdumiewają się wszyscy i pojąć nie mogą,
Jak się mieli niebaczni krwią zbroczyć tak drogą.
Przyjęta jest ofiara; pokój upragniony
Pod tym warunkiem obie przysięgają strony:
Broń sześciu mężów skończy dwóch krajów niechęci.
Tym wyborem i wojska i wodze zajęci,
Nasz dyktator w obozie, a wasz król w senacie.

KAMILLA.

O bogowie! jak wielkie szczęście mi zsyłacie!

KURYACYUSZ.

Tak Kamillo! dziś jeszcze za wspólnemi głosy,
Los wojowników nasze ustanowi losy,
Tymczasem nim ogłoszą wybranych imiona,
Rzym dla was, a dla Rzymian Alba otworzona;
Łączą się dwa obozy i pod hasłem zgody
Duch pokoju braterskie jednoczy narody.
Mnie tu miłość za bracią twemi przyprowadza,
Nowa się w sercu moim nadzieja odradza;
Ojciec twój nie chce szczęścia mojego oddalić,
Jutro ma dla nas ślubną pochodnię zapalić,
Pójdź więc i odbierz wyrok lubego zamęścia,
Ten dla Kuryacego drogi wyrok szczęścia.

KAMILLA.

Pójdę, ale wprzód braci widzieć mi potrzeba,
Od nich jeszcze usłyszę o wyrokach nieba.

JULIA.

Idźcie, a ja przed święte zaraz biegnę progi,
Błagać za wasze szczęście nieśmiertelne Bogi.

AKT DRUGI.

SCENA I.

Kuryacyusz, Horacyusz.

KURYACYUSZ.

Tak więc Rzym w jednym domu szuka swych mścicieli,
I téj czci ród Horacych z innemi nie dzieli,
Dumne miasto, gdy ciebie i twych braci głosi,
Was trzech nad wszystkich swoich rycerzów przenosi:
I kiedy śmiałym grozi sąsiadom pogromem,
Chce wszystkie domy nasze, jednym zwalczyć domem.
Widząc ten wybór, każdy sprawiedliwie mniema,
Że Rzym oprócz Horacych, więcéj Rzymian nie ma.
Wszakże ta cześć narodu, dla was wyrządzona,
Mogłaby nieśmiertelnie wsławić trzy imiona.
Gdy dla mnie taki wyrok został przeznaczony,
Że tu siostrę wydałem i tu szukam żony;
I to czém jestem dla was, i to czém być żądam,
Skłania mię, że z radością ten wybór oglądam.
Lecz z drugiéj strony, równie cieszyć się nie mogę:
W jednéj chwili czuć muszę i radość i trwogę:
Tyle razy na wojnach męztwa twego świadek,
Lękam się o los Alby, widzę jéj upadek.
Kiedy ty walczyć będziesz, cóż Albę ocali!
Bogowie chcą jéj zguby, bo ciebie wybrali.
Widzę wyrok okrutny, straszną niebios radę,
I zawczasu się w liczbę twych poddanych kładę.

HORACYUSZ.

Dla Rzymu, nie dla Alby ztąd smutku przyczyna,
Widząc kogo wybiera, kogo zapomina.
Zła to zaiste dla nas wróżba, przyjacielu,
Tak źle wybierać, mając na wybór tak wielu.
Tysiąc godniejszych było do tego zawodu,
Zdolnych utrzymać męztwem potęgę narodu.
Lecz, chociażbym i zginął, po takiéj ozdobie,
Po tym wyborze, słuszną czuję dumę w sobie;
Czuję śmiałą otuchę, duch męski się wzmaga,
Wiele mi chociaż słaba rokuje odwaga:
I jakążkolwiek nieba, ułożyły radę,
Jeszcze się w liczbie twoich poddanych nie kładę.
Rzym nadto mi zaufał, tak wielką nadzieję
Albo z chwałą uiszczę, albo krew przeleję.
Kto chce umrzéć, lub zwalczyć, ten rzadko przegrywa,
Gdzie rozpacz bronią włada, tam zgon trudny bywa.
Cóżkolwiek będzie, Rzymie! nie bój się przegranéj,
Aż po ostatniéj kropli krwi ze mnie wylanéj.

KURYACY.

Przebóg! tać to jest dla mnie najdotkliwsza męka!
Czego chce naród, tego krew, przyjaźń się lęka.
Lub Alba w jarzmo pójdzie... wyrok zbyt surowy!
Lub zwycięży, z utratą ulubionéj głowy...
Czegóż nędzny mam życzyć, czego się spodziewać?
Zawsze mi srogi wyrok każe łzy wylewać;
Z obudwóch stron do płaczu mam słuszną przyczynę.

HORACYUSZ.

Co? ty mnie płakać będziesz, gdy za mój kraj zginę?
Dla szlachetnego serca, śmierć taka roskoszą,
Chwała z niéj łez nie cierpi, imie wieki głoszą.

KURYACYUSZ.

Nie zechcesz przyjaciołom téj trwogi zabronić,
I nad rycerską śmiercią godzi się łzy ronić.
Idź, szukaj zgonu, w godnéj serca twego chwale;
Dla ciebie nieśmiertelność, dla nas wieczne żale.
Wszystko traci, kto swego przyjaciela traci...
Lecz Flawian wieść niesie od Alby i braci.

SCENA II.

Horacyusz, Kuryacyusz, Flawian.

KURYACYUSZ.

Wybrała już trzech Alba, jak chciało przymierze?

FLAWIAN.

Wybrała, z tém przychodzę.

KURYACYUSZ.

Którzyż ci rycerze?

FLAWIAN.

Twoi dwaj bracia i ty.

KURYACYUSZ.

Kto?

FLAWIAN.

Ty, i bracia twoi.
Lecz cóż to, Kuryacy w zadumieniu stoi?
Skutek-że to niechęci?

KURYACY.

Owszem podziwienia;
Nad zasługi, za wiele Alba mię ocenia.

FLAWIAN.

Mamże donieść wodzowi który mnie przysyła,
Że wiadomość wyboru wcale ci nie miła?
Jakąż w tobie obawę, lub jaki wstręt rodzi?

KURYACY.

Powiedz, że przyjaźń, miłość i krew nie przeszkodzi
Żeby trzech dla narodu swego Kuryacych,
Nie miało na trzech mężnie uderzyć Horacych.

FLAWIAN.

Na nich? wielem usłyszał w wyrazach nie wielu!

KURYACY.

Powiedz to, nas tymczasem zostaw przyjacielu.

SCENA III.

Kuryacy, Horacy.

KURYACY.

Niech teraz gromy spadną, niech zajadłość wściekła,
Wzruszy przeciw nam ziemię i nieba i piekła.
Niech się złączą, niech straszne przygotują ciosy,
Razem ludzie i bogi, i piekła i losy!
Ja w stanie tym nieszczęścia i smutku bez granic,
Ludzie, losy i piekła i bogi mam za nic.
Cokolwiek okropnego i srogiego mają,
Mniéj znaczy, niż ten honor, który nam dziś dają.

HORACY.

Los, co się do naszego przywiązał dziś rodu,
Wielki stawia nam widok sławnego zawodu.
Niebo w nas nadzwyczajne umysły ocenia,
I nadzwyczajne mężnym niesie przeznaczenia,
Walczyć z nieprzyjacielem za całość ojczyzny,
I szlachetne odbierać z rąk nieznanych blizny;
Na to się prosta cnota łatwo usposobi,
Już to tysiąc zrobiło, tysiąc jeszcze zrobi.
Śmierć dla miłego kraju ma tyle słodyczy,
Że tłum ludzi tak pięknie umrzeć sobie życzy.

Ale tam się potykać, gdzie z przeciwnéj strony
Obrońcą jest kochanek siostry, a brat żony;
Zerwać te wszystkie związki, i plac zbrojno stawić
Przeciw krwi, którą chciałbyś własném życiem zbawić;
Wierzaj mi, taka cnota nam samym właściwa:
Do blasku jéj w nie wielu zazdrość się odzywa;
Mało ludzi zna dobrze święte jéj ustawy,
Ażeby śmieli wzdychać do tak wielkiéj sławy.

KURYACY.

Prawda, imiona nasze będą wiecznie słynąć:
Zawód ten pełen chwały, nie można go minąć.
Za wzór nas wezmą wieki i odległe kraje...
Ależ ta twoja cnota zbyt dziką się zdaje:
I mało nawet wielkich serc, któreby śmiały
Tą drogą nieśmiertelnéj dobijać się chwały.
Niech kto jaką chce świetność w tym postrzega dymie,
Lepsze ukrycie, niźli tak rozgłośne imie;
Co do mnie, sam widziałeś, i ja mówię śmiało,
Że mię nic w powinności mojéj nie wstrzymało.
Krew, przyjaźń, miłość, związki strzeżone tak ściśle,
Nie mogły zachwiać męztwa w statecznym umyśle.
Ponieważ moja Alba w téj świetnéj ozdobie
Tyle mi czci wyrządza, ile twój Rzym tobie;
Jak ty, wypełnię wszystko czego naród czeka:
Żołnierz jestem... lecz przecię mam serce człowieka.
Wiem, że twój honor każe krwią moją się zbroczyć,
A mój rownie mi każe krew twoją wytoczyć;
Mając zaślubić siostrę, z bratem walczyć trzeba!
Dla kraju tak mi smutny los zrządziły nieba!...
Tak świetnéj powinności nie unika cnota,
Serce we mnie dziczeje, okropność mną miota;
Lituję się nad sobą, zazdroszczę tym skrycie,
Którzy szlachetnie w boju zakończyli życie.

Lecz nigdy Alby moje nie zawiedzie ramię.
Wzrusza mię dziki honor, ale mnie nie łamie.
Czuję to co mi dają, czuję co postradam...
A jeśli Rzym chce więcéj, dzięki niebu składam
Że mi się Rzymianinem urodzić nie dało,
By przecięż cóś ludzkiego w méj duszy zostało.

HORACY.

Jeśliś nie Rzymianinem zasłuż nim bydź godnie,
I jeżeliś mi równy, okaż to dowodnie.
Gruntowna cnota, z któréj Horacy się chlubi,
Towarzystwa słabości z rycerstwem nie lubi.
Źle ten sobie otwiera do honoru drogę,
Kto nie męzką na pierwszym wstępie cofa nogę.
Widzę jak się nieszczęście całą siłą sroży,
Widzę całą moc jego... lecz mnie nic nie trwoży.
Przeciw komu mnie wzywa kraj, o to nie pytam:
Lecz się ślepo téj chwały i z radością chwytam.
On wszystkich obcych względów godzien jest wyzucia,
Jego rozkaz powinien wszystkie stłumić czucia.
Kto chcąc służyć krajowi na bok rzuca okiem,
Podłym do powinności przystępuje krokiem.
Święta wola ojczyzny wszystkie związki zrywa:
Tak, na nic nie mam względu, kiedy mię Rzym wzywa.
Czuję zupełną radość; z tą pociechą zatém,
Z którąm zaślubiał siostrę, będę walczył z bratem.
I żeby skrócić próżne uwagi i żale,
Gdyś od Alby wybrany, nie znam cię już wcale.

KURYACY.

A ja ciebie znam jeszcze, i to mnie przenika...
Lecz mi nieznana była ta cnota tak dzika:
Chce się ona o wyższość z nieszczęściem mocować,
Pozwól, niech się jéj dziwię, nie każ naśladować.

HORACY.

Nie, nie umiem znać cnoty, co się sławy wzbrania:
A ponieważ ci milsze łzy i narzekania,
Niechaj się tą roskoszą twój umysł nacieszy.
Oto w sam czas w te miejsca siostra moja śpieszy;
Ja zaś pójdę do twojéj; niech trwogę pokona,
Niech wie, czém bydź powinna Horacego żona,
Niechaj cię kocha, nawet gdy z ręki twéj zginę,
Niech rzymskie serce wspiera w nieszczęściu Sabinę.

SCENA IV.

Horacy, Kuryacy, Kamilla.

HORACY.

Wiesz jak twego kochanka cała Alba ceni?
Wieszże siostro?

KAMILLA.

Nieszczęście! jak się mój los mieni.

HORACY.

Tak, uzbrój się stałością i bądź siostrą moją.
Jeśli wróci do ciebie z tryumfalną zbroją
Niech w nim zabójcy brata twe serce nie wini,
Przyjm jak rycerza, który swą powinność czyni,
Umie służyć krajowi, i w pięknéj potrzebie,
Dał poznać męztwem swojém, że jest godnym ciebie.
Jakby za życia mego, wiecznie się złączycie...
Lecz jeśli to żelazo odbierze mu życie,
Nie wzdrygaj się na widok zwycięzkiego wieńca,
Ani chciéj mi wyrzucać śmierci oblubieńca...
Teraz przeklinaj losy i ziemię i nieba,
Lecz po bitwie, o zmarłych już myśléć nie trzeba.
Zostań tu z nią na chwilę: ale czas upływa,
Wnet wrócę, pójdziem razem, gdzie nas honor wzywa.

SCENA V.

Kamilla, Kuryacy.

KAMILLA.

Pójdzieszże Kuryacy?.. i ta smutna chwała
Miłość i szczęście nasze w tobie pokonała?

KURYACY.

Ach! widzę, że w tym stanie nic mię nie ochroni:
Trzeba umrzéć lub z żalu, lub z braterskiéj dłoni.
Idę na miejsce sławy, jak na srogą mękę;
Klnę wybór, który moję tak ocenia rękę;
Złorzeczę męztwu, które tyle w Albie znaczy,
I z miłości do zbrodni przechodzę w rozpaczy.
Umysł mój śmiałe skargi zanosi do nieba;
Żałuję ciebie, siebie... Ale iść potrzeba...

KAMILLA.

Nie... znam ja cię okrutny! chcesz aby cię błagać,
I władzę kraju, władzą miłości przemagać.
Ach! dosyć już masz chwały, każdy ci ją przyzna,
Niedośćże twego męztwa doznała ojczyzna?
Któż na większe od ciebie dzieła się ośmielał?
Niedosyćżeś krwi rzymskiéj i w téj wojnie przelał?
Imię twoje nie wzrośnie: laurami okryty,
Zostaw komu innemu te smutne zaszczyty.

KURYACY.

Ja ścierpię, żeby cudze zasługi odniosły
Te nieśmiertelne laury, które dla mnie wzrosły?
Lub żeby mi kraj cały wyrzucał nie męztwo;
Że gdybym ja był walczył, onby miał zwycięztwo?
I miłość tak zatłumi bohatyrską cnotę,
Bym tyle dzieł przez taką zakończył sromotę?
Albo! twego wyboru nie zdradzę nikczemnie,
Zwyciężyć, zginąć możesz, lecz zawsze przezemnie.

Losów twoich przez moją nie zawiodę winę,
Lub żyć będę bez zmazy, lub chwalebnie zginę,

KAMILLA.

Nie wzdryga się twe męztwo, kiedy miłość zdradza?

KURYACY.

Pierwsza nademną kraju niźli twoja władza.

KAMILLA

Więc twój oręż dla kraju krwią brata się zmaże,
A siostrze męża wydrze?

KURYACY.

Tak srogi los każe,
Zrywa związki: tak chcecie i Albo i Rzymie,
Że zniknąć musi słodkie siostry, brata imię.

KAMILLA.

Przyjdziesz więc okrutniku z zwycięzkim orężem,
I zechcesz moim zostać bratobójco! mężem?

KURYACY.

Ach! zapomnijmy o tém, w téj losów kolei,
Mogę cię tylko kochać bez żadnéj nadziei...
Cóż to? płaczesz Kamillo?

KAMILLA.

Mamże łzy ocierać,
Kiedy mi każe srogi kochanek umierać?
Wtenczas, kiedy mi wiarę miał przysiądz wzajemną,
Zdradza ją i grób razem otwiera przedemną?
Zawzięty na mą zgubę, mówi że mi sprzyja,
Kocha mię dzikie serce! kiedy mię zabija.

KURYACYUSZ.

O! jakże płacz kochanki głęboko przenika!
Najmocniejszego dotąd nie znałem języka.
Jak ten widok rozrzewnia, jak siły odbiéra!
Niechętnie się mój umysł stałością opiera.

Nie łam cnoty rycerskiéj przez zbyteczne żale,
I nad łzami, Kamillo! daj zwycięztwo chwale.
Mamże podle ustąpić przed nieprzyjacielem,
I więcéj być kochankiem niż obywatelem?
Pokonaniem przyjaźni dusza osłabiona,
Jakże razem i miłość i litość pokona?
Nie kochaj mię Kamillo, przestań te łzy ronić,
Lub jeśli mam twym gniewem sławy mojéj bronić,
Zemścij się nad niewdzięcznym, prześladuj zmiennika...
Cóż to? i ta obraza mało cię dotyka?..
Moje spojrzenia groźne, twoje tem łaskawsze?
Trzebaż więcéj?... przysięgi zrzekam się na zawsze.
Surowa cnoto! któréj stałem się ofiarą,
Trzebaż cię aż zbrodniczą okupić niewiarą?

KAMILLA.

O! na téj przestań zbrodni; przysięgam na bogi!
Nie wzbudzisz nienawiści, lecz mi będziesz drogi.
Tak jest, miły mi będziesz choć zmienny, niestały,
Ale nie szukaj przebóg! w bratobójstwie chwały!
Czemum Rzymianka? czemuś ty nie Rzymianinem?
Ja bym cię sama świetnym wieńczyła wawrzynem;
Nie łzy byś moje widział, nie żale, nie wstręty,
Lecz podobne, jak brat mój, do chwały zachęty.
Niestety! zaślepiona w opłakanéj dobie,
Jemu życząc, życzyłam nędzna przeciw tobie.
Już powraca... nieszczęście! jeśli płaczem żony,
Tyle, co ten, mojemi jękami wzruszony...

SCENA VI.

Kuryacy, Kamilla, Horacy, Sabina.

KURYACY.

Sabina z nim? o chwilo! sprawiedliwe nieba?
Do łez kochanki, jeszczeż łez siostry potrzeba?

Odniosłszy pewnie tryumf z tak wielkiego męztwa,
Czy i nademną szuka równego zwycięztwa?

SABINA.

Nie bracie! zbyt niewczesna niech trwoga ustanie,
Przyjmij ostatnie czułéj siostry pożegnanie.
Krew twoja tak szlachetna, że jéj nic nie skazi,
Nic stałości waszego męztwa nie obrazi:
I kogo z was to świetne nieszczęście zwycięża,
Niechcę go znać za brata, nie chcę znać za męża.
Przecięż obadwa jednéj prożby posłuchacie:
Godna jest ciebie mężu, godna ciebie bracie.
Niech nie będzie bezbożnym ten bój znakomity:
Ja wam chcę nieskażone upewnić zaszczyty:
Niech sławy waszéj żadna sromota nie plami,
Wreszcie, bądźcie prawemi nieprzyjaciołami.
Wszak całe dzisiaj wasze braterstwo w Sabinie,
Przestaniecie być braćmi kiedy ona zginie.
Potargajcież ten węzeł, ta krew wszystko zmaże;
A kiedy się wam honor nienawidzieć każe,
Prawo do nienawiści śmierć moje wam nada.
Rzym tak chce, Alba każe; nie słuchać ich, zdrada.
Zamorduj mię z was jeden, a pomstę weź drugi:
Potém walczcie bez zbrodni, dla kraju posługi.
Tak będzie sprawiedliwość z którejkolwiek strony,
Bo lub dla zemsty siostry, lub dla zemsty żony.
Lecz wybyście się takiéj dopuścili zmazy?
Wy byście mieli z innéj bój staczać obrazy?
To waszą miłość kraju, to wasz honor zaćmi...
Żeby mu dobrze służyć, trzeba wam być braćmi!
Potrzeba dlań, krwią zimną miecz utopić w bracie.
Niezwłaczajcie więc:, czyńcie co uczynić macie:
Mnie tu wprzód zamordujcie;, a po moim zgonie,
Gińcie obadwa z chwałą w ojczyzny obronie....

Nieprzyjaciele, sławném walczący żelazem,
Ten Alby, tamten Rzymu, a ja obu razem.
Cóż więc? chcecie, ażebym zwycięzcę widziała!
O jakże świetna będzie z bratobójstwa chwała!
Czyliż brata lub męża zniosą moje oczy?
Ujrzę te laury, które krew najdroższa zbroczy?
Będęż mogła rozerwać duszę udręczoną?
Czy twoją mam być siostrą, czyli twoją żoną?
Umrę wprzód... Ale cóż to? żadnego nie wzruszę!
Okrutni! milczą... dobrze: sama was przymuszę:
Bo skoro tylko krwawe zaczniecie spotkanie,
Siostra wasza śród mieczów podniesionych stanie.
Wtenczas gdy was szalone uniosą zapędy,
Musicie okrutnicy przebijać się tędy.

HORACY.

Ach żono!

KURYACY.

Siostro moja...

KAMILLA.

Wzruszają się przecie,

SABINA.

Cóż więc, zkąd to zdumienie? wzdychacie, bledniecie?
Jaki strach was ogarnął? ciż to są rycerze,
Których i Rzym i Alba za obrońców bierze?

HORACYUSZ.

Jaki mój stan! jak trudne utrzymanie męztwa!
Jeżeliś żoną moją, ustąp mi zwycięztwa.
Odejdź, niechaj wygrana niebędzie wątpliwa;
A sama walka o nią wstydem mię okrywa.
Pozwól, niechaj dni moich nie kończę z ohydą.

SABINA.

Nie lękaj się, nie lękaj, na pomoc ci idą.

SCENA VII.

Stary Horacyusz, Horacy, Kuryacy, Sabina, Kamilla.

STARY HORACYUSZ.

Cóż to dzieci? miłości was bawią podniety
I czas wam zabierają tak drogi, kobiety?
Tu do walki iść trzeba, a was łzy trzymają;
Ustąpcie, niechaj one same narzekają.
Ich płacz nadto jest czułym, nadto niebezpiecznym,
Mógłby słabości mężom udzielić walecznym,
Ucieczką tylko można uniknąć tych grotów.

SABINA.

Nie bój się, godni ciebie: każdy walczyć gotów,
Nic ich wstrzymać niezdoła; stali w przedsięwzięciu;
Uczynią czego żądasz po synu i zięciu.
A jeżli słabość nasza, zachwiała ich cnotę,
Ciebie tu zostawiemy, zagrzéj w nich ochotę.
Pójdźmy ztąd siostro, jęki nasze niedołężne:
Czemże są łzy niewieście, na serca tak mężne?
Walczcie srodzy! nam jedna nadzieja w rozpaczy;
Rzym dzisiaj waszą bitwę i nasz zgon zobaczy. *(odchodzą)*.

SCENA VIII.

Stary Horacyusz, młody Horacyusz i Kuryacyusz.

MŁODY HORACYUSZ.

Wstrzymaj ojcze kobiety i miéj je pod strażą.
Niech się w pole za nami wychodzić nie ważą.
Ich miłość, ich łzy, rozpacz i żałosne krzyki,
Mogłyby w pośród bitwy wstrzymać wojowniki,
Znając je, mówionoby pomiędzy wojskami.
Żeśmy takie podejście ułożyli sami.

Zaszczyt wyboru w drogiéj przyszedłby nam cenie,
Gdyby go splamić miało takie podejrzenie.

STARY HORACYUSZ.

Będę o tém pamiętał, lecz idźcie do braci,
Każdy niech dług powinny swéj ojczyznie płaci.

KURYACYUSZ.

A ja, jak cię pożegnam przed srogiém rozstaniem?

STARY HORACY.

Ach! nie rozrzewniaj serca smutném pożegnaniem,
Chcę ci odwagi dodać, na słowach mi zbywa;
Nie wiem czego się trzymać, myśl moja wątpliwa...
Sam łez wstrzymać nie mogę, ale czas zbyt drogi....
Pełnij swoją powinność, resztę zdaj na bogi.

AKT TRZECI.

SCENA I.

Sabina *(sama).*

Przebóg czegóż mam życzyć, umysł się rozdziela,
Czy brata mieć, czy męża za nieprzyjaciela.
Tu natura, tu miłość, wiedzie na przemiany;
Swięte węzły! tak, równie każdy z nich kochany...
Lecz idźmy za wysokim ich cnoty obrazem,
Bądźmy jednego żoną, drugich siostrą razem.
Mamże krzywdzić wyroki? nie jest to ich winą,
Patrzmy nie z czyjéj ręki, ale za co giną.
Tychże to łez są godne rycerskie zaszczyty?
Widząc honor, zapomnę czyją krwią nabyty.
Ujrzę bitwę bez trwogi, a po zaszłéj klęsce,
Poległych bez rozpaczy, bez wstrętu zwycięzcę.
Słodki, lecz ciężki błędzie! lube omamienie!
Próżna przewago duszy! czcze światła promienie!
Jakąż chwałę zapewnia zwycięzcom wygrana?
Nie tryumf mnie obchodzi, ale krew przelana.
Czuję okropność losu, zewsząd równa strata:
Nieszczęsna, płakać muszę, lub męża lub brata.
Gdy myślę o ich zgonie, o daremna praco!
Widzę z czyich rąk giną, zapominam za co.
Tenże pokój żądany, tenże pokój drogi?
Wysłuchałyście modłów zbyt łaskawe bogi!

Jakież pioruny w gniewie, jakie ślecie kary,
Jeśli tak straszne wasze dobrodziejstwa, dary?

SCENA II.

Sabina, Julia.

SABINA.

Julio, czy już po wszystkiém? czy straszny cios minął,
Jaką mi śmierć donosisz? czy mąż, czy brat zginął.
Czy kiedy się bezbożną bronią z sobą zbiegli,
Wszyscy rycerze smutną ofiarą polegli?
Ach by mnie nie przerazić zwycięzkiem żelazem,
Wolę żebym płakała nad wszystkiemi razem.

JULJA.

Cóż to? nie wiesz Sabino o wielkiéj odmianie?

SABINA.

Ja mam wiedzieć Julio w nieszczęśliwym stanie?
Ledwo wyszli zwycięzcy, śmiercią grożąc sobie,
W tych nas murach z Kamillą zatrzymano obie:
Przebóg, nadto ostrożni, łez naszych się boją.
Inaczéj poszłybyśmy, gdzie dwa wojska stoją;
Rozpaczą i zaklęciem najczulszéj przyjaźni,
Wzruszyć litość w obozach, wstrzymać ich od kaźni.

JULJA.

Ach! nie potrzeba było takiego widoku!
Ujrzano ich i w krwawym zatrzymano kroku.
Biegli do bitwy pełni zapału i grozy,
Lecz widok ten obydwa poruszył obozy;
Oburzyło się wojsko, że tak bliscy męże,
Naprzeciw krwi braterskiéj, podnoszą oręże.
Tego litość przenika, tym okropność miota,
Tego zadziwia mężów niezrównana cnota.

Ten świetną miłość kraju pod nieba wynosi,
Ów ją nieludzką, dziką, świętokradzką głosi.
Przecięż w tak różnych zdaniach, jedne słychać głosy:
Wszyscy winią dowódzców i wyborów losy.
Każdy na tak nieludzkie spotkanie się wzdrygnął,
Krzyk powstał, tłum się zbliżył i bitwę rozstrzygnął.

SABINA.

Wysłuchałyście przecię sprawiedliwe bogi!

JULIA.

Lecz niestety Sabino, nie tu koniec trwogi.
Napróżno od téj bitwy wojsko ich oddala:
Jedna chęć walki naszych rycerzy zapala,
Chwała tego wyboru, tak jest dla nich drogą,
Tak się nią dumne serca nacieszyć nie mogą;
Że gdy ich płaczą, oni za szczęście, tę sprawę,
A litość za ohydę mają i niesławę.
Rozruch obu wojsk świetne imiona ich plami,
I prędzéj na dwa wojska odważą się sami,
Prędzéj każdy z przeciwnéj ręki mu polegnie,
Niżli téj chwały, tego wyboru odbiegnie.

SABINA.

I to ich nie wstrzymało? o zapamiętali!

JULJA.

Tu się z obu stron wojsko do buntu zapali:
Słychać głos jeden pośród pomieszanych szyków,
Wszyscy chcą bitwy, albo nowych wojowników.
Za nic obecność wodzów, za nic ich powaga;
Nikt nie słucha, bunt rośnie i wrzawa się wzmaga.
Sam król zdumiony, oba wstrzymuje narody,
„Kiedy" zawoła, nowe dzielą nas niezgody,
„Wróćmy się do wyroków, zdajmy na niebiany,
„Czy ten wybór przyjmują, czyli chcą odmiany.

„A gdy nam przy ofiarach swój wyrok okażą,
„Którzyż wtenczas bezbożni opierać się ważą?..."
Na te słowa zajadłość ustaje gorąca,
Ten głos surowym mężom broń z ręku wytrąca.
I ślepa żądza chwały i ów zapał srogi,
Uspakaja się przecie i szanuje bogi.
Co nastąpi, objawią ofiary, modlitwy.

SABINA.

Nie! bogowie nie zechcą tak zbrodniczéj bitwy!
Wiele sobie z téj nagłéj obiecuję zwłoki:
I już łaskawsze nieba przeglądam wyroki.

SCENA III.

Sabina, Julia, Kamilla.

SABINA.

Siostro, szczęśliwa zmiana, nie bądź więcéj trwożna.

KAMILLA.

Ach! znam ją, ale nie wiem, czy tak ją zwać można;
Razem z ojcem słuchałam téj całéj powieści.
I cóż mnie w niéj pocieszy? co ulży boleści?
W saméj zwłoce, nieszczęścia nasrożą się ciosy;
Dłużéj się dręczyć trzeba niepewnemi losy:
I tego nam jedynie wolno się spodziewać,
Że w późnéj klęsce, późniéj będziem łzy wylewać.

SABINA.

Lecz jawna niechęć bogów, wojska zamięszanie.

KAMILLA.

Mówmy raczéj, daremne ich woli badanie;
Wszakże w wyroku Tulla, jawna niebios władza:
Nie zawsze się głos ludu z głosem bogów zgadza;

Nie tak nisko bogowie zstępują do ziemi;
Bliżéj obcują z królmi, zastępcami swemi.
Ci niepodległą, świętą władzą obdarzeni,
Łatwiéj z tronów sięgają niebieskich promieni.

JULIA.

Więc sama niepotrzebne przeglądasz zawady,
Gdzieindziéj, nie w wyrokach szukając ich rady.
Za co się ostatecznéj podajesz rozpaczy,
Niczże wczorajszy wyrok u ciebie nie znaczy?

KAMILLA.

Wyrocznia zawsze ciemna, ukrywać się umie,
Kto mniema że ją pojął, ten najmniéj rozumie:
I zamiast polegania na wyroczni zdradnéj,
Widząc wszystkie nadzieje, nie ufajmy żadnéj.

SABINA.

Wierzmy raczéj, że niebo łaski nam użyczy,
Kosztujmy sprawiedliwéj nadziei słodyczy.
Gdy bogi okazują w części zlitowanie,
Kto ich darów nie widzi, nie zasłużył na nie!
Często swą winą człowiek ich względy utraca,
I gdy już bliskie były, niewiarą je zwraca.

KAMILLA.

Niebo bez nas wypadki urządza na ziemi,
I nie mierzy swéj woli żądami ludzkiemi.

JULIA.

Po tym smutku szczęśliwsze spełnią się nadzieje,
Bądźcie zdrowi, obaczę co się w wojsku dzieje;
Uspokójcie się, wkrótce z powrotem pospieszę,
I miłą serca wasze nowiną pocieszę;
Dzień ten ukończy wszystko: w pokoju i szczęściu,
Poświęcim go z radością, miłości, zamęściu

SABINA.

Ach! jeszcze mam nadzieję.

KAMILLA.

A ja żadnéj wcale.

JULIA.

Kamillo! ufaj niebu i ukój twe żale. *(odchodzi).*

SCENA IV.

Sabina, Kamilla.

SABINA.

Czyżby na mojém miejscu twój umysł wystarczył,
Gdyby cię los takiemi klęskami obarczył?
Gdyby ci takie straty, jakie mnie w tym stanie,
Taką nędzę, wróżyło krwawe ich spotkanie?

KAMILLA.

Nie! nie tak sądź o mojéj i twojéj niedoli:
Więcéj własne nieszczęście niż cudze nas boli:
Patrz raczéj, w jaką przepaść losy mnie prowadzą,
Patrz, a cierpienia twoje małemi się zdadzą.
Sama śmierć Horacego trwoży cię rospaczą,
Dla żony mąż jest wszystkiem, bracia mało znaczą:
Z innym nas domem łączą małżeńskie ogniwa
I z miejscem urodzenia węzeł się rozrywa!
Tak! ty przynajmniéj siostro możesz czego życzyć,
Masz cel, możesz go pragnąć i żal ograniczyć.
Ja w okropności losu, na bezdrożu stoję,
Niczego życzyć nie śmiem, wszystkiego się boję.

SABINA.

Najpierwszych uczuć serca nigdy się nie traci.
By kochać męża, trzebaż nienawidzieć braci?

Świętych praw przyrodzenia żadna moc nie ściera,
Z dwóch takich ofiar, żona żadnéj nie obiera.
Tém jesteśmy krwi węzłem, czém węzłem zamęźcia,
W najwyższym kresie wszystkich są równe nieszczęścia,
Ale ten, dla którego serce twoje pała,
Tém jest zawsze dla ciebie, czémeś sama chciała.
Częstokroć urojenie, zawiść popędliwa,
Gasi miłość i słodkie obowiązki zrywa.
Co może przyrodzenie, niech rozum dokaże,
Niech względu na krew żaden wzgląd obcy nie maże.
Zawsze zbrodnię popełnia, kto równo ocenia
Dowolne związki serca, z prawem przyrodzenia.
Sama więc na bezdrożu okropności stoję,
Niczego życzyć nie śmiem, wszystkiego się boję.
Powinnabyś więc siostro trwogę ograniczyć,
Prawo ci krwi wskazuje, któréj stronie życzyć.

KAMILLA.

Ach! poznaję twój umysł miłością nie tknięty,
Nie znasz więc siostro, nie znasz téj słodkiéj ponęty,
Tych uczuć przywiązania, co nigdy nie gasną,
Których wola wszechwładna, bo jest naszą własną.
Czyż się ten luby ogień w twym sercu nie mieści?

SCENA V.

Sabina, Kamilla, stary Horacy.

STARY HORACY.

Córki moje, nie miłe przynoszę wam wieści;
Wiedzcie, już tajemnica w takim razie próżna,
Długo tego przed wami ukrywać nie można,
Bracia wasi już walczą, tak nieba zrządziły.

SABINA.

Ach! ten cios niespodziany jest nad moje siły,

Rozumiałam, że bóstwo tę klęskę odwróci.
Jakże wiele srogości, jak mało dobroci!
Nie ciesz nas ojcze w pośród okropnego losu,
Ni litości słuchamy, ni rozumu głosu.
Znajdziemy sposób wstrzymać tyle razem grotów,
Może gardzić nieszczęściem, kto umrzéć jest gotów,
Niech się twojego serca nie zniża odwaga,
Żadna z nas w téj rospaczy twych łez nie wymaga.
Nie naśladuj nas, owszem walcz mężnie z losami,
Patrz jak płakać będziemy, a sam nie płacz z nami.
Jednéj nam tylko łaski nie zechcesz zabronić,
Zostaw męztwo dla siebie, nam pozwól łzy ronić.

STARY HORACYUSZ.

Nie ganię ja łez waszych, widzę słuszną trwogę,
Sam wiele czynię, kiedy łzy zatrzymać mogę.
Możebym jak wy srogość przeklinał wyroku,
Gdybym tę bitwę w jednym z wami brał widoku.
Czyż wybór, nienawidziéć braci twoich każe?
Wszystkich trzech nikt z pamięci mojéj nie wymaże.
Ale nareszcie inne przyjaźni są związki,
Inne wcale miłości i krwi obowiązki:
Nie mam więc tyle żalu jak wiele wy macie,
Ty Kamillo w kochanku, ty Sabino w bracie.
Słusznie mogę ich w liczbie nieprzyjaciół liczyć,
I bez żalu zwycięztwa synom moim życzyć,
Godni są, dzięki bogom, ojczyzny swéj godni!
Nie splamili swéj chwały, nie byli wyrodni...
Zaszczyt ich we dwójnasób pomnożon w téj chwili,
Gdy obudwu obozów litością wzgardzili.
Gdyby o nię żebrali z wstydem i sromotą,
Gdyby się nie oparli honorem i cnotą,
Sambym, sam zemstę moją przed światem okazał,
I byłbym hańbę ojca, we krwi synów zmazał.

Lecz kiedy chciał nowego wyboru lud cały;
Prawda, moje się chęci z waszemi zgadzały.
Gdyby mnie wysłuchały łaskawe niebiosy,
Musiałaby dziś Alba drugie ciągnąć losy,
Takbyśmy mogli tryumf oglądać Horacych,
Nie widząc ich zbroczonych we krwi Kuryacych.
Takby od sprawiedliwszéj utarczki stoczenia,
Zależała dziś wielkość Rzymskiego imienia.
Lecz inaczéj zrządziła mądra niebios władza.
Z wiecznemi wyrokami mój umysł się zgadza;
Stateczność moją tarczą, w męztwie nie upadam,
I szczęście moje w szczęściu ojczyzny zakładam.
Podobnie i wy troski zwyciężajcie w sobie,
Pomnijcie zawsze, żeście Rzymiankami obie,
Ty nią jesteś dotychczas, a tyś nią została:
W tém tak godném imieniu, wasz skarb, wasza chwała.
Przyjdzie taki czas, przyjdzie, kiedy Rzymskie plemię,
Świat zgromi i obszerne zahołduje ziemie,
Tu podbitego świata prawodawcy siędą,
A króle o to imie dobijać się będą.
To bogi obiecują nam przez Eneasza!...

SCENA VI.

Stary Horacyusz, Sabina, Kamilla, Julia.

STARY HORACYUSZ.

Cóż nam niesiesz Juljo? wygranali nasza?

JULIA.

Smutny raczéj los bitwy, okropne nowiny,
Rzym Albie jest poddany, zwalczone twe syny,
Ze trzech dwaj trupem padli, sam jéj mąż zostaje.

STARY HORACYUSZ.

O smutny koniec bitwy!.. serce mi się kraje,

Rzym więc ma służyć Albie!... i żeby nie służył,
Mój syn do ostatniego tchu siły nie użył?
Julio to być nie może, to zmyślenie czyje,
Nie, Rzym nie jest poddany, lub mój syn nie żyje!
Zna on lepiéj powinność, nie byłby krwią moją.

JULIA.

Widzieli ze mną wszyscy co na murach stoją,
Przy braciach walczył mężnie, lecz w smutnéj kolei,
Gdy sam jeden pozostał, tak sam, bez nadziei,
Gdy trzech mężów odeprzéć na próżno się sili;
Ucieczka...

STARY HORACYUSZ.

I żołnierze zdrajcy nie dobili?
Zdradzone wojsko, w szykach schronienie mu dało?

JULIA.

Po téj porażce nie wiem co się daléj stało.

KAMILLA.

Bracia moi.

STARY HORACYUSZ.

Nie wszyscy godni téj żałości,
Dwaj w wiecznéj żyją chwale, ojciec im zazdrości;
Groby ich, najpiękniejsze niech ozdobią kwiaty...
Chwała tak pięknéj śmierci nagrodą ich straty.
Niezłamanego męztwa tę zapłatę mieli,
Że póki żyli, póty Rzym wolny widzieli:
Własnego mieli króla, nie znali poddaństwa,
Nie doczekali jarzma sąsiedzkiego państwa!
Płaczcie nad trzecim, płaczcie niezatartéj plamy,
Którą po zdradzie jego wszyscy nosić mamy!
Płaczcie całego rodu mego pohańbienia,
Płaczcie wiecznéj sromoty Horacych imienia.

JULIA.

Cóż miał przeciw trzem czynić?

STARY HORACY.

Umrzéć!.. lub w rozpaczy
Dać poznać przeciwnikom co Rzymska broń znaczy.
Gdyby był jedną chwilą utarczkę przedłużył,
Przynajmniéj by Rzym Albie nieco późniéj służył!
Niechajby był zostawił przy czci mój wiek stary,
Niechby umarł. Wszak ojciec godzien téj ofiary!
Obywatel, ojczyźnie krwią powinność płaci;
Ile jéj kto oszczędza, tyle sławy traci:
Każda chwila, od czasu sromotnego czynu,
Głębiéj piętnuje hańbę na ojcu i synu...
Razem ze krwią zbrodniarza wieczny wstyd zagładzę,
Wszakże nad niecnym synem mam ojcowską władzę...
Wykonam na nim zemstę, sprawiedliwą, krwawą,
Pozna świat jak się brzydzę tak niegodną sprawą,

SABINA.

Nie tak się unoś ojcze w szlachetnym zapale,
Żadnegoż nam już szczęścia nie zostawisz wcale?

STARY HORACYUSZ.

Dla ciebie tylko saméj to szczęście zostało;
Ten cios okrutny ciebie obchodzi zbyt mało.
Jeszcze nie cierp isz, serce twoje nic nie traci,
Zachowały ci nieba i męża i braci.
My poddani! twój naród jarzmo na nas wkłada,
Bracia twoi zwycięzcy, Rzym zdradą upada.
Widzisz świetnie wstającą chwałę twego domu,
Mało cię wstyd obchodzi naszego pogromu....
Ale wkrótce ten zdrajca, twój mąż ulubiony,
Jak był naszém, tak będzie nieszczęściem swéj żony.

Próżne za nim twe modły i łzy niedołężne...
Wzywam was na świadectwo, was bogi potężne!
Słońce nie zajdzie, własną ręką go zabiję,
I taką hańbę Rzymu, we krwi syna zmyję! *(odchodzi).*

SABINA.

Idźmy za nim, wstrzymajmy w zbytecznym zapędzie,
Nieba! zawszeż nieszczęście tak się srożyć będzie?
W każdéj nas chwili większe okropności straszą,
Zawszeż nam drżéć potrzeba przed własną krwią naszą!

AKT CZWARTY.

SCENA I.

Stary Horacyusz, Kamilla.

STARY HORACYUSZ.

Nie broń go, niech przed mojém obliczem shańbiony
Tak ucieka, jak uciekł przed bracią swéj żony.
Czystą wziął krew, ojcowska ręka ją wytoczy,
Jeżeli mi się będzie śmiał stawić przed oczy.
Niechaj myśli Sabina o téj niecnéj głowie,
Bo, na was ja przysięgam, potężni Bogowie!..

KAMILLA.

Ach! ojcze, jaki zapęd? jakie zagniewanie?
Ujrzysz, inaczéj sami osądzą Rzymianie.
Jakieżkolwiek nieszczęście niebo na nich zsyła,
Powiedzą, że odwaga liczbie ustąpiła.

STARY HORACYUSZ.

Niech cały Rzym w tym razie przeciwko mnie stawa,
Kamillo! jestem ojcem, mam osobne prawa.
Mąż odważnego serca liczby się nie boi,
Upadnie pod przemocą, lecz placu dostoi.
Przestań: z jakąż nowiną Waleryusz śpieszy?

SCENA II.

Stary Horacyusz, Kamilla, Waleryusz.

WALERYUSZ.

Tullus przezemnie ojca strapionego cieszy,
I oświadcza....

STARY HORACYUSZ.

Daremnéj nie podejmuj pracy...
Nie potrzebuje żadnéj pociechy Horacy.
Dwóch mi synów w rozprawie poległo walecznie:
Cieszę się; lepiéj umrzéć, niż się shańbić wiecznie.
Każdy z nich, jak mąż dzielny za swój naród zginął,
Dość mi na tém...

WALERYUSZ.

Lecz trzeci będzie nad nich słynął.
On sam zastąpi tamtych i w domu i w Rzymie.

STARY HORACYUSZ.

O! czemuż w nim Horacych nie zginęło imię!..

WALERYUSZ.

Sam go tylko obwiniasz...

STARY HORACY.

Bo moim był synem.
Wyrodny! mnie znieważył tak sromotnym czynem.

WALERYUSZ.

Co? najpiękniejsze dzieło, ty zowiesz sromotą?

STARY HORACYUSZ.

Uciekać z placu bitwy, toż u ciebie cnotą?

WALERYUSZ.

Jaki cię błąd uwodzi? jaki gniew zapalił?
Obwiniasz syna, który wszystkich nas ocalił.

Jego ręka Rzymowi panowanie dała;
Jakaż może bydź ojcu pożądańsza chwała?

STARY HORACYUSZ.

Co! więc Rzym tryumfuje?

WALERYUSZ.

Przez twojego syna.
Innych się nagród jego dzieło dopomina....
Sam naprzeciw trzem został mąż niepokonany:
Tamci wszyscy ranieni, on jeden bez rany.
Przeciwko trzem za słaby, sam na sam potężny:
Sztuką się broni, równie przezorny jak mężny;
Cofa się, żeby łatwiéj starł nieprzyjaciela.
Tym sposobem trzech braci w utarczce rozdziela.
We wszystkich jeden zapał, lecz nie jedne siły,
I nierówne ich rany w biegu rozłączyły...
Tak ścigany, nadziei pomsty nie utraca:
W oczach wojsk zadumionych krok rycerski zwraca,
Stawa i najpierwszemu zagraża spotkaniem,
Był to twój zięć; tak śmiałém zdumiony wyzwaniem,
Nie zadrżał wielki umysł, sam pierwszy uderza;
Ale krew którą przelał, osłabia rycerza.
Nagle Albanów trwoży zwycięztwa utrata:
Wołają na drugiego, żeby bronił brata;
Spieszy się, lecz nim jeszcze do miejsca dobieżał,
Niźli stanął, brat jego już zabity leżał...

KAMILLA.

Niestety!..

WALERYUSZ.

Bez tchu prawie do rozprawy staje,
I powtórne zwycięztwo Horacemu daje.
Odważny, lecz bez siły, orężem nie włada,
Mściciel brata, na trupie jego martwy pada...

Tak nagle odmienione dwóch narodów losy,
Wzmagają, tam rospaczy, tu radości głosy.
Tu pozostał mąż z mężem, żelazo z żelazem.
Rzymianin tym wprzód groźnym ozwie się wyrazem:
Cienie dwóch moich braci krwią pomściłem bratnią:
Dwie dałem im ofiary; Rzym niech ma ostatnią,
Niechaj Alba nam służy, ty polegniesz trzeci.
Ledwie to wyrzekł, z mieczem podniesionym leci.
Niedługo się zwycięztwo chwieje na dwie strony;
Albanin krwią okryty, zwątlały, raniony,
Jak ofiara idąca pod nóż ofiarnika,
Czeka zgubnego ciosu z ręki przeciwnika;
Odbiera raz śmiertelny zwycięzkiego miecza,
Pada i panowanie Rzymu zabezpiecza...

STRAY HORACYUSZ.

O synu mój! radości! wieku twego chwało!
Przez ciebie umocnione państwo będzie trwało.
Podporo twéj ojczyzny! o krwi nieodrodna!
Zaszczycie twego domu! cnoto Rzymu godna!
Kiedyż cię ujrzę? kiedy?... długo mię błąd zwodził;
Obym go w twoich synu, uściskach nagrodził!
Znajdziesz najżywszą miłość na ojcowskiém łonie.
Skropię łzami radości twe zwycięzkie skronie.

WALERYUSZ.

Najczulszéj serca twego dogodzisz potrzebie.
Za chwilę król zwycięzcę odeśle do ciebie.
Za takie szczęście, jakie nieba nam zesłały,
Na jutro odłożony obchód okazały.
Dziś tylko, wśród radości z tak szczęśliwéj bitwy,
Słychać pieśni zwycięztwa, w świątyniach modlitwy.
Król tam poszedł z twym synem; mnie tu kazał spieszyć,
Żeby ci radość przynieść i żal twój pocieszyć.

Lecz Tullus na téj jednéj łasce nie przestanie,
I sam zapewne twoje odwiedzi mieszkanie,
Sam winne twéj zasłudze, złoży dziękczynienia;
Pokaże, jak wysoko twe cnoty ocenia,
Wiele winien Horacym tron, obywatele.

STARY HORACYUSZ.

Zbyt świetna łaska króla, dziękczynień za wiele.
Dostateczną z ust twoich odbieram zapłatę:
Za zwycięztwo jednego syna, dwóch utratę...

WALERYUSZ.

Nie, król wdzięczny, w połowie nagród nie wydziela.
Berło jego wydarte z rąk nieprzyjaciela,
Własne państwo dźwignione, a podbite cudze:
Wie, że żadna nagroda, nie zrówna zasłudze...
Doniosę mu com widział, te czucia szlachetne,
Ten umysł Rzymianina, te cnoty tak świetne,
Te w obronie krajowéj najgorliwsze chęci...

STARY HORACYUSZ.

Usługę twoję w czułéj zachowam pamięci...

SCENA III.

Stary Horacyusz, Kamilla.

HORACYUSZ.

Córko! nie czas już płakać, nie przystoją żale,
Tam gdzie się wielkie serce podnosi ku chwale:
Miłe straty domowe, pożądane blizny,
Gdy się przez nie zapewnia zwycięztwo ojczyzny.
Rzym panuje nad Albą; dość mamy nagrody:
To osłodzić powinno wszystkie nasze szkody.
Po tak świetném zwycięztwie, wierz mi, w całym Rzymie,
Każdemu będzie chlubne twego męża imie.

Teraz oznajmię siostrze twojéj tę nowinę.
Ten straszny cios, zapewne przerazi Sabinę.
Słuszniéj jéj łzy wylewać przystało, niż tobie:
Trzech braci z ręki męża, ujrzy ległych w grobie.
Lecz mężne serce, łatwo serce uspokoi,
I odwaga ją wesprze i rozum uzbroi:
A chociaż przed zwycięzkim wzdrygnie się orężem,
Przypomni, że bohater jest miłym jéj mężem.
Tym czasem, córko! zwycięż tę niegodną żałość;
Okaż mu, jeśli przyjdzie, większą duszy stałość,
Bądź zawsze siostrą jego: wszakże dzieci moje,
Z téjże saméj krwi, życie wzięliście oboje. *(odchodzi).*

SCENA IV.

Kamilla *(sama).*

Tak! dowiodę, gdy stanie przed mojém obliczem,
Że kto prawdziwie kocha, u tego śmierć niczém...
Naganiasz moję boleść, występną mianujesz.
Tém milsza mi, im więcéj goryczy w niéj czujesz.
Ujrzysz, nieludzki ojcze! jak umysł niewieści,
Z okrucieństwem wyroków, porówna boleści.
Niestety!... któryż kiedy los nieubłagany,
W jednéj chwili, tak nagłe przybierał odmiany?..
Już radości, już smutku cios na mnie wymierzył,
Aż nareszcie śmiertelnym pociskiem uderzył.
Nie dość na tém, że stratę i łzy za nic ważą;
Jeszcze w dniu tak okropnym, cieszyć mi się każą!...
Po tak wielkiém nieszczęściu, po tak wielkiéj stracie,
Łzy sromotą, westchnienie zbrodnią nazywacie!
Okrutni! każą szczęście wynosić pod nieba,
I żeby bydź wspaniałym, dzikim bydź potrzeba.

Nie znam twoich cnót ojcze! stanę się wyrodną.
Powiedz, szlachetny bracie, żem siostrą niegodną.
Gdzie za cnotę uchodzi mieć serce ze skały,
Tam moja słabość prawo daje mi do chwały.
Jaż to mam tłumić boleść! precz obawa próżna,
Utraciwszy już wszystko, czegóż się bać można?
Na nic już względu nie mam, niczém się nie strwożę,
Nie zadrżę, stanę przed nim, i żal mój nasrożę.
Kląć będę to zwycięztwo które w Rzymie głoszą,
Obrazić go, rozgniewać, będzie mą rozkoszą.
Idzie już.... Nowa we mnie wstępuje odwaga,
Czyńmy czego stracony kochanek wymaga.

SCENA V.

Kamilla, Horacyusz, Prokul.

(niesie trzy miecze poległych Kuryacych)

HORACYUSZ.

Siostro! bracia pomszczeni, widzisz dzielne ramie,
Które przeciwnych losów natarczywość łamie,
Przez które Alba wiecznie hołduje Rzymowi,
Ten oręż, który losy dwóch krajów stanowi.
Obacz te znaki chwały, te męztwa zaszczyty,
I hołd zwycięztwu memu oddaj należyty.

KAMILLA.

Otóż masz łzy, cóż więcéj winnam ci tyranie?

HORACYUSZ.

Co? łzy: Rzym po zwycięztwie nie chce patrzéć na nie,
A bracia, którzy w wiecznym grobie spoczywają,
Łez tych nie potrzebują, bo dosyć krwi mają,
Siostro! strata pomszczona, przestaje bydź stratą.

KAMILLA.

Kiedyś ich zaspokoił tą krwawą zapłatą,
Nie będę łez wylewać na braterskim grobie,
Mogą przestać na zemście, którą winni tobie...
Lecz kto mi za kochanka ofiarę poświęci!
Lub kto Kuryacego wydrze mi z pamięci!

HORACYUSZ.

Co mówisz? nieszczęśliwa!

KAMILLA.

Kuryacy drogi!

HORACYUSZ.

Wyrodna! jaka śmiałość! sprawiedliwe bogi?
Nieprzyjaciela Rzymu, żałuje Rzymianka!
Imie w ustach i w sercu twém pamięć kochanka!
Występna miłość, całą twą istność zabrała,
Język twój zemsty wzywa, a serce nią pała.
Zwycięż namiętność, umiéj kierować żądzami,
I braterskiego czoła nie zawstydzaj łzami...
Szlachetniejsze uczucie, niech miłość pokona;
Uważaj tryumf Rzymu, te chwały znamiona:
Mów raczéj o zaszczycie twojego imienia.

KAMILLA.

Dajże mi okrutniku, twe serce z kamienia....
A jeśli duszy mojéj chcesz poznać skrytości,
Wróć mi Kuryacego, lub nie broń miłości.
Losy moje złożyłam na kochanka łonie,
Kochałam go za życia i płaczę po zgonie.
Nie! nie szukaj już siostry, kędyś ją zostawił:
Widzisz kochankę, którą wieczny ból zakrwawił,
Która cię jak piekielna jędza, ścigać wszędzie,
I ślad w ślad, śmierć kochanka wyrzucać ci będzie.
Tygrysie! co krwią żyjesz i we krwi się mażesz,
Co mi płakać zabraniasz i cieszyć się każesz;

Chcesz żebym dzikie serce uwielbiała w tobie,
I jeszcze raz kochanka zabijała w grobie?
Oby takie nieszczęścia na twą głowę padły,
Ażebyś mnie zazdrościł morderco zajadły!
Żebyś mógł okrutniku, téj saméj godziny
Sromotną zbrodnią twoje pochańbić wawrzyny.

HORACYUSZ.

O nieba! jakaż wściekłość! któż ją widział z ludzi?
Czyż ta zniewaga zemsty we mnie nie obudzi?
Czy ścierpię tę sromotę? która ród mój plami?
Ciesz się raczéj z téj śmierci razem z Rzymianami,
Przenieś kraj cały nad śmierć jednego człowieka;
Tego po tobie ojciec i brat i Rzym czeka.

KAMILLA.

Rzym... dziś największa serca mojego odrazo,
Dla któregoś w kochanku mym skrwawił żelazo!
Rzym, który ty tak kochasz, a ja nienawidzę,
Którym, że ciebie wielbi, tém więcéj się brzydzę...
Niech się na niego wszystkie sprzysięgną sąsiady,
Niechaj słabego państwa podkopią zasady.
A jeśli małe siły włoskiego narodu,
Niech powstaną mieszkańcy Zachodu i Wschodu;
Niech się nań wzruszą ludy z obu krańców ziemi,
Niech przéjdą góry, morza, siłami wszystkiemi!
Niech się sam ród bezbożny uzbroi na siebie,
Szarpie wnętrzności, w własnych gruzach się zagrzebie!
Niech bogowie, skargami memi zapaleni,
Spuszczą nań grad piorunów i potok płomieni!
Obym sama widziała spadające gromy,
Twoje laury w popiele, w gruzach jego domy!
By śmierć do ostatniego ród Rzymianów starła,
Ja to sprawiła.... sama z radości umarła!

HORACYUSZ (*dobywa miecza, Kamilla ucieka*).

To nadto! ach! wyrodna... przebóg! coś wyrzekła?
Giń i Kuryacego idź płakać do piekła.

KAMILLA (*raniona za teatrem*).

Ach! zbrodniarzu....

HORACYUSZ (*powracając*).

Niech taką odbiera zapłatę,
Kto nieprzyjaciół Rzymu opłakuje stratę...

SCENA VI.

Horacyusz, Prokul.

PROKUL.

Ach! panie, coś uczynił?

HORACYUSZ.

Dzieło sprawiedliwe;
Ukarałem w niéj zbrodnię..,

PROKUL.

Ale ramię mściwe
Należało powściągnąć... tyś siostry zabójca.

HORACYUSZ.

Przestań; niegodna była i brata i ojca,
Wzgląd na ojczyznę, wszystkich względów zapomina;
Wyrzeka się krwi własnéj, kto swój kraj przeklina.

SCENA VII.

Horacyusz, Sabina, Prokul.

SABINA.

Cóż się tu znakomitéj twéj zemście opiera?
Pójdź, patrz, na ręku ojca Kamilla umiera,

Pójdź napaś oczy twoje tym słodkim obrazem;
A jeźli ci niedosyć, tém samém żelazem
Poświęć we mnie ojczyźnie cnotliwych Horacych,
Tę nieszczęśliwą resztę ze krwi Kuryacych.
Równe są nasze zbrodnie, więcéj bólu czuję,
Ona kochanka, ja trzech braci opłakuję.
Jakże! więc te łzy zemsty twojéj nie obudzą?
Nie żałujesz krwi własnéj, a oszczędzasz cudzą?

HORACYUSZ.

Oddal się!.. albo zakończ te niewczesne żale.
Bądź prawdziwą Rzymianką, podnieś się ku chwale.
Jeżeli święta miłość i czyste zapały,
Jednę nam myśl obojgu, jedno czucie dały;
Czemuż nie chcesz do mojéj wielkości się zbliżyć?
Mamże się ja za tobą aż do łez uniżyć?
Kocham cię: wiem jak ciężkie ponosisz boleści,
Lecz uzbrój cnotą męża, twój umysł niewieści:
Zamień w chwalebne męztwo tę słabość nikczemną,
I nie plamiąc méj sławy, dziel ją sama ze mną.
Także się brzydzisz przebóg mojemi zaszczyty,
Żebym ci miał być milszy sromotą okryty?
Żono! męża miej w pierwszym niźli braci względzie,
A przykład mój dla ciebie niechaj prawem będzie.

SABINA.

Niechaj cię doskonalsze naśladują serca...
Mąż któregom kochała, braci mych morderca!
Wykonałeś powinność w narodu potrzebie,
I więcéj się uskarżam na los, niż na ciebie.
Lecz wreszcie Rzymskiéj cnoty wyrzekać się muszę,
Jeśli dla niéj potrzeba, nieludzką miéć duszę.
Publicznie z nieprzyjaciół cieszmy się pogromu,
Ale domowe straty opłakujmy w domu.

Płacz zwycięzkiego czoła obelgą nie zmaże,
Naród się nie obrazi tém, co ludzkość każe.
O! czemuś nie zostawił twych laurów u bramy!
Byłbyś chwałę zwycięztwa zachował bez plamy.
Dziś, okrutny! okrywasz dom cały żałobą,
Ja płacząc braci, muszę płakać i nad tobą.
Jak szczęśliwa Kamilla! zginęła z twéj ręki,
I w jednéj chwili srogie zakończyła męki.
Miły mężu! znasz całą moc tego imienia,
Ukarz słabość twéj żony, lub zakończ cierpienia.
Jeśli cię gniew ominął, usłuchaj litości,
Sabina teraz losu Kamilli zazdrości...

HORACYUSZ.

Jaka niesłuszność, bogi! że słabéj kobiecie,
Tyle mocy nad sercem człowieka dajecie!
Cóż w téj okropnéj walce umysł mój utrzyma!
Ach bądź zdrowa i uchodź przed memi oczyma.

SCENA VIII.

Horacyusz, Sabina, Stary Horacyusz, Prokul.

STARY HORACYUSZ.

Dokąd? O jak nietrwale niebo łask udziela.
Widzę zabójcę siostry i Rzymu mściciela!
Miałem z chwałą oglądać tryumf mego syna...
Nieba! zbyt doświadczacie cnoty Rzymianina.
Już siostra twoja wiecznie zstąpiła do grobu,
Płaczę jéj, tak niestety! lecz więcéj nas obu;
Siebie, że tak nie rzymskie serce w niéj wydałem,
Ciebie, żeś twoje laury splamił tym zakałem.

Lepiéj było jéj zbrodnią bez kary zostawić,
Niźli zwycięzką rękę bratobójstwem skrwawić.

HORACYUSZ.

Zarządzaj więc krwią moją, masz ojcowską władzę,
Nie karząc jéj, mniemałem, że naród mój zdradzę.
Ale, jeżeli ojciec brzydzi się tą sprawą,
Jeżeli mnie to wieczną ma shańbić niesławą,
Mów, odbierz tę krew, którą skaziłem niegodnie...
Niechaj w domu Horacych nie lęgną się zbrodnie.

STARY HORACYUSZ.

Po tak świetném zwycięztwie, po takim zaszczycie,
Do Rzymu już nie do mnie, należy twe życie.
Prawo, ważąc twe dzieła na niemylnéj szali,
Niech ukarze przestępcę, lub zbawcę ocali.
Lecz przebóg! czyż Rzymianie wyrok swój wydadzą,
I obrońcę narodu na śmierć wyprowadzą?
Czyliż ze wstydem swoim u całego świata,
Ujrzą te święte laury skruszone przez kata?
Zgon mściciela swojego bez wstrętu zobaczą?
Jaki dzień? jakie miejsce, téj śmierci wyznaczą?
Czy w murach tego miasta, gdzie tysiączne głosy,
Imię zwycięzcy Alby wznoszą pod niebiosy?
Czy za murami Rzymu, na owéj przestrzeni,
Tam, kędy się krew jeszcze Kuryacych pieni?
Wszędzie świadectwa chwały: za Rzymem i w Rzymie,
Wszystko głosi zwycięzkie Horacego imie.
Dziś ma krew płynąć sprawcy najszczęśliwszéj doli!
Alba się na to wzdrygnie i Rzym nie zezwoli.

(do Sabiny)

Ty nie krzywdź łzami cnoty, wyrok się nie zmieni,
Pójdź, poradź się szlachetnych braci twoich cieni.
Umarli, lecz za Albę: czegóż więcéj trzeba?
Kiedy Albie niewolę przeznaczyły nieba,

Jeżeli jakie czucie po zgonie zostaje,
Cieszą się, że nam samym los wygraną daje,
Rzymie! dziś jeszcze byłem ojcem czworga dzieci,
Za śmierć dwóch w boju ległych, pomścił się ten trzeci.
Córkę, synów, straciłem w narodu potrzebie,
Ten mi został... Ojczyzno! ocal go dla siebie.

KONIEC TRAGEDYI HORACYUSZÓW.

CYNNA

CZYLI

ŁASKAWOŚĆ AUGUSTA.

TRAGEDYA W PIĘCIU AKTACH.

OSOBY.

Oktawiusz Cezar August, cesarz Rzymski.
Cynna, wnuk Pompejusza.
Maxym.
Emilia, córka Toraniusza.
Fulwia, powiernica Emilii.
Poliklet, wyzwoleniec Augusta.
Ewander, „ Cynny.
Euforb, „ Maxyma.

(Rzecz dzieje się w Rzymie).

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Emilia (*sama*).

Jedyna żądzo serca, żądzo niecierpliwa,
Pomsto! któréj odemnie krew ojcowska wzywa,
Daruj, jeśli cię moim namysłem znieważam.
Kogóż ścigam! i kogo na zgubę narażam?
Gdy spojrzę na Augusta w całym blasku chwały,
Nie widzę tylko zbrodnie, które mu tron dały,
A wśród nich krwawy obraz ojcowskiego zgonu.
Po zwłokach opiekuna wstępował do tronu!...
I to berło co drżącéj rozkazuje ziemi,
Krwią jest moją i łzami skropione mojemi.
Czyjeżby na ten widok serce nie zadrżało?
Ach! za tyle srogości, jedna śmierć za mało.
Gniew mój zbyt sprawiedliwy, zbyt święty... lecz Cynna?..
Tyleżem dla méj zemsty poświęcać powinna?
Tyle się na niepewne zamysły ośmielać,
Żeby dla krwi mordercy, krew kochanka przelać?
Nie łatwo się na tronach monarchów dosięga,
Burzą i piorunami grozi ich potęga.
Niebezpieczeństwo pewne, gdzie skutkiem los włada;
Pora źle upatrzona, mylny układ, zdrada...
Ach! często w zbyt okropnéj wyroków przemianie,
Mściciel krzywdy, sam nową ofiarą się stanie;

Lub, gdy pożądanego zawodu dobiegnie,
Z upadkiem przeciwnika, sam zwycięzca legnie.
Niech cię od téj przepaści odwracają nieba!
Smutna zemsta! gdy dla niéj ciebie stracić trzeba,
I śmierć nieprzyjaciela moją by się stała,
Gdybym dla niéj tak drogie łzy wylewać miała.
Łzy? kiedy ojciec z grobu krwi woła odemnie?
Nie, powinności mojéj nie zdradzę nikczemnie,
Dokonam dzieła: ustąp niegodna mnie trwogo!
Mogęż spełnienie pomsty okupić zbyt drogo?
Ach! ty sama miłości! wspieraj moje męztwo,
A chwałą twoją będzie tak świetne zwycięztwo.

SCENA II.

Emilia, Fulwia.

EMILIA.

Raz przysięgłam i teraz przysięgam na bogi,
Fulwio, chociaż mi Cynna nadewszystko drogi,
Śmierć srogiego mordercy nie może ominąć,
Jeśli mnie Cynna kocha, August musi zginąć.

FULWIA.

W wielkim zamyśle wielka obwieszcza się dusza..
Poznaję córkę godną krwi Toraniusza.
Lecz pozwól się zapytać, czyż już nigdy wcale
Nie ostygnie twe serce w tym gniewu zapale?
August dobrodziejstwami twe straty nagradza;
On jest ojcem dla ciebie, on twój los osładza
I tylu cię łaskami codziennie obdarza,
Żeś tu czczona jak pierwsza przy boku cesarza.
Pierwsi z dworzan przed tobą zginają kolana,
Byś za niemi raczyła przemówić do pana.

EMILIA.

Wszystkie te względy czyliż ojca mi oddadzą?
Chociaż mnie tą przemożną obdarzają władzą,
Wielka w znaczeniu, w liczne obfitując dary,
Zawsze przecię krwią jestem niewinnéj ofiary.
Nie zawsze czém ty sądzisz dobrodziejstwo bywa;
Obraża, gdy je daje ręka obrzydliwa.
Kto nienawidzi, tego dar nie ułagodzi,
I owszem więcéj mogąc, potężniéj zaszkodzi.
August we mnie łaskami gniewu nie umniejsza,
Zawsze taż sama jestem, a codzień możniejsza.
Każdym z tych darów, których hojnie mi udziela,
Nowego zakupuję mu nieprzyjaciela.
Niech krew swoją i sławę sprzedają wyrodni,
Kto się chce mścić za ojca, nie zna żadnéj zbrodni.

FULWIA.

Lecz pani, za niewdzięczną każdy cię poczyta.
Nie jestże nienawiścią, nienawiść ukryta?
Nie zapomnieli jeszcze współrodacy twoi,
Na jakich okrucieństwach tron Cezarów stoi;
W mogiłach tylu Rzymian, w tylu ofiar tłumie,
Które niesyta zbrodnia poświęciła dumie.
Odzywa się głos zemsty w całéj włoskiéj ziemi.
Rzym zagładzi twe krzywdy razem ze swojemi:
Wielu powstało, inni do powstania bliscy,
Musi ten zginąć, kogo nienawidzą wszyscy.

EMILIA.

Co? ja mam tłumić ogień wiecznéj nienawiści?
Czekać aż żądze moje ślepy los uiści?
I gdy święta powinność odzywa się we mnie,
Będę go nienawidzéć skrycie i nikczemnie?..
Co mi po zemście Rzymian; tego chcę jedynie;
Niech dla mojego ojca, nie dla innych ginie.

Tak, po zgonie Augusta łez bym nie otarła,
Gdyby go śmierć na zawsze méj zemście wydarła.
Nikczemny! cudzą ręką broni się w potrzebie;
My się pomścijmy razem, za kraj i za siebie.
Do roskoszy zgładzenia krzywd naszego domu,
Przydajmy jeszcze chwałę, z tyranów pogromu.
Może kiedyś, czcząc wolność odzyskaną w Rzymie,
Wdzięczna potomność wspomni Emilii imie:
Że wierna czuciu, razem cnotliwa Rzymianka,
W mścicielu praw ojczystych, wybrała kochanka...

FULWIA.

Ach pani! jaka miłość, jak nieszczęsne śluby,
Kiedy sama, ty sama, wiedziesz go do zguby!
Nie zapominaj jakie dajesz mu rozkazy.
Patrz na śmierć niewątpliwą; o ileż to razy
Krwią wolnych, tron oblewał szczęśliwy morderca!

EMILIA.

Fulwio, znasz aż nadto słabość mego serca.
Gdy wspomnę jak niepewną drogę mu otwieram,
Z bojaźni śmierci jego, sto razy umieram.
O jak trudno tę walkę w mém sercu uśmierzyć,
Chcę—nie chcę—miecz podnoszę i nie śmiem uderzyć:
I powinność zmięszana, słaba, zadumiona,
Burzliwych serca mego uczuć nie pokona.
Lecz nie dajmy się zwalczyć; niech się co chce stanie,
Widzę niebezpieczeństwo i nie zważam na nie.
Czyż śmierć nigdy śmiałego nie omija męża?
Niech August wśród licznego broni się oręża,
Niechaj orszakiem wiernych otacza się straży:
Panem jest życia jego kto własne odważy.
Wielkie niebezpieczeństwo, nagroda nie mała;
Cnota jéj szukać każe, a uwieńcza chwała.
Wreszcie ktokolwiek zginie, czy August, czy Cynna:
Zawszem taką ofiarę ojcu memu winna.

Cynna mi się zaprzysiągł słowem niezawodném:
Przez to tylko méj ręki może się stać godnym.
Nie czas się wreszcie zrzekać raz danego słowa.
Dzisiaj jest sprzysiężonych uroczysta zmowa;
Rękę, czas, miejsce, rada wyznacza tajemnie:
Wreszcie Fulwio, Cynna nie umrze bezemnie.
Lecz sam nadchodzi....

SCENA III.

Emilia, Cynna, Fulwia.

EMILIA.

Cynno! twoi sprzysiężeni
Sąż ci wierni? czy żadna trwoga ich nie zmieni?
Czytałżeś męztwo, stałość, na szlachetnych czołach?
Możemyż na prawdziwych poledz przyjaciołach?

CYNNA.

Pewny nadziei naszych skutek nie omyli.
Nie, nigdy sprzysiężeni tak zgodni nie byli,
Nigdy z takim do zemsty nie biegli zapałem;
Wyrok niechybnéj śmierci w ich twarzach czytałem.
Nikt do takiego dzieła, lepszych serc nie użył,
Zda się, jak gdyby każdy swéj kochance służył.

EMILIA.

Przewidziałam to dobrze i mogłam osądzić,
Że w wyborze odważnych nie mogłeś pobłądzić;
Żeś w dobre oddał ręce ten czyn pełen chwały,
Którego czeka wolność, ja i naród cały.

CYNNA.

O gdybyś widziéć mogła, jak mężnie i stale,
Całe grono sprzysięgłych, trwa w zemsty zapale.

Na samo tylko imie Cezara Augusta,
Śmiertelną zemstę wszystkie powtórzyły usta.
„Przyszła, rzekłem, szczęśliwa chwila przyjaciele!
„Zbliża się kres żądany w przedsięwziętém dziele.
„Od nas, Rzym uciśniony, swego losu czeka,
„Który zawisł od zguby jednego człowieka;
„Jeżeli się człowiekiem godzien zwać morderca,
„Który nigdy ludzkiego nie okazał serca,
„Tygrys, co pola Rzymskie trupami okrywał,
„Świętokradzkie przymierza zawierał i zrywał,
„Przyjaciel, nieprzyjaciel, bez cnoty, bez wiary,
„Nieznał w zuchwalstwie, nie znał w okrucieństwie miary."
Tu, wystawiając skutki domowéj niezgody,
Przypomniałem okropne ojców naszych szkody;
A odnawiając srogą nienawiść z pamięcią,
Nową mściwe umysły zapaliłem chęcią.
Wyliczyłem ze łzami te zawzięte boje,
Gdy się sam Rzym uzbrajał na zniszczenie swoje;
Orły gromiły orłów, kiedy z każdéj strony
Walczył o swą niewolę żołnierz zaślepiony....
Wybór mężów, wodzowie w bitwach zestarzali,
W sromotném niewolnictwie zaszczytów szukali,
I w hańbie upatrując źródło dzikiéj chwały,
Chcieli do swego jarzma przywiązać świat cały.
Krewni krewnych, Rzymianie walczyli Rzymianów,
Płynęła krew braterska o wybór tyranów;
Trzech morderców zdumione dzieliło narody!
Przydałem krwawy obraz ich bezbożnéj zgody;
Okropnéj dla cnotliwych, możnych i senatu,
Słowem związek trzech mężów, zbyt pamiętny światu:
Któżby wyliczyć zdołał, tyle razem zbrodni,
Kiedy krew przelewając mordercy swobodni,
Walczyli o pierwszeństwo barbarzyńskich czynów?
Rzym stał się smutnym grobem własnych swoich synów...

Jedni zamordowani na publicznych drogach,
Drugich topor dosięgał przy ojczystych bogach;
Zbrodzień za krew przelaną, nagrodę odbierał,
Mąż z ręki własnéj żony, z jęczeniem umierał,
Syn.... zgrozo!... jeszcze mając krwią zbroczoną szatę,
Z ojcowską głową w ręku, spieszył po zapłatę!
A tyle okropności zgromadzonych razem,
Słabym są bezbożnego przymierza obrazem.
Nie będę ci powtarzał imion nieśmiertelnych
Mężów wielkich w pokoju i na wojnie dzielnych.
Owych półbogów ziemi, co pod ręką kata,
Legli aż u ołtarzów z zadumieniem świata!...
Tém bardziéj, Emilio, któż ci to opisze,
Z jakim zapałem gniewu wszyscy towarzysze,
Na samą wzmiankę śmierci tylu zacnych mężów,
Poprzysięgli przed niebem, nie składać orężów.
Jeden głos zemsty w całym odzywa się gronie,
Równy gniew, serca zgodne, i gotowe dłonie:
„Patrzcie rzekłem, jak sroga gnębi nas niewola,
„W gruzach leżące miasta, spustoszone pola,
„Wszędzie braterskich wojen niezatarte ślady,
„Tyle klęsk, tyle śmierci, tyle zbrodni, zdrady:
„Tego wszystkiego August niezbłagany użył,
„Żeby tron osiadł, żeby cały świat mu służył.
„Ale teraz nam porę samo niebo daje:
„Kiedy ze trzech tyranów, ten jeden zostaje,
„Kiedy August chcąc jaśnieć w całéj swéj ozdobie,
„Raz sprawiedliwy, zabił dwóch podobnych sobie.
„Po nim tron bez mściciela, Rzym bez pana będzie;
„Wolność na jego tronu zwaliskach osiędzie,
„A kiedy przez nas chwałę odzyska ojczyzna,
„Potomność nam imiona prawych Rzymian przyzna.
„Korzystajmy z téj pory, którą niebo zdarza,
„Jutro August ofiary niesie do ołtarza,

„Niech sam przed ołtarzami upadnie świętemi!
„W oczach bogów uczyńmy sprawiedliwość ziemi.
„My sami jego strażą, my jego żołnierze;
„Z mojéj ręki kadzidło i czarę odbierze,
„Lub raczéj raz śmiertelny na miejscu ofiary:
„Niechaj bogi dopełnią sprawiedliwéj kary!
„Tym żelazem, przysięgam! mordercę ugodzę:
„Niech pozna świat, że ze krwi Pompeja pochodzę!
„To będzie waszém hasłem; idąc w moje ślady,
„Pomnijcie na krew waszą, na wasze naddziady."
Ledwiem skończył, wnet każdy na bogów potęgę,
Uroczystą wierności ponawia przysięgę:
Szczęśliwą, pewną wróżbę, czytam w każdéj twarzy;
Każdy się z nich domaga, być bliższym ołtarzy,
Każdy pragnąc by czynem tak świetnym się wsławił,
Chce zadać ten cios, którym ja sobie zostawił.
Wreszcie rostropność spólnie wszystkich nas jednoczy,
Maxym z połową ludzi przysionki otoczy;
Druga się ma połączyć z Augusta orszakiem,
Gotowa wszystko czynić za najpierwszym znakiem.
Ten jest stan rzeczy, takich masz przyjaciół w Rzymie,
Jutro mnie czeka zbawcy, lub zabójcy imie;
Stanę się nienawiści, lub uwielbień celem,
August prawym monarchą, lub przywłaszczycielem.
Jak się przeciwko niemu zamysły powiodą,
Tak sława, lub ohyda, będzie ich nagrodą.
Lud nie zna względem królów sądów sprawiedliwych;
Jak potępia umarłych, tak ubóstwia żywych.
Co do mnie, pójdę śmiało pogardzając trwogą,
I śmierć sama, dla ciebie, stanie mi się drogą.

EMILIA.

Cynno niech cię nie trwoży fortuna niestała!
Czy w złym, czy w dobrym skutku, zawsze jedna chwała.

Niechaj się los zaweźmie w wątpliwéj przemianie,
Życie można utracić; lecz chwała zostanie.
Brutus, Kassyusz, co się niewoli oparli;
Nie ze wszystkiem polegli, nie cali umarli.
Groby ich nieśmiertelne, laury wieczne kryją,
Ostatni z Rzymian, dotąd w ich pamięci żyją:
A Rzym ilekroć prochy swych mścicieli widzi,
Tyle ich wielbi, ile Cezarem się brzydzi.
Potomność co chwalebne uwiecznia przykłady,
Chce naśladowców: Cynno, idź w Brutusa ślady.
Cień jego wzywa ciebie, zrównaj mu w zaszczycie,
Albo zyskując sławę, ocal razem życie.
Wzajemna miłość nasza niech ci męztwa doda,
Emilia i chwała..... oto twa nagroda.
Pamiętaj coś mi winien, com ja tobie winna:
Ach! Emilia umrze, jeśli zginie Cynna,
Ale z czemże w te miejsca Ewander przybywa?

SCENA IV.

Emilia, Cynna, Fulwia, Ewander.

EWANDER.

Panie, August i ciebie i Maxyma wzywa.

CYNNA.

Mnie August? wieszże dobrze? i Maxyma razem?

EWANDER.

Sam Poliklet do ciebie przybył z tym rozkazem,
Chciał nawet sam posłaniec przyjść tu razem ze mną.
Panie, czyliżby sprawę odkryto tajemną?
Lękałem się... dla tego chciałem cię uprzedzić.

EMILIA.

Nieba! mianożby nasze zamysły wyśledzić,

Tak nagle w jednym czasie.... i obadwa wodze...

CYNNA.

Pani, nie traćmy serca....

EMILIA.

Ach daruj méj trwodze;
W księdze wyroków jarzmo dla nas przeznaczono.
Nieba wmięszały zdrajcę w twych przyjaciół grono.
August już wie o wszystkiém, nic nas nie utrzyma,
Jakto? wzywa tak nagle ciebie i Maxyma?

CYNNA.

Nie mogę i ja słusznéj utaić obawy:
Ale często publiczne rostrząsając sprawy,
Zwykł się August naradzać z Maxymem i ze mną;
Może i teraz... trwogę porzućmy daremną.

EMILIA.

Raczéj niech cię pochlebne nie zwodzą domysły:
Ach Cynno! losy moje od ciebie zawisły.
Kiedy próżny twój zamysł w narodu potrzebie,
Gdy zemsta moja próżna, ty ocal sam siebie;
Chroń się Augusta, oddal los najnieszczęśliwszy.
Mamże utracić ciebie, ojca już straciwszy?
Bogi! płaczę jak córka... płaczę jak Rzymianka;
Trzebaż jeszcze łzy ronić na grobie kochanka?

CYNNA.

Emilio! jaż trwodze dam nad sobą władzę,
I dla niéj naród, miłość i sam siebie zdradzę?
Czyż na lada pogłoskę, męztwo mnie odbieży?
Rzucę wszystko, gdy wszystko przedsiębrać należy?
Coby świat na to, coby sprzysiężeni rzekli?

EMILIA.

Lecz jeżeli już twoich zamiarów dociekli?

CYNNA.

Jeżeli mnie zdradziła dusza jaka podła,
Los nie sprawi by własna cnota mnie zawiodła.

Ujrzysz jak ją utrzymam stale i przy grobie,
Honor mój zajaśnieje w całéj swéj ozdobie;
Poniosę śmierć, niech August w całéj swéj srogości,
Widzi ją, niechaj zadrży i niech mi zazdrości...
Ale bądź zdrowa, dłużéj spóźniać się nie mogę.
Oddal z mężnego serca tę niemężką trwogę,
Pójdę, stanę przed groźném Augusta obliczem,
Jeśli umierać trzeba, śmierć dla mnie jest niczém.

EMILIA.

Tak idź, niechaj twe serce mych jęków nie słucha:
Nowa do duszy mojéj powraca otucha.
Nie czas tkliwéj miłości wstrzymywać cię głosem;
Próżnobyś już przed twoim chciał unikać losem.
Jeśli spisek odkryty, zewsząd baczne straże
Pilnują cię; czyń przeto co powinność każe,
Idź z odwagą od przodków twoich niewyrodną,
Równie miłości mojéj jak twojéj krwi godną:
Tak święty zamiar, całą twą mocą popieraj,
A jeśli masz umierać, po Rzymsku umieraj.
Nie myśl, że po twym zgonie okryta żałobą,
Nie potrafię na wieki połączyć się z tobą,
Jeden mnie wyrok czeka, jeden cios zabije:

CYNNA.

Nie, niech raczéj po zgonie Cynna w tobie żyje,
Niechaj z nadzieją pomsty do grobu wstępuje,
Dwakroć ci ją krew, miłość teraz przekazuje.
Nie trwóż się, dotąd tajne są zmowy powody;
Nikt nie zna twych zamiarów, ani méj nagrody.
Licząc zbrodnie Augusta w sprzysiężonych gronie,
Zamilczałem o smutnym ojca twego zgonie,
Aby zbyt mocna miłość i twych wdzięków siła,
Tak świętéj tajemnicy serca nie zdradziła,
Fulwia tylko, Ewander, nasze związki znają,

EMILIA.

Inne jeszcze nadzieje i środki zostają.
Cesarzowa, i moje u Augusta względy,
Zatrzymają gniew jego i mściwe zapędy;
A wreszcie jeśli wszystkie starania mnie zdradzą,
Miły odniosę tryumf nad Augusta władzą.
Wyrok twój moim będzie i jednym rozkazem,
Lub ty żyć będziesz dla mnie, lub zginiemy razem.

CYNNA.

Obyś te czułe chęci do siebie zwracała!

EMILIA.

Idź!.. bądź zdrów, niech cię strzeże i miłość i chwała.

AKT DRUGI.

SCENA I.

August, Cynna, Maxym, Służba.

AUGUST.

Oddalcie się... ty zostań Cynno i Maxymie...

(*wszyscy wychodzą prócz Maxyma i Cynny*).

To samowładzcy świata okazałe imie,
Ta moc, któréj hołdują i morza i lądy,
W jednéj ręce złożone całéj ziemi rządy,
Wielkość bez granic, hołdy tak rozlicznych ludów,
Smutne owoce wojen, szczęścia, krwi i trudów,
Te natrętne pochwały, pochlebnego głosu,
Któremi dwór uwielbia wielkość mego losu;
Wszystko niknie: i człowiek oświecony w błędzie,
Poznaje próżność żądzy, gdy skutek posiędzie.
Sytość, nigdy się ludzkiej nie podoba dumie,
Nigdy granicy żądzom położyć nie umie:
I do ostatniéj chwili, choć wszystkiego dopnie,
Jeszcze nowe wielkości upatruje stopnie.
Aż wreszcie zmordowana wstrzymuje się pycha,
I ze szczytu potęgi do niskości wzdycha.
Chciałem tronu; panuję, lecz w zbytnim zapale,
Gdym walczył o koronę, nie znałem jéj wcale.
Bo cóż wreszcie znalazłem na téj nowéj drodze?
Jaki dar, życie pędzić w ustawicznéj trwodze?

Sama spokojność zgubnym zagraża wyrokiem...
Wszędzie nieprzyjaciele... śmierć za każdym krokiem.
Sylla przedemną władzę najwyższą posiadał,
Wielki Cezar, jak światem równie Rzymem władał;
Lecz obadwa jak różną mieli miłość tronu:
Wzgardził nim pierwszy, drugi zatrzymał do zgonu.
I pierwszy, między srogie policzon tyrany,
Umarł przecięż wśród ziomków, spokojny, kochany;
Cezar, co dobrodziejstwa wylewał obficie,
W senacie pod żelazem zakończył swe życie....
Zbyt łatwo by mi było względem siebie sądzić,
Gdybym się chciał samemi przykładami rządzić.
Cóż ztąd? Ten mię zachęca, ten przeraża trwogą:
Czyliż cudze przykłady prawami być mogą?
Przed okiem ludzkiém wola przeznaczeń ukryta,
I nie zawsze ją człowiek z przeszłości wyczyta....
Nieraz cios wszystkim zgubny, jednego ominął,
Gdzie wielu ocalało, często jeden zginął...
Każdy z was, przyjaciele niech zdanie odkryje,
W was dla mnie i Mecenas i Agryppa żyje.
Com z tamtemi rozważał, o to się was radzę....
Oddaję wam tęż samę nad mém sercem władzę;
Nie patrzcie na tę wielkość, którą Rzym obrzydził,
I ja czując jéj ciężar, jużem znienawidził.
Nie monarcha, przyjaciel naradza się z wami;
Rządźcie, państwa i Rzymu i memi losami;
Macie trzech części ziemi przeznaczeniem władać,
I lub im dawną wolność, lub monarchę nadać...
Wątpliwość moję pewnym ograniczcie celem,
Mówcie, mam być cesarzem... czy obywatelem?

CYNNA.

Lubo to przedsięwzięcie zdumiewa mnie panie,
Każesz: otwarcie moje opowiem ci zdanie.

Wszakże ten wielki stopień, ta najwyższa władza,
Przeciw zamiarom twoim, mówić nie przeszkadza.
Jeśli słusznie Augusta wielkim uznawamy,
Jeżeli nie chcesz ściągnąć niezatartéj plamy:
Dlaczegóżbyś sam własne twe zasługi winił,
Zrzekł się razem wszystkiego, coś dotąd uczynił?
Nie zmieniają się ludzie wielkości swéj godni,
Zatrzymaj bez wyrzutu, coś nabył bez zbrodni...
Jakto panie? stanąwszy na najwyższym szczycie,
Chcesz zstąpić i sam stwierdzić niegodne nabycie?
Chcesz tak daleko własnéj wyrzekać się chwały,
I splamić wielkie cnoty, które ci tron dały?
Panujesz, lecz monarchą godzien byłeś zostać,
Bez zbrodni odmieniłeś twéj ojczyzny postać!
I ten oręż przez który Rzym nad światem władał,
Tobie nad samym Rzymem panowanie nadał.
Wierz mi... ci wojownicy z licznych zwycięztw znani,
Co tron męztwem zdobyli, sąż przeto tyrani?
Owszem, gdy kraj podbity uczyni szczęśliwym,
Wojownik może zostać królem sprawiedliwym.
Takim był Cezar: Panie, masz go naśladować,
Potępić jego pamięć, lub jak on panować.
Tak jest: jeżeli August pogardza dziś tronem,
Cezar tyran, przypłacił sprawiedliwym zgonem.
A ty mścicielu jego! od ciebie potomni,
I niebo się z rąk twoich krwi Rzymskiéj dopomni.
Lecz nie... na twoją zgubę nikt się nie odważy...
Mocniejsze bóstwo pilnéj udziela ci straży...
Dziesięć razy twą głowę zgubny cios ominął,
Cezar raz widział sztylet i od razu zginął.
Nikt się na taki zamiar dość śmiałym nie mniema:
Nie trwóż się... są zabójcy... lecz Brutusów nie ma.
A wreszcie jeśli tronu czeka cię utrata,
Jeśli masz zginąć... pięknie umrzéć panem świata.

Tak doradzają słudzy twéj chwale życzliwi,
Mniemam, że się i Maxym w zdaniu nie sprzeciwi.

MAXYM.

Prawda, że Augustowi niezłamane męztwo,
Sprawiedliwie nad Rzymem nadało zwycięztwo;
Boje staczał, zwyciężał, własnéj krwi nie skąpił;
Może zatrzymać, czego przez cnoty dostąpił.
Ale żeby ta godna Augusta ofiara,
Mogła czarném tyraństwem obwiniać Cezara;
Żeby składając berło, miał swéj chwale szkodzić,
Na to jedno, me zdanie nie może się zgodzić.
Rzym jest twoim... zasługa berło ci przysądza,
Lecz każdy podług woli, swém dobrem zarządza:
Jaką chce w swych zamysłach wolno mu iść drogą,
Tyż byś nie mógł, co ludzie pospolici mogą?
Jakto? August, najpierwszy w śmiertelników rzędzie,
Pierwszym wielkości własnéj niewolnikiem będzie?
Władaj berłem: lecz berło niech tobą nie władnie;
Niech wszystko, cała wielkość przed tobą upadnie.
Zwycięż samego siebie, niechaj ta potęga,
Co światu rozkazuje, ciebie nie dosięga.
Rzym cię zrodził... jak pięknie z długu się wypłacasz!
Za cześć obywatelstwa, wolność mu powracasz...
A Cynna to niegodnym Augusta zwie czynem,
Kiedy chcesz prawym zostać twéj ojczyzny synem?
Miłość narodu, próżnym wyrzutem nazywa...
Czyliż nie w cnotach wielkich jest chwała prawdziwa?
Prawda, że takiém dziełem (każdy ci to przyzna),
Więcéj dasz ty ojczyźnie, niż tobie ojczyzna;
Ale jestże to, przebóg, zbrodnia godna kary,
Kiedy wdzięczność przewyższa odebrane dary?
Idź panie, gdzie cię jakiś Bóg dobry nakłania:
Podwoisz twoję chwałę, wzgardą panowania,

Jeśli chcesz, by świat cały nad tobą się zdumiał,
Nie żeś tron osiadł, ale żeś nim wzgardzić umiał.
Fortuna, może na tron wywyższyć człowieka...
Lecz sama tylko cnota, wielkości się zrzeka.
Wielużeśmy prawdziwych bohatyrów mieli,
Coby zyskawszy berło, królować nie chcieli?....
A wreszcie pomnij panie, że panujesz w Rzymie,
Gdzie, twój dwór jakiekolwiek nadaje ci imie;
Każdy w osobie twojéj króla nienawidzi,
I wszelkiém samowładzcy nazwiskiem się brzydzi;
Przywłaszczycielów władzy, jak tyranów ściga,
Zbrodzień jest kto ich kocha; kto ich jarzmo dźwiga,
Ten niestartą na wieki hańbi się sromotą,
I gdy o wolność idzie, wszystko w Rzymie cnotą...
Czyliż ze wszech stron panie masz dowodów mało?
Dziesięciu przeciw tobie próżno powstawało...
Może... jedenastego nieunikniesz ciosu...
Idź za Boskiém natchnieniem, słuchaj tego głosu,
Może nie widząc innéj ocalenia drogi,
Same cię nad przepaścią ostrzegają bogi.
Niech cię ta sławna życia nie uwodzi strata:
Pięknie jest, bez wątpienia... umrzéć panem świata,
Lecz tam, gdzie było można wczesny zgon oddalić,
Piękniéj jest słynąć chwałą i życie ocalić!...

CYNNA.

Czyń panie, co ci miłość narodu doradza,
Niechaj twój zamiar z dobrem ojczyzny się zgadza.
Wolność, którą Rzymianin tak wiele ocenia,
Kto wie, czy nie jest tylko dobrem urojenia...
Naród ten, w wiecznéj królów miewał nienawiści:
Lecz wolność nasza, jakież nam dała korzyści?...
Są pod rządami królów szczęśliwsze narody,
Gdzie sprawiedliwość dzieli kary i nadgrody,

Gdzie sterem prawodawstwa silna włada ręka,
Bezpieczna... bo się nagłych następców nie lęka...
Ale gdzie lud panuje, wśród ślepego tłumu,
W burzy rozruchów, niknie przewodnia rozumu,
Przemoc, duma, urzędy zyskuje bezkarnie:
Często buntownik władzę najwyższą ogarnie...
Jednoroczni królowie na czele senatu,
Widząc tak krótką trwałość swego majestatu,
Gotowi kraj najlepszych owoców pozbawić,
Ażeby nic następnym władzcom nie zostawić;
Mało mając własnego w rzeczypospolitéj,
W jéj dostatkach szukają korzyści obfitéj...
Każdy im to przebacza, bo smutnym zwyczajem,
I oni także drugim przebaczą nawzajem.
Tak...ten rząd jest najgorszym, gdzie lud wszystkiém włada.

AUGUST.

A przecięż w takim rządzie Rzym wielkość zakłada?
Od pięciuset lat, królów pogromcy wieczyści,
Dzieci w kolebkach uczą swojéj nienawiści...
Któż w ich sercach wygasi ten zapał tak święty?

MAXYM.

Tak jest panie... Rzym nadto w swym błędzie zacięty...
Trudno narodu tego przyrodzenie zmienić,
Trudno serce przetworzyć, czucie wykorzenić...
Próżno Cynna z tak mocnym chce walczyć nałogiem.
Ten błąd szczęśliwy, pierwszym u Rzymian jest bogiem,
Który im w pogromieniu świata przewodniczył,
I stu królów wśród naszych niewolników liczył.
Stąd Rzym niezwyciężonym cała ziemia zowie...
Cóż mu więcéj dać mogli najlepsi królowie?
Pozwól mi wyznać panie... że odmienne kraje,
Równie odmienne rządów przyjmują rodzaje;
Każdy kraj ma osobny, z prawa przyrodzenia,
Przez niego trwa... lub ginie, kiedy go odmienia...

Tak urządziły nieba, których mądra władza.
Pod różném prawem, różne narody osadza....
Monarchom swym hołdują wierne Macedony;
Zacięta wolność Greków, nie cierpi korony;
Party, równie jak Persy, czczą udzielnych panów:
Sam konsulat jest dobrym rządem dla Rzymianów.

CYNNA.

Prawda, że różnym ludom, bogi nieśmiertelne,
Porozdawały prawa i rządy oddzielne;
Ale w przeciągu czasów, ten porządek świata,
Jak miejsca, tak też równie odmieniają lata.
Pod panowaniem królów mury Rzymu wstały;
Pod konsulami doszedł potęgi i chwały;
Wzniósł panujące czoło w całéj swéj ozdobie,
Ale najwyższe szczęście, Rzym winien jest tobie.
Ty sam panie domowe potłumiłeś boje,
Zamknąłeś silną ręką Janusa podwoje.
Dwa kroć tylko przed tobą dano pokój światu,
Raz za drugiego z królów, raz za konsulatu....

MAXYM.

Czyliż niebo tak swoje ogłasza wyroki,
Stwierdza odmiany krajów, przez krwawe potoki?

CYNNA.

Zbyt nam drogo bogowie przedają swe dary.
Widział Rzym srogich wojen okropne pożary,
Kiedy Tarkwiniuszów wykorzeniał plemię;
I najpierwszy konsulat zakrwawił tę ziemię.

MAXYM.

Więc i ten, co za wolność odważnie umierał,
Pompejusz, dziad twój, woli bogów się opierał?

CYNNA.

Gdyby bóg jaki, wolność Rzymu chciał przedłużyć,
Jednego do téj sprawy Pompeja mógł użyć...

Ale tak niecofniona kazała potrzeba:
Wielką śmiercią swój wyrok potwierdziły nieba,
Był to ich dług ostatni dla Pompeja chwały,
Że go razem z wolnością Rzymowi zabrały...
Próżny blask omamienia zaślepia te kraje;
Własna wielkość Rzymowi wolnym bydź nie daje.
Odkąd nas ziemia cała za swych panów głosi,
I do jednego miasta swe bogactwa znosi;
Odkąd obywatele w téj ziemi się rodzą,
Co królów samych swoją potęgą przechodzą;
Odkąd możni od ludu zakupując głosy,
Dumnych swych prawodawców stanowili losy;
A lud złotem ujęty, w haniebnéj wysłudze,
Myśląc, że prawa daje, sam wypełniał cudze...
Zawiść, duma, przesada, te są u nas bogi:
Stąd widzieliśmy wojen braterskich pożogi:
Maryusz z Syllą, Cezar z Pompejem bój toczył.
August z Antoniuszem krwią rzymską się zbroczył.
Na cóż się wolność przyda, gdy zamożne domy,
Z klęską ojczyzny, niosą wzajemne pogromy!
Kiedy nieszczęściem, wszystkich jedna duma łechce,
Ten wyższego nad siebie, ten równego nie chce.
Tak, jeżeli Rzym trwałéj szczęśliwości życzy,
Niechaj mu sprawiedliwy rządzca przewodniczy.
Panie... kochasz ojczyznę... okaż to dowodnie,
Wydrzéj braciom pioruny, zgaś wojen pochodnie...
Chcesz iść przykładem Sylli; jakaż ztąd nadzieja?
Nie mielibyśmy wojen Cezara, Pompeja.
Ale Rzym musiał własne wnętrzności rozdzierać,
Za to, że Sylla nie chciał na tronie umierać...
Był Brutus, zginął Cezar... lecz na jego grobie;
Antoni, Lepid, berło wydzierali sobie...
Brodził ślepy Rzymianin we krwi Rzymianina.
Czemuż Cezar na tronie nie zostawił syna?

I ty jeszcze na nowo, przez tę wielką zmianę,
Niezgojoną ojczyzny chcesz zakrwawiać ranę?
I jakby w tylu klęskach ucierpiała mało,
August pragnie wytoczyć co jéj krwi zostało!
Niech panie miłość kraju nad tobą przemaga,
Cały Rzym na kolanach przezemnie cię błaga...
Jak cię drogo opłacił... gdy w owym zapale
Szedłeś na tron, lecz o tém nie pamięta wcale.
Cnotami okupiłeś twój wieniec zwycięzki.
Ale nowe ojczyźnie zagrażają klęski;
Jeśli składasz w jéj ręce rząd tobie niemiły,
Który utrzymać słabe nie starczą ci siły;
Jeśli ma Rzym nowego zakupywać pana;
Jeśli ten dar okropny, ta smutna odmiana,
Ostatnią do rozpaczy otworzy mu drogę...
Wszystkich nieszczęść przyszłości, wyliczyć nie mogę.
Zatrzymaj panie berło... kiedy twoja władza,
Długo żądaną państwa szczęśliwość odradza;
Zapewnij nasze dobro... i niech po twym zgonie,
Rządzca, jak ty cnotliwy, osiędzie na tronie.

AUGUST.

Dosyć: próżnom spoczynku żądał najgoręcéj,
Kochałem własny pokój, lecz ojczyznę więcéj..
Na grożące mi losy nie będę się żalił,
Niech zginę, bylem tylko swój naród ocalił...
Tą jedną myślą pragnę rządzić się do zgonu.
Cynno! z twojéj porady nie zrzekam się tronu.
Lecz wy tak trudnéj władzy nie gardzcie podziałem.
W was ja prawdziwych moich przyjaciół poznałem:
Żaden wzgląd obcy, waszych nie wstrzymuje chęci.
Równie dobrem ojczyzny, jak mojém zajęci,
Obadwaście mi dali przyjaźni dowody.
O! jakież znaleźć mogę godne was nagrody!

Na rządy Sycylii wyznaczam Maxyma....
Niech na téj płodnéj wyspie, moje miejsce trzyma;
Rządź, lecz pamiętaj zawsze, iż na tym urzędzie,
August za twoje sprawy odpowiadać będzie....
Ty Cynno! Emilię otrzymasz za żonę;
Ojciec jéj, wspierał moich nieprzyjaciół stronę,...
Smutne wspomnienie! tak jest, jam jego zabójca;
Lecz we mnie Emilia ma drugiego ojca....
Obym jéj mógł tę czułość ojcowską okazać,
I pamięć drogiéj straty z jéj serca wymazać!
Idź... zanieś jéj ten dowód mego przywiązania;
Wiem ja, że się jéj serce ku tobie nakłania....
Przyjmie twą rękę... Teraz do Liwii spieszę,
Ach! jak ją tak przyjemną nowiną pocieszę!... (*odchodzi*)

SCENA II.

Cynna, Maxym.

MAXYM.

Cynno:, jakiż twój zamiar? któżby temu wierzył?
Co zamyślasz?

CYNNA.

Dokonać, to, com raz zamierzył....

MAXYM.

Wódz sprzysięgłych pochlebia samowładców dumie?

CYNNA.

Wódz sprzysięgłych!, tyranów ukarać nie umie!?

MAXYM.

Ja chcę wolności Rzymu....

CYNNA.

A ja pomsty razem....
Tak jest, pomstę i wolność pozyskam żelazem!
Jakto? Maxymie, August co w srogim pożarze;
Pustoszył pola rzymskie, znieważał ołtarze,

Napełniał świat morderstwy; zabijał współbraci...
Jedném uczuciem żalu, tyle klęsk opłaci?...
I kiedy nam miecz pomsty bogowie oddali,
Jego od słusznéj kary, jedna łza ocali?...
Ach! byłoby to srogie tyraństwo uświęcać,
I bezkarnością, drugich do zbrodni zachęcać...
Rzym woła zemsty... Niechaj tą karą zdumiony,
Zadrży, kto śmiałą rękę ściągnie do korony!
Ta się należy światu z Augusta ofiara...
Sylla bezkarny w zbrodniach, ośmielił Cezara.

MAXYM.

Lecz choć Cezar nie uszedł sprawiedliwéj kary,
August ciężkiéj się po nim dopomniał ofiary...
Brutus wolności pragnął... nowy Cezar ożył;
Któż, jeżeli nie Brutus, Augusta rozsrożył?...

CYNNA.

Błąd Kassyusza, wczesna upadku obawa,
Poddała znowu naród pod nierządne prawa;
Lecz dziś niebezpieczeństwy można gardzić śmiele,
Kiedy roztropni wodze stawają na czele.

MAXYM.

Któryż nam bóg wygraną pewną przepowiedział?
Od namysłu do skutku zbyt wielki jest przedział.
Czemuż ma walczyć o to ufność nieostrożna,
Co bez niebezpieczeństwa zyskać było można?

CYNNA.

Jakież nam, dar Augusta, zapewnia nadzieje,
Jeśli to złe, w ostatnim gruncie nie zniszczeje?
Czyż mamy niezgojone odnawiając blizny,
Do rany jadowitéj przylewać trucizny?

MAXYM.

Chcesz więc krwi i na mylny skutek się narażasz?...

CYNNA.

A ty chcesz hańby, kiedy tyranom pobłażasz...

MAXYM.

Jakkolwiek skruszym pęta, zawsze jedna chwała...

CYNNA.

Nie... nié ma tam zaszczytu, gdzie cnota nie działa...

MAXYM.

Żaden wzgląd tego dobra, nigdy nie umniejszy,
Jakiż jest dar dla Rzymian nad wolność zacniejszy?

CYNNA.

Jaki dar? Jak fałszywym cieszymy się zyskiem!
Że ten co się już naszym zmordował uciskiem,
Którego duma, morderstw i krwi już jest syta,
Za niegodnych nas swojéj srogości poczyta!...
O! kogokolwiek honor prawdziwy ocuca,
Ten same nawet dary tyranów odrzuca...

MAXYM.

Także więc mało cenisz Emilii wdzięki?

CYNNA.

I tego daru nie chcę z niemiłéj mi ręki...
Sam stanę się jéj godnym... gdy wolność podźwignę;
Wtenczas, aż w piekle nawet Augusta doścignę...
Tak jest... gdy dla jéj pomsty okrutnika zgubię
Emilią na grobie mordercy zaślubię....
Nie... żadne mnie Augusta łaski nie uwiodą;
Niech ten dar, śmierci jego stanie się nagrodą...

MAXYM.

Cynno! może nadzieja uwodzi cię płocha,
Emilia w Auguście ojca swego kocha...
Tąż byś się o jéj serce miał ubiegać drogą?...

CYNNA.

Przyjacielu, w tém miejscu usłyszeć nas mogą.
Mogłaby nam zaszkodzić mowa nieostrożna,
W takim stanie niczemu zawierzyć nie można.
Idźmy tam, gdzie bezpieczniéj bęziem mogli radzić;
Jak do skutku to wielkie dzieło doprowadzić:

(odchodzą).

AKT TRZECI.

SCENA I.

Maxym, Euforb.

MAYYM.

Tak, kocha Emilią, sam wyznał przedemną:
Ale nie wprzód pozyska jéj miłość wzajemną,
Aż zabójcze żelazo w krwi Augusta zmaże.
Dla tego to nam Cynna sprzysięgać się każe.

EUFORB.

Poznaję teraz chytre doradzcy zamiary.
Gdyby był August wielkiéj dokonał ofiary,
Byłby nową tym czynem chwałę odziedziczył,
I w sprzysiężonych, nowych przyjaciółby liczył.

MAXYM.

Służemy na wyścigi zamysłom człowieka,
Co dla własnego, dobra Rzymu się wyrzeka...
A ja, co miałem wolność ojczyzny na celu,
Com obrońcę swobody wspierał w przyjacielu!...
Ten sam Cynna, ten Rzymu wybawca mniemany,
Odnawia najdotkliwsze serca mego rany...
Kochankę mi wydziera.

EUFORB.

Ty ją kochasz panie?

MAXYM.

Usłysz... i nad nieszczęsnym miéj politowanie...

Ubóstwiam! i tém jedném uczuciem zajęty
Długom przed całym światem taił płomień święty.
Euforbie! moja miłość nie znana, nieśmiała,
Wielkim czynem poprzedzić swe wyznanie chciała.
Poznaj mój stan... patrz jaka boleść mię przenika:
Na własną moją zgubę wspieram przeciwnika,
I kiedy téj najsroższéj nie przeżyję męki,
Własnéj przeciwko sobie pożyczam mu ręki.
Euforbie! tylu ciosom wystarczyć nie mogę...

EUFROB.

Jedną ci tyko nieba zostawują drogę...
Zerwij ten związek, wydaj coś uradził skrycie.
Jedném słowem ocalisz Augustowi życie.
Takie przysługi, drogo płacić się powinny:
Otrzymaj Emilię oskarzeniem Cynny.

MAXYM.

Co? zdradzić przyjaciela?

EUFORB.

Godny cel bojaźni!
Prawdziwa miłość może zapomnić przyjaźni.
A wreszcie zdradzić zdrajcę, jest że taka wina?
On dobrodziejstw Augusta łatwo zapomina,
A ty dla niewdzięcznego chcesz przyjaźń zachować?
Który może...

MAXYM.

Występek miałbym naśladować?

EUFORB.

On tyle związków razem śmie targać niegodnie:
O! nie ma tam występku, gdzie się karzą zbrodnie.

MAXYM.

Zbrodnia! która dla Rzymu wolność wrócić miała.

EUFORB.

Na co się nie odważy ta dusza zuchwała?

Mniemasz, że go zajmuje ojczyzna i sława:
Niechaj mu tylko miłość inne wskaże prawa,
Wnet ten co się zdał wolność mieć na pierwszym względzie,
Co miał zgubić Augusta, ubóstwiać go będzie.
Mogliśmy blask wielkości, niewdzięcznemu nadać.
Znaszże to skryte serce, umiałżeś je zbadać?
Ten co zamiary swoje tak utaić umie,
Może większą ofiarę przeznacza swéj dumie.
Lękaj się panie, może po Augusta zgonie,
Ten mściciel dawnych swobód, sam siędzie na tronie;
Możé już, uwieńczając swój zamiar zbrodniczy,
Ciebie pierwszego w liczbie swych poddanych liczy.

MAXYM.

Jakże Cynnę oskarżyć, nie wydając innych?
Mam dla jednego tylu zagubić niewinnych,
Gdy wszystkich sprzysiężonych zarazem wymienię?
Nie... zbyt drogo tak dzielnych bohatyrów cenię,
Co życiem wolność Rzymu okupić gotowi...
Tyleż dam razem drogich ofiar tyranowi?
Nie, przysięgi nie zdradzę... żaden z nich nie zginie.

EUFORB.

Już teraz tron Augusta łaskawością słynie;
Już więcéj okrucieństwem władzy nie oznacza,
Chociaż wodzów ukarze, wspólnikom przebacza.
A wreszcie, jeśli o los twych braci się żalisz,
Wydaj imieniem wszystkich, a wszystkich ocalisz.

MAXYM.

Przestań Euforbie! mylną wskazujesz mi drogę.
Także to o jéj miłość dobijać się mogę?
Mamże się jéj stać godnym, gdy zgubię co kocha?
Nigdy mię nie ułudzi nadzieja tak płocha.
Nie tak nikczemna miłość, odzywa się we mnie;
Kocham, lecz pragnę zostać kochanym wzajemnie:

I na sam dar Augusta z niechęcią poglądam,
Jeśli mi da jéj rękę, gdy ja serca żądam!
Cóż mi zapewnić może nad jéj czuciem władzę?
Zniszczę pomsty układy, kochanka jéj zdradzę,
Ocalę to, co ona pragnęła zagubić....
Za tę potrójną krzywdę mogęż ją zaślubić?
A wreszcie, gdyby Cynna dla własnéj obrony,
Wydał kochankę, gdyby cesarz obrażony
Chciał ją razem ukarać jak wspólnicę zdrady...

EUFORB.

Los może zniszczyć wszelkie najmędrsze układy,
Lecz zawczesna obawa często więcéj szkodzi.
Myślmy raczéj, działajmy...

MAXYM.

Cynna tu nadchodzi...
Ty się oddal... skrytości jego chcę wybadać,
A potém dalsze kroki będziemy układać...

SCENA II.

Maxym, Cynna.

MAXYM.

Jakież troski...

CYNNA.

W tym stanie możeż na nich zbywać?

MAXYM.

Przed okiem przyjaciela godziż się ukrywać?

CYNNA.

Emilia i cesarz mieszają myśl smutną;
Ten nadto jest łaskawym, ta nadto okrutną.
Oby August w dobroci nieumiarkowany,
Mniéj mnie kochał, lub od niéj więcéj był kochany!..
Sroga, nieznana walka w mém sercu się rodzi,
Wszystko mi jego łaski na pamięć przywodzi,

Zda się że jeszcze słyszę jego słodką mowę,
Że nam drugi raz władzy oddaję połowę,
Że mojemi prożbami i radą skłoniony,
Dla mnie, Rzymu i świata nie składa korony.
„Chcecie, będę panował, ale z wami razem,"
A ja go mam zabójczem uderzać żelazem?
Ach! raczéj... lecz niestety! przysięga spełniona!
Ta gniew cudzy przelewa do mojego łona,
Nienawiść Emilii już się moją stała...
O jak okrutny wybór! tu Bogi, tu chwała...
Zewsząd smutnéj przyszłości przeraża mię postać,
Trzebaż krzywoprzysiężcą lub mordercą zostać?

MAXYM.

Skądże ta niespokojność, te niewczesne żale?
Przed chwilą, twych zamysłów trzymałeś się stale,
Nie znałeś tych poruszeń, nie znałeś przestrachu...

CYNNA.

Inne czucia, gdy przyjdzie dokonać zamachu..
Umysł jedném uczuciem przenikniony cały,
Z początku do swych celów postępuje śmiały,
Ale gdy kres ostatni stanie przed oczyma,
Któż na ówczas nie zadrży, któż się nie zatrzyma?
Brutus nawet, w którego wstępujemy ślady,
Może nieraz powzięte chciał zerwać układy;
Miotany, sławy, Rzymu i wdzięczności głosem,
Wielki Brutus, mógł zadrżéć przed ostatnim ciosem.

MAXYM.

Brutus na drodze chwały cofać się nie umiał,
Słabe uczucia łatwo honorem przytłumiał,
Czcił wielkość, lecz na tronie pogardzał Cezarem,
Nie uwiódł się krwi związkiem, ani żadnym darem.
Naśladuj go, naśladuj odwagę i stałość!
A jeżeli niegodna wstrzymuje cię żałość,

Żałuj tych rad, któremiś Augusta nakłonił,
I powtórnie Rzymowi wolności zabronił.
Przez ciebie wielka jego zniszczona ofiara.
Brutus byłby ją chętnie przyjął z rąk Cezara,
Ani by go był zdradnie do tronu zachęcał,
Ni dobra ludu, błahéj miłości poświęcał.
Nie słuchaj, że się z tobą August władzą dzieli,
Nigdy wolni z tyranem przyjaźni nie mieli:
Patrz raczéj, w jakim stanie ojczyznęś zostawił,
Rzym woła: „Wróć mi Cynno, czegoś mię pozbawił"
Jeśliś uległ miłości, niech twe serce przyzna,
Że nad względy jednego, milsza jest ojczyzna.

CYNNA.

Szanuj boleść, dotkliwéj nie odnawiaj rany,
Padnie ten cios, nie wątpij, choć nieco wstrzymany,
Widzę błąd; chcą Rzymianie, ich niewolę skrócę,
I czegom ich pozbawił, w całości powrócę:
Lecz daruj: litość we mnie walczy sprawiedliwa,
Jeszcze się reszta dawnéj przyjaźni odzywa...
Zostaw mię, Emilii mam w tém miejscu czekać,
W obliczu przyjaciela nie miło narzekać.
Kilka chwil samotności te troski uśmierzy.

MAXYM.

Cynna miłemu sercu swój smutek powierzy.
Odchodzę, odkryj przed nią duszy niepokoje,
Opisz łaski Augusta i słabości twoje...

SCENA III.

Cynna *(sam).*

Słabości!... zacniejszego godne są imienia,
Te uczucia szlachetne, te cnoty natchnienia,
Ten prawdziwéj wdzięczności obowiązek ścisły,
Co nie pozwala spełnić mordercze zamysły...

Lub raczéj, zwij słabością... kiedy dla miłości,
Cynna śmie zapominać świętszych powinności;
Gdy przeciw słabym czuciom nie ma dosyć męztwa,
Walczy z niemi, a przecię lęka się zwycięztwa...
W pośród ostateczności, wśród srogiego sporu,
Co mam czynić, jakiego chwycić się wyboru?
O jak szlachetna dusza cierpi, gdy upada!
Jakież ten czyn spełniony korzyści mi nada?
Słodycz miłości, rozkosz że zemście dogodzę,
Chwałę, że mą ojczyznę z jarzma oswobodzę.....
Miłość, zemstę i chwałę w małéj cenie kładę,
Jeśli ich przez niegodną mam dostąpić zdradę,
Jeśli monarcha, w świetne cnoty znamienity,
Który mię najwyższemi ozdobił zaszczyty,
Z którego licznych darów imie moje słynie,
Co przezemnie panuje, z mojéj ręki zginie...
O najczarniejsza zdrado! niegodna człowieka!
Niech Rzym wolności z innych nie z moich rąk czeka:
Niech zniknie miłość moja i nadzieja cała,
Niżby ten czyn potomność wyrzucać mi miała.
Czyż mi August zaprzecza téj lubéj słodyczy,
Któréj Cynna krwią jego nabyć sobie życzy?
Trzebaż dla jego darów życie mu odbierać,
I co sam chętnie daje, gwałtem mu wydzierać?
Lecz przysięgo! od ciebie zawisły me chęci:
Zemsto! ojcze kochanki! o sroga pamięci!
Wam winienem dokonać najsmutniéjszą sprawę,
Wam winienem mą wiarę, serce, oręż, sławę....
Emilio, ty mną rządzisz, twoje tylko usta,
Wyrzec mogą lub życie, albo śmierć Augusta.
Bogi! co ją swojemi zdobicie cnotami,
Uczyńcie niech ma litość, jak macie wy sami.
Gdy cofnąć dane słowo przysięga mi broni,
Sprawcie, niechaj się sama do méj chęci skłoni.

Lecz idzie; prośby mojéj wysłuchajcie bogi!

SCENA IV.

Cynna, Emilia, Fulwia.

EMILIA.

Dzięki wam nieba! próżnéj doznaliśmy trwogi.
Dobrani przyjaciele wiary nie zgwałcili:
August o niczém nie wie i w téj saméj chwili,
Byłam przytomna jego z Liwią rozmowie.
Cynno! nowe mi życie wracają bogowie....

CYNNA.

Wiadome ci są pani ofiary cesarza...
Chceszże spóźniać to szczęście, którém mię obdarza?

EMILIA.

To szczęście jest w twém ręku...

CYNNA.

Ja w twojém je złożę...

EMILIA.

Zawszem jedna, to serce inném być nie może,
Co! mnie oddawać Cynnie? cóż taki dar znaczy?...
August własném twém dobrem zbogacać cię raczy.

CYNNA.

W twojéj jest jednak mocy... mamże mówić? nieba!

EMILIA.

Cóż w méj mocy? skąd trwoga? i co czynić trzeba?

CYNNA.

O! gdyby jedne były serc naszych życzenia,
Łatwobyś mogła moje zrozumiéć westchnienia...
Obrażę twoję miłość i ztąd czuję trwogę,
Cóż czynić? mówić nie śmiem, zamilczéć nie mogę.

EMILIA.

Ach! to nadto: mów:

CYNNA.

Każesz, posłusznym być muszę,
Stało się,.. twą nienawiść przeciw sobie wzruszę,
Kocham cię Emilio! i gromów tu wzywam,
Jeśli w mém sercu inny cel jaki ukrywam.
Lecz patrz, czy niezbyt drogo ten dar każesz płacić,
Gdy dostępując szczęścia, honor muszę tracić...
Ta łaskawość Augusta...

EMILIA.

Dość tego; rozumiem,
Niestałość słabéj duszy łatwo poznać umiem.
Upadłeś przed łagodném tyrana obliczem,
Niczém już twoja miłość, twe przysięgi niczém.
Zbyt łatwowierny umysł śmiał o mnie tak sądzić,
Że August mogąc wszystkiém może i mną rządzić!
Chcesz więc z daru Augusta mą rękę posiadać?
Nie sądź, że sercem mojém przez niego masz władać.
Niechaj pod jego stopą, drży świat zalękniony,
Niechaj skinieniem wznosi i obala trony,
Broczy krwią nieprzyjaciół i morza i lądy,
Zmienia według swéj woli całéj ziemi rządy,
Lecz serce Emilii przechodzi tę władzę.

CYNNA.

Od ciebie też go pragnę—przysiąg mych nie zdradzę.
Kogóż to przebóg litość wiarołomnym czyni?
Pani, także mię łatwo umysł mój obwini,
Gdy posłuszną twéj woli ofiarą się stałem.
I nawet nad przysięgę służyć ci umiałem:
Mogłem... wiesz to... bez zbrodni, bez złamania wiary,
Pozbawić zemstę twoją, téj świetnéj ofiary.
August przed chwilą gardząc cesarską koroną,
Jedném słowem, już zrywał zmowę sprzysiężoną:

Znikał związek, znikały przysięgi tajemne,
Gniew twój stał się już próżny, nadzieje daremne:
Jam go jeden, dla ciebie, zatrzymał na tronie,
Jam mu dał dla twéj pomsty, koronę na skronie.

EMILIA.

Dla mojéj zemsty!.. Czemuż twa dusza niestała,
Żąda ażebym sama twą rękę wstrzymała?
Żeby żył, był kochanym, żeby mną nagrodził
Tego, co go ocalił, méj zemście przeszkodził?

CYNNA.

Czegóż więcéj? czy jeszcze występnym się staję,
Gdy życie lub śmierć jego w twe ręce oddaję?
Gotów jestem dokonać okrutnego ciosu,
Ale nie gań słabego wdzięczności odgłosu.
Gdybym gniew twój zwyciężył! o czemu w téj dobie,
Nie kochasz tak Augusta, jak on sprzyja tobie?
Szlachetna dusza, któréj cnota przewodniczy,
W zdradzie i niewdzięczności, nie szuka słodyczy;
Jakaż, przebóg! szczęśliwość, cnoty nie utraca,
Jeżeli się niesławą i wstydem odpłaca...

EMILIA.

Nie na wstyd urojony, patrz raczéj na chlubę...
Godzi się zdrady użyć na tyrana zgubę.
I gdzie się pasmo nieszczęść i kajdany zrywa,
Tam się zbyteczna czułość słabością nazywa.

CYNNA.

Twa nienawiść wystawia mylne cnoty imie.

EMILIA.

Odkąd że to cnót dawnych zapomniano w Rzymie?

CYNNA.

Umysł prawdziwie Rzymski....

EMILIA.

Na wszystko jest śmiały,
Gdzie mu idzie o pomstę wolności i chwały,

U niego nad śmierć samą cięższa jest niewola.

CYNNA.

Jeszcze nie taka Rzymian pod Augustem dola...
Jakąż to u nas hańbę, jakie więzy noszą?
Króle tych niewolników o opiekę proszą.
Któryż z nich, z dumą tronu, do Rzymu się zbliża?
August harde ich berła do nóg naszych zniża.
Haraczem królów, nasze bogactwa pomnożył,
I odjęte Rzymianom jarzmo na nich włożył.

EMILIA.

O jak szlachetnéj duszy w twym umyśle nie masz!
Żeś cóś więcéj nad króla.... dość wielkim się mniemasz.
Któryż z nich jest tak próżny? który się ośmiela,
Przyznać sobie Rzymskiego cześć obywatela?
Antoniusz był celem obrazy surowéj,
Że godność swoją zniżył do związków królowéj...
Attal, ów król zwycięzkim ozdobiony wieńcem,
Co się z chlubą mianował Rzymu wyzwoleńcem,
I w purpurze zrodzony, choć Azyą władał,
Nad purpurę, nad berło, ten tytuł przekładał.
Pomnij na to, coć własne imie przypomina:
A godnie utrzymując wielkość Rzymianina,
Wiedz, że nie ma takiego coby nie był zdolnym,
Królom dawać rozkazy, żyć bez pana, wolnym.

CYNNA.

Umysł bogom posłuszny, na ten czyn się wzdryga,
Niebo karze zabójców i niewdzięcznych ściga.
A jeśli winnym królom upadek wymierza;
W ten czas gniew zasłużony piorunom powierza.

EMILIA.

Mów raczéj, że sam tronów obrońcą się stajesz,
Gdy coś sam winien czynić, piorunom oddajesz...

Więcéj ci już nie mówię — idź służ Augustowi:
Już więcéj Emilia swych skarg nie ponowi.
Dźwigaj więzy, przysięgi zdradzaj wiarołomnie,
Zapomnij o krwi twojéj, zapomnij i o mnie.
Sobie, ojcu, ojczyznie winne płacąc długi,
Potrafię spełnić pomstę, bez twojej posługi.
Jużbym była ten zaszczyt dawno osiągnęła,
Lecz twoja tylko miłość rękę mi cofnęła.
Tyś mię jeden mógł jeszcze przywiązać do życia...
Gdyby nie to — już dawno dla pomsty nabycia,
Byłabym Augustowi, tron, życie wydarła:
Sama na grobie jego chętnie bym umarła.
Dla ciebie tylko chciałam mą nędzę przedłużyć,
Znasz to serce — wiedziałeś jak na nie zasłużyć...
Darujciesz mi bogowie, jeślim się zmyliła,
Kiedym krew Pompejusza mylnie w nim ceniła!
Miłość mię zaślepiała i tego się wstydzę:
Nie, nie wnuka Pompeja, niewolnika widzę.
A przecięż... kocham jeszcze... i na miejscu Cynny,
Gdyby mię mógł tym czynem otrzymać kto inny,
Tysiąc już bohatyrów poszłoby tą drogą...
Ale stałe uczucia zmienić się nie mogą.
Żadnego już innego celu nie obieram
Żyj dla twojego pana... ja twoją umieram.
Ojcze! wkrótce się cienie twoje zaspokoją;
Pójdź, obacz, jak zbroczona krwią jego i moją.
Umrę z tą chwałą, któréj ty nie chciałeś zyskać.
Nie czas już wtedy będzie próżne łzy wyciskać
Nie czas los mój oskarżać, gdy przez ciebie zginę,
Gdy własną na mym grobie czytać będziesz winę.
Umrę, tak, w gruzach tronu sama się zagrzebię,
A gdybyś sam nie bronił — chciałam żyć dla ciebie.

CYNNA.

Dość tego: każesz, biegnę... woli twéj dogodzę,
Pomszczę się ojca śmierci i Rzym wyswobodzę;

Zginie August; żadna mię nie wstrzymuje tama...
Lecz wiedz... on jest mniéj srogi niżeli ty sama.
Choć światu rozkazuje, choć jego potęga
Życiem naszém zarządza... lecz serc nie dosięga.
A ty wolę odbierasz, wolną gnębisz duszę...
Któregom tyle kochał, nienawidzieć muszę...
Wyrzec się sławy, czucia, i tą krwią się zbroczyć,
Za którą chciałbym własną sto razy wytoczyć...
Tak chcesz... słowo już dane... pomsta się dokona.
Lecz zwracając tę rękę do własnego łona,
Oddam cieniom Augusta należną ofiarę;
Połączę jednym ciosem i zbrodnię i karę.
Krew moja w jednéj chwili ten występek zmaże,
Wykonam i co miłość i co chwała każe... *(odchodzi)*.

SCENA V.

Emilia, Fulwia.

FULWIA.

Ach pani! jaka rozpacz? jakie obłąkanie?

EMILIA.

Niechaj pełni powinność, lub kochać przestanie.

FULWIA.

Wypełni ją... i umrze... ty płaczesz...

EMILIA.

O bogi!
Biegnij za nim Fulwio!... niechaj żyje... srogi...
Powiedz mu...

FULWIA.

Że Augusta życie już ocalasz?

EMILIA.

Ach! tém słowem nienawiść na nowo zapalasz.

Wstrzymaj się...

FULWIA.

I cóż tedy?

EMILIA.

Niech zamysł popiera...
A potém, niech mą rękę, albo śmierć wybiera.

AKT CZWARTY.

SCENA I.

August, Euforb, Poliklet, Straże.

AUGUST.

Coś mi doniósł Euforbie: czyliż wierzyć można?

EUFORB.

Panie, wiarę przechodzi myśl taka bezbożna:
Na cóż się zaślepiony umysł nie odważa?
Sama powieść téj zbrodni, strachem mię przeraża...

AUGUST.

Cynna! Maxym! najbliżsi moi przyjaciele!
Z któremi się tak chętnie władzą tronu dzielę;
Skrytości mego serca pierwsi powiernicy,
Dla których w dobrodziejstwach nie znałem granicy:
Gdy im berło oddaję... zdrajcy, na mą głowę
W ten sam dzień swiętokradzką zaprzysięgli zmowę!
Maxym błąd swój poznaje, czuje słuszne żale;
Lecz Cynna...

EUFORB.

Jeden Cynna, trwa w ślepym zapale.
Zdaje się, że twa dobroć czucia go pozbawia;
Gdy w innych zamach taki, obrzydzenie sprawia.
Kiedy się nawet serce najmężniejsze chwieje,
On upadłe w sprzysięgłych podnieca nadzieje:

W zatrwożonych umysłach srogi zapał budzi...

AUGUST.

Sam Cynna!... o człowieku najchytrzejszy z ludzi!
O zdrado, z głębi piekieł na ziemię wydana!
Ach! z ręki przyjaciela jak dotkliwa rana!
Ty mię zdradzasz! o bogi, co zbrodnie karzecie!..
Idź i com ci rozkazał pełnij Poliklecie.
Niechaj Erast w te miejsca przywoła Maxyma;
Niech przyjdzie... przebaczenie swéj zbrodni otrzyma.

SCENA II.

August, Euforb.

EUFORB.

Nadto ją wielką sądził... i może już panie,
Z łaski twojéj korzystać Maxym nie jest wstanie,
Ledwie wyszedł z pałacu, błędny, pomięszany,
I sroższą od swéj zbrodni rozpaczą miotany,
Przybiegł do mnie, a mówiąc o bezbożnéj zmowie,
„Idź, przydał, niechaj August o wszystkiém się dowie.
„Niechaj dziś przed zabójczem chroni się żelazem,
„Powiedz, żem poznał zbrodnię i ukarał razem.
„Życie jest mi nieznośném; przeklinam wyroki."
To rzekłszy, w tamtą stronę spieszne zwrócił kroki!
Kędy bystrego Tybru wzdęte huczą wały.
Próżno starania moje zatrzymać go chciały;
Zniknął— noc go zasłoną otoczyła ciemną,
I resztę losów jego ukryła przedemną.
Panie—Maxym w téj chwili...

AUGUST.

W zbytku uniesienia
Zapomniał, że był godzien mego przebaczenia.

Nie ma zbrodni którejby żal nie mógł zagładzić.
Lecz gdy wczesnéj rozpaczy trudno już zaradzić,
Ty idź i świadków zbrodni miéj pod bacznem okiem;
Niech gorliwość kieruje każdym twoim krokiem:
Oddalcie się—ty pilny w daném ci zleceniu,
Co wiesz, co wiedzieć możesz, zachowaj w milczeniu.

SCENA III.

August (*sam*).

Nieba, czyjéjże teraz mam się oddać straży?
Komu się serce moje zaufać odważy?..
Weźcie to berło... które zbyt drogo opłacam,
Gdy zyskując poddanych, przyjaciół utracam!
Jeśli takie są władzy najwyższéj korzyści,
Że się jéj łaski stają celem nienawiści;
Jeśli związkiem przyjaźni tych z nami łączycie,
Co zdradziecko na nasze śmią nastawać życie:
Trwoga razem z potęgą na tronie zasiada,
Wszystkiego bać się musi, ten kto wszystkiém włada.
Wnijdź sam w siebie Auguście, przestań się użalać...
Chcesz ocalenia... chciałżeś innych sam ocalać?
Patrz, jakeś we krwi Rzymian twoją rękę zbroczył,
Ileś na Macedońskich polach jéj wytoczył?
Wystaw w zapędzie szczęścia twój oręż zwycięzki,
Wspomnij Antoniusza, wspomnij Sexta klęski.
Kogoś wtenczas oszczędzał, gdy Peruza cała,
Krwią się własnych mieszkańców bezbożnie zalała;
Kiedyś okrucieństwami wszystkie znaczył kroki?
Przypomnij tylu skazań, okropne wyroki;
Przypomnij ową chwilę... o niestarta zmazo!
Gdyś w sercu opiekuna utopił żelazo:
A potém, o niesłuszność śmiéj oskarżać losy,
Że inni, na twe życie zgubne mierzą ciosy;

Że cały Rzym bez względu na ciebie nastawa,
I któreś pierwszy zdeptał, on też gwałci prawa.
Słuszna zdrada—bogowie trzymają ich stronę...
Równie jakeś dostąpił, oddaj tę koronę;
Przyjmij od drugich, czego sam dałeś przykłady,
Niewdzięczność za niewdzięczność i zdrady za zdrady.
Lecz jakże mię moc duszy opuszcza w potrzebie?
Czemuż Cynnie przebaczam, a oskarżam siebie?
Ten co własne swe zbrodnie chce ukarać we mnie,
Co dla zniszczenia tronu, wznosi go tajemnie,
Co zdradę pozorami kryjąc haniebnemi,
Dla mojéj zguby, wydarł szczęście własnéj ziemi...
Ten co się myślom moim jeden śmiał opierać,
Żebym nie składał berła, które chce wydzierać...
Ja bym o tem zapomniał? ja zachęcał zbrodnie?
A on gdy mnie zatrwożył, miałby żyć swobodnie?
Ta myśl nie jest mnie godna i słabość oznacza;
Zachęca do obrazy kto łatwo przebacza.
Zginie... wspólnicy jego nie ujdą bezkarnie...
Lecz cóż? zawsze krew sama i zawsze męczarnie?
Zmordowany srogością, wstrzymać jéj nie mogę,
I nienawiść zapalam, chcąc obudzić trwogę.
Niepokonana hydra na mą zgubę godzi,
Jedna głowa odcięta, tysiąc innych rodzi,
I tylu sprzysiężonych krew próżno wylana,
Zamiast umocnić, władzę obmierzi tyrana...
Z ręki nowego Bruta nie czekaj pogromu,
Chwały twego upadku nie zostaw nikomu...
Umrzéj—porzuć niegodne o życiu staranie.
Cały Rzym przeciw tobie koleją powstanie;
Wszyscy co Rzymianami nazywać się mogą,
Mąż po mężu, tą samą pójdą wszyscy drogą...
Gdy wszystko razem stracić lub umierać trzeba,
Nie ma wtenczas wyboru: umrzéj, tak chcą nieba.

Śmierć człowieka jest niczém: te kilka chwil życia,
Czyliż tak kosztownego godne są nabycia?
Umrzéj, lecz niech śmierć twoja postrachem przenika;
Zgaś to niknące światło we krwi niewdzięcznika;
Poświęć samemu sobie tę godną ofiarę,
Ponieś w cienie grobowe mężobójcy karę;
Niechaj widzi śmierć twoję, któréj sobie życzy,
Niech ją widzi, a pomsty nie dozna słodyczy...
Lub raczéj, niech nie ujdzie najsroższego zgonu...
A ty, niewdzięczny Rzymie, co nie cierpisz tronu,
Przestań mi już wyrzucać jarzmo niewolnicze.
Owoce tylu wojen, zwycięztwa, zdobycze,
Oddam je w twoje ręce, skrócę twe poddaństwo,
Oddam ci twoję wolność i chwałę i państwo,
Większe i spokojniejsze niż były w téj dobie,
Kiedym w burzach niezgody wydzierał je tobie.
O nienawistne berło! o zemsto! Rzymianie!
O zbyt trudny wyborze w tak okropnym stanie!
Jakiéj w téj wątpliwości mam się trzymać drogi?
Nieszczęśliwym monarchą rozrządzajcie Bogi.
Mówcie, czego unikać? co z chwałą zachować?
I pozwólcie lub umrzéć, lub światu panować *(odchodzi)*.

SCENA IV.

Emilia *(sama)*.

Skąd ta nieznana radość? i czemu w téj dobie,
Mimowolnie, zupełny czuję pokój w sobie?..
August przywołał Cynnę, a ja nie znam trwogi:
Jak gdyby mi pomyślność zapewniały bogi,
Łzy się w oczach zamknęły, a w sercu boleści....

SCENA V.

Emilia, Fulwia.

EMILIA.

Cóż przynosisz Fulwio? jakie słychać wieści?

FULWIA.

Jużem zawziętość Cynny zaczęła przemagać,
Chciał tu iść, przebaczenia u nóg twoich błagać.
Czując dar twojéj ręki i ten związek luby,
Jeszcze zapragnął życia nad przepaścią zguby.
Miał nadzieję powściągnąć zapał twéj obrazy:
Kiedy ten co ogłasza cesarskie rozkazy,
Sam jeden, bez żołnierzy, Poliklet przybywa,
I zdumionego Cynnę do Augusta wzywa...
Nie wiem jakie w téj chwili czekają nas losy!
Różne po całym dworze biegają odgłosy...
Wszyscy mówią, że August smutny, pomięszany,
Nagłéj jakiejś doświadczył w zamysłach przemiany;
Że jak ma zwyczaj, z Cynną naradzić się żąda.
Nikt téj powszechnej trwogi przyczyn nie przegląda.
Lecz inne wieści pani, więcéj cię przerażą...
Euforb jest zatrzymanym... Ewander pod strażą...
Nie wiem, co to powszechne zamieszanie znaczy;
Mówią nawet, że Maxym w zapędzie rozpaczy,
W spienionych Tybru wałach zakończył swe życie:
Lękam się o zdradzieckie naszych zmów odkrycie.

EMILIA.

Tyle nieszczęść... a przecię ta nieczuła dusza,
W pośród najsroższych ciosów wcale się nie wzrusza.
Wyższa tutaj istota moc swoję objawia,
W różnéj losu przemianie różne czucia sprawia.
Niedawno mię dręczyła trwoga zbyt skwapliwa,
Teraz, gdy drzéć potrzeba, na czuciu mi zbywa.
Poznaję was Bogowie! wyrok wasz łaskawy,
W pośród natłoku nieszczęść nie chce méj niesławy.
Trwogę, jęki, westchnienia, łzy nawet odbiera,
I na przeciw piorunom słabą cnotę wspiera...
Umrę z tém męztwem, jakie niebo mi natchnęło,
Kiedym sama tak wielkie zaczynała dzieło.

Niech piekło na mnie wzruszy swą potęgę całą,
Umrę... jak teraz jestem, z nieskażoną chwałą...
O wolności! o cieniu ojca nie pomszczony!...
Com tylko mogła, wszystko czyniłam z méj strony:
Czyniłam więcéj nawet nad płci mojéj siły...
Nadzieję pomsty waszéj, losy omyliły...
Lecz chwała pozostanie... ta ze mną nie zginie.
Pójdę złączyć się z wami, w podziemnéj krainie...
Imie i sława moja wraz z życiem nie zgasną...
Duchy przodków... w krwi mojéj poznacie krew własną...

SCENA VI.

Emilia, Maxym, Fulwia.

EMILIA.

Ale co widzę? Maxym? czy mię oczy zwodzą!

MAXYM.

Płonne o mojéj śmierci wieści się rozchodzą:
Euforb poznawszy jawne zamiarów odkrycie,
Chciał tą zmyśloną śmiercią ocalić mi życie.

EMILIA.

A Cynna?...

MAXYM.

Cynna srogą rozpaczą miotany,
Widzi zdradzone chęci, twój zamiar wydany...
August już wie o wszystkiém, zna twoje zamysły,
Od niego sprzysiężonych wyroki zawisły.
Ewander tém wyznaniem chciał ocalić pana:
I tyś na domiar ciosów, tyś pod straż oddana.

EMILIA.

Pod straż! na cóż tak długo mój wyrok odwlekać?
Najdotliwsze cierpienie, swego losu czekać.

Kajdany, śmierć, męczarnie: na wszystkom gotowa.

MAXYM.

Twe więzy w moim domu...

EMILIA.

Cóż znaczy ta mowa?

MAXYM.

Nie zdumiewaj się pani... łaskawe niebiosy,
Baczną strażą czuwają nad twojemi losy...
Tak jest: jeszcze w téj chwili nie wszystko nas zdradza:
Pójdź tam, gdzie cię Augusta nie dosięgnie władza,
Okręt czeka... uchodźmy..! tak żądają Bogi...
Pójdź pani, do wyboru nie ma innéj drogi...

EMILIA.

Jużże to Emilii Maxym nie poznaje?...

MAXYM.

Jedna już tylko może chwila pozostaje...
Oby cię nie zdradziła ufność nie ostrożna!..
Czynię wszystko dla Cynny, co uczynić można;
Chcę grożące twéj głowie nieszczęście oddalić,
I drogą życia jego połowę ocalić...
Tak... uchodźmy... a August gdy cnotę ponęka,
Niech naszego powrotu i pomsty się lęka.

EMILIA.

Pomsta! już ona dla mnie przestaje być cnotą..
Dla pomsty przeżyć Cynnę, byłoby sromotą,
I kto po zgonie jego szuka ocalenia;
Ten śmierć chwalebną, w życie niesławne zamienia.

MAXYM.

Tyleż słabości w sercu tak mężném się mieści?
Widzę teraz, poznaję, twój umysł niewieści.
Gdzież owa Rzymska stałość, gdzie moc dzielnéj duszy?
Pierwszy powiew fortuny tak łatwo ją wzruszy...

Niech raczéj dawne męztwo twe serce zatrzyma.!.
Dowiedz się wreszcie, dowiedz i poznaj Maxyma.
Już on więcéj tajemnic swoich nie ukryje,
Patrz, w nim jeszcze dla ciebie twój kochanek żyje.
Poznaj przyjaźń, lub raczéj to święte natchnienie,
Które budząc nie zgasłe miłości płomienie,
Chce cię kochać, ubóstwiać, twoję zemstę wspierać...

EMILIA.

Niebaczny... śmiesz mię kochać, a nie śmiesz umierać?
Zbyt płoche twe nadzieje, żądać serca darów:
Lecz przynajmniéj bądź godnym tak śmiałych zamiarów.
Nie rozumiéj, że kiedyś Emilii ręka,
Może być darem tego, co się umrzéć lęka,
Co po zgonie kochanka życie mi ocala...
A jeśli jeszcze cnota twój umysł zapala;
Okaż się od Rzymskiego męztwa nie wyrodnym,
I gdy nie możesz serca... stań się mych łez godnym.
Tak przyjaźni dla Cynny należy dowodzić...
Nie chcę więcéj w skrytości twoich myśli wchodzić.
Jednakowa powinność łączy nas wzajemnie;
Pójdź, okaż mi jéj przykład, lub go bierz odemnie.

MAXYM.

Zbytecznie cię unosi żałość sprawiedliwa...

EMILIA.

A twoja nadto zręcznie zamysły ukrywa.
Już mię słodkim przyszłości uwodzisz obrazem,
Wróżysz powrót, i zemstę, i twą miłość razem...
Pod ciężarem nieszczęścia jeszcze nie upadam,
I chociaż wszystko tracę, jeszcze sobą władam.
Umysł mój choć w tym stanie, bez wzruszenia działa,
I więcéj tutaj widzę, niżbym widzieć chciała...

MAXYM.

Jaka rozpacz twe serce do podejrzeń skłania?

EMILIA.

Ty sam... kiedy nareszcie chcesz tego wyznania.
Nadtoś zręcznie ułatwił największe zawady,
Żebym nie miała w tobie domyślać się zdrady;
Nadto jéj poznać mogę widoczne znamiona,
Ten pośpiech, ta gotowość wcześnie ułożona...
Płyń bezemnie, miłości twojéj nie przyjmuję...

MAXYM.

Ach, to nadto! okrutna!

EMILIA.

Więcéj przewiduję...
Nie lękaj się wyrzutów, lecz na sławę pomny,
Wiedz, że mnie nie uwiedzie podstęp wiarołomny.
A jeżeli ja błądzę... jeśliś ty niewinny,
Pójdź się usprawiedliwiaj przed obliczem Cynny...

MAXYM.

Stój pani... twoje życie...

EMILIA.

Reszty nie dociekam...
Nie słucham i przed sądem Augusta cię czekam.
Pójdźmy Fulwio, pójdźmy.... (*odchodzą*).

SCENA VII.

Maxym (*sam*).

Rozpaczą zgnębiony,
Godzien, jeżeli można, srożéj bydź wzgardzony,
Cóż teraz przedsięwezmę... przez jaką ofiarę,
Zatrę przyjaźń zdradzoną, znieważoną wiarę?
Żadném się więcéj łudzić nie mogę zmamieniem,
Śmierć Emilii będzie mojém oskarżeniem,

I wtenczas gdy ostatnie tchnienie życia wyda,
Odkryje się jéj chwała, a moja ohyda:
Ta jéj śmierć wieczną hańbą imie moje zmaże,
I późnym wiekom pamięć méj zbrodni przekaże.
W jednym dniu, ręka moja fałszem kierowana,
Zdradziła przyjaciela, kochankę i pana.
Nie pozostaje z tylu świętych praw zgwałconych,
I z ofiar tyranowi na śmierć poświęconych,
Innéj dla mnie korzyści, jak wściekłość zajadła,
Niewczesna żałość, która w mém sercu osiadła.
Ten jest skutek, Euforbie, twojéj podłéj rady...
Lecz jakież równi tobie mogą dać przykłady?
Wyzwoleniec nikczemnym niewolnikiem bywa,
Chociaż stan zmieni... duszę tęż samą ukrywa.
Twoja się czołga jeszcze... tyś mi sam doradził,
Abym przemoc podźwignął, własny honor zdradził.
Zasłużyłem, i słusznie twoich rad przypłacę,
Kiedy razem i życie i sławę utracę...
Lecz się wprzód zemsta moja nad tobą zatrzyma;
Ciebie przed tych kochanków poświęcę oczyma.
Mimo zbrodni, śmiem ufać, że tą słuszną karą,
Krew moja będzie dla nich dość czystą ofiarą,
Gdy wprzód ta ręka, którą gniew słuszny prowadzi,
Zbrodnię, żem ciebie słuchał, w twojéj krwi zagładzi.

AKT PIĄTY.

SCENA I.

August, Cynna.

AUGUST.

Siądź Cynno, siądź, a naprzód uczyń o co proszę:
Zachowaj ściśle prawo które ci ogłoszę.
Słuchaj z pilną uwagą ciągu mojéj mowy,
Nie przerywaj do końca ni znakiem ni słowy.
Wstrzymaj zapęd, a jeśli w tém trudném milczeniu,
Gwałtownemu twe serce ulegnie wzruszeniu,
Będziesz mi mógł do woli potém odpowiadać,
Téj jednéj chwili żądam—umiéj sobą władać.

CYNNA.

Rozkazy twoje panie, spełnię...

AUGUST.

Tego czekam.
Mam twe słowo, mojego dotrzymać przyrzekam.
Żyjesz Cynno, lecz z twojéj nie wyszło pamięci,
Jakie z dawna krew naszą dzieliły niechęci.
Przodkowie twoi, pomnisz, do ostatniéj chwili,
I mnie i ojcu memu nieprzyjaźni byli.
W ich obozie zrodzony, nawet po ich zgonie,
Kiedy cię wyrok mojéj zostawił obronie,

W szeregach nieprzyjaciół, wśród oręża szczęku,
Widziałem nienawistne żelazo w twém ręku:
Statecznieś zawsze moją przyjaźnią się brzydził,
I gdyś mnie nawet poznał, jeszcześ nienawidził.
Dowodziłeś mi tego i jawnie i skrycie:
Pomściłem się na tobie darując ci życie,
I gdyś pomiędzy memi ujrzał się brańcami,
Mój dwór był twém więzieniem, łaski kajdanami.
Powróciłem ci włości twych przodków dziedziczne,
Łupy z Antoniusza oddałem ci liczne;
W każdéj chwili, sam przyznasz, mojéj ręki dary,
Nie umiały zachować w rozrzutności miary
Przyjaźń moja, najpierwsze przy tronie urzędy,
Wszystkie jakicheś żądał i mógł żądać względy;
Ci nawet co w szeregach za mój tron walczyli,
Ci, którzy moje życie własném okupili,
Którzy w bojach szukali chwalebnego zgonu,
I krwią mi swoją drogę znaczyli do tronu,
Za ofiary przyjaźni, za męztwa dowody,
Mniejsze niż ty Cynno odnieśli nagrody.
I tak, kiedy z dobrodziejstw dobrodziejstwa mnożę,
Zwyciężony, w zwycięzcach zazdrość budzić może.
Nie dawno, kiedy losem okropnéj przemiany,
Opuścił mnie Mecenas do bogów wezwany,
Kiedy zgon przyjaciela szczęścia mi uskąpił;
Tyś jeden po nim Cynno, to miejsce zastąpił.
Dzisiaj nawet, gdy świata odmieniając postać,
Chciałem obywatelem z samowładzcy zostać,
Tobiem i Maxymowi zwierzył te układy;
Niepewny, twojéj tylko trzymałem się rady,
Dzisiaj jeszcze, téj któréj Rzym uwielbia wdzięki,
Oddałem ci ofiarę Emilii ręki:
Ofiarę, która więcéj może być cenioną,
Niż gdybym cię królewską obdarzył koroną.

Pamiętasz o tém Cynno, tyle szczęścia, chwały,
Jeszcze się w sercu twoim zatrzeć nie musiały?
Pamiętasz—lecz w czém wszelkie pojęcie przechodzisz,
Pamiętasz to... a przecięż na me życie godzisz.

CYNNA.

Ja panie? żeby zbrodnia tak okrutna, krwawa...

AUGUST.

Łamiesz twe przyrzeczenie, nie dopełniasz prawa...
Siądź i słuchaj, a lepiéj dochowaj milczenia;
Wkrótce będziesz miał wolność usprawiedliwienia.
Chcesz mi życie odebrać... Jutro w sród ofiary,
W Kapitolu gdy bogom składać będę dary,
Tam, kadzidło i sztylet przynosząc mi razem,
Masz zabójczém w te piersi ugodzić żelazem.
Połowa twoich ludzi przysionki otoczy,
Druga na twoje hasło krwią się moją zbroczy.
Prawdaż to Cynno? prawda? czy powieść zmyślona?
Będęż wszystkich morderców wyliczał imiona?
Prokula, Wirginiego. Marcella, Rutyla,
Lenę, Planta. Albina, Pompona, Icyla;
Maxyma—com po tobie najwięcéj oceniał?
Reszta niegodni tego żebym ich wymieniał:
Tłum ludzi co na imie honoru się wzdryga,
Których surowość prawa i sumienie ściga,
Co unosząc swą zbrodnię i rozpacz i trwogę,
W powszechnym zamięszaniu, jedną widzą drogę:
Drogę hańby, zniszczenia, mordertw okrucieństwa...
Milczysz... więcéj ze wstydu niżli z posłuszeństwa.
Jakież miałeś zamiary... gdyby zamach srogi,
Żgwałcił przyjaźń i wdzięczność, ołtarze i bogi?
Podźwignąć wolność Rzymu, tron w gruzach zagładzić?
O! jeżeliś przed chwilą szczerze umiał radzić;
To jest szczęścia warownia, potęgi zasada,
Gdy jeden, losem kraju bez podziału włada.

I gdyby wolność twemi kierowała kroki,
Szanując moje dary i niebios wyroki;
Wziąłbyś je z mojéj ręki, pory nie omijał,
Anibyś się zabójstwem o wolność dobijał.
Cóż więc chciałeś? panować, ucieszyć się władzą?
O czci ludu Rzymskiego, źle już bogi radzą,
Jeśli zamysły twoje tak łatwemi mniemasz,
Że oprócz mnie do tronu innych przeszkód nie masz;
Jeśli taki los Rzymu, że po moim zgonie
Ten ciężar panowania w twoje przejdzie dłonie...
Wnijdź sam w siebie, do twego udaję się zdania.
Jesteś dziś celem względów, uwielbień, kochania;
Wszyscy się uniżają przed wielkością twoją,
Łaski twojéj żądają, powagi się boją:
Możebyś sam o względy ubiegał się cudze,
Gdybym cię twojéj własnéj zostawił zasłudze.
Zaprzecz mi—wylicz dzieła, cnoty i zaszczyty,
Wszystko co cię wynosi nad lud pospolity.
Z moich względów twa sława i potęga wzrosła,
Ta dłoń umiała trzymać, co na szczyt wyniosła.
I to jest co Rzym wielbi, co szanuje w tobie;
Stopniowi on te hołdy składa, nie osobie:
Stopniowi, z któregobyś w téjże chwili zstąpił,
Gdybym ci tylko względu mojego uskąpił.
Nie cofnę com uczynił, ustępuję tobie,
Panuj jeżeli możesz, panuj na mym grobie.
Lecz wyznaj.. czy Metelle, Kossy, Fabiusze,
Pawły, Serwiliany, te szlachetne dusze,
I tylu innych mężów, co swemi przykłady,
Odnawiają cnót dawnych nieprzepomne ślady;
Scierpią nowego pana na ojczystéj ziemi,
I zniżą dumne czoła pod rządy twojemi?
Teraz czas... odpowiadaj...

CYNNA.

W zadumieniu stoję.
Nie sądź, że gniewu twego lub śmierci się boję.
Zdradzono mię i zmowę wydano tajemną;
Nieba krzywoprzysiężcę połączyły ze mną.
Próżno go szukam, wszelka upadła nadzieja:
Poznaj panie krew Rzymską, poznaj krew Pompeja.
Ojciec z dwoma synami srodze zatraceni,
Przelaną krwią Cezara, mało są pomszczeni.
Oto święte mojego sprzysiężenia źródło:
Zbyt nieprzychylne niebo te chęci zawiodło.
Mnie samego pognębia, tobie sprzyja stale,
Nie mniemaj więc, ażebym przez niewczesne żale,
Chciał się usprawiedliwiać, albo losy winić,
Wiem co ja uczyniłem—wiem co ty masz czynić.
Śmierć moja jest potrzebną twojemu tronowi,
Przykład... twe bezpieczeństwo twój wyrok stanowi.

AUGUST.

Jak ta dumna szlachetność przystoi ci godnie!
Zamiast usprawiedliwiać, uwieńczasz twe zbrodnie,
Obyś równie do końca téj stałości użył!
Wiedz, że wszystko odkryto, wiesz na coś załużył;
Wydaj wyrok—obieraj sam śmierci rodzaje.

SCENA II.

August, Cynna, Emilia, Fulwia.

EMILIA.

Jeszcześ nie wszystko odkrył, jeszcze ci zostaje
Jedna pomsty ofiara, chciéj ją poznać panie...

AUGUST.

I ty przeciw mnie córko?..

CYNNA.

O okropny stanie!

EMILIA.

Tak jest, moje podżogi do winy go wiodą;
Jam początkiem téj zmowy, jam twéj krwi nagrodą.

AUGUST.

Ty?...

EMILIA.

Panie, miłość, którą serce moje pała,
Inny, niż mniemać możesz, świętszy powód miała.
Uprzedził twoje dary i twoje rozkazy,
Potężniejszy głos wiecznéj niezgasłéj obrazy,
Zemsta święta, powinność krwi, rodu i chwały:
Tym czuciom, słodsze związki ustąpić musiały...
Kazałam—Cynna przysiągł... ułożono zmowę,
Bogi je niszczą, twoję ocalają głowę.
Godną dla twojéj zemsty ofiarę przynoszę.
Nie mniemaj, że o życie dla Cynny cię proszę:
Nadto sprawiedliwego nie ujdzie on zgonu,
Musi zginąć, kto zachwiał bezpieczeństwo tronu.
O jedną łaskę błagam, niech za twym rozkazem,
Śmierć połączy mnie z ojcem i kochankiem razem.

AUGUST.

Dopókiż wielkie bogi, do mego pogromu
Szukać chcecie piorunów w moim własnym domu?
Tyleż się na mnie ciosów bolesnych zgromadza!
Julia najdroższe węzły i cześć moję zdradza;
A ta gdy do ojcowskich względów ją wezwałem,
Srogim na zgubę moją powstaje zapałem!
Albo życie narażam, albo honor tracę;
Czemuż tak drogo własne dobrodziejstwa płacę?
Córko! wdzięczności twojéj, takież to dowody?

EMILIA.

Równéj doznał od ciebie mój ojciec nadgrody...

AUGUST.

Za opiekę młodości, takaż to zapłata?

EMILIA.

I on wypielęgnował twoje młode lata!
Śmiercią jego starania zapłaciłeś srogą;
Od ciebie torowaną postępuję drogą.
W tém tylko dzikość nasza zgadzać sie nie umie,
Żeś ty krew mego ojca poświęcił twéj dumie,
A ja w słusznym zapale szlachetnego gniewu,
Chciałam krwi tak niewinnéj pomścić się rozlewu.
Ale na co ta mowa? Nie szukam obrony;
Ukarz panie i przyspiesz mój zgon zasłużony:
Oddal tę szczęścia twego największą przeszkodę,
Jakem Cynnę uwiodła, tysiące uwiodę;
I więcéj niebezpieczeństw zagraża ci panie
Gdy mi do pomsty ojciec z kochankiem zostanie.

CYNNA.

Tyś mnie uwiodła? Cynna na ten wstyd zezwoli!
Cios taki, z miłéj ręki, o jak srodze boli!
Panie otwartéj prawdy wysłuchaj wyznania,
Gniew mój dawno poprzedził uczucia kochania.

EMILIA.

Cynno! także na sławę kochanki nastajesz,
Że gdy życie jest hańbą, umrzeć mi nie dajesz?

CYNNA.

Umrzéj... lecz wstydem mego nie okrywaj czoła.

EMILIA.

Mój wstyd... jeżeli August uwierzyć ci zdoła.

CYNNA.

Tyż tylko sama jedna, tę sławę posiędziesz,
I ze mną, z twym kochankiem, dzielić jéj nie będziesz?..

EMILIA.

O! wspólnemi zaszczyty dzielmy się oboje!
Własnebym pokrzywdziła, umniejszając twoje.

Tak jest, chwała i rozkosz, wstyd i męki, Cynno,
Wszystko dla nas, tak wszystko, wspólne być powinno.
Panie, oto oboje jednego żądamy,
Jedne uczucia, jedne nienawiści mamy;
Zarówno nas uwodzi pomsta sprawiedliwa,
Krew jéj od nas i sława i ojczyzna wzywa.
Chcieliśmy jéj dokonać i ten zamiar ścisły
Wiecznym węzłem podobne zjednoczył umysły.
Zdradzeni, chcemy razem krew z honorem przelać,
Panie! coś raz połączył, zechcesżże rozdzielać?

AUGUST.

Połączę gdy do tego wyrok mnie przymusza:
Paro! co gniew Lepida i Antoniusza,
Przeszłaś w srogim zapale... tak chcecie koniecznie,
Stanie się wam zadosyć, połączę was wiecznie.
Wyrok zapadł — wnet wasze nastąpią męczarnie,
I na widok téj śmierci trwoga świat ogarnie.
Lecz cóż to? jeszcze bogi bronią mojéj strony,
Dzięki wam! mój przyjaciel Maxym. ocalony!

SCENA III.

August, Emilia, Fulwia, Cynna, Maxym.

AUGUST.

Zbliż się, o jakiém, szczęściem niebo mnie obdarza!

MAXYM.

Cofnij się raczéj panie na widok zbrodniarza.

AUGUST.

Ty sam w niebezpieczeństwie dałeś mi obronę;
Tobie jednemum winien życie i koronę.
Zapomnij o przestępstwie, już je żal zagładził.

MAXYM.

Poznaj lepiéj Maxyma, co was wszystkich zdradził.

Nie sądź, że przyjaźń, cnota, ich zgubę wyrzekła,
Nie żal słuszny, ni wierność; ale zazdrość wściekła.
Zazdrość, co święte związki potargać umiała,
Ta ci berło, ta życie, ta potęgę dała..
Euforb, żeby oddalić karę sprawiedliwą,
O méj śmierci do ciebie przyniósł wieść fałszywą:
Ja tym czasem na jednéj nie przestając kaźni,
Szedłem pohańbić związki najczulszéj przyjaźni;
Przerazić Emilię twéj zemsty postrachem,
I sprośnym znieważając świętości zamachem,
Chciałem ją uwieść z Rzymu, miłość w niéj obudzić,
I nadzieją przyszłości trwożne serce łudzić.
Ale męzka jéj cnota odrzuciła rady,
I podłe w sercu moim wyczytała zdrady.
Wiesz dalsze skutki panie... i masz przed oczyma
Widok tak czarnych zbrodni i rozpacz Maxyma.
Jeśli jednak za życie, za tron ocalony,
Mogę się łaski jakiéj spodziewać z twéj strony,
Nie żądam przebaczenia, tego chcę jedynie,
Niech podły zbrodzień Euforb, razem ze mną ginie.
Zdradzam kraj, pana, miłość; i przyjaźń i sławę,
Wszystko przez najczarniéjszą poradnika sprawę:
Niechaj widzę zgon jego, niech się nim ucieszę,
A potém, sam, bez trwogi, na męki pospieszę.

AUGUST.

Dosyć że tego; nieba! kogóż jeszcze z ludzi,
Kogóż z moich, los srogi przeciw mnie obudzi?
Niech wywrze swoją wściekłość, niech się z piekłem brata,
Jestem panem sam siebie, zarówno jak świata:
Jestem, będę, o sławo! podnieś moje męztwo,
Uwiecznij to ostatnie Augusta zwycięztwo,
Ten tryumf, do którego prawa dziś nabywam.
Wróć mi twą przyjaźń Cynno, ja cię pierwszy wzywam!

Ocaliłem cię dawniéj jak nieprzyjaiela,
Teraz, gdy się twój zapał na więcéj ośmiela;
Kiedy aż na śmierć moją śmiesz nastawać skrycie,
Jak zabójcy mojemu, ocalam ci życie.
Niech ten dzień, nową zacznie walkę między nami,
Wiedźmy spór, ty wdzięcznością, ja dobrodziejstwami.
Niepomny przewinienia, do tego chcę dążyć,
By pełnego łask moich, nowemi obciążyć.
Przyjaźń, dawny twój stopień, Emilii wdzięki,
I godność konsulatu przyjm z Augusta ręki.
A ty córko szlachetna, zapomnij niechęci,
Niech ci to srogą zemstę wymaże z pamięci,
Wspólne urazy nasze zatrzyjmy wzajemnie,
Emilio, godniejsze bierz przykłady ze mnie:
Oto za stratę ojca ocalam ci męża.

EMILIA.

Tyle wielkości duszy, kogóż nie zwycięża?
Przemogłeś twą dobrocią, nie hojnością darów.
Wyrzekam się na zawsze bezbożnych zamiarów,
Czuję żal w głębi serca i poznaję panie,
Że ci wyższość nad światem oddali Niebianie.
Tak jest: niebo chce zmienić Rzymu przeznaczenia,
Śmiem tak sądzić, bo razem mój umysł odmienia.

CYNNA.

Przyjmij panie ostatnią serc naszych ofiarę,
Podziwienie i wdzięczność i niezłomną wiarę,
Nie my tylko, świat, przyszłość tego nie zapomni.
Wzór téj wielkości duszy uwielbią potomni.
I Rzym wreszcie zdumiony cnotami twojemi,
Zostawi ci spokojne panowanie ziemi:
Chwale twojéj ołtarze sam wystawiać będzie,
I słusznie w nieśmiertelnych umieszczony rzędzie;
Godzien wieczne przybytki z niebiany zasiadać,
Znający wielką sztukę jak sercami władać,

Napełnisz twym imieniem wszystkich wieków dzieje.

AUGUST.

Ach przyjmuję te wieszczby, spełnić mam nadzieję.
Idźmy do świątyń, złożyć nieśmiertelnym dzięki.
Niech sprzysiężeni wolność odbiorą z méj ręki.
Niech ten głos szczęsną zmianę ich doli oznacza,
Że August wiedział wszystko i wszystko przebacza.

KONIEC TRAGEDYI CYNNA.

ALZYRA

CZYLI

AMERYKANIE,

TRAGEDYA WOLTERA W PIĘCIU AKTACH

wierszem przełożona.

OSOBY.

Don Guzman, Rządzca Peru.
Don Alwarez, Ojciec Guzmana. dawny rządzca.
Zamor, Władzca części krainy Potozu.
Montez, Władzca innéj części téjże krainy.
Alzyra, Córka Monteza.
Emira, Należąca do orszaku Alzyry.
Don Alonzo, Oficer Hiszpański.
Wojownicy Hiszpańscy.
Amerykanie.

(Rzecz dzieje się w mieście de Los Reyes, teraz zwaném Lima).

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Alwarez, Guzman.

ALWAREZ.

Tak więc synu, najwyższa Hiszpanii rada,
Ten trudny ciężar rządu w twoje ręce składa.
Na téj nowego świata zamożnéj połowie,
Niech z tobą Bóg panuje i nasi królowie.
Zarządzaj tą w nieszczęścia obfitą krainą,
Z któréj skarby, a z niemi zbrodnie na świat płyną.
Bierz synu, ten najwyższy urząd panowania,
Już ja go nie utrzymam, starość mi zabrania.
Wśród krajów Ameryki zszedł mój wiek sędziwy:
Ja pierwszy Mexykowi wskazałem te dziwy,
O których nie słyszano w tym nowym narodzie:
Nasze skrzydlate zamki płynące po wodzie.
Od morza Magellana, aż pod biegun ziemi,
Poszedłem Kastyllanów ślady zwycięzkiemi.
Jakbym był trudy moje wysoko ocenił,
Gdybym tych bohatérów, w cnotliwych zamienił!
Ale cóż się swywolnym zwycięzcom oparło?
Okrucieństwo, mój synu sławę ich zatarło.
Łez godzien rycerz, który choć męztwem świat zdumiał,
Mocą podbił, a cnotą podbijać nie umiał.

Śmierć się zbliża... z radością skończę moje życie,
Jeśli cię ujrzę synu, jak przy tym zaszczycie
Uszczęśliwisz zdobyte Ameryki lądy:
Potoz uwielbiać będzie sprawiedliwe rządy.

GUZMAN.

Pod tobą zwyciężałem w tém półsferzu dzikiém,
Tyś mi był w spiekłych krajach zwycięztw przewodnikiem.
Pod twoją mi przystoi opieką zostawać,
Od ciebie brać rozkazy, nie innym je dawać.

ALWAREZ.

Nie, nie cierpi wspólnika panujących władza.
Prace mię osłabiły i sam wiek przeszkadza.
Już nie wystarczę rządom, dosyć, jeśli mogę
Mówić w radzie i w dziełach prostować ci drogę.
Wierz mi, wszakże tak długo żyłem już na ziemi:
Nie godni ludzie, żeby chciéć władzy nad niemi.
Strawiłem wiek dla zwycięztw, dla chwały u świata;
Czas już Bogu poświęcić te ostatnie lata.
Jedną ci tylko prośbę, lecz ważną przynoszę,
Domagam się jak ojciec, jak przyjaciel proszę.
Dzisiaj pojmane, synu, wypuść niewolniki,
Połącz z nową godnością radość Ameryki.
Wszakże ten dzień szczęśliwy, godzien téj ofiary,
Niechaj będzie dniem łaski, nie surowéj kary.

GUZMAN.

Wiem, że gdy prosisz syna, rozkazujesz panie.
Patrz na niebezpieczeństwa, obacz w jakim stanie
Amerykanom wstępu bronimy do miasta.
Zaledwie w słabych murach twierdza nasza wzrasta.
Wiesz mi, nie dopuszczajmy, niech się ci zuchwali,
Do téj co ich zgromiła nie zwyczają stali.
Gardzą prawami, skruszyć gotowi kajdany;
Niech drżą, patrzą na swoje niezbłagane pany,

Niech się z bojaźnią jarzmu naszemu poddadzą,
Widzą nas zawsze zbrojnych i zemstą i władzą.
Niesforny ten lud pełen zuchwałéj otuchy,
Zgrzyta na swą niewolę i targa łańcuchy,
Zuchwały w pobłażaniu, gdy się sam nie lęka,
Mniema że innych trwoży, choć pod jarzmem klęka.
Wreszcie upada władza kiedy się łagodzi;
Niewzruszona surowość posłuszeństwo rodzi.
Widzimy, że sam honor Kastyllanem włada,
Że w milczącéj niewoli swą wielkość zakłada.
Lecz gdzieindziéj strach tylko panuje na świecie:
Tam służą, gdzie się boją, gdzie ich jarzmo gniecie.
Same Bogi wielbione w téj dzikiéj przestrzeni,
Gardzą darami, których krew nie zarumieni.

ALWAREZ.

Ty synu! Chrześcijanin, ty rządzić wezwany,
W imię Boga pokoju nowe Chrześcijany,
Ty możesz utrzymywać te zbrodni prawidła?
O! jak mi ta tyrańska srogość już obrzydła!
Kiedy kraj ten zniszczony, w krwi mieszkańców broczy,
Jeszczeż się dzikie twoje nie napasły oczy?
Czyliżem po to, z brzegów dalekiego wschodu,
Do nieznanego przyszedł bałwochwalców rodu,
Bym w krajach słonecznémi przepalonych skwary,
Ohydę Europy widział i jéj wiary?
Wysłańcy Boga, na to wybraniśmy byli,
Abyśmy imię Jego i prawa głosili.
My o to burzyciele tych ziem nieużyci,
Nigdy marnego złota, nigdy krwi nie syci,
Gwałciciele praw, których uczyć było trzeba,
Zabijamy lud, zamiast zyskać go dla nieba!...
Wyrznęliśmy mieszkańców, popalili domy,
Tak, same tylko niebios naśladujem gromy...

Prawda, że imię nasze postrachem téj ziemi...
Drżą tu przed Hiszpanami, lecz brzydzą się niemi,
Niesprawiedliwi, dumni, łakomi, my sami
Wydziercy cudzéj ziemi, my barbarzyńcami.
Dziki amerykanin, przy swojéj prostocie
Równy nam jest w odwadze, przewyższa nas w cnocie.
Gdyby przykładem twoim krwi pragnął zabójca,
Gdyby cnót nie znał, przebóg! nie miałbyś już ojca.
Także to prędko owéj zapomniałeś chwili,
Kiedy mi oni sami życie ocalili?
Kiedy ztąd niedaleko, gromada rozjadła
Okrucieństwy naszémi, zewsząd mię napadła;
Wszyscy moi polegli, na zgon ich patrzałem,
Sam jeden, bez pomocy, już śmierci czekałem,
Lecz się przez imie moje, zapał ich uśmierzył:
Młody Amerykanin, zamiast by uderzył,
Cały łzami zalany do nóg moich pada...
„Tyżeś to Alwarezie, tyżeś to, (powiada)
„Żyj długo, niech dni twoje utrzymują nieba;
„Żyj ojcem nieszczęśliwych, twych cnót nam potrzeba.
„Nieś ten przykład dla swoich, niech ci, co kajdany
„Tłoczą na nas; zajadłe zwolnieją tyrany.
„Idź, mów im, że w tym dzikim, jak oni zwią świecie,
„Prawdziwa wielkość duszy znajduje się przecie".
Cóż to, ty wzdychasz? widzę, że się twoja dusza,
Słysząc to, mimowolnie łagodzi i wzrusza.
Ojciec do ciebie mówi, a z nim ludzkość święta,
Jeśli tak w okrucieństwie twa dusza zawzięta...
Jak staniesz przed Alzyrą? czyliż jak morderca,
Będziesz się chciał domagać, cnotliwego serca
Córki królów, rządzących te krainy smutne,
Które teraz los wydał w twe ręce okrutne?
Jak ją skłonisz, jak zjścisz twe największe szczęście?
Chceszże krwią jéj rodaków spajać to zamęzcie?

Albo raczéj chcesz, aby jéj płacze i jęki.
Wytrąciły żelazo z twéj surowéj ręki?...

GUZMAN.

Dobrze, każesz, zezwalam: dziś rwę ich kajdany.
Pomnij jednak, że mają z nich być Chrześcijany...
Tak chce prawo, ten wyrok niech się dziś uiszcza,
Kto chce żyć, niech krajowe porzuci bożyszcza.
Takim okupem wiara powszechną się stanie.
Aż do serc rozciągnijmy nasze panowanie,
Rozkazów i przymusu moc nie zwyciężona,
Przywiedzie ich przed ołtarz i upór pokona.
Poddani jarzmu memu: ta jest moja wola:
Niech drżą przed prawem Boga jednego i króla.

ALWAREZ.

Więcéj ja tego życzę, o nadziejo droga!
Żeby tu czczono imie prawdziwego Boga,
Żeby prawda objęła te nowe siedliska.
Ale nie jest serc panem, ten kto je uciska.
Wielum nawrócił, przymus nigdy mię nie zmazał,
A Bóg prawdziwy, synu, przebaczać nam kazał.

GUZMAN.

Panie, ojcowska twoja zwycięża mię władza;
Syn posłuszny ci zawsze, na wszystko się zgadza.
Wierz mi ojcze, ta cnota, tak czysta, tak miła,
Łatwoby i najdziksze serca złagodziła.
Ale kiedy ci niebo łaskawe, nie wzbrania
Tak szczęśliwego daru, daru przekonania,
Najdroższe w życiu całém zapewnij mi szczęście.
Dumna Alzyra moje odrzuca zamęzcie:
Śluby nasze statecznym oporem oddala.
Wyznaję, miłość we mnie nad chęć się zapala.
Chciałbym się jéj podobać; jakąż znajdę drogę?
Mam serce zbyt wyniosłe, zniżać się nie mogę.

Mnieżby jednéj niewiasty wdzięki tak uwiodły,
Bym drżał na jéj rzut oka, jak niewolnik podły?
Nigdy jéj nie dozwolę téj władzy nademną,
Ty sam nakłoń Monteza wymową przyjemną.
Mów z nim raz ten ostatni, niechaj bez oporu
Rozkaże córce, niechaj nagli do wyboru.
Powiedz... wstydzę się... nie chcę powadze ubliżać,
Miałbyż ojciec dla syna do prośby się zniżać?

ALWAREZ.

Już się stało — mówiłem bez spłonienia czoła:
Montez widział się z córką, nakłonić ją zdoła.
Nieba, biorąc obronę upadłego domu,
Podźwignęły ród jego z nędzy i pogromu.
Już Montez chrześcijańskie sam przyjął obrzędy,
Oświecił córkę, zrzucił bałwochwalcze błędy.
W całym tym nowym świecie Alzyra na czele:
Na nią się zapatrują współobywatele:
Z nią Hiszpanie osiągną i serca i kraje,
Z nią Ameryka nasze przyjmie obyczaje.
Wiara się tu wkorzeni i umocni z laty,
Zwiąże ten wieczny węzeł, połączy dwa światy.
Nieprzyjaciel praw naszych, lud srogi w rozpaczy,
Gdy córkę królów swoich na tronie obaczy,
Zmiękczy umysł zacięty i serce surowe,
Przyjmie szczęśliwe jarzmo, przyjmie prawa nowe.
Ujrzę z radością synu, jak ten związek ścisły,
W braci, w Chrześcijan, wszystkie zamieni umysły.
Montez idzie... ty synu odejdź... i w świątnicy,
Czekaj mnie i Monteza i oblubienicy.

SCENA II.

Alwarez, Montez.

ALWAREZ.

Cóż Montezie? twa mądrość, władza i powaga,
Już nad wolą Alzyry skutecznie przemaga?

MONTEZ.

Ach, ojcze nieszczęśliwych! daruj, że w tym stanie,
Alzyra nie chce związków i wzdryga się na nie:
Niepewnym ku zwycięzcy postępuje krokiem.
Guzman zniszczył jéj państwo, oblał krwi potokiem.
Tu wychowana, śmiało na ten ślub powstaje,
Który ma z jéj ojczyzną złączyć wasze kraje.
Lecz wszelkie uprzedzenie na twój głos ustawa.
Twoje cnoty nas uczą szanować twe prawa.
Tyś nas dźwignął z głębokich obłąkania ciemnic,
I odkryłeś nam światło niebieskich tajemnic.
Świat ten upadł ofiarą waszego oręża,
Przemoc go pokonała, nas cnota zwycięża.
Okrutnych współrodaków twoich wściekłość sroga,
I was nam obrzydziła i waszego Boga,
Którego nam tak dzicy głosili morderce!
Lecz jego dobroć, twoje wyraża nam serce:
To ci i wiarę naszą i miłość zapewni.
Szczęśliwi! z uczniów twoich stajemy się krewni.
Niech ci córka ojcowską miłość przypomina;
Oddaję skarb najdroższy w ręce twego syna.
Peru, Potoz, Alzyra — jak wielkie zdobycze!
Idź do świętych ołtarzów, przed Boga oblicze:
Zdaje mi się, że widzę jak przy téj ofierze,
Duchy niebieskie z ludźmi uczynią przymierze.
Ręczę za córkę moją, że wkrótce Guzmana
Uzna chętnie za swego i męża i pana.

ALWAREZ.

Montezie! kiedy złączę te święte ogniwa,
Umrę wesół; śmierć moja będzie tak szczęśliwa!..
Ty! któryś nam te odkrył niezmierne przestrzenie,
W ostatnie świata strony, rzuć twoje promienie:
Lud ten pierwsze dziś z nami przymierze stanowi,
Błogosław wielki Boże świętemu związkowi;

Zstąp, niech ci w Ameryce kościoły powstaną!.. (*do Monteza*)
Bądź zdrów, biegnę przyspieszyć chwilę pożądaną;
Przez ciebie syna mego szczęśliwość spełniłem.

SCENA III.

Montez (*sam*).

Boże! pogromco bogów, których długo czciłem:
Tyle klęsk, tyle nieszczęść, doznałem na świecie,
Wszystkom stracił—to jedno zostało mi dziecię;
Strzeż Panie córki mojéj, serce jéj nakłaniaj!

SCENA IV.

Montez, Alzyra.

MONTEZ.

Córko, już nie czas płakać; dłużéj się niewzbraniaj;
Jeśli ulegasz ojcu i kraju potrzebie,
Dziś szczęście Ameryki zależy od ciebie.
Pójdź, wstąp na tron, poddanych ulituj się jęku,
Skrusz niszczące pioruny w nieprzyjaciół ręku.
Z nieszczęsnéj niewolnicy, bierz imie królowy;
Lecz razem z nowym stanem, przyjmij umysł nowy.
Trzeba serce odmienić, nie jesteś już branką;
Pójdź, zrzecz się saméj siebie, odrodź się Hiszpanką.
Płaczesz?—W tym stanie córko, żale nie przystoją.

ALZYRA.

Tak, życie mam od ciebie, zarządzaj krwią moją...
Ale jeśli cię jeszcze miłość córki wzruszy,
Sądź o mojéj rozpaczy, czytaj ją w méj duszy.

MONTEZ.

Nié mam żadnego względu na niewczesne żale;
Przyrzekłaś, dałaś słowo, dopełniaj go stale.

ALZYRA.

Ach! wymusiłeś na mnie tę straszną ofiarę...
Kiedyż to ja o nieba, mam poprzysiądz wiarę?
W ten dzień okropny, w którym wszystko tracę razem...
Kiedy okrutny Guzman, morderczém żelazem
Krwią współrodaków moich tę ziemię okrywa:
Taż mię to straszna wieszczba do zamęzcia wzywa?

MONTEZ.

Porzuć przesądy, porzuć te błędne nauki,
Które po ojcach wzięły łatwowierne wnuki.
Sprawcą dni złych lub dobrych, sam człowiek się staje.

ALZYRA.

Przebóg! w tym dniu straciły mściciela te kraje.
Zginął wśród boju Zamor, nadzieja jedyna;
Utraciłam kochanka; a ty, zięcia, syna.

MONTEZ.

Wylałem na grób jego we łzach moją żałość.
Na cóż się zda umarłym wiary naszéj stałość?
Rozkazuj sercu twemu i w boskiéj świątyni,
Niechaj cię cnota wyższą nad miłość uczyni.
Zatrzéj nieszczęsną pamięć zgasłego kochanka,
Poddaj się prawom świętym; nowa chrześcijanka,
Utwierdź nowe przymierze—Bóg przezemnie woła:
On sam drogę wskazuje, wzywa do kościoła.

ALZYRA.

Ojcze! w jakąż mnie przepaść twój rozkaz wprowadza?
Córką jestem, wiem dobrze jaka twoja władza;
Usłucham głosu twego, pójdę na ofiarę...
Już posłuszeństwo moje przeszło ową miarę,
Jaką względem rodziców natura wydziela,
Ciebiem miała za ojca, za nauczyciela;
Już się bogów ojczystych wyrzekłam dla ciebie...
Nie żal mi, że ich wielkość w gruzach się zagrzebie.

Równie jak my, nowemu ustąpiły Bogu,
Tyś mówił, że przy świętych tych ołtarzów progu,
Pokój mieszka, że nowe prawo mię uzbroi,
Wróci radość i długie cierpienia ukoi;
Że nowa moc zagładzi niezgojone rany,
Uwiodłeś słabość córki!.. Pocisk nie wstrzymany
Na łonie tego Boga serce mi rozdziera,
Składa w niém obraz, który nigdy nie umiéra.
Zamor żyje w méj duszy, zwłoki jego żywe...
Potępiaj, gdy tak trzeba, czucie sprawiedliwe,
Które śmjerć szanowała i sam czas ocalił;
Potępiaj wieczną miłość, którąś sam zapalił;
Oddaj mnie, nieludzkiemu oddaj tyranowi;
Kraj tak chce, tak potrzeba; córka nie odmówi:
Ale zadrżyj sam, łącząc źle dobraną parę...
Ach! już surową nieba przewiduję karę...
Każesz mi, cudzą miłość, sercem niewolniczém,
Przysiądz komu innemu przed Boga obliczem!

MONTEZ.

Alzyro! czcij wiek stary: w imię przyrodzenia,
W imię czułości mojéj, w imię przeznaczenia,
Jakiego się od ciebie naród dopomina,
Przez miłość obrażoną, ojciec cię zaklina...
Nie truj zbytnią boleścią dni które już gasną.
Dla twojéj szczęśliwości poświęciłem własną,
Ty sama znasz jak trudną była do nabycia.
Strzeż się, żebyś własnego nie zatruła życia.
Wstępujesz, gdzie cię nowe wzywają wyroki;
Niechaj zawsze powinność kieruje twe kroki.
Ojczyzna tego żąda i ojciec ci radzi;
I taż jeszcze ostatnia nadzieja nas zdradzi?
Bądź zdrowa, niechaj rozum twojém sercem włada.
(*odchodzi*)

ALZYRA (*sama*).

Potrzebaż być obłudną? jak okropna rada!

SCENA IV.

Alzyra, Guzman.

GUZMAN.

Pani, próżneż są wszystkie moje nalegania?
Także długo twój opór statecznie się wzbrania?
Na twą prośbę cofnąłem mój wyrok surowy,
Zuchwałych nieprzyjaciół stargałem okowy;
Już wolność wszyscy mają, ale czyn tak mały,
Czyżby twe serce zmiękczył, z uszczerbkiem méj chwały?
Niczém jest u kochanków najwyższa powaga,
Miłość moja wzajemnéj miłości wymaga:
Nie tegom się spodziewał i to mię zadziwia.
Alzyra sama płacze gdy mię uszczęśliwia?

ALZYRA.

Oby tylko ten związek niepotwierdzon w niebie,
Niebył razem okropny dla mnie i dla ciebie!
Widzisz jaka mię rozpacz, jakie dręczą bole:
Czytaj je w moich oczach, czytaj na mém czole.
Tak jest, zawsze twarz moja sercu odpowiada.
Kto się łatwo w odmienne postaci układa,
Ten najświętszą przysięgę starga wiarołomnie,
Ta sztuka europejska nie należy do mnie.

GUZMAN.

Szczerość twoja tajemnic serca nie ukryje.
Widzę, że dotąd Zamor w twéj pamięci żyje.
Nadaremnie śmierć chciała rozłączyć nas obu,
Jeszcze na mnie powstaje nieprzyjaciel z grobu.
Żywegom zgromił, czyliż trwoży mię umarły?
Czas, by już nowe czucia, łzy po nim zatarły.

Uwłóczysz sercu memu, twojéj powinności,
A to serce wylanych łez twoich zazdrości.

ALZYRA.

Powściągnij gniew niewczesny, uśmierz zawiść w sobie.
Tyluż podejrzeń godzien nieprzyjaciel w grobie?
Winnam go była kochać; o! jak przykra strata!
Zamor jedyne wsparcie ginącego świata,
Zamor, przyrzekł mi wiarę, kochał, był kochany,
Wszystko odnawia serca niezgojone rany...
A ty... zamiast dogadzać obrażonéj dumie,
Poznaj raczéj to serce, sądź jak kochać umie,
I porzuciwszy ze mną tę srogość zuchwałą,
Zasługuj jeśli możesz na miłość tak stałą. (*odchodzi*).

SCENA VI.

Guzman (sam).

Mamże ganić tę szczerość, tę wyniosłą duszę?
Nie... tém więcéj ją kocham i dziwić się muszę.
Trzebaż więc dla niewiasty więcéj ponieść trudu,
Niż na podbicie tylu milionów ludu?
Natura kraju tego, kształcąc jéj ponęty,
Sama dzika i umysł dała jéj zacięty.
Czas, żeby już powinność, opór pokonała.
Wszystko mi służy, jedna kobiéta została.
Pokonajmy ją... niechaj nie mówią narody,
Że pan, zwycięzca, doznał raz w żądzach przeszkody.

AKT DRUGI.

SCENA I.

Zamor, Amerykanie.

ZAMOR.

Przyjaciele, wy, których nadludzka odwaga,
W niebezpieczeństwach rośnie, w nieszczęściu się wzmaga.
Coście mię w tylu klęskach nie przestali wspiérać,
Nie możemyż się zemścić, lub mężnie umierać?
Żyjemy... a Alzyra i ojczyzna ginie!...
Guzmana, tę poczwarę, cios zemsty ominie?
Także bez kary zbrodzień wyjdzie nam zwycięzki,
Tak zostaną ojczyzny nie pomszczone klęski?
Próżne bóstwa tych krajów! bogowie niedbali!
Wyście nieprzyjacielskim Bogom je wydali.
I także pod kilkuset Hiszpanów siłami,
Upadł nasz tron, kościoły, naród i wy sami?
Ja państwa, wy ołtarzów i ofiar nie macie.
Cóż mi pozostać mogło po Alzyry stracie?
Między zapadłe lasy i piaszczyste fale,
Poniosłem gniewy moje, zniewagę i żale...
Szedłem ze środka świata, z téj ogniów pożogi;
Słońce widziało moje obłąkane drogi,
Aż tam, gdzie kraje nasze z światła ogołaca,
I nowy rok prowadząc na nowy szlak wraca.

Nareszcie, przyjaźń wasza, odwaga i znoje,
Pokrzepiły nadzieją przedsięwzięcia moje.
Umyśliłem dogodzić w tém strasznem mieszkaniu,
Dwom cnotom serca mego, zemście i kochaniu.
Zgromadziłem był zastęp mężów nielękliwych,
Wieczne nieprzyjacioły naszych panów chciwych,
Chciałem, żeby w tych bliskich lasach zabłąkani,
Zwalili mury, które podnoszą tyrani.
Przybywam, schwytaniśmy; nieludzka gromada,
Wtrąca nas do więzienia i kajdany wkłada.
Z miejsc tych piekłom podobnych wreszcie wypuszczeni...
Nikt że nam przyszłych losów naszych nie wymieni?
Bracia! gdzieżeśmy? jacy w tych miejscach panowie?
Jakie losy Alzyry? niktże mi nie powie?
Żyjeli Montez jeszcze? czy kajdany dźwiga?
Czy go bez odetchnienia los okrutny ściga?

JEDEN AMERYKANIN.

Jak ty, w oddzielnych miejscach obarczeni pęty,
Różnemi nas w ten pałac wiedziono zakręty.
Cudzoziemcy, nieznani u nieludzkiéj dziczy,
Niceśmy nie dostrzegli, co się ciebie tyczy.
Zamorze nieszczęśliwy! godzien lepszych losów...
Jeżeli już śmiertelnych ujść nie mamy ciosów,
Przyjaciele co umrzéć gotowi z Zamorem,
Godni są kochać ciebie i iść twoim torem.

ZAMOR.

Po zaszczycie zwycięztwa, nic nie może słynąć
Tak wielkiego pod niebem, jak chwalebnie zginąć.
Ale umrzéć w niesławie i urągowisku,
Umrzéć, a kraj zostawić w niewoli, ucisku,
Legnąć bez zemszczenia się, w niesławnéj mogile,
A co straszniejsza uledz tych łupieżców sile,
Tych zbójców Europejskich, co nasz ród zatarli,
A do skarbów drapieżne ręce rozpostarli;

Którzy, przywłaszczonego burzyciele świata,
Śmieli mię oddać w ręce zelżywego kata.
Dla bogactw, u mnie lichszych niźli oni sami:
Kochanemi grób własny okryć rodakami.
Zostawić tym tyranom połowę swéj duszy,
Alzyrę ich wściekłości wydać i katuszy.
Taka śmierć zbyt okropna i drżéć na nią trzeba...

SCENA II.

Zamor, Alwarez, Amerykanie.

ALWAREZ.

Żyjcie, bądźcie wolnemi...

ZAMOR.

Co słyszę? o nieba!
Cóż to za cnota wyższa nad siły człowieka?
Starzec! czyli też Boga jakiego opieka?..
Podobnyś do Hiszpana, a przecię przebaczasz?
Jestżeś królem? czy Bogów posłańca oznaczasz?

ALWAREZ.

Obronę niewinności nieba mi oddały...

ZAMOR.

Jakież twe przeznaczenie, starcze zbyt wspaniały?

ALWAREZ.

Powinność moja, dźwigać nieszczęśliwych ludzi,

ZAMOR.

Cóż w tobie tę łaskawość tak szlachetną budzi?

ALWAREZ.

Bóg, religia, chętne w zawdzięczeniu serce.

ZAMOR.

Co? twój Bóg! twoja wiara? Toż więc ci morderce,
Którzy się krwią człowieczą nasycić nie mogą,
Co spustoszoną ziemię napełniają trwogą,

Których niesyta chciwość jest najwyższém prawem,
Co kraj mój wyludnili w okrucieństwie krwawém,
Jednego z tobą ojcze Boga nie wyznają?

ALWAREZ.

Tegoż samego synu, lecz go znieważają.
W prawach świętych zrodzeni wszyscy, lecz wyrodni,
Zuchwali nową władzą, chwycili się zbrodni.
Znasz ich srogość; znaj moją powinność. Już słońce
Dwakroć obu zwrotników oświeciło końce,
Gdy jeden z twych rodaków mając mię w swéj mocy,
Dał życie i od wiecznéj ochronił mię nocy.
Czucia wdzięczności mojéj żadna moc nie zgasi,
Odtąd braćmi są dla mnie współrodacy wasi,
Umrę szczęśliwy, na śmierć nie będę się żalił,
Gdy znajdę bohatéra, który mnie ocalił.

ZAMOR.

Ten skład twarzy, te lata.. ta cnota wysoka...
To on... tak jest Alwarez, nie jest to błąd oka...
Czy nie mógłbyś téj ręki poznać w naszém gronie,
Którą nieba ku twojéj zesłały obronie?

ALWAREZ.

Co mówisz? to on... przystąp... o Opatrzny Boże!
Alwarez widzi zbawcę.... i wdzięcznym być może! (*ściska Zamora*),
Dobroczyńco mój, synu! mów, czém ci wzajemnie
Mam odwdzięczyć? tu mieszkaj, ojca znajdziesz we mnie,
Śmierć dar twój szanowała; nie zaległem w grobie,
Zebym miał czas w starości wypłacić się tobie...

ZAMOR.

Ojcze mój! ach ten naród, co się we krwi mazał,
Gdyby był cień przynajmniéj cnót twoich okazał;
Wierzaj mi, świat ten, dzisiaj okryty gruzami,
Wziąłby był jarzmo wasze, nie drżałby przed wami.

Ale jak dobroczynna, jak czysta twa dusza,
Tak na ich okrucieństwa natura się wzrusza.
Ja nad pożycie z niémi śmierć raczéj przenoszę,
Wszystko czego śmiem żądać, wszystko o co proszę,
Chcę wiedzieć, czy ich srogość na krew tak zgłodniała,
Nieszczęsnego Monteza nędzy dokonała?
Ojciec Alzyry! przebóg! o losu igrzyska!
Widzisz łzy, które pamięć zbyt droga wyciska...

ALWAREZ.

Nie kryj łez, nie chciéj biegu wolnego im bronić...
Najpiękniejszym jest znakiem ludzkości, łzy ronić...
Biada zbrodni! nieszczęście téj niewdzięcznéj duszy,
Którą boleść bliźniego do łez nie poruszy...
Wiedz już, że twój przyjaciel w chwale i zaszczycie,
Czcigodny wiekiem, przy mnie słodkie pędzi życie.

ZAMOR.

Będęż go widział?

ALWAREZ.

Będziesz... oby swym przykładem,
Nakłonił cię, ażebyś poszedł jego śladem.

ZAMOR.

Co słyszę? Montez....

ALWAREZ.

Wkrótce spełnię twe życzenia,
Sam Montez ci odpowie, jak się wasz los zmienia,
Jak uroczyste dzisiaj czynimy obchody,
Jak ścisły związek oba jednoczy narody.
Pójdę, powiem synowi w tym zbytku wesela,
Jak wielkiego nam szczęścia dziś niebo udziela.
Bądź zdrów, za chwilę nowém szczęściem was obdarzę,
Kiedy węzły naszego braterstwa skojarzę. (*odchodzi*).

SCENA III.

Zamor, Amerykanie.

ZAMOR.

Już téż tu jawna niebios nademną opieka:
Sprawiedliwego w dziczy znalazłem człowieka...
Alwarez... to Bóg jakiś między przewrotnémi,
Zstąpił z nieba, łagodzić obyczaje ziemi...
Ma syna... ja w nim brata... oby niewyrodny,
Jeśli może, był ojca cnotliwego godny.
O dniu! słodka nadziejo, po długiéj rozpaczy,
Montezie! po trzech latach Zamor cię zobaczy...
Alzyro! o Alzyro! tobiem saméj służył,
Dla ciebie jeszcze wyrok życia mi przedłużył...
Znajdęż ją przebóg! czyżeś w przywiązaniu stała,
Najpierwszą cnotę, wiarę dla mnie dochowała?
Serce w ucisku nieszczęść, łatwo nie dowierza...
Lecz jakiż znowu starzec ku téj stronie zmierza?

SCENA IV.

Zamor, Montez, Amerykanie.

ZAMOR (*ściskając Monteza*).

Tyżeś to w moim ręku? Ach Montezie miły!
Znasz Zamora, którego losy oszczędziły?
Wstałem z grobu, z obrony twojéj przedsięwzięciem,
Poznaj się z przyjacielem, sprzymierzeńcem, zięciem.
Alzyra jest tu? w jakim stanie? odpowiadaj,
Mów i albo mnie ożyw, albo mi śmierć zadaj.

MONTEZ.

Zamorze nieszczęśliwy! już na twoim grobie,
W najczulszéj serca nasze jęczały żałobie...
Złorzeczyliśmy losom; przyjaciół twych jęki,
Chciały cię wydrzeć z srogiéj przeznaczenia ręki

Żyjesz, oby ci nieba spokojny los dały,
Oby w tém nędze nasze schronieniu ustały...
Ach jakiż tu Zamorze zamiar twojéj drogi?

ZAMOR.

Mścić się za mnie, za ciebie, twą córkę i bogi.

MONTEZ.

Co mówisz?

ZAMOR.

Wspomnij sobie ów dzień opłakany,
Gdy Hiszpan dumny, groźny, bezpieczny od rany,
Wywrócił i w obszerne zmienił rozwaliny,
Te mury, które słońca wystawiły syny:
Guzmanem się nazywał; los co mię uciska,
Zostawił tylko pamięć zbrodni i nazwiska.
Na to okropne imie, krwi niesyte hordy,
Wyrządziły te wszystkie łupieztwa i mordy.
Stąd gruzy tych ołtarzów, tych świątyń ruina,
Gdzie mnie bogi, za twego przyjąć miały syna.
Mamże mówić jak zgraja przedeń mię zawlekła,
Na jakie męki chciwość wydała mię wściekła.
Aby mi wydrzeć skarby, te u niego bogi,
Te ludu jego bóstwa, które ja pod nogi
Zdeptałem; wśród męczarni byłem wpółumarły,
Długie lata krzywd moich nigdyby nie starły...
Po trzech leciech przyjaciół statecznych zebrałem.
Powszechnéj nienawiści potężni zapałem,
Ukrywają się w lasach ich waleczne szyki:
Tu zginą, lub się zemszczą krzywdy Ameryki...

MONTEZ.

Żałuję cię—niestety! gdzie cię gniew zapędza?
Nie szukaj śmierci kiedy sama cię oszczędza.
Jakąż mają otuchę, choć waleczni męże,
Jaka broń, jaka siła, jak słabe oręże?

Ta kość rybia, bezsilna, te szable z kamieni...
Żołnierze nie do takich wojen sposobieni:
A tam silne olbrzymy, ludzkości tyrany,
Każdy z piorunem w ręku, w twardą stal odziany;
Na posłusznego zwierza do boju usiędzie,
I uderzy jak wicher niewstrzymany w pędzie.
Cały świat im ustąpił—ustąpmy Zamorze.

ZAMOR.

Póki żyję, w szlachetnym trwać będę oporze.
Ach wierz mi, te pioruny, te ogniste strzały,
Ta stal, którą się nasze tyrany odziały,
Te nieścigłe zwierzęta co walczą pod niemi;
Mogły w prawdzie z początku straszne być téj ziemi,
Lecz walecznego nigdy nie zastraszą męża.
Kto się trwożyć nie umie, ten łatwo zwycięża.
Najezdnicy postrachem rządzą samowładnie,
Siła ta słabych gromi, przed męztwem upadnie;
Złoto, świetną truciznę wzięliśmy w podziale,
To pociąga Europę, nie broniąc nas wcale.
Na żelazie nam zbywa; zbyt skąpe niebiany
W dziksze ręce oddały, ten dar opłakany.
Lecz żeby ludów naszych pomścić się sromoty,
Niebo nas obdarzyło, za żelazo, w cnoty.
Alzyra! przy niéj walcząc, zwycięztwo nie mylne.

MONTEZ.

Powściągnij płochy zapęd – Nieba nieprzychylne,
Czasy zmienione.

ZAMOR.

Czasy! jak niewczesna żałość.
Czasy zawsze też same, jeśli ty masz stałość,
Jeśli twa córka wierna przysięgom i chwale,
Zamora w swéj pamięci dochowała stale.

Jako! ty się odwracasz i wzdychasz tajemnie?

MONTEZ.

Nieszczęśliwy Zamorze...

ZAMOR.

Nie znasz syna we mnie?
Także wielki twój umysł skazili morderce?
I nad grobem skłonili do zbrodni twe serce?

MONTEZ.

Jam daleki od winy i ci wojownicy,
Nie są jak ty rozumiesz tyrani tak dzicy;
Zdaje się, że im nieba raczyły to zlecić
Nie ażeby nas podbić, lecz żeby oświecić.
Przynieśli do nas cnoty... ich baczna opieka
Objawiła nam godne nauki człowieka.
Wkrótce Amerykanin nową weźmie postać,
Nauczy się jak myśleć, jak szczęśliwym zostać.

ZAMOR.

Co słyszę? w uściech twoich ta mowa bezbożna,
Gnębicielów Alzyry; czyż tak chwalić można?

MONTEZ.

Alzyra nie w niewoli.

ZAMOR.

Ojcze! syn cię prosi!
Daruj tylu nieszczęściom, zemsta mię unosi...
Pomnij, jakie mię łączą z Alzyrą ogniwa,
Niebo ze mną od ciebie twoich przysiąg wzywa.
Alzyra przed bogami dochowa mi wiary.

MONTEZ.

Nie wzywaj bogów kłamstwa, te okropne mary
Prawéj Boga chrześcijan ustąpiły chwale,
Zniknęły przed światłością, już ich nie znam wcale.

ZAMOR.

Co? twoja religia! twych przodków obrzędy?

MONTAZ.

Poznałem czcze umysły i nikczemne błędy.
Oby Bóg Bogów, temu nie znajomy światu,
Odkrył i tobie wielkość swego majestatu:
Obyś téj nieszczęśliwéj pozbawion ślepoty,
Lepiéj poznał Europę i Boga i cnoty!

ZAMOR.

Jakie cnoty? okrutny! o już więc zuchwali
Podbili cię tyrani, bogów ci zabrali...
Porzucasz ich, byś śmieléj mógł dokonać zdrady?
Alzyra czy wstąpiła w te sromotne ślady?
Dokończ...

MONTEZ.

Sumienie moje nic mi nie wyrzuca,
Błogosławię los własny, lecz twój mię zasmuca.

ZAMOR.

Kto złamał świętość wiary, niech w boleściach jęczy.
Zlituj się... patrz jak srodze twa zbrodnia mię dręczy,
Zlituj się nad tém sercem, w którém spór tak srogi,
Wiodą kolejno, miłość i zemsta i bogi.
Guzman... Alzyra... Nieba! sam sobą nie władnę.
Prowadź mię; niechaj martwy przy jéj nogach padnę.
Nie broń szczęścia, niech Zamor Alzyrę zobaczy,
I strzeż się do ostatniej przywieść mię rozpaczy.
Miéj wzgląd na własne cnoty, miéj serce człowieka...

SCENA V.

Zamor, Montez, Amerykanie, żołnierze Hiszpańscy.

JEDEN Z ŻOŁNIERZY (*do Monteza*).

Panie! lud się zgromadził i na ciebie czeka...

MONTEZ.

Idę...

ZAMOR.

Okrutny! dokąd? pójdę z tobą razem...
Jakaż to uroczystość? za czyim rozkazem?
Montezie.....

MONTEZ.

Bądź zdrów; radzę z tych miejsc się oddalić.

ZAMOR.

Choćby mię miały nieba, swym gromem przywalić,
Pójdę...

MONTEZ.

Wybacz, niech ojca twe serce nie wini.
Żołnierze! wstrzymajcie go... biegnę do świątyni.
Poganie ci, do obcéj sposobieni wiary,
Mogliby chrześcijańskie znieważyć ofiary;
Niech wstępu do kościoła zabraniają straże:
Nie mam władzy nad wami, lecz Guzman wam każe.

SCENA VI.

Zamor, Amerykanie, Żołnierze (*w oddaleniu*).

ZAMOR.

Gdzież jestem?... o wściekłości! o zbrodnie nad zbrodnie!
O zdrado! o zniewago! onżeby niegodnie
Służyć miał Guzmanowi?.. czy nie zrozumiałem?
Toż więc nie ma już cnoty w przyrodzeniu całém?
Alzyra!.. czyli także poszła jego śladem?
Czy i ona sromotnym napojona jadem,
Którzy ci prześladowcy wnieśli w nasze kraje,
Aby nam życie wydrzeć, skazić obyczaje?
Guzman tu jest... co czynić? przez jakie układy?...

JEDEN AMERYKANIN.

Śmiem w tym razie zbawiennéj udzielić ci rady:

Cnotliwy starzec, który ocalił cię panie,
Wkrótce tu jak obiecał z synem swoim stanie.
Uproś, niechaj nas w miasta zaprowadzą bramy;
Doświadczmy, czy sławnego dzieła dokonamy,
Pójdźmy, sporządźmy wszystko przed tak wielkim czynem.
Nie oszczędzajmy, tylko Alwareza z synem.
Widziałem te okopy, te warowne mury,
Dzieła wyższe nad samą potęgę natury:
Te rowy, te załomki, te śmiałe dzielnice,
Te ryczące po wałach gromy, błyskawice,
Te zasadzki wojenne, w których śmierć zasiadła:
Nie nigdy na ich widok twarz moja nie zbladła.
Niestety! braci naszych okowane dłonie,
Podnoszą ciężkie głazy w obrzydłéj uchronie,
Ręce, które sromotne żelazo uciska,
Budują te tyraństwa i pychy siedliska.
Lecz wierz mi, skoro tylko ujrzą swych mścicieli,
Rzucą się na swych katów, nasz wzrok ich ośmieli;
Sami wywrócą straszne rąk własnych roboty,
Narzędzia ich niewoli, hańby i sromoty.
Krwawe rowy zalegną twoi przyjaciele,
Po ich trupach bezpieczna droga się uściele,
Wychodźmy... a wróciwszy, na zbrodnicze karki
Rzućmy ten grom, pioruny, te zajęte siarki,
Ognie, które w początkach wzrok nasz pełen trwogi,
Brał za ognie, jakiemi piorunują bogi.
Poznajmy i uderzmy... upadnie ta siła,
Którą zbyt długo duma, ciemnotę trwożyła!

ZAMOR.

Dzielni choć nieszczęśliwi; z radością poznałem,
Że z rycerskim do zemsty biegniecie zapałem.
Obyśmy mogli dzikość ukarać Guzmana!..
Niech zatrze krew ojczyzny, krew jego przelana.

Smutne bóstwo, co czuwasz nad skrzywdzonym światem,
Zemsto! uzbrój nas... Niechaj umrze i dość na tém.
Niech umrze!.. lecz niestety! cóż nasza odwaga?
Więźnie, a mścić się chcemy... nieszczęście przemaga...
Coraz więcéj pocisków los twardy zgromadza,
Alwareza nie widać!... a Montez nas zdradza.
Alzyra już jest może tyrana zdobyczą...
Że wątpić jeszcze wolno, to całą słodyczą.
Lecz jakież znowu głosy? zacni towarzysze
Napełniają te miejsca? oddźwięk miedzi słyszę.
Światłość dnia podwoiły iskrzące pochodnie,
Lud dziki czy na święto idzie, czy na zbrodnie?
Obaczmy, czy do wyjścia znajdziemy tu drogę,
Czyli tu zginąć mamy, czy was zbawić mogę.

AKT TRZECI.

SCENA I.

Alzyra *(sama).*

Duszo kochanka mego, spełniona już zdrada...
Stało się—i na zawsze Guzman już mną włada;
Pomiędzy dwoma światy, Oceanu wody
Próżno chciały rozdzielić niezgodne narody.
Jużem więc żoną jego, już moje przysięgi
W przybytku Boga w wieczne zapisane księgi,
Cieniu drogi i straszny, zawsze mi przytomny,
Co bezprzestannie ścigasz umysł wiarołomny,
Miły kochanku! jeśli te łzy, narzekania,
Mogą do grobu, twego przedrzeć się mieszkania,
Jeżeli mocą Boga, po upadku ciała,
Żyje dusza rycerza i tkliwa i stała;
O ty! który w ostatniém kochałeś mię tchnieniu,
Daruj związkowi temu, daruj zezwoleniu.
Musiałam się poświęcić ojca mego woli,
Żebym matką poddanych była w ich niedoli,
Łzom tylu nieszczęśliwych, a wreszcie potrzebie
Świata tego... na którym, przebóg! nie masz ciebie..
Zamorze dozwól nędznéj, niech spokojnym krokiem,
Idę, za strasznym nieba posłuszna wyrokiem,
Nie zbłagana potrzeba to jeszcze wtłoczyła,
Przyjm te śluby okropne, drogom je płaciła....

SCENA II.

Alzyra, Emira.

EMIRA.

Pani! więzień, któremu w dzień ten okazały,
Związki twoje i życie i wolność zjednały;
Do nóg twoich się rzucić i widzieć cię żąda...

ALZYRA.

Ach, z wszelkiém bezpieczeństwem niechaj mię ogląda,
Dla niego, dla mych ziomków zawszem czułą była,
Mili są oczom moim, ojczyzna w nich miła.
Ale na cóż sam na sam chce rozmawiać ze mną?

EMIRA.

Ma ci jakąś wiadomość oznajmić tajemną.
Ten to sam, mówią, rycerz, którego obrony,
Doznał małżonka twego ojciec ocalony,
Pilnie cię szukał pani i tajnym wyrokiem
Montez go przed twym skrycie oddalał widokiem.
Na czole jego boleść i rozpacz wyryta,
Trwoży się, łzy wylewa, o ciebie się pyta,
Dość jawnie okazują skryte jego żale,
Że nie wie o godności i o twojéj chwale.

ALZYRA.

Jaka chwała i jakie nikczemne zaszczyty!
Ten więzień znał zapewne mój ród znamienity,
Może nawet i w naszym urodził się domu,
Wspólnik Zamora, uszedł z wojny i pogromu,
Był świadkiem jego śmierci, szukał mię tak długo,
Aby mógł o niéj donieść. O straszna przysługo!
Głos jego, męki moje w dwójnasób pomnoży,
Powtórnie wydrze serce i bole nasroży...
Lecz niech przyjdzie. *(Emira wychodzi).*
Ach! nagła trwoga mię przeraża,
Nowe przeczucie nowém nieszczęściem zagraża.

Same łzy i cierpienia są dziedzictwem mojém...
Kiedyż mnie nieba lubym obdarzą pokojem?

SCENA III.

Alzyra, Zamor, Emira.

ZAMOR.

Znalazłżem ją nareście? mylę się... czy ona?

ALZYRA.

Ten sam głos... ta postawa, te twarzy znamiona...
Nieba! Zamor!.. (*upada na ręce Emiry*),
Umieram... to nad ludzkie siły...

(ZAMOR *klękając*).

Poznaj kochanka...

ALZYRA.

Zamor... oczy mię zmyliły,
Cień jego u nóg moich.

ZAMOR.

Dla ciebie ożyłem,
Twéj się wiary, twych przysiąg dopomnieć przybyłem.
Tyś była mojem życiem, bóstwem, duszą moją...
Wszakże serc naszych żadne siły nie rozdwoją?
Trwają̇ż te święte związki, twoje przyrzeczenia?

ALZYRA.

O dniu! ten zbytek szczęścia w okropność się zmienia.
O radości! w jakiéjże oglądam cię porze?
Każdy twój wyraz dla mnie śmiercią jest Zamorze!
Kiedyż do nieszczęśliwéj powracasz kobiety?

ZAMOR.

Ty jęczysz, a mnie widzisz...

ALZYRA.

Zapóźno... Niestety!

ZAMOR.

Pewne już o méj śmierci powtarzano wieści,
W dalekie kraje poniósł okropne boleści,
Odkąd tyrani srogie pomnażając męki,
Wydarli mi tron, Bogów, ojczyznę, twe wdzięki...
Czyliż srogość Guzmana myśl twoja ogarnie?
Przez jakie męztwa mego doświadczał męczarnie!
Uwierzysz? że kochanek tobie przeznaczony,
Pod mieczem kata, śmierci czekał bez obrony.
Ty drżysz... czujesz tę zemstę, która mię porywa,
Okropność krzywdy mojéj na twą duszę spływa.
Bóg co czucie miłości w serca ludzi przelał,
Ochronił mię od śmierci i męztwa udzielał.
Tego Boga obrońcy, tyś się nie wyparła,
Nie zostałaś Hiszpanką i wiaryś nie starła?
Wiem że tu Guzman królów przywłaszcza honory,
Przyszedłem cię uwolnić z rąk niecnéj potwory...
Kochasz mię... Zemścijmy się... wydaj mi ofiarę.

ALZYRA.

Tak jest... zemścij się... zbrodnia niech odnosi karę...
Uderz...

ZAMOR.

Co? twoje śluby, świadectwo ich w niebie...

ALZYRA.

Uderz... niegodna jestem i życia i ciebie...

ZAMOR.

Montezie! nie wierzyłem twéj okrutnéj mowie,

ALZYRA.

Montez! wzdrygną się na to ludzie i bogowie...
Znasz imię męża mego, okropne zamęźcie...

ZAMOR.

Nie, ale mów, największe wytrzymam nieszczęście...

ALZYRA.

Posłuchaj więc... i zobacz przepaść niezgłębioną,
Zobacz, wstyd, hańbę, zbrodnię, zniewagę spełnioną.

ZAMOR.

Alzyro!

ALZYRA.

Guzman.

ZAMOR.

Wielki Boże!

ALZYRA.

Twój morderca,
W téj chwili wymuszoną wziął ofiarę serca.

ZAMOR.

On!...

ALZYRA.

Władza ojca mego, Alwaresa rady,
Skłoniły słabość moję do występnéj zdrady;
Widział to Bóg chrześcian, ty byłeś przytomnym,
Kiedym miłość zdradzała ślubem wiarołomnym.
Bogów, mojéj ojczyzny, ciebie się wypieram...
W imie tych trzech świętości, uderz... niech umieram.
Wzbraniasz się zasłużony cios na mnie wymierzyć?

ZAMOR.

Guzman twoim jest mężem! mogęż temu wierzyć?

ALZYRA.

Na zmniejszenie méj zbrodni mogłabym w tym razie,
Znaleźć obronę w ojca mojego rozkazie.
Wszędzie już rozgłaszano o twym zgonie wieści;
Długi opór, trzyletnie jęki i boleści,
Żal po śmierci kochanka nędznéj niewolnicy,
Zawiódł mię do zwycięzkich chrześcian świątnicy.
Kochałam cię, łez czułych nie przestałam ronić,
Rzuciłam Bogów, którzy nie chcieli cię bronić.

Ale zdradzona miłość wszystko w zbrodnię zmienia,
Wiarołomna nie szukam usprawiedliwienia.
Widzę cię, dosyć: życie dla mnie jest ciężarem...
Gdy z tobą żyć nie można, śmierć jest drogim darem.
Ale cóż to? spojrzenie twoje tém łaskawsze?

ZAMOR.

Zawsze jesteś niewinną, jeźli kochasz zawsze,
Jeśli pamięć Zamora... mów... jestżem kochany?

ALZYRA.

Kiedy Montez, Alwarez, kiedy chrześcijany,
Przywiedli mię przed ołtarz, pewną o twym zgonie,
Gdym z Guzmanem łączyła nieprzyjazne dłonie;
Bóg jakiś zagniewany przysięgać mi kazał:
Lecz żaden Bóg, pamięci twojéj nie wymazał...
To ludom, to tyranom wszystkim było znaném,
To wyznałam przed ziemią, niebem i Guzmanem.
I teraz gdy cię widzę w nieszczęśliwym stanie,
Ostatni raz toż samo powtarzam wyznanie.

ZAMOR.

Raz ostatni! także się srogi los upiera,
Powraca mi kochankę i razem wydziera...
O! jeśli przywiązanie i miłość prawdziwa...

ALZYRA.

O nieba! on sam, Guzman z ojcem tu przybywa.

SCENA IV.

Alwarez, Guzman, Zamor, Alzyra, żołnierze.

ALWAREZ (*do syna*).

Oto mój dobroczyńca obok przy Alzyrze, (*do Zamora*)
O ty, coś mię ocalił młody bohatyrze,
Ciesz się, widząc szczęśliwą waszych losów zmianę,
O szczęście! ojcem teraz dwóch synów zostanę.

ZAMOR.

Co mówisz? on twym synem, Guzman, ten okrutny?

ALZYRA.

Okropna chwilo! Nieba odwróćcie cios smutny!

ALWAREZ.

W jakiémże zadumieniu...

ZAMOR.

Czy niebios w tém wina?
Mąż tak cnotliwy ojcem niegodnego syna!

GUZMAN.

Więźniu! jakie szaleństwo! skąd ten zapał dziki?
Wiesz ktom jest...

ZAMOR.

Obrzydzenie całéj Ameryki...
W liczbie tych nędznych, których dręczyłeś niegodnie,
Znałżeś kiedy Zamora, poznajesz twe zbrodnie?

GUZMAN.

Ciebie...

ALWAREZ.

Zamor!

ZAMOR.

Mnie, tak jest, mnie którego sławy,
Z życiem pozbawić chciałeś okrutniku krwawy!...
Którego nie dobiła twych katów męczarnia.
Na sam widok Zamora, trwoga cię ogarnia,
Wziąłeś mi tron, ojczyznę, bogactwa zabierasz,
Dziś ostatnie, największe dobro mi wydziérasz...
Kończ... i płodem twych krajów, tém samém żelazem,
Uderz i zasłużony zgon twój uprzedź razem.
Broniłem ojca twego, gdy go tłum otoczył,
Dziśbym na zemstę ziemi krwią twoją się zbroczył.
Nie skrzywdzę Bogów, spełnię narodów nadzieję,
Kiedy szanując ojca, krew syna przeleję...

ALWAREZ.

Nieba! jaka okropność! stoję zadumiony, (*do Guzmana*)
Odpowiadaj, żadnéjże nie znajdziesz obrony?

GUZMAN.

Nikczemnemu więźniowi ja mam odpowiadać?
Bronić się... kiedy prawo każe mu śmierć zadać!
Gdybym na twą obecność ojcze, nie miał względu,
Jużby wziął słuszną karę wściekłego zapędu, (*do Alzyry*)
Jak daleka obraza, jak zelżywa plama:
Pani, serca twojego zapytaj się sama...
Gdy nié masz względu na mnie, miéj na chwałę własną,
Nigdyż już te występne ognie nie wygasną?
Jeszcze nowa zniewaga!... jeszcze twe łzy widzę...
Czyż nie dosyć cię kocham, kiedy się nim brzydzę?...

ALZYRA (*do Guzmana*).

Okrutny! (*do Alwareza*) ty obrońco, ty ojcze mój, panie!
(*do Zamora*)
I ty nadziejo moja niegdyś w lepszym stanie.
Patrzcie, jak uciążliwe jarzmo dźwigać muszę,
Wszystkich was trzech przerażę, litość waszą wzruszę,
(*pokazując Zamora*)
Oto kochanek dla mnie przeznaczon za męża...
Wprzód niż poznałam siłę waszego oręża,
Niźliście nam przynieśli jarzmo Europy,
Zginął, i naród upadł pod waszémi stopy...
Widziałam przodków moich obalone państwo,
Całą ziemię zmienioną i poszłam w poddaństwo.
Ojciec mój po okropnéj wszystkiego utracie,
Cześć oddał temu Bogu, którego wy znacie.
Tym to chrześcian Bogiem świadczę się przed wami.
Ołtarze jego strasznych przysiąg są świadkami.
Dzisiaj w jego świątyni, nowa chrześcianka,
Zaślubiłam mordercę mojego kochanka.

Może nie znam praw, które ten Bóg mi stanowi,
Lecz cnota równie święta, wierzę jéj głosowi.
Zamorze! kocham ciebie bom kochać powinna;
Ale kiedy przysięga związała mię inna,
Nie mogę żyć dla ciebie. Ty także Guzmanie,
Wiedz o tém, że choć w owym nieszczęśliwym stanie,
Twoją żoną, a razem ofiarą zostałam,
Wieczną na przeciw tobie nienawiścią pałam.
Któż z was pierwszy uderzy i czyja dłoń mściwa,
Wydrze to serce, które obu się wyrywa?
Zawsze nędzna i zawsze do zbrodni skazana,
Zamorowi niewierna, tu zdradzam Guzmana!...
Czyjaż mnie dłoń łaskawa wtrącając do grobu,
Uwolni od potrzeby zdradzenia was obu?
Guzmanie, tyś już tyle we krwi mojéj broczył,
Tybyś bez zatrwożenia resztę jéj wytoczył.
Stargałam święte śluby, podnieś zamach mściwy,
Uderz, i choć raz jeden zostań sprawiedliwy.

GUZMAN.

Także gardzicie władzą, kiedy wam pobłaża,
I dobroć moja, waszą zuchwałość pomnaża?
Dobrze... chcecie... surowa kara was nie minie:
Nie chcę słuchać litości; przeciwnik mój zginie.
Żołnierze...

ALZYRA.

Ach okrutny!

ALWAREZ,

Gdzie cię gniew zapędza?
Tak płacisz dobrodziejstwa? tak cię wzrusza nędza?
Nieba! o jak okropnym losem mię darzycie;
Ten odemnie odebrał; ten mi zbawił życie.
Synowie! na to imie zaklinam was obu,
Szanujcie starca, który zstępuje do grobu.
Albo przynajmniéj...

SCENA V.

Zamor, Alwarez, Guzman, Alzyra, Don Alonzo, żołnierze.

ALONZO.

Panie, wyjdź i stań na czele.
Zawzięci zewsząd niosą broń nieprzyjaciele,
Do murów się zbliżają, a groźne okrzyki,
W imię Zamora liczne zgromadzają szyki.
Imię to święte dla nich, w powietrzu się miesza,
Tym wojny hasłem cała ożywia się rzesza.
Drży ziemia pod tarczami, złoto razi blaskiem,
Powietrze powtórzonym odpowiada wrzaskiem.
Czego nigdy nie znali przedtém ludzie dzicy,
Idą w ścisłych szeregach na bój wojownicy.
Lud niegdyś niedołężny, dziś zagraża zbrojny,
Jakby się w naszéj szkole sposobił do wojny.

GUZMAN.

Wychodźmy... raz ostatni spotkajmy się z niémi:
Za chwilę zobaczycie, legną w prochu ziemi,
Rycerze Kastylijscy, synowie zwycięztwa!
Świat dla was, wy zrodzeni dla chwały i męztwa,
Oniż drżeć, żeby służyć i pod jarzmem stękać.

ZAMOR.

Podobny mnie człowieku... my przed wami klękać?

GUZMAN.

Prowadźcie go...

ZAMOR.

Tyranie do zbrodni zrodzony,
Śmiesz karać niewinnego za prawo obrony?

(do żołnierzy którzy go otaczają).

Wyż to nietykalnemi jesteście bogami?
Krwią zmazani, potrzebaż modlić się przed wami?

GUZMAN.

Pełnijcie rozkaz...

ALZYRA.

Panie!

ALWAREZ.

Gdy cię gniew zapalił,
Pomnij przynajmniéj synu, że ojca ocalił.

GUZMAN.

Zwycięztwa mnie wzywają i pospieszam na nie...
Tegoś mię sam nauczył...

SCENA VI.

Alwarez, Alzyra.

ALZYRA (*klęka*).

U nóg twoich panie,
Pierwszy raz srogim nieba ustępuję grotom,
Lecz ten hołd ojcze twoim należy się cnotom;
Niechaj się krwią niewiernéj, zgładzi ta zniewaga,
Tego wasz honor, tego Alzyra wymaga.
Najpierwszych uczuć serca, żadna moc nie ściera,
Któż w życiu po dwa razy kochanka wybiera?
Zamor był moim, jego chcę kochać do końca.
Zamor zawsze cnotliwy, Zamor twój obrońca...
Daruj, boleść śmiertelna mówić mi zabrania.

ALWAREZ.

Ach! zawsześ ojcowskiego godna przywiązania!
Żal mi cię, żal Zamora... będę wam obroną.
Ale pomnij na wiarę dziś zaprzysiężoną,
Twój ślub, domowi memu okropność przyniesie;
Zwycięż się sama, poznaj ojca w Alwaresie,

Niestety, często Guzman splamił się złym czynem,
Lecz twym jest mężem... kocha... i moim był synem.
Bądź zdrowa.., obym dziki zapęd ułagodził!

ALZYRA.

O czemuż twoim synem Zamor się nie rodził!

AKT CZWARTY.

SCENA I.

Alwarez, Guzman.

ALWAREZ.

Stań się więc godnym synu wielkiego zwycięztwa,
Odniósłeś świetny tryumf, i z liczby i z męztwa.
Wygrałeś i ze wszystkich mścicielów téj ziemi,
Część znikła, a część brząka kajdanami twemi.
Ale czemże jest wieniec bohatera krwawy?
Ty synu szukaj trwalszéj z łaskawości sławy.
Do mnie należy resztę zwyciężonych wspierać,
Czuwać nad ich niedolą, łzy nędznym ocierać.
Niechaj ludzkość wraz ze mną do ciebie przemówi.
Człowiek i chrześcijanin, przebacz Zamorowi,
Nic-że w tém dzikiém sercu litości nie wzbudzi?
Nie potrafisz panować nad sercami ludzi?

GUZMAN.

Przebóg! i ja mam serce; rozkaż mi umierać,
Lecz nie broń zemsty; pozwól gniew słuszny wywierać.
Kocham... i zuchwalcowi ustąpię nikczemnie?
Braniec, w sercu Alzyry droższy jest odemnie!

ALWAREZ.

Większéj godzien litości..

GUZMAN.

Litość cię wzruszyła,..
O! niech mnie tak żałują, śmierć mi będzie miła.

ALWAREZ.

Tyleż więc srogich ciosów twój umysł ogarnie?
Szarpią cię podejrzenia, zazdrośnych męczarnie?

GUZMAN.

Także i zazdrość nawet w zbrodnię się zamienia?
Potępiasz sprawiedliwe duszy uniesienia?
Widzę wstyd; noszę w sercu najdotkliwsze rany.
Ojcze! takież to czucia godne twéj nagany?
Na ból najnieznośniejszy, zimném patrzysz okiem?

ALWAREZ.

Nie tak wiele goryczy łącz z twoim wyrokiem.
I Alzyra ma cnoty; zamiast ją uciskać,
Umiéj nakłonić, umiéj słodyczą pozyskać;
W umyśle jéj trwa dzikość kraju przyrodzona,
Nie przełamie jéj przemoc: łagodność pokona.
Téj władzy żaden człowiek oprzeć się nie umie.

GUZMAN.

Co? ja bym miał pochlebiać jéj wdziękom, jéj dumie?
Jabym zemstę w pogodném miał ukrywać czole,
Nowe nowym zniewagom, miał otwierać pole?
Nie powinien byś raczéj, o mój honor dbały,
Zamiast nagany, dzielić méj zemsty zapały!
Ten związek z niewolnicą dosyć mię już wstydzi,
Która śmie mną pogardzać, zdradza, nienawidzi,
Kocha Zamora, zrywa najświętsze zamęźcie,
Którą kocham, bym spełnił ostatnie nieszczęście.

ALWAREZ.

Nie,na miłość tak świętą płakać się niegodzi,
Umiéj ją umiarkować, zbytek zbrodnię rodzi.
Przynajmniéj daj mi słowo, że wyrok surowy,
Że zemstę twą zatrzymasz do drugiéj rozmowy.

GUZMAN.

Panie! w czemżeby ojcu syn zdołał odmówić?
Chętnie przyrzekam zemstę moją zastanowić.

Ojcze! nie żądaj więcéj, gdy karę odwlekłem.

ALWAREZ.

Czasu tylko żądałem. *(odchodzi).*

GUZMAN *(sam).*

Nie mścić się... co rzekłem?
Kochać, dręczyć się żalem, a co gorzéj boli,
Co przeraża, zazdrościć Zamorowi doli...
Jednemu z tych nędzników, którzy w naszym kraju,
Niegodni są należeć do ludzi rodzaju.
Cóż to widzę? Alzyra: o nieba! to ona.

SCENA II.

Guzman, Alzyra, Emira.

ALZYRA.

Nie myliłeś się, tak jest, jam to, twoja żona:
Ja cel twojéj zazdrości, nie zważam na trwogę:
Powinnam cię czcić, wielbić, lecz kochać nie mogę.
Żałuję cię, znieważam—i błagać przybywam:
Nie kryłam nic przed tobą i nic nie ukrywam.
Czy to słabość, czy wielkość, wyznałam ci szczerze;
Że mię z innym łączyło miłości przymierze.
Jeżeli Zamor zginie, ta moja prostota,
Ta otwartość, zabójczy cios na niego miota.
Ja twa żona (straszniejszym dziwem cię przerażę),
Od ciebie życia jego domagać się ważę.
Rozumiałam, że Guzman choć zapamiętały,
Chociaż groźny, wyniosły, może być wspaniały;
Mniemałam, że wojownik pochlebia swéj dumie,
Zapewnia panowanie, gdy przebaczać umie.
Mocniéjby Amerykę podbiła ta cnota,
Niżeli was zaślepia blask naszego złota.
Staraj się twoim laurom nową cenę nadać:
Zwycięż samego siebie, jeśli mną chcesz władać.

Odzyskaj cześć i wiarę i uszanowanie;
Wszystkie śluby (jeżeli ślub za miłość stanie)
Lecz daruj obłąkaniu... możem nadto śmiała,
Może Hiszpanka więcéj przyrzecby umiała,
Użyłaby przemocy łez i czułych jęków,
Nie znam ich obyczajów i nie mam ich wdzięków.
Otwartość którą sama natura nam wpaja,
Chcąc cię łagodzić, pewnie twą zemstę podwaja?
Doświadcz jednak... tę duszę niezłamaną, srogą,
Może twe dobrodziejstwa, twe cnoty przemogą.

GUZMAN.

Gdy tyle mają władzy cnoty w twym umyśle;
Ucz się ich pani, potém wypełniaj je ściśle.
Poznaj wprzód, niżli zganisz, nasze obyczaje,
W nich prawo, w nich powinność niebo ci nadaje.
Niech pierwszy obowiązek twe serce uiści,
Wzgardź przeciwnikiem, godnym wiecznéj nienawiści:
Umiéj męża, a razem samą siebie cenić,
I nie waż się zuchwalca przedemną wymienić.
Poznaj wstyd, i w milczeniu czekaj co ja każę:
Jak się pomszczę, jak krzywdę mego serca zmażę.
Wiedz, że mąż obrażony twojemi zapały,
Jeżeli ci przebaczy, dość będzie wspaniały.
Większa, niżli ty mniemasz, czułość mojéj duszy,
Nie przystoi ci sądzić, że mię nic nie wzruszy. *(odchodzi)*

SCENA III.

Alzyra, Emira.

EMIRA.

Widzisz, kocha cię pani! zemsta go ominie...

ALZYRA.

Jeśli kocha, zazdrości; kochanek mój zginie.

Zabijałam Zamora chcąc mu życie bronić.
Przebóg! będęż go mogła przed śmiercią zasłonić?
Emiro, serce moje łatwo nie dowierza.
Mogłażeś straż przełamać, przekupić żołnierza?

EMIRA.

Przedał nam służbę, wierność, ani wątpij o tém,
Tém, co ich wszystkich ludzi, uwiodłam go złotem.

ALZYRA.

Kruszec obrzydły! dzięki wyrokom odwiecznym,
Raz przecię ziemi naszéj stał się użytecznym.
Ach! nie trać czasu, biegnij, ty się wahasz jeszcze?

EMIRA.

Pani! jakież cię duchy zapewniły wieszcze?
Czyż mu niebo konieczną śmiercią już zagraża?
Alwarez... rada wreszcie...

ALZYRA.

Wszystko mię przeraża.
Dość na tém, alboż nie wiesz, jak te okrutniki
Sądzą, że się zrodzili królmi Ameryki?
Z własnych siedlisk, rodaków wypędza przychodzień;
Zamor, król swego ludu—u nich zdrajca, zbrodzień!
Rado morderców! ludu okrutny! Guzmanie!
Widzę pociski wasze i uderzę na nie,
Lecz żołnierz nie przybywa za moim rozkazem.

EMIRA.

Wkrótce pani z Zamorem przybędzie tu razem:
Udał się do więzienia, noc coraz ciemniejsza,
Kryje wszelkie domysły i obawę zmniejsza;
Krwią opili i długą rzezią zmordowani,
Twardym snem wszyscy ziemscy krzepią się tyrani.

ALZYRA.

Idźmy, niech nas ten żołnierz prowadzi do bramy,
Idźmy, wszakże niewinność oswobodzić mamy.

EMIRA.

Uprzedzi cię i ujdzie bez naszéj pomocy.
Gdyby nas postrzeżono pośród ciemnéj nocy,
Ściągnęłabyś niesławę, hańbę, gdy się wyda.

ALZYRA.

Zdradzić to co kochamy, to wstyd to ohyda!
Ten dziki honor, oni utworzyli sami,
Którzy chcą urojenia nazywać cnotami;
Na miłości on chwały, nie na cnocie stoi,
Nie zbrodni, lecz wyrzutu i hańby się boi.
Emiro, ta jest nasza najpierwsza nauka:
Kto ma prawdziwe cnoty, chluby z nich nie szuka.
Honor w sercu: ten każe ocalić skarb drogi,
Bohatéra, o którym zapomniały bogi.

SCENA IV.

Alzyra, Emira, Zamor, żołnierz.

ALZYRA.

Zginąłeś: Guzmanowi przychylniejsze nieba:
Męki twoje gotowe; ujść, lub umrzéć trzeba.
Idź, nie trać czasu, żołnierz niech ci wskaże ślady,
Zawiedźmy ludobójcze morderców układy.
Widzisz rozpacz, to nagłe słyszysz serca bicie,
W twojéj mocy, kochanka ocalić mi życie,
Wstrzymać męża od zbrodni, świat od narzekania:
Ameryka cię wzywa, noc cieniem osłania...
Zlituj się nad twym losem: ja na mój skazana...

ZAMOR.

Chrześcianina żono, poddanko tyrana,
Tymże to miłość twoją potwierdzasz rozkazem?
Dobrze: lecz i ty sama pójdziesz ze mną razem.
Niestety! tron, bogactwa wydarli mordercc...
Cóż ci mam oddać? głuche pustynie i serce...

Niegdyś przy nogach twoich koronę złożyłem...

ALZYRA.

Koronę! oprócz ciebie cóż mi było miłém?
Czyliż cię ten świat cały jednego oceni?
Duch mój pójdzie za tobą w głąb dzikich przestrzeni.
Sama jedna w tych miejscach, które strach dziedziczy,
Wyniszczeję w boleściach, schnąć będę w goryczy,
Umrę w ciężkich zgryzotach, że wiarę złamałam,
Żem innemu oddana, a ku tobie pałam...
Idź, zabierz z sobą moje i życie i szczęście,
A zostaw mi okropną powinność, zamęzcie.
O moję chwałę idzie i o życie twoje:
Oboje mam zachować, święte są oboje.

ZAMOR.

Twoję chwałę? o jakaż nieznajoma chwała,
Jaka mara Europy wzrok twój zczarowała?
Także więc wymuszona straszna obietnica,
I ta pogardy godna chrześcian świątnica,
Bóg, który Bogów moich nową zgromił władzą,
Wydrą mi cię i w jarzmo niewoli oddadzą?

ALZYRA.

Cóż ztąd przed jakim Bogiem, przysięgłam, dość na tém.

ZAMOR.

Zabijasz mnie, i zbrodnię popełniasz przed światem.
Bądź zdrowa: niechaj zginą twe Bogi okrutne,

ALZYRA.

Stój Zamorze, takież to pożegnanie smutne?

ZAMOR.

Żono Guzmana!...

ALZYRA.

Żalu nie pogardy godna.

ZAMOR.

Twoje przysięgi...

ALZYRA.

Twoja zguba...

ZAMOR.

Nie, wyrodna!
Zdradzasz mię, targasz świętość raz danego słowa.

ALZYRA.

Owszem, kocham cię zawsze... i to zbrodnia nowa...
Pozwól mi umrzéć saméj... opuść to mieszkanie.
Jaka rozpacz w twych oczach, jakie pomieszanie?
Zamor...

ZAMOR (*odchodząc*).

Stało się.

ALZYRA.

Dokąd?

ZAMOR.

Wolności chcę użyć...
Teraz mi na nią godnie przystoi zasłużyć.

ALZYRA.

Czy wątpisz, że gdy zginiesz, ja umrę po tobie?

ZAMOR.

Możeż miéć miejsce, miłość w tak okropnéj dobie?
Puść mię... czas nagli: puść mię: już powstaje zorze...
Żołnierzu! prowadź! *(odchodzą)*.

SCENA V.

Alzyra, Emira.

ALZYRA.

Umrę... Ach! dokąd Zamorze?

Poszedł... tę straszną chwilę mém życiem opłacę...
Ach kogóż to Guzmanie ja dla ciebie tracę?
Biegnij za nim Emiro! a przynoś nowinę,
Czy Zamor już bezpieczny, czy mam żyć, czy zginę...
Dowiedz się, czy ów żołnierz wierny nam, czy zdradza?
(*Emira wychodzi*).
Czarna jakaś nademną chmura się zgromadza:
Żadna już moc téj burzy odwrócić nie może.
O ty zwycięzco straszny, ty chrześcian Boże!
Mało znam prawa twoje, i światła promienie
Ledwie grube przedemną rozpędzają cienie:
Jeślim winna przez miłość, masz moc wielowładną,
Niech na mnie tylko samą twe pioruny spadną.
Boże! prowadź Zamora dzikim puszcz odłogiem,
Czyż byś tylko jednego świata miał być Bogiem?
Samiż Hiszpanie tylko będą ci miłemi?
Jestżeś tyranem jednéj, drugiéj ojcem ziemi?
Zwycięzcy, zwyciężeni, słabi śmiertelnicy,
Wszakże równie są wszyscy dziełem twéj prawicy?
Jakież mię przeraźliwe uderzają głosy?
Imie Zamora słyszę... o okrutne losy...
Zdradzono mię... ktoś idzie... zginąłeś Zamorze!..

SCENA VI.

Alzyra, Emira.

ALZYRA.

Tyś to miła Emiro! mów, w tak strasznéj porze,
Zlituj się... coś widziała... powiedz co się dzieje.

EMIRA.

Śmierć jego nie wątpliwa... upadły nadzieje...

Ledwo wyszedł, z żołnierza zdarł szyszak i zbroję,
I z dobytym orężem wbiegł w gmachu podwoje.
Ścigam go przez obszerne nieprzyjaciół szyki;
W krwi potokach znużone spały okrutniki...
Próżno go wzrok mój śledzi, daremnie głos wzywa...
Zniknął... a w tém powstała wrzawa przeraźliwa.
Słychać:.. „Niech umrze"!... rozruch, tłum leci do broni..
Wyjdź pani... któż przed wściekłym ludem cię zasłoni?
Wyjdź...

ALZYRA.

Ach! wierna Emiro, biegnijmy go wspierać.

EMIRA.

Niestety! i cóż możesz uczynić?

ALZYRA.

Umierać!

SCENA VII.

Alzyra, Emira, Don Alonzo, żołnierze.

DON ALONZO.

Tajnym moim rozkazom masz się poddać pani,

ALZYRA.

Co mówisz? jaki wyrok niesiecie tyrani?
Co się stało z Zamorem? co?

ALONZO.

Pani w tym razie,
O surowym ci tylko mam donieść rozkazie.

Chciéj iśdź ze mną...

ALZYRA.

O losie! o zemsto zbyteczna!
Okrutni! więzy!... czemu nie śmierć ostateczna?...
Co? Zamor już nie żyje, a dla mnie kajdany?
Ty wzdychasz? litujesz się? tyś łzami zalany?
Wzrusza się na mój ucisk dusza tak surowa...
Pójdź... jeśli na śmierć, chętnie... pójdź, jestem gotowa.

AKT PIĄTY.

SCENA I.

Alzyra (*sama*).

Tyrani, co wszechwładnie światem rządzić chcecie,
Już że okrutne męki dla mnie gotujecie?
Przebóg! tak-że na same zawsze niepokoje,
Wskazaliście wątpliwe przeznaczenia moje!...
Wzięto mnie, straż przydano: a nikt nie powiada,
Czy życie, czy śmierć moją uchwaliła rada.
Wspomnę czasem Zamora, wnet straże blednieją,
Wszystko drży; te potwory lękać się umieją.

SCENA II.

Alzyra, Montez.

ALZYRA.

Ach! mój ojcze...

MONTEZ.

Ach córko! jak okropna zmiana!
Do czego nas przywiodła miłość opłakana!
Przebóg! chcieliśmy życie Zamora obronić...
Alwarez już mógł syna do litości skłonić,
Gdy w tém żołnierz przed nami uzbrojony stanie...
Był to Zamor, a przy nim gniew i obłąkanie,

Ubiór go poznać nie dał: zaledwie żelazem
Spostrzegłem zbrojną rękę, tak za jednym razem
I wszedł i skoczył do nas, cios silny wymierzył,
Rzucił się na Guzmana, natarł i uderzył.
Córko! z męża twojego krew spadła na ojca...
Wtém Zamor jakby inny, jakby nie zabójca,
Spokojny, do nóg starca kolano ugina,
I dając mu żelazo zbroczone krwią syna:
„Pomściłem się, zawołał: starta już zniewaga,
„Ty czyń, czego po tobie natura wymaga."
Rzekł i schylony czeka śmiertelnego ciosu.
Alwarez nie wytrzymał okropnego losu,
Upadł na moje łono, wrzawa się rozlega,
Wszystko się budzi, rozruch, tłum liczny się zbiega;
Lud woła żebyś śmiercią była ukarana,
Mniemając żeś wspólnicą zabójstwa ich pana.

ALZYRA.

Czy mógłżebyś?

MONTEZ.

Nie mogę i nie chcę tak sądzić..
Sposobiona do cnoty, mogłabyś pobłądzić,
Lecz od tak czarnéj zbrodni twój umysł daleki.
Zamknęłaś nad przepaścią uśpione powieki...
Tak życzę i tak wierzę, lecz władzą ogromną
Krwi Guzmana Hiszpanie od nas się dopomną.
Mąż pod ciosem kochanka twojego upada...
To ci hańbę nieszczęsna, to śmierć zapowiada.
Ja powracam do rady, bym ostatnią siłą,
Wyżebrał śmierć dla siebie, zbawił córkę miłą.

ALZYRA.

Ich prosić? tych tyranów? żebym wolność miała?
Ty ojcze? żyj i kochaj, oto prośba cała.
Żal mi Guzmana, zbytnie zbrodni ukaranie,
Lecz go bardziéj żałuję, że zasłużył na nie.

Tak zemsta Zamorowi kazała uczynić...
I nie do mnie należy, chwalić go lub winić.
Chciałam go zbawić... tak jest, prawdy się nie zrzekam,
Umrze... cóż mi zostaje?... śmierci tylko czekam.

MONTEZ.

Boże! wspieraj mię, wszakżeś ty cnoty obrońca! (*odchodzi*)

SCENA III.

Alzyra (*sama*).

Niebo! zniszcz mię, lub przestań udręczać bez końca;
Ten Bóg, któremu służę, nędznéj nie zasłoni,
Wsparcia nie da, a życia odebrać mi broni...
Odstąpiłam was bogi, nierównie łaskawsze!
Przy was mogłam się z jarzma uwolnić na zawsze.
Jakaż zbrodnia w obliczu zawistnego Boga,
Że się skróci, ta wszystkim naznaczona droga?
Na to-żem się rodziła, na to-żem skazaną,
Żebym piła bez przerwy gorycz nieprzebraną?
Tak-że święte, znikome i śmiertelne ciało,
By go to co niém włada, opuścić nie śmiało?
Okrutnicy! w dalekie strach przynoszą ziemię,
Mają moc, mają prawo, niszczyć ludzkie plemię,
Wytępiać wszystkich moich, serce mi rozdzierać;
Mnie krwią rządzić nie wolno, nie wolno umierać!
Szalonéj ich wściekłości ma świat cały służyć,
Ja na siebie nie mogę własnéj ręki użyć!
Zamor umrze w okrutnych mękach... o tyrani!

SCENA IV.

Alzyra, **Zamor** (*w kajdanach*), **Straże**.

ZAMOR.

Oboje tu zginiemy, na męki skazani.

Pod okrutnym obrzędem nieludzkiego prawa,
Zebrana na śmierć rada potępia cię krwawa...
Guzman jeszcze oddycha; rozpaczą wiedziona
Źle trafiła ta ręka... Żyje i dokona
Srogich nieszczęść Zamora; tych gdy będzie syty,
Polegnie krwią najdroższą, krwią twoją okryty.
W oczach konającego umrzemy Guzmana;
Chcę raz jeszcze doświadczyć rozkoszy tyrana.
Już śmierć naszą stanowią okrutnicy krwawi,
Sam Alwarez, obrzydły wyrok nam objawi...
Przebóg! ja twym zabójcą, czuję straszną winę...

ALZYRA.

Przestań, szczęśliwa jestem, gdy przy tobie ginę...
Kochasz... dosyć: błogosław wyrok mojéj zguby,
Błogosław straszną rękę, co rwie moje śluby.
Pomnij, że gdy do zmarłych przechodzę krainy,
Wtenczas mi tylko wolno kochać cię bez winy.
Wolna pod ręką kata, nareszcie przy grobie;
Mogę zarządzać sercem należącém tobie.
Tam będzie miejsce ślubów, tam ołtarz powstanie
Na którym ci krwią własną stwierdzę przywiązanie:
Tam, z musu popełnionéj ku tobie niewiary,
Zmażę niewolną zbrodnię, nowemi ofiary.
Ale mąż najcnotliwszy, wyrok nam przyniesie...
Przebóg! nieprzyjaciela widzieć w Alwarezie!..

ZAMOR.

Już nadchodzi... niestety! jak łzami zalany!

ALZYRA.

Czyjże tu stan, o nieba! bardziéj opłakany?
Wieluż nas nieszczęśliwych los w jedno zgromadził?

SCENA V.

Alzyra, Zamor, Alwarez, żołnierze.

ZAMOR.

Przychodzisz mi ogłosić co twój sąd uradził:

Czekam śmierci z ust twoich, gdy tak niebo chciało;
Powiedz bez zatrwożenia, jak ja słucham śmiało:
Mów—wydaj bez obawy na męki surowe,
Zabójcy syna, twego przyjaciela głowę.
Lecz co winna Alzyra? jaka jędza wściekła,
Jaka władza ten wyrok okrutny wyrzekła?
Cóż tę zemstę zapala w sercu obłąkaném?
Chcesz być godnym twych ziomków, chcesz zostać tyranem?
Zyskawszy łaskawości zaszczyt okazały,
Chcesz go splamić, największéj chcesz wyrzec się chwały?
Możesz się bez wzdrygnienia krwią niewinną zbroczyć?

ALZYRA.

Zbrodni mi nie przysądzaj; krew możesz wytoczyć.
Guzman był moim mężem: w przyrzeczeniu stała,
Nie zdradziłam go, nawet bronić-bym umiała.
Żałuję syna twego, widzę niebios karę,
Dochowam mu do zgonu nienawiść i wiarę.
O sądy ludu twego nie pytam się wcale,
Ty mnie osądź niewinną— umrę w czystéj chwale.
Jeśli mię twoje serce jak cnotliwą ceni,
Gardzę wszystkiém, śmierć moja w tryumf się zamieni.
Zamora, mnie, Guzmana, jeden cios zabije;
Ojcze! ten nieszczęśliwszy kto wszystkich przeżyje.

ALWAREZ.

Tu czułość, tu okropność, serce mi rozdziela,
Widzę zabójcę syna, mego przyjaciela!...
Zamorze, tobiem winien moje smutne lata:
Za ten dar opłakany—jak droga zapłata!
Ojciec jestem, lecz człowiek i po twym zapale,
Chociaż krew silnym głosem budzi moje żale,
Chociaż strapioną duszę do zemsty porywa,
Głos jednak twych dobrodziejstw jeszcze się odzywa,

(*do Alzyry*)

Ty! niegdyś córko moja w ostatnim ucisku...
Alwarez czuje słodycz, w tém lubém nazwisku.
Tylem ciosów wytrzymał, tylem łez wysączył,
Nie będę do nich zemsty barbarzyńskiéj łączył.
Tak-że, jeden cios, jedna wydrze mi godzina
I mojego obrońcę i córkę i syna!...
Potępiła was rada i gdy gniewem pała,
Nieszczęśliwemu ojcu miecz zemsty oddała.
Przyjąłem ten okropny urząd w ręce moje,
Przyszedłem z nim, lecz żebym zbawił was oboje...
Zamorze, w twojéj mocy...

ZAMOR.

Ja, mogę ocalić
Alzyrę? mów... co czynić?

ALWAREZ.

Mego Boga chwalić.
Tak, jedném słowem zniesiesz gniew, zemstę i karę.
Każdy wolny kto przyjmie Chrześcijańską wiarę.
Ten sam Bóg, który krzywdy przebaczać nam każe,
Wśród nas, w około ciebie, rozstawi swe straże.
Powściągniesz gniew Hiszpanów i pod ręką kata
Święta dla nich krew twoja, będzie krwią ich brata.
Zatrzymasz rękę ludu do zemsty gotową,
Miecz stępieje nad twoją i Alzyry głową:
Żyć będziecie oboje... Ufaj mojéj wierze:
Alwarez ten dar nowy od ciebie odbierze...
Czyliż i téj ostatniéj prośby odmówicie?
Nieszczęśliwemu ojcu, daj drugi raz życie...
Srogi! ostatnie dobro śmiałeś mi wydzierać;
Pozbawiłeś mię syna i sam chcesz umierać?
Przyjmij wiarę Chrześcian, a przez tę zapłatę,
Okup Alzyrę, siebie i krwi mojéj stratę...

ZAMOR. (*do Alzyry*).

Alzyro! także życie oceniać przystoi?
Woli żyć w wiecznéj hańbie, kto się umrzéć boi...
Porzucęż bogi moje, dla Bogów Guzmana? (*do Alwareza*)
A ty, chceszże tamtego przewyższyć tyrana?
Tenże to dar przynosisz, ten wyrok łaskawy?
Chcesz bym Alzyrę stracił, albo żył bez sławy?
Gdym twe życie miał bronić, za ten okup drogi,
Mów... czyliż byś porzucił kraju twego Bogi?

ALWAREZ.

Błagałbym tak jak teraz, by boska opieka,
Raczyła cnotliwego oświecić człowieka;
Bohatéra, co dowiódł sprawiedliwym czynem,
Że chociaż błędny, godzien bydź Chrześcijaninem.

ZAMOR.

Jakiż to rodzaj walki, boleści? o nieba!
W pośród jakichże zbrodni wybierać mi trzeba?

(*do Alzyry*)

Tu śmierć twoja, tu Bogi i niestarta plama...
Alzyro! śmiesz mię kochać, daj więc wyrok sama.
Pod twój sąd się oddaję — o mój honor idzie...
Kochasz mię... nie, nie zechcesz abym żył w ohydzie...

ALZYRA.

Słuchaj: wierna ci zawsze, w ostatniéj niedoli,
W całém życiu, posłuszna ojca mego woli,
Poszłam z nim do nowego chrześcijan obrzędu.
Możesz to nazwać skutkiem słabości czy błędu.
Ten Bóg którego czciłam z ojcem nieszczęśliwym,
Czy był, czy mi się zdawał być bogiem prawdziwym;
I gdym się wyrzekała bogów mojéj ziemi,
Umysł mię wyrzutami nie dręczył skrytemi.
Ale sercem czczonego odstąpić ołtarza,
Nie jest to błąd, lecz dzieło zuchwałe zbrodniarza,

Tam pod chytrą obłudą zwodniczéj zasłony,
Krzywdzi się i Bóg nowy i Bóg odstąpiony:
Jest to kłamać i niebu i ziemi i sobie:
Umrzyjmy... lecz bądź jeszcze godnym mnie na grobie.
Jeśli cię nowy promień nie oświeci z nieba...
Cnota twoja przemówi—téj słuchać potrzeba.

ZAMOR.

Przewidziałem twe zdanie; lepiéj umrzeć z cnotą,
Z Alzyrą, niźli wieczną shańbić się sromotą.

ALWAREZ.

Okrutni! także śmierci żądacie oboje!
Odrzucacie niepomni, dary, prośby moje...
Słuchajcie... ten krzyk smutny... zbliża się godzina...

SCENA AI.

Alzyra, Zamor, Alwarez, Alonzo Straż, Amerykanie, Hiszpanie.

ALONZO.

Panie, nieszczęśliwego niosą ci tu syna...
W twojém ręku chce umrzeć, a przy nim gromada
Przywiązanego ludu; każdym zemsta włada;
Chcą ją spełnić i tłumnie cisnąc się do koła,
Każdy krwi jego żony i zabójcy woła.

SCENA VII.

Ciż, Montez, Guzman (*niesiony w krześle*), **Hiszpanie, Amerykanie.**

ZAMOR.

Okrutni! mnie mordujcie... niech Alzyra żyje.

ALZYRA.

Nie... niech nas wszystko troje jeden cios zabije.

ALWAREZ.

Syn mój, mój syn umiera! o smutki, o żale!..

ZAMOR (*do Guzmana*).

Tak więc aż do ostatka trwasz w twoim zapale?
Pójdź, przypatrz się gdyś żywy, jak ta krew popłynie,
I naucz się umierać, gdy wprzód Zamor zginie.

GUZMAN (*do Zamora*)

Inne są jeszcze cnoty które ci ogłoszę,
Inny winienem przykład i ten ci przynoszę. (*do Alwareza*)
Niebo chce śmierci mojéj, ale jego władza
Wstrzymawszy ją, przed ciebie ojcze mię sprowadza.
Duch mój już mię opuszczał, lecz w moment rozstania,
Zatrzymał się przed tobą, dla naśladowania.
Umieram... mgła nowemu ustępuje słońcu...
Nie poznałem sam siebie, aż przy życia końcu.
Tak jest, aż do téj chwili w mojém życiu całém,
Ciężarem mojéj dumy ludzkość uciskałem...
Nieba mszczą się za ziemię; kara sprawiedliwa...
Lecz krew ludu przelana, śmiercią się nie zmywa.
Szczęście mię zaślepiło, przy śmierci przezieram...
I przebaczam téj ręce, z któréj cios odbieram.
Byłem tu panem dawniéj i jestem w téj porze,
Sam mogę łaskę czynić—przyjmij ją Zamorze.
Żyj przeciwniku... wolność niech ci przypomina,
Jaka powinność, jaka śmierć Chrześcijanina. (*doMonteza*)
Montez, Amerykanie, dręczeni niegodnie,
Pomnijcie, że łaskawość przewyższa me zbrodnie;
Ogłoście Ameryce, nauczcie jéj pany,
Że godne im są dawać prawa Chrześcijany. (*do Zamora*)
Różnicę Bogów naszych zważ dobrze na szali,
Twoi ci krew przelewać i mścić się kazali;
Mój... kiedy ręka twoja w krwi mojéj się maże,
Litować się nad tobą i przebaczyć każe.

ALWAREZ.

Ach! synu, twoja cnota odwadze twéj równa.

ALZYRA.

Boże jakaż to mowa i zmiana gwałtowna!

ZAMOR.

Jak to, chcesz mię przymusić aż do łez wylania?

GUZMAN.

Chcę więcéj, chcę koniecznie twego przywiązania.
Alzyra była dotąd nadto nieszczęśliwa,
Przez moje okrucieństwa i ślubne ogniwa.
Ta w półumarła ręka tobie ją oddaje...
Żyj już bez nienawiści, zarządzaj twe kraje:
A gdy się spełni szczęsna waszych losów zmiana,
Błogosław, jeśli możesz, pamięci Guzmana. (*do Alwareza*)
Ojcze! szczęśliwą parę przyjmij za twe dzieci,
Niech przez cię promień z nieba nad niemi zaświeci.
Jeśli niebo pozyska w nim Chrześcijanina,
Śmierć moja nadgrodzona, masz drugiego syna.

ZAMOR.

Stoję bez poruszenia, błędny, pomieszany...
Jakże... tyleż więc cnoty mają chrześcijany?
Prawo co do tak wielkiéj zniewala cię cnoty,
Ach! wierzę, że jest prawem Najwyższéj Istoty.
Przyjaźń, wiara, stateczność, już mi znane były,
Lecz taka wielkość duszy jest nad moje siły.
Tyle cnót mię zwycięża... cały ich blask widzę...
Panie! wielbię cię, kocham, a zemstą się brzydzę.

ALZYRA.

Zawstydzona Alzyra do nóg twoich pada,
Panie, ona by ciebie dziś zastąpić rada,
Pomiędzy wami dwoma, w okrutnym podziale,
Pożerają bezsilną duszę moje żale.

Czuję... żem nadto winna... błędy moją winą...

GUZMAN.

Wszystko wam przebaczone, bo łzy wasze płyną.
Przystąp raz jeszcze ojcze w téj ostatniéj porze...
Żyj szczęśliwy, bądź ojcem Alzyry: Zamorze
Zostań Chrześcijaninem, a dosyć mi na tém...
Umieram...

ALWAREZ.

Widzę dzieło władnącego światem.
Poddaję mu to serce, już zamiast rozpaczy,
Posłuszne Bogu, który dotknie i przebaczy.

KONIEC TRAGEDYI ALZYRA.

FENELON

CZYLI

ZAKONNICE W KAMBRE

TRAGEDYA CHENIERA W PIĘCIU AKTACH

wierszem przełożona.

OSOBY.

Fenelon, Arcybiskup Kambre.
Delman, Rządzca miasta Kambre.
Ksieni.
Heloiza z książąt d' Arlemont,
Amelia, Nowicyuszka.
Izaura, Zakonnica.
Prezydent miasta.
Obywatele miasta.
Duchowieństwo.
Lud, wojskowi, zakonnice.

(Rzecz dzieje się w mieście Kambre. — 1szy akt w klasztorze, 2gi i 4ty w więzieniu podziemnem tegoż klasztoru, 3ci i 5ty w pałacu Arcybiskupa.)

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Amelia, Izaura.

IZAURA.

Już twoje Amelio spełniają się chęci,
Wkrótce cię niebo ślubem zakonnym poświęci.
Język twój nie skalany, śród Bożej świątyni
Bez wzdrygnienia przysięże, wieczny ślub uczyni,
Przeszedł czas doświadczenia, pierwszéj próby życia,
Czekamy też nowego biskupa przybycia.
Lecz co widzę? ty wzdychasz, wzrok twój obłąkany
Z jakim gwałtownym wstrętem przebiega te ściany?
Czyliżem ja niegodna twego zaufania?
Przemów... niech się twe serce tak długo nie wzbrania,
Wszystko mi w tobie boleść odkrywa tajemną,
Tłumisz łzy.. Amelio! wynurz się przedemną.

AMELIA.

Tak Izauro! tak, prawda, oprzéć się nie mogę;
Nowe czucie, nieznaną budzi we mnie trwogę.
Daremnie w sercu mojém szukam obłąkana,
Sama nie wiem skąd poszła tak nagła odmiana.
W tych świętych murach życie mam przepędzić biedna,
Na zawsze ten dom jeden!... ta ojczyzna jedna!..

Przebóg! gdybym przynajmniéj udręczona skrycie,
Znać mogła komum winna to nieszczęsne życie?
Ale wszystko przedemną ciemna noc ukrywa,
Ty sama wiesz, jak dawno dusza niecierpliwa
Wzdychała do tych związków; o! ileż to razy
Śmiałam wymawiać straszne przysięgi wyrazy!...
Niech to błąd będzie, albo skutek urojenia,
Przyszła straszna godzina, wszystko się odmienia.
Czegom dawniéj żądała, tém się dzisiaj brzydzę,
Nie ofiarę tu serca, ale przymus widzę.

IZAURA.

Co mówisz, Amelio! ach ty mnie przerażasz,
Jaka cię myśl uwiodła, na co się odważasz?

AMELIA.

Próżna nadzieja...

IZAURA.

Dokończ; skąd takie zamiary,
Jak dawno wstręt uczułaś do świętéj ofiary?

AMELIA.

Odkąd rozum dojrzalszy, pogardziwszy trwogą,
Poznał wolność i własną śmiał puścić się drogą.
Wskazano mi tę wieczną pokoju świątynię,
Wysławiano przymierze, które z Bogiem czynię;
Mówiono, że tu szczęście największe przebywa...
Może to jarzmo święte, może te ogniwa
Z ciężarem dźwiga człowiek gwałt zadając sobie:
Lecz ten pokój podobny do spoczynku w grobie.
Tak myśląc, od całego świata opuszczona,
Brałam do serca trwogę i zgryzot nasiona,
Sposobił się mój umysł do wielkiéj odmiany.
Ale wczora przypadek nagły, niespodziany,
Podwoił we mnie bojaźń i smutek głęboki,
Zachwiały się do reszty niepewne wyroki.

Wszak znasz te ciemne wschody i ten sklep ponury,
Który z kościołem łączy te milczące mury?
Tamtędy, gdy się nocne skończyły pacierze,
Szłam za siostrami, myśląc o bliskiéj ofierze.
Krok wstrzymałam i oczy wlepiłam do ziemi...
W mém sercu, boleściami przejętém skrytemi,
Za każdym krokiem nowy niepokój się szerzył,
W tém głuchy jęk z pod ziemi nagle mnie uderzył;
Idę na głos, stanęłam, rozpoznawam jęki,
Głos niewiasty cierpiącéj długoletnie męki.
Płacz dobywał się z grobów, czarne nocy cienie,
Głuchém milczeniem rwały żałosne jęczenie.
Krzyk ten, ostatnią boleść, rozpacz zapowiadał,
I z mieszkań śmierci w głębi méj duszy osiadał...

IZAURA.

Ach zapomnij o wszystkiém, albo twoja zguba...

AMELIA.

Izauro!

IZAURA.

Przerażasz mnie, Amelio luba,
Na wszystko co być może najświętszém dla ciebie,
Niech ten przypadek wieczne milczenie zagrzebie.

SCENA II.

Amelia, Ksieni.

KSIENI.

Szukam cię Amelio, (*do Izaury*) Chciéj nas tu zostawić,
Córko! w krótce ci niebo szczęście ma objawić.

AMELIA.

Boże!

KSIENI.

Poświęcisz Bogu całe twoje życie,
Zbliża się dzień szczęśliwy, zazdroszczę ci skrycie.

AMELIA.

Nasz nowy arcybiskup...

KSIENI.

Wyjechał z Paryża,
Dziś go ujrzemy w Kambre,

AMELIA.

Ofiara się zbliża!

KSIENI.

Jaka dla ciebie chwała w téj wielkiéj ofierze,
Gdy Amelia świętą zasłonę odbierze
Z ręki tego biskupa, którego wsławiona
Wymowa i pobożność, z ręki Fenelona!

AMELIA.

Wszędzie go sprawiedliwość i ludzkość ogłasza,
Cnota jego, surowym wzrokiem nie zastrasza:
Umie słodycz połączyć z świątobliwym stanem,
Umie władać sercami i nie być tyranem.

KSIENI.

Dla ciebie moje dziecię jarzma nie potrzeba.
Strzeżona w tym przybytku, czcisz wyroki nieba;
Nie będzie cię dręczyła dóbr znikomych strata,
Nie zapragniesz, bo nie znasz przewrotnego świata.
Są inne związki, inne przysięgi na ziemi.
Znajdziesz straszne przykłady między mury temi:
Nie jedna tu ofiara szalonych zapędów,
Igrzysko namiętości, ślepoty i błędów,
Ucieka w to ustronie, drzwi święte otwiera,
I tu szczątki po burzy rozrzucone zbiera...
Ale próżno się pyta, gdzie ten pokój święty:
I tu ją porywają burzliwe odmęty;
Odzywa się w niéj dawnych namiętności władza,
Razem siebie i Boga i przysięgi zdradza.
Tak targa święte węzły, tak truciznę pije,
I zbrodniczą pamięcią pośród świata żyje.

Lecz dusza twoja dotąd od zmazy daleka:
W czystém powietrzu, boska strzegła cię opieka;
Zatruty oddech świata ciebie nie zaraził,
Nie ozionął twéj duszy, czystości nie skaził.

AMELIA.

Ach pani, racz wysłuchać, zmiłuj się nademną.

KSIENI.

Co mówisz?

AMELIA.

Trwogę jakąś uczułam tajemną.

KSIENI.

Dokończ.

AMELIA.

Takie na zawsze moje przeznaczenie?...

KSIENI.

Bez wątpienia....

AMELIA.

Na zawsze!... o straszne wspomnienie!

KSIENI.

Coś wyrzekła?

AMELIA.

Na zawsze! Sił mi nie wystarcza...
Pani, ślub ten wieczysty zmysły me obarcza...
Widzę straszną powinność... trwożą mię wyroki...
Niechaj się przygotuję... nie odmawiaj zwłoki.

KSIENI.

Czego żądasz? odwłóczyć...

AMELIA.

Tak, błagam cię o to.

KSIENI.

O nieba! gdzieżeś owa tak święta ochoto?

Tyżeś to Amelio? Mów, jakie zdarzenia,
Jaka cię myśl przewrotna, tak nagle odmienia?
Ten umysł, co tych związków tak gorliwie życzył,
Z taką niecierpliwością dnie, godziny liczył;
Gdzież owa silna twego powołania władza?
I po tylu przysięgach, jaki cię duch zdradza?

AMELIA.

Przebóg!

KSIENI.

Wieczne przysięgi odrzucasz zuchwała?

AMELIA.

Gdyby tak było, czyżbym zbrodnię popełniała?

KSIENI.

Śmiesz to mówić?

AMELIA.

Bez wstydu i przed tobą Boże!
Za zmianę poniewolną, któż mnie karać może?
Zniknął błąd w moich oczach, zniknęła obłuda...
I tam, gdzie mi stawiano szczęśliwości cuda,
Ujrzałam straszną przyszłość, wśród świętości zdradnéj:
Ach! przyszłość bez nadziei, bez pamiątki żadnéj!
Tu spokojna niewola wieczném jarzmem ciśnie,
Czas minie i nadziei promień nie zabłyśnie.
Ach! poznaję, że wolność jest najdroższym darem!..
Nie uciskaj mnie pani tych przysiąg ciężarem.
Nie dla mnie, tak nieludzkie, tak twarde ogniwa:
Inne się w sercu mojém uczucie odzywa,
Słodsze wołają związki, chcę bieżeć za niemi.
Nie znam rodziców, pójdę ich szukać na ziemi;
A jeśli mi ich nieba znaleźć nie pozwolą,
Przecięż się ludzkość wzruszy nad moją niedolą.
Jest Bóg który mię stworzył i duszę wlał we mnie,
Nie będę go w nieszczęściu wzywać nadaremnie!
Jak ojciec, wszystkie równo opatruje dzieci.
Niedołężna ptaszyna ledwo w górę wzleci,

Opuszcza gniazdo, matkę i inne ptaszęta;
Samotna jest wśród świata, Bóg o niéj pamięta.
Ten Bóg i w mojéj nędzy dostarczy sposobu...
Lecz ty mię, żywéj jeszcze, nie wtrącaj do grobu.
Kto co dzień jęczeć musi, kto co dzień łzy leje,
Na pół jest nieszczęśliwy, kiedy ma nadzieję.
Zostaw mi ten skarb jeden, miéj serce łaskawsze,
Nie wydzieraj mi szczęścia, na zawsze—na zawsze!

KSIENI.

To nadto! jakie myśli okrutna objawiasz?
Chcesz zmiękczyć serce moje, a ty je zakrwawiasz!
Kiedy cię sam Bóg wzywa do wielkiéj ofiary,
Ty klasztor, ty niebieskie śmiesz porzucać dary,
Dla szukania rodziców? O niebaczne dziecię!
Rodziców? Już dla ciebie nie ma ich na świecie.
Poznać wzgardę krwi twojéj, na co ci się przyda?
Zrodziło cię nieszczęście, zbrodnia i ohyda.
Bezemnie zginęłabyś... Ach! moje to ręce
Ocaliły od śmierci twe dni niemowlęce.
Z miejsca twojéj uchrony uciekasz do świata;
Za tyleż starań moich, takaż to zapłata?
Ale niechaj cię próżne nie zwodzą nadzieje,
Zamiar mój nie odmienny, nic go nie zachwieje.
Czyli w tém przymus uznasz, czy pierwszą ochotę,
Tym ślubem zmażesz własną i matki sromotę.
Poddaj się przeznaczeniu, nie śmiéj daléj badać,
Zawsze posłuszna niebu, umiéj sercem władać.

AMELIA.

To serce twemi dotąd rządzone prawami,
Zna skromność, lecz podłością nigdy się nie splami.
Na próżno mnie znieważasz i hańbisz niegodnie;
Żadne na mnie téj kaźni nie ściągnęły zbrodnie.
Zadziwia cię ta mowa?.. Jeśli mnie błąd zwodzi,
Oświéć pani, któż przebóg! do hańby się rodzi?

Lub kto przez urodzenie mógł zasłużyć na nią?
Ach! ja nie byłam mego przeznaczenia panią.
Mamże się tego wstydzić z jakich przodków idę?
Wniosłam na świat nieszczęście, ale nie ohydę.
Opatrywałaś moje potrzeby dziecinne,
Tak długo znałam twoje serce dobroczynne;
Nie zatrze we mnie czucia twa przemoc surowa,
Zawsze ci Amelia wdzięczności dochowa.
Ale poznaj mnie lepiéj i użal się pani,
Owi wzgardzeni, owi rodzice nieznani,
Że krwią przeleli we mnie cóś równego dumie,
Co pod jarzmem srogości schylać się nie umie.
Długo trwożna, łagodnéj słuchałam mistrzyni:
Twa nareszcie surowość odważną mnie czyni;
Nic mnie już nie przymusza, nic mi nie zabrania.
Posłuchaj więc wolnego méj duszy wyznania.
Wkrótce w twém towarzystwie mam iść do kościoła;
Tam mnie czcigodny kapłan przed ołtarz powoła.
Nie spodziewaj się grozą odwagi przełamać:
Przed Bogiem prawdy wiecznéj, nie potrafię skłamać.
Tam, gdzie postrach wymusza przysięgi człowieka,
Tam ja wolna od trwogi, od kłamstwa daleka,
Odrzucę twoje śluby, ten cel nienawiści,
Oto moja przysięga, i ta się uiści...

KSIENI.

Nie przyjmuję jéj: jaka świętokradzka mowa!
Nieszczęsna, strzeż się, przepaść przed tobą gotowa.
Wyczerpałaś już wszystkie moje przywiązanie,
Raz jeszcze, tak, ostatni raz chcę wspomnieć na nie.
Zwróć się na pierwszą drogę, zwróć się nieszczęśliwa...
Tak ci potrzeba każe i sam Bóg cię wzywa.
Z ułomnéj woli, uczyń tę niebu ofiarę,
Złóż ten upór niewdzięczna, lub ja znajdę karę.

(*wychodzi*).

SCENA III.

Amelia (*sama*).

Mnie ukarać! a za co, za jaki grzech? Panie
Który zwykłeś przebaczać, ojcze nie tyranie!
Nie mogęż w inném miejscu, Boże służyć tobie?
Mamże wprzód niźli umrę zamykać się w grobie?
Czyliżby mi to cnoty, tobie czci ujęło?
Ach wolność! wszak to twoje najpiękniejsze dzieło.

SCENA IV.

Amelia, Izaura.

AMELIA.

Tyś to Izauro?

IZAURA.

Tak jest, lecz jaka odmiana?
Przebóg! cóś uczyniła? ksieni rozgniewana.
Wyznaj, może umiała zbadać duszę twoję?
Może przez nierozstropność, o wszystko się boję:
Widziałam ją, jak groźném rzucała spojrzeniem,
Jakżeś się z nią rozstała—powiedz?

AMELIA.

Z obrzydzeniem.

IZAURA.

Umiałaś jeszcze milczeć? i nie wie o niczem?

AMELIA.

Wie... wie i owszem więcéj; tu przed jéj obliczem,
Poprzysięgłam na całą niebieską potęgę,
Że na zawsze obrzydłą odrzucę przysięgę.

IZAURA.

Jakaż odpowiedź?

AMELIA.

Zemsta—wyrok srogiéj kary.

IZAURA.

Cóż więc zamyślasz czynić? jakie twe zamiary?

AMELIA.

Trwałe nieposłuszeństwo.

IZAURA.

Słuchaj nieszczęśliwa!
Posłuchaj mnie i zadrzyj! Te wieczne ogniwa,
Nienawistne przysięgi, tylu cierpień źródło,
Nie serce, lecz nieszczęście do nich mnie przywiodło;
W tém ustroniu niewoli, w tém smutném więzieniu,
Czternaście lat złorzeczę memu przeznaczeniu.
Otoczona grobami, na mój los się wzdrygam,
Od dzieciństwa mojego te kajdany dźwigam,
I gdym ci nieraz pomoc przyniosła w potrzebie,
Wtenczas czułam dar życia, gdy żyłam dla ciebie.
Minęły już te chwile; tak wszystko ucieka...
Widzę, że równy memu i ciebie los czeka:
Przebóg! może cię w większéj niedoli obaczę...
Te łzy niech cię ostrzegą, nad tobą ja płaczę.
Nie zwiększaj nieszczęść, których odmienić nie można.
Poddaj się córko moja, nadzieja twa próżna.
Łatwo ona zbyt młody umysł twój ogarnie...
Ale straszliwy przykład, okropne męczarnie
Gdy ci objawię, spadnie z twych oczu zasłona.
Zastałam tu ofiarę...

AMELIA.

Słucham zadumiona!

Jaką?

IZAURA.

Przymusu.

AMELIA.

Przebóg! oświeć tę noc ciemną!
Jakaż to tajemnica ukryta przedemną?

IZAURA.

Powinnabym zamilczéć, twój los mnie przymusza,
Usłyszysz, na co twoja zdumieje się dusza.

AMELIA.

Chcę i lękam się wiedzieć... O potężny Boże!

IZAURA.

Sami jesteśmy, nikt nas usłyszeć nie może...

AMELIA.

Dokończ!

IZAURA.

Wczorajszéj nocy, głos jakiś niewieści,
Przeraził twoje serce, podwoił boleści,
Te jęki...

AMELIA.

Cóż te jęki? uspokój mą trwogę...

IZAURA.

Uciszmy się...

AMELIA

Te jęki.

IZAURA.

Dokończyć nie mogę...

AMELIA.

Kto? ty!

IZAURA.

Chcę zamilczéć i nie śmiem objawić.

AMELIA.

Mogłażbyś mię okrutna w tym stanie zostawić?

IZAURA.

Te jęki są...

AMELIA.

Ach! dokończ.

IZAURA.

Nędznéj niewolnicy.
Co oddawna w grobowéj zamknięta ciemnicy,
Ciężkie dźwiga kajdany.

AMELIA.

Przebóg! coś wyrzekła?

IZAURA.

Straszną prawdę.

AMELIA.

O zbrodnie! o srogości piekła!
Nieszczęśliwa!

IZAURA.

Cóż tedy?

AMELIA.

Któż ją odkrył tobie?
Znasz ją?

IZAURA.

Samam widziała.

AMELIA.

Tu?

IZAURA.

W podziemnym grobie.

AMELIA.

Miejsce?

IZAURA.

Gdzie mur kościelny z ogrodem się styka.

AMELIA.

Nieba! jaka mnie trwoga, jaki żal przenika!

IZAURA.

Tam nędzna lat piętnaście w męczeństwie umiera.
Gdy Jutrzenka nie dla niéj światło dnia otwiera,

Ja noszę jéj posiłek, ja w nieszczęściu służę,
Przebóg! jaka usługa! że męki przedłużę...

AMELIA.

Tyle srogości mogły popełnić kobiety?
Jakaż jéj zbrodnia?

IZAURA.

Nie wiem.

AMELIA.

A imię?

IZAURA.

Niestety!
Same jéj znam nieszczęścia; o niedolo sroga!

AMELIA.

Ach! wprzód niźli przysięgnę przed obliczem Boga,
Przy niéj... w przepaści grobu... widzisz łzy, boleści...
Jeśli się dla mnie czułość w twojém sercu mieści...

IZAURA.

Ty wątpisz?

AMELIA.

Chcę ją widzieć w tym okropnym stanie.

IZAURA.

Ty córko?

AMELIA.

Tak, natychmiast.

IZAURA.

Jakież to żądanie?
Trwożysz mnie; co chcesz czynić?

AMELIA.

Chcę płakać z nią razem.
Litować się nad strasznym nieszczęścia obrazem,
Zbierać drogie westchnienia, pocieszać ją, bronić,
I z oczu wpółumarłych kilka łez ochronić.

IZAURA.

Jażbym cię prowadziła?

AMELIA.

Dozwól się ubłagać,

IZAURA.

Postrzedz mogą... zbyt wiele ważysz się domagać.

AMELIA.

Pójdę zdala za tobą, w téj posępnéj ciszy,
Wierz mi nikt nas nie ujrzy, nikt nas nie usłyszy.

IZAURA.

Nie śmiem.

AMELIA.

Kochasz mnie? dowiedź najczulszéj przyjaźni.
Jeślim jéj godna, próżnéj nie słuchaj bojaźni.
Pójdź!..

IZAURA.

Koniecznie?

AMELIA (*klękając*).

Koniecznie, dłużéj się nie wzbraniaj.

IZAURA.

Pójdź... Ty nas wielki Boże twym cieniem osłaniaj.

AKT DRUGI.

(Więzienie podziemne w Klasztorze).

SCENA I.

HELOIZA *(sama, coraz bardziéj usypiająca).*

Tak, pola Prowancyi! rozkoszne mieszkanie!
Miejsce rodu mojego! tyżeś to Delmanie?
Straciłam cię, na same męki przeznaczona,...
Heloiza, dzień żyła, piętnaście lat kona,
Jęczę: nikt mię nie słyszy... nie masz już sposobu
Wsparcia nędznéj: za życia zstąpiłam do grobu...
Odetchnijmy... te męki mają być wiecznemi?
Boże! tyś nie okrutny, jak mieszkańcy ziemi.
Ojcze świata, ty nędznych opieko prawdziwa!
Wysłuchaj nieszczęśliwéj, która śmierci wzywa!
Skończ już nieszczęścia moje, wielki Sędzio ludzi,
Niech mię na Twojém łonie Twoja moc przebudzi...
(zasypia).

SCENA II.

Heloiza, Amelia, Izaura.

IZAURA.

Postępujmy;

AMELIA.

Śpi...

IZAURA.

Płaczesz?

AMELIA.

O naturo!... Boże!
Co widzę! toż to twoje stworzenie bydź może?

IZAURA.

Widziałaś ją: odejdźmy...

AMELIA.

Czyliż cię nie wzruszę?

IZAURA.

Drżę cała: oddalmy się.

AMELIA.

Nie, zostać tu muszę.

IZAURA.

Pomnij, że cię w tém miejscu zostawić nie mogę,

AMELIA.

Wnet wrócisz i do wyjścia ukażesz mi drogę...

IZAURA.

Chcesz tu zostać?

AMELIA.

Tak pragnę: nędzna niewolnica....
Czuję trwogę, lecz skryta rozkosz mię zachwyca,
Nacieszę się w pokoju smutném rozmyślaniem.

IZAURA.

Zawsze chęć moja, z twojém zgadza się żądaniem.
Zostawiam cię, niechętnie: tak każesz: odchodzę.

SCENA III.

Heloiza (*śpiąca*), **Amelia**.

AMELIA.

Ach cóż się ze mną dzieje? w okropności trwodzę.
Te mury, te sklepienia, ta noc, to milczenie,
Wszystko zrządza w méj duszy ciężkie udręczenie:
Na wytartym kamieniu ta pochodnia blada,
Żałobném światłem miejsce grobu zapowiada...
To grób!... nędzna ofiaro! cożeś uczyniła?
Jaka cię tu przy życiu utrzymuje siła?

Chléb, woda i kajdany! Zbliżyć się nie mogę,
Ale mocniejsze czucie zwycięża mą trwogę....
Pomimo długich cierpień, widać jeszcze wdzięki...
Cóż to? płacze! i we śnie nie wolna od męki.
Boże! co wszystko widzisz, gdzież twoja opieka?
Opatrzności! ktokolwiek masz serce człowieka,
Przybądźcie jéj na pomoc, póki jeszcze żywa...
Czy może spać w tém miejscu? jęczy nieszczęśliwa...
Ach! słyszę jéj westchnienia, przebudza się... wstaje.

HELOIZA.

Jakiż głos nieznajomy słyszéć mi się daje?

AMELIA.

Nowem czuciem przejęta dusza moja cała...

HELOZA.

Któż to, jeszczem téj mowy nigdy nie słyszała...

AMELIA.

Miłość mię tu przywiodła i politowanie...

HELOIZA.

Ktokolwiek mię odwiedzasz w tym okropnym stanie,
I z jakimkolwiek do mnie przychodzisz wyrokiem,
Zbliż się... Jak pilném we mnie wpatrujesz się okiem.
Widzę łzy... te najdroższe litości twéj świadki...

AMELIA.

Ach opowiedz mi twoje nieszczęsne przypadki...
Pociągasz mię do siebie... nie, nie chciéj się trwożyć,
Możesz męki twéj duszy w mojém sercu złożyć.
Już one są mojemi, chcę w równym podziale
Cierpiéć z tobą... a może osłodzić twe żale....

HELOIZA.

Patrz... niczém jestem dzisiaj... i płaczesz nademną...
Widziałam i ja wielkość i dumę nikczemną.
Lecz mię blask nie zaślepił, w tym próżnym zaszczycie.
Z krwi książąt Arlemonu odebrałam życie,

Prowancya jest domu naszego siedliskiem,
A ród mój, Heloizy uczczono nazwiskiem.
Imie sławne z miłości i nieszczęścia ciosów,
Zdało się być wyrocznią smutnych moich losów.
Kochanka Abelarda nie tak była tkliwa,
I wśród klasztornych murów nie tak nieszczęśliwa.
Jeszcze tobie nieznane miłości ponęty...
Nagle do serca mego wstąpił ogień święty,
Kiedym pierwszy raz w życiu ujrzała Delmana;
Widziałam go, kochałam, i byłam kochana.
Ale ojciec mój zniszczył kochanków życzenia,
Rozumiał, że to zaćmi blask jego imienia,
Umysł jego xiążęcym zaślepiony stanem,
Znienawidził mię. Ojciec stał mi się tyranem.
Lecz miałam jeszcze matkę... ta przy samym zgonie,
Tajemnym związkiem nasze połączyła dłonie,
Kiedy się mściwy ojciec nie przestał opierać,
Matka bez szczęścia dzieci, nie mogła umierać.
Widziała miłość naszą i w ostatniéj chwili
Słyszała, gdyśmy wieczne przysięgi spełnili.

AMELIA.

Obraz téj matki, mocno w twém sercu wyryty...

HELOIZA.

Wszystkom w niéj utraciła... Ojciec nie użyty
Sam odtąd rządził córką surowym rozkazem.
Czemużem z moją matką nie umarła razem?
Wnet rzucił Prowancyi żyzne okolice,
Myślał nawet opuścić Francyi granice,
I w nieznajomym kraju dalekich Germanów,
Szukać dla mnie małżonka wśród udzielnych panów.
Przyszedł czas odkryć wszystko... pomimo obawy,
Odważyłam się bronić niewinności sprawy,
Tu w Kambre, u nóg ojca, lub raczéj tyrana,
Ze drżeniem wymawiałam nazwisko Delmana,

Wyznałam, jako matka moja, matka tkliwa,
Połączyła dwa serca w dozgonne ogniwa,
Że jedyną nadzieję największego szczęścia,
Nosiłam drogi zakład tajnego zamęźcia...
„Niebo, rzekłam ze łzami, obronić mię raczy,
„Bóg to sprawi, że ojciec swéj córce przebaczy.
„A jeżeli śmiesz miłość za zbrodnię policzyć,
„Wolno ojcu występną córkę wydziedziczyć.
„Pozwól tylko niech w kraju ojczystym osiędę,
„Odbierz wszystko, z Delmanem najszczęśliwszą będę."

AMELIA.

Bezwątpienia łzy twoje zmiękczyć go musiały?

HELOIZA.

Tu dopiero gniew jego odezwał się cały...
Ach! on sam za klasztorne wtrącił mnie zapory,
Zewsząd mię otoczyły nie ludzkie potwory.
Tu zdaleka od męża, uwięziona skrycie,
W miesiąc po tém, Delmana córce dałam życie.
Wkrótce pobożność niewiast świętobliwie sroga,
Chciała bym wieczne jarzmo przyjęła dla Boga.
Złorzeczyłam przysięgom i strasznéj ofierze,
Przypominałam pierwsze zamęzcia przymierze;
Wprzód niżbym zaprzysięgła ten ślub wymuszony,
Chciałam szukać w ucieczce i w prawach obrony!
Otóż to, za te zbrodnie zemsta niewiast wściekła,
Wtrąciła mię w te miejsca podobne do piekła.
Tu już od lat piętnastu w kajdanach umieram,
Nie znam ludzi i z nieba wsparcia nie odbieram.
Lecz z tobą nowa do mnie nadzieja przybywa,
Może już niebo resztę zemsty dokonywa.

AMELIA.

Jak mocno mię za każdym rozrzewniasz wyrazem!
Czułość z uszanowaniem budzisz we mnie razem.

Przebóg! podobnych nieszczęść mam zostać ofiarą.
Takąż to, wielki Boże! grożono mi karą.

HELOIZA.

Ciebie chcą karać!

AMELIA.

Równy i mnie los uciska;
Każą mi przysiądz, straszna godzina już bliska...

HELOIZA.

Co! tybyś miała wieczne zaprzysięgać nędze...

AMELIA.

Próżno chcę się opierać téj strasznéj przysiędze:
Losy moje w ich ręku: pod okrutną strażą,
Jakże się oprze więzień gdy tyrani każą?

HELOIZA.

I do serca rodziców nie doszły twe żale?

AMELIA.

Rodziców mi wspominasz! Ach nie znam ich wcale.

HELOIZA.

Nie znasz więc matki, nie znasz najdroższéj pieszczoty?
Godnaś wzajem łez moich.

AMELIA.

O przewago cnoty!
Piętnastoletnią ciągle dręczona niedolą!
Nie dość masz na tém; cudze nieszczęścia cię bolą?
Cierpienia tłumią czucie, wyczerpują siły...

HELOIZA.

I owszem, mnie nieszczęścia czulszą uczyniły.

AMELIA.

Miałażeś pomoc jakiéj dobroczynnéj ręki,
Któraby ci tak ciężkie osładzała męki?

HELOIZA.

Ta, która w piérwszym roku z przeznaczenia nieba,
Dostarczała mi co dzień i wody i chleba,

Nieczuła okropności mojego wyroku:
Sam wstręt, samą nienawiść widziałam w jéj oku.
Druga ją zastąpiła w téj smutnéj posłudze.
Ach! ta umie być czułą na nieszczęścia cudze;
W jéj łzach przemawia do mnie dusza łagodniejsza,
Litość, którą wzbudzamy, boleści umniejsza!
Gdy ten nędzny posiłek, wśród łez i cierpienia,
Wyniszczał do ostatka siły przyrodzenia;
Baczna w politowaniu, umiała mi służyć,
I życie łagodniejszym pokarmem przedłużyć.
Kiedy się twarda zima przedarła w te mury,
Kiedy się z gniewem ludzi, złączył gniew natury;
Wtenczas ożywczy ogień zapalając skrycie,
W stygnące moje ciało przywracała życie.
Wdzięczność za tyle darów, siły me przechodzi;
Bóg tylko sam je widział, niech je Bóg nagrodzi.

AMELIA.

Cóż w tych więzach, twój umysł zaprzątało przecie?

HELOIZA.

Dwa najdroższe przedmioty: mąż i moje dziecię...

AMELIA.

Ten mąż jestże i teraz przytomny twéj duszy?

HELOIZA.

Nikt go z serca nie wydrze, nikt łez nie osuszy.

AMELIA.

Daruj mi Heloizo; wśród srogiego losu,
Jakżeś miłości twojéj nie stłumiła głosu?

HELOIZA.

Jabym go stłumić miała? Sama pamięć męża
Leczy moje cierpienia, boleści zwycięża.
Miłość zatłumić! bez niéj dawnobym umarła:
Ona to do rozpaczy wnijście mi zawarła.
Téj ostatniéj gałązki, téj jednéj pomocy
Drżącą ręką dosięgłam z łona ciemnéj nocy.

Przebóg! umarłam światu, oddycham nadzieją:
W mężu, w córce, ostatnie światła mi jaśnieją.
Te obrazy myśl moję do siebie unoszą.
Wśród pól ojczystych, mylną karmię się rozkoszą;
Widzę kochanka mego, płacze, mówi ze mną,
Stwierdzamy święte związki i wiarę wzajemną.
Taką mię sen czarowny szczęśliwością łudzi...
W całym świecie snem tylko jest szczęśliwość ludzi.
Niestety! jakaż chmura przedemną go kryje?
Czemu przynajmniéj nie wiem czyli Delman żyje,
Czy zna mój los, czy moich nieszczęść się użali,
Czy mieszka w pięknym kraju, gdzieśmy się poznali?
Córka jego, ta roskosz, ten dar nieba drogi,
Nigdy do mnie nie weszła za grobowe progi;
Pilna srogość przed mojém obliczem ją kryje...
Lub szczęśliwsza od matki, może już nie żyje.

AMELIA.

Przebóg! tyleż się ciosów w twojém sercu mieści,
Oprócz męża, o córce żadnéj nie masz wieści?

HELOIZA.

Żadnéj...

AMELIA.

Czy w tém schronieniu twa córka zrodzona?

HELOIZA.

Niemowlę od mojego odebrano łona.
Od pierwszego na ten świat w boleściach przybycia,
Dziękowało mi łzami za smutny dar życia.
Przyciskałam do serca skarb nieoceniony;
O! czemuż wtenczas Delman nie widział swéj żony?
Wśród smutku i radości, wśród łez i słodyczy,
Próżno me serce widziéć i słyszeć go życzy.
Pobożnych tylko niewiast zgraja mię otacza,
Co miłość ma za zbrodnię i łzom nie przebacza...

Wlepiały wzrok zdradziecki w ciało niemowlęce,
Aby je prędzéj porwać w barbarzyńskie ręce.
Dzień ów, trzeci Lutego... gdy mocniejszych siła...

AMELIA.

Boże! w tym dniu, miesiącu i jam się rodziła...

HELOIZA.

A gdzie? mów!

AMELIA.

Między temi okropnemi mury.

HELOIZA.

O jestżem jeszcze matką! o głosie natury!..
Dokończ, a twoje lata?

AMELIA.

Piętnaście lat mija...

HELOIZA.

Słodkie przeczucia! imię twoje?

AMELIA.

Amelia.

HELOIZA.

Córko moja!

AMELIA.

Co? w tobie matkę odzyskałam?

HELOIZA.

Amelia! to imię sama ci nadałam.
To drogie imię, matkę moję przypomina.
Droższą cię czyni... córko! pociecho jedyna.

AMELIA.

Matko! Boże dobroci, o dniu zbyt szczęśliwy!

HELOIZA.

Przebłagane już nieba, zmienił się los mściwy.

AMELIA.

Całuję te kajdany, które w długiéj męce
Niewinne matki mojéj poświęciły ręce.

HELOIZA.

Amelio!...

AMELIA.

Tyż to matko, zdaleka od świata,
Znosisz męczarnie piekła, przez tak długie lata?

HELOIZA.

O wszystkiém zapominam córko ulubiona!
Pójdź, do macierzyńskiego przycisnę cię łona.
Twój ojciec, mój mąż, Delman, w niéj staje przedemną...
To słodkie miał spojrzenie, tę postać przyjemną!...
Pójdź! niech uściskam razem i ojca i dziecię...
Poznaj twą matkę, skarbie najdroższy na świecie.
Nie znam nieszczęść i życie odzyskuję w grobie;
Córko! widzę cię, słyszę, odradzam się w tobie!

SCENA IV.

Heloiza, Amelia, Izaura.

IZAURA.

Amelio! czas odejść... albo srogą karę...

HELOIZA.

Nas rozłączać? nas?

AMELIA.

Poznaj tę nędzną ofiarę,
To matka moja...

IZAURA.

Nieba! z kądże to odkrycie?

AMELIA.

Matka powtarzam, od niéj odebrałam życie.

IZAURA.

Tém większe wam obojgu nieszczęście ogłoszę.

AMELIA.

Dokończ...

IZAURA.

Smutną ci przebóg, wiadomość przynoszę...

Jutro masz przysiądz Bogu, i w świętym obrzędzie...

AMELIA.

Nieba!

IZAURA.

Przyjazd biskupa ogłaszają wszędzie...

AMELIA.

Fenelon...

IZAURA.

W téj godzinie przyjechał do miasta.

AMELIA.

Bóg mię natchnął... odwaga w sercu mojém wzrasta,

IZAURA.

Cóż więc zamyślasz czynić?

AMELIA.

Ach! pójdę go błagać,
Padnę przed nim, pomocy będę się domagać.

IZAURA.

Jaka myśl!

AMELIA.

Ojciec chętnie dzieciom odpowiada.

IZAURA.

Jutro go ujrzysz...

AMELIA.

Jutro? jak okrutna rada!
Matka jęczy w kajdanach przed memi oczyma,
A mnie jedna godzina, jedna chwila wstrzyma?

IZAURA.

Wielkie niebezpieczeństwo...

AMELIA.

Większa moc natury!
Możesz mię wyprowadzić za klasztorne mury?

IZAURA.

Nie, zaledwiebyś mogła o wieczornéj porze,
Tajném wyjściem, gdy wszystko zamilknie w klasztorze.

IZAURA..

Czekać nocy...

IZAURA.

Inaczéj, chęć twoja jest próżna...
Gdyby przez mur ogrodu odważyć się można?

AMELIA.

Ach! pójdź, wszystko zwyciężę.

HELOIZA

Nagła jakaś trwoga...

AMELIA.

Nie trwóż się; wszystko ze mną, cnota i moc Boga.

HELOIZA.

Żyj dla matki.

AMELIA.

Na wszystko dzisiaj się odważę!
Znalazłam matkę, dla niéj wszystkiego dokażę.

HELOIZA.

Ach wstrzymaj się!

AMELIA.

Już wolność dla ciebie gotowa...
Ty Izauro, pójdź ze mną, ty matko bądź zdrowa.

AKT TRZECI.

(Wielka sala w pałacu Arcybiskupa.)

SCENA I.

Fenelon, Delman, Prezydent miasta, Urzędnicy miejscy, Duchowieństwo, Lud.

FENELON.

Tyż mnie Delmanie twoją obecnością darzysz?
Ty mój przyjaciel, mojéj młodości towarzysz!
Nie wiadome mi były przyjaciela losy;
Teraz nas razem łączą łaskawe niebiosy.
Ach! dzień ten dzieci moje, szczęście mi zapewnia,
A to miłe przyjęcie, do łez mnie rozrzewnia.
Obym na nie zasłużył!..

PREZYDENT.

Co nam lud powierza,
Dopełniamy w obliczu nowego pasterza.
Powszechna radość, w sercach składa ci ofiary,
A pośród życzeń przyjmiesz te kosztowne dary.

FENELON.

Jakież to upominki?

PREZYDENT.

Ten ubiór bogaty,
Dla namiestnika nieba, sporządzone szaty:

Taka się świetność z twojém dostojeństwem zgadza,
Takich ozdób jest godna twa szanowna władza:
Co umie sztucznéj ręki przemyślna robota,
Tu wydała w użyciu i srebra i złota.

FENELON.

Jako! nie macież w mieście ubogich?

PREZYDENT.

Ach! panie,
Mamy ich dosyć wiele.

FENELON.

W nieszczęśliwym stanie
Cena tych darów mogła przedłużyć ich życie.
Patrzcie! ich to chleb własny do mnie przynosicie.
Odbierzcie wasze dary, cnota nie zmazana
Dostatecznie ozdobi kościół i kapłana.
Do domu nieszczęśliwych nieście ten dar drogi,
Namiestnik tego Boga, który żył ubogi,
Nie powinien wykraczać złym bogactw użytkiem,
Ani też marnotrawnym razić oczy zbytkiem.
Dobry ludu! wraz z wami osiadam w tém mieście,
Nad próżną świetność dworu, drożsi mi jesteście.
Obym usprawiedliwił, ten zbytek wesela!
Niebo wam zsyła we mnie ojca, przyjaciela;
Kierujcie moje kroki, wskazujcie mi z bliska
Tych, których ciężar potrzeb i nieszczęść przyciska;
Do pomieszkania nędzy otwórzcie mi drogę,
Wskazujcie wszystkie dobro, jakie czynić mogę.
Dóbr mych, czasu, wszystkiego wolno wam jest użyć:
Wszakże wasz arcybiskup, wam powinien służyć.
Za prace moje jednéj chcę od was nagrody;
Bądźcie wzorem braterstwa, pokoju i zgody.
Nie tajna mi jest nieszczęść domowych przyczyna,
Są liczni w murach waszych stronnicy Kalwina:

Niechaj rozum niszczące pochodnie zagasi,
Żałujcie ich, kochajcie, są to bracia wasi.
Błąd nie jest zbrodnią, niebo łatwo się przebłaga,
Nie wymagajcie więcéj, niż sam Bóg wymaga.
Pięciu ostatnich królów, pod chorągwią wiary
Widziało świętych wojen okropne pożary.
Nie jątrzmy serc; łagodność wszelką moc zwycięża.
My nad wszystko, wybrani pasterze, my księża,
Wyniesieni za przykład na święte urzędy,
Chcemy zjednoczyć trzodę, poprawić jéj błędy.
Czas i łaskawość smutne rozterki umorzy,
A srogość samych tylko męczenników tworzy.
Żegnam was.

SCENA II.

Fenelon, Delman.

FENELON.

Ty się zostań i nagrodź te chwile,
Którem strawił bez ciebie żyjąc przez lat tyle.
Widzę na twarzy twojéj skrytych cierpień świadki;
Powiedz, przez jakie w Kambre osiadłeś przypadki?
Rzuciłeś Prowancyą, twój dom, twoje krewne,
Gdzieś sam kochał, gdzie byłeś kochany zapewne.
Godzien na dworze królów mieć urząd wysoki,
Jakież dotąd twém życiem rządziły wyroki?

DELMAN.

Przebóg! mamże odnawiać nie zgojoną bliznę?
Wreszcie... tę aż do zgonu obrałem ojczyznę.

FENELON.

Często mię o twych żalach dochodziły wieści,
Lecz nie wiem źródła nieszczęść, przyczyny boleści.

DELMAN.

Czyż przed mędrcem, któremu Bóg władzy udzielił,
Jabym się o miłości przemawiać ośmielił?

Twoja cnota, téj świętéj godności znamiona...

FENELON.

Zapomnij o biskupie, mów do Fenelona,
Godziż się przyjaźń moją milczeniem obrażać,
Wierz mi, wszyscy są ludźmi, trzeba im pobłażać.

DELMAN.

Dobrze, kiedy twa przyjaźń ośmielać mię raczy,
W sercu tak czystém, złożę ciężar méj rozpaczy.
Obudwu nas wyroki rozłączyły z młodu,
Osiadłem w Prowancyi, miejscu mego rodu,
Tam miłość oznaczyła mój los ostatecznie,
Tam kochając, uczułem, żem miał kochać wiecznie.
Młodzi oboje, czuł m sercem obdarzeni,
Razem byliśmy celem wzajemnych płomieni.
Heloiza ostatnie plemię z krwi książęcéj,
Nad blask rodu cnotami szczyciła się więcéj.
Kochałem, uwielbiałem jéj serce, jéj wdzięki.
Nie odrzucała mojéj miłości i ręki,
Kochała mnie niepomna na własne nieszczęście.
Wzdrygnął się dumny ojciec na takie zamęźcie.
Naprożnom urojone szlachectwa zaszczyty
Wywodził, licząc przodków szereg znamienity:
Nie... d'Arlemon nikogo nie mógł uznać zięciem,
Kto się jak on z pradziadów nie rodził książęciem.
Lecz miłość nie zna dumy, gardzi przesądami:
Wzajemną sobie wiarę przysięgliśmy sami,
Heloiza złączona tajnemi ogniwy,
Niestety już nosiła zakład nieszczęśliwy.
Widziała to jéj matka, matka ta przy zgonie;
Z błogosławieństwem nasze połączyła dłonie.
Jak drogie macierzyńskie łzy i uściśnienia!
Widok szczęśliwych dzieci, słodził jéj cierpienia.

Nadszedł straszny dzień śmierci; przebóg! w jednéj chwili,
Wszystkąśmy razem z matką nadzieję stracili.
Targając święte związki ojciec niezbłagany,
(Ach wiész bywają ojce dzieci swych tyrany)
Człowiek ten zaślepiony dumą urodzenia,
Miłość ojcowską w srogą nienawiść zamienia:
Porywa Heloizę, bierze mój skarb drogi,
Rzuca dom swoich przodków, swe ojczyste progi.
Tak nagle pozostałem sam jeden śród świata...
Wiodła mnie tu i owdzie niepowrotna strata:
Tułacz, w smutném bezdrożu i opustoszałém,
Próżno lub Heloizy, lub śmierci wzywałem.
Dowiaduję się wreszcie, że tyran okrutny,
D'Arlemon w obcym kraju skończył żywot smutny;
Że nad grobem, ten dziki córki swéj morderca,
Przeklinał swój występek, czuł zgryzotę serca,
Poznał dokąd go dzikość zaślepiła sroga,
Ach! zapewne przeczuwał gniew sędziego Boga.
Donoszą mi, że w Kambre, w klasztorze zamkniona,
Żyć przestała nieszczęsna córka d'Arlemona.
I dziecięcia śmiertelny wyrok nie ominął,
Owoc ten słodkich związków, razem z matką zginął.
Ta wiadomość niezmienne prawo dla mnie kréśli;
Nie umiem odtąd cofnąć raz powziętéj myśli;
Oddalam się od krewnych, stolicy i dworu.
Nie mógł mi król odmówić smutnego honoru,
Bym na usługach jego resztę życia strawił,
Tu, gdzie mnie los zawistny kochanki pozbawił.
Tu już od lat dwunastu straciwszy nadzieję,
Płaczę nad moją stratą i w żalach niszczeję,
Jéj obraz, jéj cień smutny słyszę, widzę wszędzie,
Ona piérwszy hołd miała, ostatni miéć będzie.
Gdy mi ją śmierć wydarła prawy niezwrotnemi,
Nie masz dla mnie pokoju, ni szczęścia na ziemi.

FENFLON.

Dokąd cię przyjacielu ta rozpacz uwodzi,
Często w samém nieszczęściu szczęśliwość się rodzi.
Kiedy tylko Bóg zechce, on sam łzy osuszy,
On pożądany pokój powróci twéj duszy.
Na niebezpieczném morzu poniosłeś tę szkodę:
Bóg sam roztrąca burze i wraca pogodę.
Wyléj się przed tym świadkiem, tam szukaj opieki,
Czekaj czasu, dzień szczęścia może nie daleki.
Namiestnik Boga na téj poprzestałby mowie,
Fenelon twój przyjaciel, więcéj ci odpowie.
Nie... umysł mój miłości z pogardą nie widzi,
Nie znam nikczemnéj dumy, co się płakać wstydzi:
Człowiek, z czułością sądzę namiętności ludzi.
Powieść twego nieszczęścia litość we mnie budzi.
Przyjaźń niech cię pociesza, przyjmij tę umowę,
Podzielmy się: trosk twoich ja wezmę połowę.
Dziękujmy Bogu czułym wdzięczności wyrazem,
Że odtąd przyjacielu, będziem płakać razem.

DELMAN.

Jak ten język rozrzewnia, jak słodki, jak tkliwy!
Zkąd bierzesz ten głos tobie samemu właściwy?
Cnota sama przez siebie zawsze będzie czczona,
Lecz milszą jest, mocniejszą w ustach Fenelona.
Poznałeś życie moje, poznałeś przygody,
Straciłem szczęście, w twojém chcę szukać nagrody.
Niech się zdumiewam, świadek twych dzieł dobroczynnych,
Godzien byłeś świetnością budzić zazdrość w innych.
Fortuna od kolébki rękę ci podała,
We wszystkich twoich czynach szła za tobą chwała.
Mądrość bez dumy, czysta i pobłażająca
Kochać cię każe, oręż zawiści wytrąca.

Ja jęczę, tobie cnota tryumfy wydziela,
I chwała.

FENELON.

Ach oszczędzaj twego przyjaciela.
Nie klękam ja przed chwałą, tém bóstwem zwodniczém,
Co dla wielkiego nawet człowieka jest niczém,
Nie chcę uwielbień... obym z szacunku był znanym:
Delmanie! najprawdziwsze szczęście być kochanym.
Zmienne życia mojego opowiem ci losy,
Nigdym się na opatrzne nie skarzył niebiosy;
Wierz mi, kto umié cierpiéć, nigdy nie narzeka.
Płacz i śmierć są dziedzictwem każdego człowieka.
Zamiast spierać się z niebem wiecznemi skargami,
Troski nasze możemy osłodzić my sami.
Niech wśród rzuconych kwiatów cierpienia przeminą:
Najczęściéj sam jest człowiek nieszczęść swych przyczyną.
Tych się trzymam prawideł w mojém życiu całém.
Widziałeś, gdy pierwszy raz w zawód wstępowałem,
Pobłażanie wspierało kroki bojaźliwe,
I w innym wieku skutki sprawiło szczęśliwe.
Między protestantami, gdzie Karenta płynie,
Błąkałem się trzy lata w Alteńskiéj krainie,
Bym słusznie zajątrzone umysły pozyskał,
Które bez zbrodni, ciężar nieszczęścia przyciskał.
Tam smutne klęsk publicznych widziałem przykłady;
Tam nędze, nie odstępne fanatyzmu ślady.
Łagodziłem cierpienia, poprawiałem w błędzie.
Dziś stawam na szanownym biskupa urzędzie.
Gdy stan mój pełen trudów, pełen i słodyczy,
Kilka mi chwil drogiego pokoju użyczy,
Niech zawsze nowém szczęściem przyjaźń mię zbogaca,
Niech odpoczynkiem będzie użyteczna praca,
Sztuka kształcenia młodzi: ty bądź zawsze ze mną,
Tobie pragnę poświęcić samotność przyjemną.

Znieważamy naturę, jéj prawa, jéj rządy,
Święty głos przyrodzenia stłumiły przesądy.
Szukając światła prawdy pod zmyśleń zasłoną,
Widząc drogę do cnoty kwiatami zdobioną,
Oby od przodków swoich oświeceńsze wnuki,
Z błędów naszych prawdziwe czerpali nauki!
Dla nich ja sztuk przyjemnych otworzę przybytek,
Telemak dla serc młodych niech wskaże użytek.
W nim, nie dając się uwieść pochlebczemi względy,
Wskażę, nieszczęścia ludów i rządzących błędy.
Tam śmiało mówić będę, ludzkości obrońca:
A jeśli wiek nasz, w błędach zawzięty do końca,
Lęka się głosu prawdy, na szczęście nie pomni,
Może ją zrozumieją, i uczczą potomni.

DELMAN.

Ktoś nadchodzi,

FENELON.

Niewiasta.

DELMAN.

Powiedz raczéj dziecię,
Zakonnica! niestety! w pierwszym wieku kwiecie,
Widzę jéj rozpacz.

SCENA III.

Fenelon, Delman, Amelia.

AMELIA.

Litość niechaj mi przebaczy,

FENELON.

Cóż to? jaka przyczyna tych łez, téj rozpaczy?

AMELIA.

Przychodzę ci oznajmić...

DELMAN.

Pewnie zbrodnia nowa...

FENELON.

Znowu ofiara błędu,

AMELIA.

Nie śmiem wyrzec słowa.

DELMAN.

Odchodzę.

SCENA IV.

Fenelon, Amelia.

FENELON.

Niech się serce twoje uspokoi.

AMELIA.

Ach! panie, nieszczęśliwi...

FENELON.

To są bracia moi.

AMELIA (*klękając*).

Przy nogach twoich godny namiestniku nieba...

FENELON.

Wstań, wstań, przed Bogiem tylko przyklękać potrzeba.

AMELIA.

Dowiedz się... poznaj... przebóg! dokończyć nie mogę,

FENELON.

Rozrzewniasz mię, przenikasz, porzuć próżną trwogę.
Mów jaka cię przyczyna przywiodła w te strony,
Odpowiedz.

AMELIA.

Opuściłam klasztor obrzydzony.

FENELON.

Taki postępek może nagannym się zdawać,

AMELIA.

Ty nie zechcesz rozpaczy, za zbrodnię uznawać.

FENELON.

Zapewne cię mocniejsza uciskała ręka,
I surowéj przysięgi twój umysł się lęka.

AMELIA.

Tak, pod jarzmem przemocy, bez wsparcia, opieki,
Miałam niewolę moją zaprzysiądz na wieki,
Ale zapomnij o mnie, jest ofiara inna...

FENELON.

A jaka? moje dziecie.

AMELIA.

Ofiara niewinna,
O! jeżeli jéj kiedy boleści ukoję,

FENELON.

Dokończ.

AMELIA.

Drżę...

FENELON.

Wymień nędzną...

AMELIA.

Ratuj matkę moję.

FENELON.

Twoja matka! biegnijmy... może ją pocieszę,
Gdzie mieszka? czy w tych murach? prowadź mnie tam,
(śpieszę...

AMELIA.

Niechaj niebo, tak drogie życie błogosławi!

FENELON.

Matka twoja?

AMELIA.

W klasztorném więzieniu dni trawi,
Od lat piętnastu jęczy w kajdanach...

FENELON.

O Boże!
I ta zbrodnia, tak długo bez kary ujść może.

AMELIA.

Dowiedz się...

FENELON.

Wprzód wszelkiego użyję sposobu,
Drogie są chwile, idźmy, wyrwijmy ją z grobu.

SCENA V.

Fenelon, Amelia, Księża.

KSIĄDZ.

Panie!

FENELON.

Wkrótce powrócę.

KSIĄDZ.

Jakażby przyczyna?

FENELON.

Najważniejsza powinność.

KSIĄDZ.

Lud modły zaczyna:
Czeka cię przy ołtarzu liczne zgromadzenie.
Spiesz się panie i zacznij tryumfalne pienie.

FENELON.

Wy raczéj pójdźcie ze mną i nędznéj niewieście,
Jęczącéj w więzach, pomoc i życie zanieście.
Z łona ciemnic grobowych ofiara mnie wzywa;
Tam biegnę, wsparcia mego żąda nieszczęśliwa.
Ta jest pierwsza powinność... pocieszmy łzy, jęki,
Ocalmy ludzkość!.. potém złożym Bogu dzięki.

AKT CZWARTY.

(Więzienie w klasztorze.)

SCENA I.

Heloiza *(sama).*

Izaura nie powraca... przebóg! czy nie zdrada?
Umysł mój uciśniony, sam sobą nie włada.
W zadawnionéj niewoli uczucia martwieją,
Oduczyłam się wreszcie obcować z nadzieją;
Lecz jestem jeszcze matką: drogie mi jest życie,
Nieba! nie mnie, lecz córkę moją ocalicie...
Wspierajcie, dopełnijcie jéj zamysł niewinny,
Niech ją zasłoni w drodze, anioł dobroczynny.
Boże! rozstawiaj przed nią bezpieczeństwa straże,
Niech przewodnik niebieski drogę jéj ukaże.

SCENA II.

Heloiza, Izaura.

HELOIZA.

Ktoś nadchodzi... Izauro... powiedz co się stało?

IZAURA.

Przebóg!

HELOIZA.

Co widzę? płaczesz... serce mi zmartwiało...

Amelia!

IZAURA.

Dowiedz się.

HELOIZA.

Boże! wzdychasz skrycie....

IZAURA.

Nie trwóż się o nią.

HELOZA.

Dokończ! powracasz mi życie.

IZAURA.

Nie dosyć na tém, nowa burza nam zagraża.

HELOIZA.

Czego się lękasz? jaka trwoga cię przeraża?

IZAURA.

Zdradzeniśmy... twa córka ledwie ztąd wybiegła,
Ksieni ją uchodzącą z daleka postrzegła...

HELOIZA.

Amelia już wolna! prawdaż to być może?

IZAURA.

Już teraz jest daleko.

HELOIZA.

Przyjmij dzięki Boże!
Pierwszy raz nieszczęśliwéj wysłuchałeś modły...
Tak się więc jéj cnotliwe zamysły powiodły.
Co słyszę?... córka moja... nie jestże zraniona?

IZAURA.

Nie, niewidzialna jakaś strzegła ją obrona,
Gdy ztąd wyszła, widziałam wzrok jéj obłąkany
Jakby już ciężkie twoje zrywała kajdany.
Biegnie, przebywa ogród, nic jéj nie zatrzyma,
Śledzę za nią zdaleka błędnemi oczyma,
W tém rzuca się na drzewo i na mur wysoki,
Ledwie liście zadrżały pod lekkiemi kroki,

Jak błyskawica wszystkie przemija zawady,
Próżno jéj szukam, próżno wpatruję się w ślady,
Biegnę w to samo miejsce, wołam, już zniknęła,
Rzekła tylko „Wielkiego dokonałam dzieła:
Niebo zamysłom moim raczy błogosławić,
Idź, pociesz matkę moją, ja biegnę ją zbawić!"

HELOIZA.

Córko!.. krwi moja, matka przez ciebie ożyje.

IZAURA.

Przed gniewem srogich niewiast nic nas nie ukryje,
Nowa gorliwość, nowa zemsta je uzbroi;
Srogi wyrok okrutnych, twe męki podwoi.

HELOIZA.

Powiększyć!... tak daleko piekło się nie sroży.

IZAURA.

Słyszę łoskot, nadchodzą.

HELOIZA.

Nic mnie nie zatrwoży.
Amelia jest wolna, nic więcéj nie żądam.

SCENA III.

Heloiza, Izaura, Ksieni, Zakonnice.

HELOIZA.

Potwory! w lat piętnaście znowu was oglądam...
Niech was ten widok godną nakarmi roskoszą.

KSIENI.

Już po całym klasztorze, nową zbrodnię głoszą.
Izauro, co tu czynisz?

IZAURA.

Kto, ja?

KSIENI.

To milczenie,

Objaśnia mnie, wiem wszystko.

IZAURA.

Smutne doniesienie.

KSIENI.

Ucieczka Amelii, mów?

IZAURA.

Wiem, że w téj chwili...

KSIENI.

Z tego więzienia wyszła; nic mnie nie omyli.
Prawdąż to jest? odpowiedz, albo moja władza...

IZAURA.

Ten domysł...

KSIENI.

Widziano ją...

IZAURA.

Ach! wszystko mnie zdradza.
Wyznaję... ukarz pani...

KSIENI.

Tak, nie ujdziesz kary.

HELOIZA.

Boże! jeszczeż tyraństwa nie przebrano miary?

IZAURA.

Bez mojéj wiedzy... daruj!...

KSIENI.

Obrona twa próżna,
Już nie czas, nic przedemną ukrywać nie można;
Ty śmiałaś Amelią w te miejsca sprowadzić?
Ty sposób do ucieczki umiałaś doradzić?

HELOIZA.

Wykonała powinność... toż zbrodnią zowiecie,
Że z rąk waszych tak drogie uwolniła dziecie?...

KSIENI.

Co? znasz Amelię? kochasz ją?

HELOIZA.

O Boże!
Cóż droższego dla matki, nad córkę być może?

KSIENI.

Któż to odkrył?

HELOIZA.

Natura... czyliż nie dość na tém?
Serca nasze... Znam zbrodnie ukryte przed światem.

KSIENI.

Zawstydź się hańby twojéj, nigdy jéj nie zmażesz.

HELOIZA.

Mnież to wyrzucasz zbrodnię, mnie się wstydzić każesz?
Spojrzyj w niebo okrutna i sądź sama siebie.
Gdyby ten wielki sędzia panujący w niebie,
Chciał na nas ostateczny swój wyrok wymierzyć,
Gdyby chciał w tym momencie winniejszą uderzyć,
Wyrzucił piorun zemsty na zbrodni zniszczenie....
Ty drzysz; własne występną potępia sumienie.

KSIENI.

Cóżem słyszała? tyżto w bezbożnym zapale,
Śmiesz się usprawiedliwiać i bronić zuchwale?
Występna miłość twoja wyszła z twéj pamięci,
Źródło zbrodni, przyczyna ojcowskich niechęci?
Nie wiesz, że jedna tylko została ci droga,
Żalem, ostrą pokutą, przebłagać gniew Boga?

HELOIZA.

A wy, jak wytrącicie piorun z Jego dłoni,
Cóż was przed straszném Jego obliczem zasłoni?
Kiedy Bóg przyrodzenia, który w sercach czyta,
O krzywdy niewinności was samych się spyta...

Miłość, to moja zbrodnia, a nienawiść, wasza!
Sam Bóg ludziom braterstwo i miłość ogłasza,
Nie jest twórcą tych więzień Bóg z dobroci znany.
Bóg stworzył wolność, człowiek sam ukuł kajdany.
Lecz ofiara niewolna niebu jest obrzydła,
Nie chce darów przymusu, odrzuca kadzidła,
I wtenczas do więzienia na pomoc przybywa,
Kiedy sprawiedliwości uciśniony wzywa.
Kiedy niewolnik we łzach swym katom złorzeczy,
Boga tylko ma świadka, Bóg go ma w swéj pieczy.
Jeśli na głos rozpaczy, świat nie chce wspomagać.
Bóg miłosierdzia, zawsze daje się przebłagać.

KSIENI.

Jaka bezbożność, jaki zły duch cię ośmiela?
Zkąd ta nadzieja? w niebie masz znaleść mściciela?
Twój głos, gniew Przedwiecznego przeciwko nam wzruszy?
Przeciw nam?

HELOIZA.

Przeciw tobie, tyranko bez duszy!
Tak, wy za wszystkie moje odpowiecie męki:
Bóg policzy boleści, cierpienia, łzy, jęki;
Piętnaście lat niewoli, te ciężkie okowy,
Wszystko spadnie na wasze winowajcze głowy.
Jeżeli niewinności nie wzruszy go skarga.
Jeżeli tych więzów żaden człowiek nie potarga;
W nagrodę moich nieszczęść, niech po moim zgonie,
Nikt więcéj nie zamieszka w tém przepaści łonie.
Niech na martwym kamieniu swoich trosk nie składa,
Na który łza niewinna ustawicznie pada;
Niechaj żaden ród nie zna barbarzyńskich ojców,
Niezbłaganych tyranów, dzieci swych zabójców,
Niech przez was znieważona religija święta,
Zrzuci te mury, skruszy barbarzyńskie pęta.

Oby żaden śmiertelnik, słaby, lub zuchwały,
Płochą przysięgą boskiéj nie obraził chwały,
Ślepy na to, że świętsze obowiązki zdradził,
Nieużyteczny światu, gdzie go Bóg osadził!
A wy, których bezbożna potępia mnie cnota,
Niech pierwsze piekło zbrodni, mordercza zgryzota,
W ostatnim zgonie wszystkie wywrze na nas siły,
Obyście Heloizie saméj zazdrościły;
Opuszczone nad grobem, bez wsparcia, pomocy,
Ujrzały straszną przyszłość w przepaścistéj nocy,
I napełniały jękiem te czarne otchłanie,
Wieczne srogich katuszy i zbrodni mieszkanie!

KSIENI.

Tyle zniewag i bluźnierstw, nieba ścierpiéć mogą?
Nie lękasz się?

HELOIZA.

Wyczerpaj twoją zemstę srogą.

KSIENI.

Wiesz, że możemy z tobą postąpić wszechwładnie.

HELOIZA.

Może ta władza wasza dziś jeszcze upadnie.

KSIENI.

Co ma znaczyć ta mowa? ta śmiała otucha?

HELOIZA.

Może mnie w tym momencie Fenelon wysłucha.
Córka moja...

KSIENI.

Twa córka!... nic jéj nie obroni,
Już ją ścigają, mój gniew wszędzie ją dogoni.

HELOIZA.

Co słyszę?

KSIENI.

Amelia na próżno ucieka,

Wkrótce ją przyprowadzą,

HELOIZA.

Jakiż ją los czeka?

KSIENI.

Pozna jak niebo karze umysł obłąkany,

HELOIZA.

Jakto? chcesz ją ukarać?

KSIENI.

Patrz na te kajdany.
Oto jéj los.

HELOIZA.

O Boże!..

KSIENI.

Zdaleka od ciebie,
Niech jéj zbrodnię w więzieniu, wieczna noc zagrzebie.

HELOIZA.

Córka moja! nie, nigdy... więzów jéj nie wkładaj;
Cofnij ten wyrok, albo wprzód matce śmierć zadaj.

KSIENI.

Teraz się upokarzasz, gdzież ów umysł mężny,
Gdzież twój gniew?

HELOIZA.

Ach! niepomnij na gniew niedołężny...
Płakać więźniowi żaden nie wzbroni morderca:
Ale ty nie przytłumiaj głosu twego serca....
Czy od rodziców wzięłaś to serce z kamienia?
Ach! wspomnij przecież na dzień twego urodzenia:
Wspomnij, z jakiém staraniem dni twoich strzeżono...
Przez kochanych rodziców, przez matki twéj łono,
Przez czułość, którą mamy nad wiekiem dziecinnym,
Przez Boga, co cię widzi, co przebacza winnym;
Zaklinam... raczy powściągnąć gniew zapamiętały,
Wszakże cierpienia moje, zbrodnię jéj zmazały!

Nie odrzucaj łez moich, ja, matka cię proszę...
Patrz na nieszczęścia, które bez przerwy ponoszę,
Te łzy, jęki, kajdany, te ciężkie męczarnie,
Wszystko co widzisz, wszystko co twa myśl ogarnie,
Długie, ciężkie konanie, tyle lat rozpaczy:
Heloiza z ochotą wszystko ci przebaczy.
Tak wszystko... bylem tylko córkę mogła zbawić,
I tobie nawet saméj będę błogosławić.

KSIENI.

Ach, przestań!

HELOIZA.

Zwyciężyłam... już cię litość skłania,
Przy nogach twoich pani żebrzę zmiłowania,
Widzę że w twojém sercu litość się odzywa,
Nie karzcie mojéj córki, a umrę szczęśliwa!

AMELIA *(zewnątrz więzienia).*

Matko! matko!

HELOIZA.

To jéj głos...

KSIENI.

Wszystko się odmienia,
Już ją prowadzą, biegnę.

HELOIZA.

Łaski! przebaczenia!
Dla czci niebieskiéj tyleż okrucieństw potrzeba?
Dokąd?

KSIENI.

Karać występną...

SCENA IV.

Heloiza, Izaura, Ksieni, Fenelon, Amelia, Księża (*z pochodniami*), **Zakonnice.**

FENELON.

Wstrzymaj się!

HELOIZA, IZAURA, KSIENI (*razem*).

O nieba!!.

AMELIA.

Ach, matko!

HELOIZA.

Amelio!

AMELIA.

Dziś koniec twéj kary.

FENELON (*z zadumieniem*).

O nieludzka srogości! o zniewago wiary!

AMELIA.

To Fenelon...

HELOIZA.

Przy nogach twoich, mężu święty,
Lecz co widzę... ty płaczesz... tyś żalem przejęty...

FENELON (*do Zakonnic*).

Wstań... wstań... jakiż to widok?... Coście uczyniły?
Okrutne.

KSIENI.

Zawsze Bogu występek nie miły.
Tak ją karze niebieskiéj gniew sprawiedliwości...

FENELON.

Niebo przebacza wszystko, oprócz nieludzkości!

KSIENI.

Sam Bóg kazał tych karać, co grzeszą wyrodnie,

FENELON.

Zawsze Bóg... kiedy ludzie popełniają zbrodnie,
Ten Bóg gdzież wam powiedział „zemsty mi potrzeba"
Dla czegóż wprzód karzecie niż osądzą nieba?
Czemu się z bezbożnością tyrańską srożycie,
Którą potępia jego nauka i życie?
Mówcie gdzie wam przepisał te dzikie bezprawia?
Czyli wam w swoich świętych księgach je objawia?
Gdy występna niewiasta żale mu przynosi,
Płacze przy nogach jego, przebaczenia prosi,

Czyliż natychmiast każe zgubę jéj przyśpieszyć?
Nie, przebacza jéj, mówiąc „odejdź, przestań grzeszyć".
Na wasze teraz głowy te męczarnie spadną...
Zatrzyjcie winy wasze pokutą przykładną;
A ty, nędzna ofiaro długiego cierpienia,
Ponieważ mnie oglądasz, wszystko się odmienia,
Ten dzień piętnastoletnie zakończy męczeństwo,
Ach! kiedy w imie Boga ludzkie okrucieństwo
Śmiało cię żywą wtrącić w ten grób opłakany;
Ja, w imie tegoż Boga, zrywam twe kajdany.

HELOIZA.

O łasko! kogóż widzę? o litości droga,
Człowieka, czy kapłana, czy samego Boga?

KSIENI.

Lecz ją na zawsze miłość potępia zbrodnicza,
Sam ojciec ją odrzucił od swego oblicza,
Sam ojciec dał nam prawo,

FENELON.

Wynajdować męki,
Liczyć z rozkoszą długie boleści i jęki,
Napawać płaczem nędznéj, barbarzyńskie serce;
Ach! takiém prawem, sami bronią się morderce.

HELOIZA.

Jak słodka ta wymowa, i ten umysł boski!

FENELON.

Wyjdź z grobu, zakończ długie narzekania, troski,
Ja na to tylko płaczę, to jedno mnie boli,
Żem cię tak późno przyszedł podźwignąć z niewoli.

AMELIA.

Pójdźmy matko, wielbijmy wyroki łaskawsze,

IZAURA.

Idziecie... ja zostaję... żegnam was na zawsze.

AMELIA.

Kto, ty? śmierć tylko sama rozłączyć nas zdoła,
(do Fenelona)
Jeszcze jedna ofiara pomocy twéj woła.

FENELON.

A która?

HELOIZA.

Ta niewiasta, i ludzka, i czuła,
Nigdy się z przywiązania dla mnie nie wyzuła,
Ona sama umiała ich srogość zawodzić,
Cieszyć mnie, wracać życie i boleści słodzić.

AMELIA.

Ofiara niedostatku, troskliwą posługą
Zawsze dla mnie Izaura była matką drugą.

FENELON.

Izauro!

IZAURA.

O jeżelim uprosić cię zdolna,
Niech na ich łonie umrę...

FENELON.

Dosyć, jesteś wolna.

IZAURA.

Cnotliwa Heloizo, Amelio miła!

FENELON (*z radością*).

Co słyszę!

IZAURA.

Już nadzieja moja się spełniła.

FENELON.

Heloiza,

AMELIA.

Któż teraz wyroki obwini,

FENELON.

Widzę że ten dzień więcéj szczęśliwych uczyni.

KSIENI.

Czy wszystkie prawa nasze przyszedłeś znieważać?
Możnaż jeszcze niewiernéj Izaurze pobłażać?

FENELON.

Co wyznała przed wami, to wyzna przed światem.
Nie chce waszego jarzma, jest wolna, dość na tém.
Obym mógł w tym dniu świętym z błędów ludzkich księgi,
Wymazać niewolnicze śluby i przysięgi.
Do których wielu, przymus, nieszczęście przywiodło,
Obym tylu narzekań mógł osuszyć źródło.
Zniszczyć przesądy, zgasić niezgody pochodnię,
Zetrzeć zmażę ołtarzów, fanatyzmu zbrodnie.

KSIENI.

Ja odpowiem,

FENELON.

Mój urząd na wszystko odpowie.

KSIENI.

Sądzisz...

FENELON.

Najwyższy kapłan o wszystkiém się dowie.

KSIENI.

Rwać śluby!

FENELON.

Świętokradzkie to z niebem przymierze,
Czynić śluby, a serca nie dawać w ofierze.

KSIENI.

Nie przysięgłaż przed Bogiem jako w życiu całém?

FENELON.

Przysięga!.. ja nierównie świętszą wykonałem:
Wtenczas, gdy mnie Bóg swoim zastępcą obierał,
Poprzysiągłem że będę wszystkim łzy ocierał,
Że cierpiącéj ludzkości poświęcę mą władzę,
Ta jest moja przysięga, téj nigdy nie zdradzę.

Wspierajcie ją Izauro, i ty miłe dziécię,
W moim domu bezpieczne schronienie znajdziecie;
A wy! gdybym litości nie chciał słuchać głosu,
Cóżby was uchroniło od mściwego ciosu?
Prawaby na was wyrok wydały surowy,
Ujrzałybyście pomstę nad waszemi głowy.
Ale podobna waszéj srogość mnie nie zmaże,
Bo służę temu Bogu, co przebaczać każe,
Nic was przecież przed niebem nie może zasłonić,
Wielki sędzia was widzi! myślcie jak go skłonić.

AKT PIĄTY.

(Sala w pałacu arcybiskupa).

SCENA I.

Fenelon, Delman, Duchowieństwo, Lud.

FENELON.

Te okrzyki, ta radość, te łzy, to wesele,
Świadki czułości waszéj współobywatele,
Lubo nie zasłużyłem, wzruszać mię powinny.
Toż samo na tém miejscu zrobiłby kto inny.
Wypełniłem powinność człowieka, kapłana,
Uwielbiajmy w tém dziele Najwyższego Pana;
On mi piérwszy krok wskazał, on sam szedł przedemną,
Rozdarł zasłonę błędu, odkrył przepaść ciemną:
Tam zstąpił, gdzie mieszkali na męki skazani,
Aby ofiarę z wiecznéj podźwignął otchłani.
Zachowajcie ten przykład, niechaj pamięć wasza,
Wielkie zdarzenie, przyszłym następcom ogłasza.
Ojcowie, unikajcie tak nieludzkich czynów,
I do nieszczęścia waszych nie zmuszajcie synów...
Przebóg! niechaj ta zbrodnia nigdy was nie splami,
Byście mieli dla Boga zostać ciemiężcami.

(po danym znaku przez Fenelona, odchodzą wszyscy prócz Delmana).

SCENA II.

Fenelon, Delman.

DELMAN.

W każdém dziele poznaję twoją wielką duszę...
Zadziwiasz mię.

FENELON.

Ach! przestań.

DELMAN.

Nie: przyznać to muszę..
O! gdyby wszyscy tobie byli podobnémi,
Nie byłby w imię Boga miecz zakrwawił ziemi.
Gdyby każdy zastępca Najwyższéj Istoty,
Głosił władzę przez dary, szczęśliwość przez cnoty,
Miejsca te, które wojna okropnie pustoszy,
Stałyby się siedliskiem szczęścia i roskoszy.
Twoją jest religiją sama miłość ludzi...
Jakie ten piękny przykład podziwienie budzi!
Jak wielka w nim nauka!.. Kiedy z każdéj strony
Zdaje się wznosić oręż fanatyzm szalony,
Odnawia przodków naszych nieszczęścia i błędy;
Kiedy zewsząd burzliwe rodaków zapędy,
Przypominają czasy nieszczęsne dla świata:
W których, o wieczna zemsto! brat zabijał brata.

FENELON.

Ta wściekłych prześladowców zapalczywość sroga,
Gnębiąc ludzi, powstaje na samego Boga;
Obrzydzą świętą wiarę nieludzkie bezprawia...

DELMAN.

Przebóg! wszystko mi pamięć najdroższą odnawia,
Czemuś tu nie był wtenczas, kiedy złość szalona,
Wtrąciła do więzienia córkę d'Arlemona,

Ty byś był tylko jeden obronić ją umiał:
Zgadłbyś był jéj westchnienia i jęki zrozumiał;
I kiedy ja w nieszczęściu jęczałem zdaleka,
Twojaby ją od śmierci wydarła opieka.
Byłby mi ten wiek smutny w roskoszy upływał:
Jeszczebym ojcem, jeszcze mężem się nazywał.

FENELON.

Nie krzywdź opatrznych niebios zbyteczną rozpaczą,
Miéj ufność, może dzisiaj zlitować się raczą.

DELMAN.

Gdzież znaleźć mogę dobro stracone na zawsze?

FENELON.

Gdybyś ją ujrzał; gdyby wyroki łaskawsze...

DELMAN.

Nie masz już Heloizy! przebóg! czyjeż ramię,
Wieczne grobowych mieszkań zapory przełamie?
Cóż mi zostało? ciężka przyjaciołom litość...
Wyczerpałem już nawet dawną łez obfitość;
Umysł mój do tajemnych boleści przywyknął,
Kwiat ten dzień tylko jaśniał i na zawsze zniknął.

FENELON.

Dziś ujrzysz losu twego szczęśliwą odmianę...

DELMAN.

Wydrzesz że mi to serce, czyli czuć przestanę?
Spraw niech o niéj zapomnę, lub niech ją obaczę...
Ty płaczesz... godzien jestem łez twoich...

FENELON.

Tak płaczę.
Ale łzy, nie są zawsze świadkami boleści,
O śmierci Heloizy, płonne miałeś wieści.
Dowiedz się...

DELMAN.

Wielki Boże! cóż on mi odkryje?

FENELON.

Dowiedz się przyjacielu, Heloiza żyje...

DELMAN,

Żyje! a gdzie? O nieba! czyliż wierzyć mogę?
Pójdźmy... nie traćmy czasu... pójdź ukaż mi drogę.
Ale może mię próżne zwodzi omamienie?

FENELON.

Powściągnij radość, uśmierz gwałtowne wzruszenie,
Żyj dla szczęścia, dla córki, żyj dla twojéj żony.
Wkrótce ją ujrzysz, poznasz... wyrok już zmieniony.

DELMAN.

Jestem więc mężem, ojcem; o drogie imiona!
Pójdź! gdzież jest moja córka, gdzież jest moja żona?

FENELON.

Ta młoda zakonnica....

DELMAN.

Cóż?

FENELON.

Która przed nami,
Nie dawno w tém mieszkaniu stanęła ze łzami,
Jest córką Heloizy, twojém jest dziecięciem.

DELMAN.

Gdzież jestem?

FENELON.

Za szlachetném idąc przedsięwzięciem,
Przyszła wzywać odemnie dla matki pomocy,
Wreszcie ta, którąm wyrwał z łona ciemnéj nocy...

DELMAN.

Co słyszę? lat piętnaście w grobie moja żona?

FENELON.

Niestety!

DELMAN.

O srogości! o zemsto szalona!
Lat piętnaście!.. lecz żyje? jak cudownym losem!
Jeśli to błąd, śmiertelnym zabijasz mię ciosem...

FENELON.

Wprzód, niżlim do kościoła w zgromadzeniu ludu,
Poszedł ogłaszać wielkość niebieskiego cudu,
Poznałem z jéj rozmowy z jakiéj krwi pochodzi.
Wszystko najmilszą prawdę dla ciebie dowodzi;
Z d' Arlemona, ostatnie plemię krwi książęcéj,
Żona Delmana... jakich dowodów chcesz więcéj?

DELMAN.

Po tylu okropnościach jak odetchnąć miło!
Nieszczęście które przeszło, nigdy niém nie było.
Znalazłem Heloizę!.. o cudzie! o zmiano!
Napróżno więc naprożno, rozłączyć nas chciano.
Teraz się na jéj łonie dla szczęścia odrodzę,
Wielką miłością, wielkie cierpienia nagrodzę.
Czegóż czekamy? idźmy, ty mi pokaż drogę.
Wszystko zniosłem, radości wytrzymać nie mogę:
Pójdź... niech odnowię pamięć naszego zamęzcia,
Choćbym miał umrzeć w zbytku nieznanego szczęścia.

FENELON.

W imię czułości twojéj, w imię przywiązania,
Sama miłość, tak nagle widzieć ją zabrania.
Czy sam chcesz jéj gwałtowne zdumienie podwajać?
Trzeba nawet do szczęścia ludzi przyzwyczajać.
Dopiero co z grobowych wydobyta ciemnic,
Nie może pojąć nowych dla siebie tajemnic,
Niestety! przez lat tyle do nieszczęść przywykła,
Nie wie gdzie jest... co widzi... gdzie ta przepaść znikła.
Światła jakieś nieznane w jéj oczach zabłysły...
Ach! wstrzymaj się na chwilę, niech odzyska zmysły.

Wyczerpałby jéj czułość widok niespodziany,
Ja sam ją przygotuję do wielkiéj odmiany.
Jak tylko się przebudzi, w spokojniejszéj dobie,
Mówić będę o związkach, o mężu, o tobie:
A kiedy się jéj umysł z radością oswoi,
Wtenczas Delman przybędzie, długi żal ukoi;
Pozna żonę i córkę...

DELMAN.

Ach! sił mi nie stanie
Uczynię jednak wszystko...

SCENA III.

Fenelon, Delman, Izaura.

IZAURA.

Racz darować panie,
Heloiza uprasza o chwilę rozmowy.

FENELON.

Niech przyjdzie. (*Izaura odchodzi*)

DELMAN.

Jak ją ujrzę! lub jakiemi słowy
Wyrażę moją radość, ten zbytek wesela...

FENELON.

Już nadchodzi... usłuchaj rady przyjaciela...
(*Delman oddala się do blizkiego pokoju*).

SCENA IV.

Fenelon, Heloiza, Amelia, Izaura.

(*Amelia z Izaurą wspierają Heloizę*).

HELOIZA.

O ziemio! o szczęśliwe mieszkanie dla ludzi!
Jakąż nieznaną radość wszystko we mnie budzi!

Ty słońce! duszo świata, jak twoje promienie,
W nowy blask przybierają całe przyrodzenie!

FENELON.

Przybliż się Heloizo! osłabione siły
Potrzebują spoczynku... (*Heloiza siada*)

HELOIZA.

O ty niebu miły!
Zastępco Najwyższego, ozdobo kościoła;
Któż wdzięczność, uwielbienie, wyrazić ci zdoła?

FENELON.

Przestań... Może raz jeszcze będę mógł zasłużyć?

HELOIZA.

O! zawsze nędzni mogą twéj obrony użyć,
Widzę to, wiem jak wszystkie dni łaskami znaczysz.

FENELON.

Czekam; żądanie twoje oznajmić mi raczysz.

HELOIZA.

Znasz panie moich przodków, znasz rodu siedlisko,
Wiadome ci już moje i męża nazwisko:
Z jakiego źródła poszły tak długie nieszczęścia.
Oto jest dziecię, owoc drogiego zamęzcia,
Dziś ocalona cudem łaskawych niebiosów,
Czemuż wiedzieć nie mogę męża mego losów?
Niktże mię w niepewności oświecić nie umie?
Ojciec... co własną córkę poświęcił swéj dumie...

FENELON.

Twój ojciec, co się szczęściu twojemu opierał,
Za życia był tyranem, lecz z żalem umierał.

HELOIZA.

Już więc nie żyje!.. Próżno serce moje życzy,
Przebłagać go i doznać w pieszczotach słodyczy.
On mię wtrącił za życia w tę przepaść podziemną,
Ach! przebaczam mu wszystko, bo płakał nademną.

FENELON.

Delman.

HELOIZA.

Co? Delman?..

FENELON.

Żyje..

HELOIZA.

Boże! dzięki Tobie,
Ujrzę więc jeszcze męża, nim polegnę w grobie:
Nie chcę się dopominać o święte przymierze,
Nie pytam czyli stały w przysiężonéj wierze.
Próżno mnie pewnie szukał przez tak długie lata...
Zapomina się wreszcie niepowrotna strata.
Gdym ja nad nim płakała w więzach nieszczęśliwa,
Może Delmana inne złączyły ogniwa.
Zatarł już moję młodość czas i ciężkie kary...
Jakież godne miłości przyniosę mu dary?
Czy te kilka dni życia, lub te smutne wdzięki,
Których nie doniszczyły tyloletnie męki!
Lecz chcę widzieć ojczyznę po długiéj rozpaczy,
Niechaj Delman raz jeszcze swą żonę zobaczy:
Niechbym go uściskała, łzy jego otarła,
Powróciła mu córkę i przy nim umarła.

FENELON.

Oboje teraz bliżsi niż mniemasz jesteście,

HELOIZA.

Co mówisz! gdzie go ujrzę?

FENELON.

Tu, w tém samém mieście.

HELOIZA.

W Kambre?

FENELON.

Kiedy go wyrok małżonki pozbawił,
Tu, bez zadnéj pomocy resztę życia trawił.

Powszechnym o twéj śmierci upewniony głosem,
Miał jeszcze słodycz płakać nad okropnym losem.
Tak statecznéj miłości nie lękaj się zmiany,
Tkwią dotąd w sercu jego niezgojone rany.

HELOIZA.

Jakto? jestem więc jego przytomna pamięci?

FENELON.

Tak jest, ku tobie saméj wszystkie zwraca chęci,
W stateczném przywiązaniu nic go nie zwycięża,
Byłem świadkiem...

HELOIZA.

Co! panie, ty znasz mego męża?

FENELON.

Od młodości, przyjaźnią złączeniśmy byli,
Dziś za pierwszém przybyciem tu, w téj saméj chwili...

HELOIZA.

Widziałeś go, mówiłeś?...

FENELON.

O córce, o żonie,
Jak mię niebo zesłało ku twojéj obronie.

HELOIZA.

Jakże przyjął wiadomość o tak wielkiéj zmianie?...

FENELON.

Z radością, z uniesieniem...

HELOIZA.

Ożywiasz mię... panie.
Umysł mój już na przeszłe nieszczęścia niepomny,
Lecz drogie chwile... gdzież jest...

FENELON.

Delman tu przytomny.

(Przy ostatnich słowach Fenelona, Delman wchodzi.)

SCENA V.

Delman, Heloiza, Amelia, Izaura.

IZAURA.

O nieba!

DELMAN.

Heloizo!

HELOIZA.

Mężu!

AMELIA.

Ojcze!

DELMAN.

Żono!
Boże! znowu na moje powracasz ją łono.

AMELIA.

Ojcze!

HELOIZA.

Kochaj to dziecie! córka nasza miła,
Od męczarni, od śmierci, matkę ocaliła.

DELMAN.

O córko! tyle nieszczęść! twe łzy, moje żale...

HELOIZA.

Jeżeli ty mnie kochasz, nie cierpiałam wcale.

DELMAN.

Lecz prawo na nich słuszną niech zemstę uiści.

HELOIZA.

Nie, już mi nie wystarcza sił do nienawiści,
Już całą zemstę w długich mękach postradałam,
Dzisiaj samą wdzięcznością i miłością pałam...
(wskazując Izaurę).
Poznaj jeszcze tę, któréj życie jestem winna,
Któréj czułe staranie, pomoc dobroczynna.
Ochraniała w nieszczęściu i matkę i dziecię.

IZAURA.

Jeśli chęć moją, jeśli ofiarę przyjmiecie,

Przy was ja tylko żądam resztę życia trawić.

DELMAN.

Wszystkim wam powinienem, wszystkim błogosławić.
Lecz tobie nadewszystko chwało twego wieku,
Ty wierny przyjacielu i wielki człowieku.
Ty sam ty...

FENELON.

Wypełniłem co sam Bóg osądził...
On to sam zniósł, poprawił, w czém śmiertelny zbłądził.
Tak, czy cnotliwych wznosi, czy złych upokarza,
Bóg dobrodziejstwa, człowiek sam nieszczęścia stwarza.
Złączcie te ręce, których występek nie zmazał,
Kochajcie się... to prawo Bóg ludziom nakazał.
Nim czas i rozum błędy fanatyzmu skruszy,
Dojdzie głos twoich nieszczęść do niewiernéj duszy.
Dowie się o nich więzień, co w kajdanach stęka,
I pozna że wszechmocna czuwa nad nim ręka;
Że się poddać należy przeznaczeń kolei,
Że wszystko stracić można, prócz saméj nadziei.

KONIEC TRAGEDYI.

GABRYELLA DE VERGY

TRAGEDYA W PIĘCIU AKTACH

z francuzkiego p. Belloy.

OSOBY.

GABRYELA DE VERGY.
HRABIA FAYEL.
RAUL DE COUCY.
MONLAK, giermek Raula.
ALBERYK, giermek Fayela.
IZAURA, poufała Gabryelli.
Żołnierze.

(Rzecz dzieje się w Burgundyi w zamku Autrey).

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Fayel, Alberyk.

ALBERYK (*uważając z daleka wielkie poruszenie Fayela*).

Fayel drży i jęczy! Jad pożerający w samém wybuchnieniu jeszcze się potężniéj w nim wzmaga.

FAYEL *siadając*).

Wezwałem Alberyka, chciałem mu wszystko odkryć.... Otóż go widzę... drżę... mówić nie mogę.

ALBERYK (*przybliżając się*).

Panie, jakaż to okropność osiadła na czole twojém? widzę oznaki okrutnéj rozpaczy. Jęki pomimowolnie wydzierają się z głębi serca twojego. Lękasz się aby ich kto nie usłyszał. Od dawnego już czasu nie możesz ukryć czarnéj zgryzoty, niszczejesz wpośród wzmagających się codzień boleści. Strach ogarnął wszystkich; nieszczęście to, zmieniło *Autrey*, owe niegdyś siedlisko pokoju, w mieszkanie płaczu.

Małżonka twoja, umierająca w ustawicznym smutku, utraciła blask wabiącéj młodości. Jakież to ukryte nieszczęścia sieją tu postrach? Panie! tajemnica staje się nakoniec krzywdą mojéj wierności. Kiedyś szukałeś mnie, uprzedzałeś moją gorliwość. Alberyk z pośród poddanych do przyjaźni wezwany, nie jestże już godnym zaufania? Od dzieciństwa nieodstępny

wspólnik losów twoich, na polu chwały dzieliłem z tobą niebezpieczeństwa...

FAYEL *(biorąc go za rękę).*

Z granic Syryi na brzegi Francji powrócił Filip. Mam nareszcie zgłębić tę okropną przepaść. Chcę w nią zstąpić..... a trwoga mnie cofa.....

ALBERYK.

Panie, zdumiewasz mnie... Jaka niewczesna bojaźń, w powrocie króla wystawia ci niebezpieczeństwo? Ozdoba tronu, chluba krwi Kapetów, król kochany od świata, ubóstwiany od swego narodu, który przez tyle cnót zasłużył na imie Wielkiego, miałżeby dla ciebie jednego stać się niesprawiedliwym? Dla ciebie, który towarzysząc gwałtownym jego zwycięztwom, przymusiłeś do posłuszeństwa zuchwałego Burgunda? Już pierwszy dowód wdzięczności króla, zdobyczami zwycięztwa pomnożył twoję pstęgę. Mądra polityka wzmocniła w tobie tarczę państwa przeciw nieprzyjaciołom. Kiedy ten książe Burgundyi, uciemiężając familją, uzbrajał się przeciwko hrabiemu Vergy, teściowi swojemu; kiedy obrażony ten ojciec, szukając w tobie mściciela, oddał ci drugą córkę, siostrę księżnéj; król wtenczas sprzyjając znakomitemu sprzymierzeniu dwóch domów, tajnym rozkazem przyśpieszył dzień zamęzcia. Wychodząc z wojskiem przeciw muzułmanom, tobie samemu zostawił opiekę państwa. Za jego staraniem prowincyą Autrey odziedziczyłeś w posagu żony twojéj.— Powściągając przez ciebie dumę książęcia, z radością widzi, że te nowe związki godzą na zawsze dwóch sławnych nieprzyjaciół. On sam utrzymywać będzie prawa twoje w tém bogatém dziedzictwie, a słowo jego jest rękojmią twojéj wielkości. Panie, co Filip przyrzeka, to jest wyrokiem nieba. Nigdy on nie układał tych zdradliwych przymierzy, gdzie sztuka, w podstępnych wybiegach, razem umie zaręczać i zrywać wątpliwą obietnicę. Marny ten przymiot dworów, niedołężna władzy podpora... Filip ją zostawuje pospolitym królom.

FAYEL.

Król nie jest przyczyną trwogi mojéj. Lękam się nieprzyjaciela, powracającego za nim obrzydłego rywala, którego zdrada, wydarła mi honor i szczęście.

ALBERYK.

Jakto? któryż nieprzyjaciel tak straszny?...

FAYEL.

Smutna i zelżywa tajemnico! twój ciężar przechodzi siły moje, ale wyznanie, sromotniejsze nad ciebie samą, jeszcze bardziéj powinno mnie trwożyć... Chciałem cię ukryć, rozdzierasz mi serce *(wstaje).* Otwiera się nakoniec dusza gwałtowna i czuła... wybuchnienie długo zbieranéj goryczy straszne będzie.....

ALBERYK.

Mów Panie, łamiesz prawo przyjaźni jeżeli mi nie chcesz natychmiast wyjawić twego nieprzyjaciela.

FAYEL.

Dobrze... poznajże cel wściekłéj mojéj zazdrości. Poznaj zwodziciela niewiernéj żony mojéj.. poznaj sprawcę tylu jęków, tylu męczarni.... tego który krwią własną opłaci nieszczęścia moje Raul....

ALBERYK.

Co? Raul!...

FAYEL.

Coś słyszał?. Tajemnica, którą dusza moja do twojéj przelała, niech tam na zawsze zostanie.. Jeżeli stamtąd wyjdzie kiedy... jedno słowo będzie wyrokiem śmierci twojéj; *(z gwałtownością, widząc przerażenie Alberyka).* Boisz się mnie zdradzić? jaki strach cię ogarnął? martwiejesz...

ALBERYK (*spokojnie*).

Nie.. Nie groźba mnie trwoży, ale podejrzenie. Drżę widząc, jak za jednym razem znieważasz mnie, Raula... żonę twoję i coś więcéj nad nas... siebie samego.

FAYEL.

Ach!.. więcéj ja niż ty złorzeczę obrzydłym podejrzeniom. Przekonaj mię.. przekonaj, jeżeli możesz, o ich niesprawiedliwości... Niewdzięczna Vergy! przelałaś razem do serca mego słodycz miłości, z męczarnią nienawiści!.. Ty którą język mój oskarza, a serce ubóstwia; którą wielbię i znieważam, obrażam i błagam! Niszczące ognie zapalają mnie dla ciebie, czemuż, czemu miłość nie zapewnia mi wierności twojéj?... Ale ty nienawidzisz męża... prawda okrutna!... A ten dzień nieszczęsny objawi mi resztę.

ALBERYK.

Jakże więc, twoją czułość...

FAYEL.

Jest zbrodnią w jéj oczach; gorliwość moja, męką; uszanowanie obrzydzeniem. Ilekroć mię widzi, zawsze z gniewem lub trwogą; na najczulsze uniesienia miłości odpowiada łzami.. W dzień ślubu, nienawiść jéj zaczęła się; dając mi rękę, na wieki zatrzymała serce. Nieszczęśliwy! w strasznéj owéj chwili rozumiałem, że prosta dusza, nieczuła na miłość, wzbraniała się zamęściu, tą słodką obawą, tym skromnym oporem, tak drogim dla zwycięzcy. Ale za późno, poznałem nareszcie w ustawicznych jéj troskach, żal dawnéj miłości, nie przeżytą pamięć niecnych płomieni. Cała jéj roskosz, karmić się łzami: lubi swoje męczarnie, owszem, sama im pastwy dodaje. Kiedy niezgojone boleści wtrącały ją do grobu, słodka pamięć do życia ją wracała. Wzywała śmierci aby mi wydrzeć wszystkie nadzieje: bała się umierać, albo raczéj bała się zrywać słodkich związków z obrzydłym ulubieńcem. Nad brzegiem grobu widziałem ją, cieszyła się, że tam nakoniec wolno jéj będzie kochać i być kochaną: w ostatniém skonaniu pochlebiała sobie, że przestając żyć dla męża, wracała do kochanka.

ALBERYK.

Panie! także na samego siebie okrucieństwo wywierasz?

Zwodnicze mary ogarnęły twój umysł, szukasz nieszczęść, dręczą cię urojenia, które sam stwarzasz.

FAYEL.

Tak: zdradza mię.... nie mogę się mylić... Kocham i cierpię równie jak ona. Alberyku! oczy napełnione łzami miłości, łatwo jéj łzy poznać umieją. Dowiedz się o wszystkiém... Kiedy niewdzięczna bliska była śmierci, Raul, za sprawą Monlaka śmiał tu wniść, śmiał zbliżyć się do niéj; widział gasnące jéj oczy, sam niewidziany: zuchwały! tu w tym zamku ważył się jéj zbrodnicze dać pocałowanie.

ALBERYK.

Skądże wiedzieć możesz?...

FAYEL.

Armans go widział.. ale zbrodzień już był daleko, kiedy mi doniesiono o wszystkiém.

ALBERYK (*po krótkiém namyśleniu się*).

Ten dowód występnéj miłości Raula, nie obwinia żony twojéj; nie wiedziała zapewne, powracając do życia, o śmiałości i postępku zuchwałego kochanka. Lecz odtąd jak Raul oddalił się z Francyi, miałażby odnowić się ta miłość?

FAYEL.

Nie... To jedno wstrzymuje mnie jeszcze. Tę nieszczęsną zasłonę chcę przedrzeć.. Co mówię? po sto razy, w gruncie serca czuję wyrzuty niesprawiedliwości: sam się potępiam, że tyle cnót, tak sprosném podejrzeniem znieważam. Kiedy niebo wzruszone powszechnym jękiem, wróciło Gabryellę potrzebom uciśnionego ludu, zawsze szczęśliwość publiczna była jéj zajęciem i chwałą: czułe jéj serce łagodząc obyczaje i prawa nasze, podwojonemi dobrodziejstwy mściło się za nieszczęścia swoje. Niestety! ujmujący dźwięk jéj osłabionego głosu tém mocniéj mię przenika; jéj omdlałe oczy nie mają teraz owego śmiałego, tryumfującego wejrzenia; same ślady boleści wyryte na twarzy przydają jéj wdzięków. Piękność, talenta, cnoty, wszystko

miało być szczęściem mojém; szczęściem, które mi Raul trucizną zaprawia. Ale kilka dni jeszcze, a rozpoznać muszę tę śmiertelną niepewność. Armans jest w Dyżonie, wkrótce mi doniesie, czy ten nieprzyjaciel, ten obmierzły rywal powraca do dworu. I mnie smutna powinność wzywa do króla, żona moja razem ze mną udać się tam musi. Tam przejrzę tę chmurę, tę noc zbrodniczą, w któréj się kryje ich miłość zdradziecka, a Raul...

ALBERYK.

Jakże się lękam spotkania waszego! Twój miecz, jego odwaga... zawodnicy na polu chwały...

FAYEL (*z wściekłością*).

Wyglądaj jego śmierci, lub mojéj. A może... wprzód jeszcze... śmierci niewiernéj żony. Bez odetchnienia szarpią mnie namiętności; czuję, jak gwałtownie przechodzę z wściekłości do uszanowania, z miłości do okropności. Przeznaczenie moje zawisło od jednéj chwili szaleństwa: mógłbym stać się zabójcą i mścicielem ofiar moich, popełnić zbrodnie i sam je ukarać. Na próżno wstrzymuje mię cnota; nie poznam jéj, aż się głos żalu w sercu mojém odezwie.

ALBERYK.

Ty mógłbyś?...

FAYEL.

Tak—wszystkom ci wyjawił... jeżeli się zwierzam, zaufany w gorliwości twojéj; nie mniemaj że cię chcę uzbrajać na zemstę mojéj zniewagi. Honor Fayela nie zna innego mściciela, prócz mnie. Ale ty mię oświecisz, ty mnie uwiadomisz o wszystkiém Ten jeden obowiązek wkładam na ciebie. Zaklina cię przyjaciel, pan ci rozkazuje.

ALBERYK.

Choćbym nawet mógł kiedy naganiać postępki twoje, zawsze posłusznym ci będę. Ale tak, ja sam wywiodę cię z błędu.

FAYEL.

Idź, patrz, czy Hrabina powróciła do zamku.

ALBERYK (*patrząc ku drzwiom*).

Sama nadchodzi.

SCENA II.

Fayel, Alberyk, Gabryella, Izaura.

GABRYELLA (*do Izaury*).

Wspieraj mnie... Drżę na widok jego.. Jakie spotkanie? o nieba!..

FAYEL (*do Alberyka*).

Czy postrzegłeś, jak bladość śmiertelna spędziła rumieniec z jéj czoła? Ach mogęż kiedy ujrzéć w jéj oczach tę radość, jaką serce moje uczuwa za pierwszém jéj widzeniem.

(*do Gabryelli która się już zbliżyła*).

Pani! znalazłażeś w tym dniu słodki owoc starań twoich? Poddani nasi czy mniéj liczą nieszczęśliwych? Wszakże dla ciebie łagodniejszemi prawami osłodziłem jarzmo zbyt uciążliwéj niewoli. Oszczędzam sercu twojemu najokrutniejszą mękę; nie będziesz cierpieć, patrząc na cudze nieszczęścia: mogęż nareszcie spodziewać się, że gorliwość, która mnie zapala...

GABRYELLA.

Fayelu, dobroczynność jest potrzebą duszy; w szczęściu osładza samą szczęśliwość, rozszerza się, pomnaża, niesmak uprzedza; w nieszczęściu miłą czyni nędzę: mniéj czuje własne nieszczęście, kto braci pociesza.

FAYEL.

I jakież to chcesz uśmierzyć nieszczęścia? Na co się żalić, albo czego życzyć już możesz? Łaskawe nieba dały nam to wszystko, co tylko pożądaném uczynić może dostojeństwo twoje. Potęga, godność, chwała, bogactwa, roskosze, wszystko cię uprzedza, na nic serce twoje nie czeka. A z tém wszystkiém, zgryzoty, żale cię pożerają; są jeszcze jakieś ukryte dobra, do których wzdychasz, i ten świetny blask najpiękniejszego wieku ga-

śnie w niekojonych boleściach. Ach! jeżeli masz miłość dla kochającego cię męża, jeżeli związki nasze tém są dla ciebie, czém dla mnie; przy tak drogiém połączeniu, świat cały... nie ma już nic, czegoby można pożądać... nic dla mnie, nic dla ciebie. Jeszcześ mi i na to łzami odpowiesz? widzę je w oczach twoich.

GABRYELLA.

Nie maszże mojéj przysięgi? Jak próżna żądza, niestety!

FAYEL.

Czémże jest przysięga, jeżeli serce za nią nie idzie? Dar zelżywy, wstyd wieczny, jeżeli szczęśliwość męża ma być męczarnią żony. Miłość, ten pierwszy obowiązek twojéj przysięgi, miłość, ja się o nią jak o łaskę dopominam. Ale ta smutna oziębłość...

GABRYELLA.

Tyż to się masz użalać? ty panie? a któreżemto obowiązki złamała. Przez dwa lata, jak mnie losy złączyły z tobą, kochałam, czciłam, pocieszałam mojego małżonka. Widziałeś śmierć przedemną, grób tyle razy zamykał się i znowu otwierał pod nogami mojemi... Nieodstępny bóg śmierci otaczał mnie zawsze, brał, puszczał i znowu wracał się po swoję ofiarę. Jeżeli w upadającém ciele, osłabiona dusza, czuje rozum; panie czyliż mnie to wyrzucać potrzeba? Zbytek twojéj miłości rozrzewnia mię, ale razem truje mi szczęśliwość i życie widokiem twojéj boleści. Jak straszna męka dla czułego serca, dręczyć przyjaciela, którego uszczęśliwićby chciało! Potrzebaż tak ścisle los twój z moim połączać, kiedy Niebo rozdzieli nas wkrótce? Tak Fayelu! wkrótce te wdzięki, te miłe ci serce, zniszczeją w grobie. Znoś mężnie nieszczęście, potrzebne, bo nieuchronne, które prędzéj lub późniéj zrywa najdroższe związki. Oby wszystko co kocham zostało po mnie szczęśliwém! W takiéj myśl umrę bez żalu, równie jak bez trwogi.

FAYEL.

Bez żalu... Może ja miałbym prawo do niego... (*z goryczą*) Albo zapominasz, że kto inny...

(Gabryella zdziwiona patrzy na Fayela; Fayel poprawia się z żywością).

Ojciec!.. wszakże godzien żalu twojego? Ale on był sprawcą związku naszego, ty nie możesz go kochać. Wkrótce go jednak zobaczysz. Vergy razem z królem powraca w te strony, przed dwoma dniami wyjechali z murów Lionu. Dziś rano opuścili Dyżon. Ich rozkaz wzywa mnie do Paryża razem z tobą.

GABRYELLA.

Ze mną?

FAYEL.

Tak pani; dzień ten wielki, ujrzy cię na łonie świetności, w pośród przepychów dworu. Przygotuję wszystko. Surowa moja prostota, w obliczu królów domaga się rękojmi i stróża w łagodności twojéj. Blask dworu rozpędzi te nienawistne udręczenia, które same przez siebie, wzmagają się w tém spokojném ustroniu. Pomimo wdzięków, cnoty twoje zajaśnieją w pałacu królów. Same nawet dumne piękności kochać cię będą, opłakując własne wdzięki zaćmione. Na łonie sztuk pięknych, umysł twój odrodzi się na nowo.

GABRYELLA.

Ach panie!.. martwieję... Dokąd mnie chcesz zaprowadzić? Jeżeli kochasz mnie jeszcze, przy nogach twoich błagać cię będę: zostaw mnie w tém miejscu samotném.

FAYEL.

Bądź posłuszna rozkazowi króla i ojca. Ja, więcéj kochanek niż mąż... ty wiesz sama czyliż kiedy okrutną władzą przepisywałem ci prawa? Fayel, gdyby kiedy był chciał rozkazywać, byłby ci nakazywał miłość, ale ta żadnéj nie podlega władzy.

(*odchodzi*).

SCENA III.

Gabryella, Izaura.

GABRYELLA (*upadając na krzesło*).

Izauro, sił mi nie starczy... niestety! już się więc stało. Ten jeszcze ostatni cios zachowali dla mnie. „Bądź posłuszna rozkazowi ojca i króla.” A więc król i ojciec są pierwszemi tyranami mojemi. Szanuję ich i wszystkie nieszczęścia moje od nich wzięły

początek. Tak, okrutni! prześladujcie mię, ciągnijcie nędzną ofiarę od ołtarza do grobu, z nieszczęścia do zbrodni. Znaszże ty okropność losów moich i tę przepaść w któréj jęczę i tę która mnie czeka? Pojmujesz barbarzyństwo ojca mojego i jakie mi jeszcze męki gotuje? Jak źle użył praw ojcowskich nademną! Wiecznym związkiem złączył mnie z nieszczęściem; rozdzielił dwa serca od dzieciństwa złączone, te serca, których nadzieję i stałość matka moja wspierała; ażeby mnie ucisnąć prawem najokrutniejszém, użył powagi najsprawiedliwszego z królów; a tak wydając wyrok mojéj zguby, przyspieszył zaślubienie moje, albo raczéj morderstwo.

Zdaleka od ciebie zapalałam ślubną pochodnię. Nie widziałam ołtarza, grób raczéj, grób otworzył się przedemną. Zadumiona, bez zmysłów prawie, chcąc powątpiewać o mojém nieszczęściu, poglądałam z bojaźnią na ojca. Nieludzki, oddał wiarę moją Fayelowi, jako dar tego serca, które, jak sam mówił, do mnie należało. Wyniosły, mniemał, że córka, ukrywając słabość w oczach nieznajomego, przed dwudziestu rycerzami nie odważy się sprzeciwić ojcu, który od krwi swojéj samego domagał się posłuszeństwa. Przebóg, za nadto słuchałam głosu natury, a ojciec mój nie czuły był na te święte wzruszenia.

IZAURA.

Prawda, pani: nieporuszony jego umysł, szukał zawsze chwały w przytłumianiu namiętności. Umiejąc sam panować nad niemi, chciał je zwyciężać i w drugich. Nie poznawał w tobie tych gwałtownych płomieni, pod których potężną mocą nową istność przybiera serce, a pierwsze westchnienie często los życia stanowi. Rozumiał, że miłość szanując i błogosławiąc rozkazy, powinna była na głos jego zapalać się, lub gasnąć. Lata odebrały mu czułość, a polityka, to martwe i nieubłagane bożyszcze, niestety... zabija cię...

GABRYELLA.

O! gdyby na tém był przestał! Drogi Raulu! okrutném przyciśniona prawem, kochać nie mogę, a widzieć cię muszę!...

Ach! ty niebo zaświadcz mię, czegom nie czyniła, aby zwyciężyć miłość tak przeciwną cnocie; aby powrócić serce godnemu małżonkowi? Wszystkiegom doświadczała, ale moc moja nie zrównała chęci. Tak! pójdę więc jeszcze walczyć, w obec z Raulem; zniosę wejrzenie napełnione trucizną, zwyciężę tę straszną rozpacz, ujrzę bez wzdrygnienia ten jaśniejący dowcip, to mężne serce, tę miłość stałą, któréj samo wyobrażenie jest zbrodnią! Raulu! mogęż cię widzieć i na chwilę zapomnieć żeś był moim kochankiem? Mogęż nie poznać bohatéra, którego mądrość zmieniła dzikie obyczaje wieku, którego umysł, dojrzały w kwiecie młodości, łączy świetność talentów z przymiotami rozumu.

Natchnienie cnoty zbliżyło do siebie godne jéj serca; w miłém skojarzeniu umieliśmy nawzajem co raz podobniejszémi stawać się do siebie. Wielkie serce Raula, dodawało mi męztwa, a ja budziłam w nim czucia ludzkości. Ach! wszystko obudzać będzie moje żale zbrodnicze. Nie! przysięgam przed tobą Boże, że nigdy nie ujrzę Raula. Królu! ojcze! mężu! już się was nie lękam, wasze groźby nie zastraszą mnie... nic nie przymusi Gabryelli.

SCENA IV.

Gabryella, Izaura, Fayel, żołnierze.

FAYEL (*do żołnierzy*).

Niech go zatrzymają natychmiast i niech go tu przyprowadzą.

(Żołnierze wychodzą, dwóch tylko zostaje się w głębi teatru).

GABRYELLA.

Kogóż to mają zatrzymać?

FAYEL.

Monlaka, Giermka Raula. Chciał się wedrzeć do tego pałacu. Jaki ma zamiar? jaki go tu pozór sprowadza? Jego zdra-

dzieckie pomięszanie, wybiegi podstępne... Ty drżysz... ciebie on szukał. Nie pierwszy to raz zdradziecka twoja miłość, wezwała do Autrey kochanka.

GABRYELLA.

Co mówisz?

FAYEL.

Przejrzałem nareszcie, wydały się zbrodnie twoje, wyjawione zmowy ohydne.

SCENA V.

Ciż sami i Alberyk.

ALBERYK.

Panie! próżne podejrzenia; Monlak żądał tylko na chwilę schronienia w tém mieście. Idzie do Wermandu, nie ukrywa poselstwa swojego. Spieszy do ojca Raula, z doniesieniem o śmierci syna.

GABRYELLA.

Co słyszę?

FAYEL.

Jakto? Raul nie żyje?

GABRYELLA.

Umieram (*upada na ręce Izaury*).

FAYEL (*do Alberyka*).

Patrz! obacz mój wstyd, na jéj czole w tych boleściach wyryty... Kocha go zdrajczyna!... Ach! umiera; jeżeli życie moje wam jest miłe, ożywcie ją.

(Izaura i dwóch żołnierzy wynoszą Gabryellę).

SCENA VI.

Fayel, Alberyk.

FAYEL

(chce iść za żoną, ale nagle wstrzymuje się, powraca do Alberyka, i z żywą radością:)

Przeciwnik mój zginął! ale był kochany! i ja mogę być teraz... O drogie światło nadziei! zstąp do serca mojego; (*chce raz*

jeszcze wyjść, i powraca z razwagą): Jakież nagłe przeczucie powraca mi nieufność? (*do Alberyka*) O podejrzenie! o trwogo! Listy hrabiego Vergy nie wymieniają Raula w liczbie poległych rycerzów... Miałżeby żyć jeszcze? Zuchwała zdrada Monlaka... Tak, moje przeczucie oświeca mię i przeraża... Zdradzali mię dawniéj... Ta pogłoska nowém jest podejrzeniem. Nieszczęśliwa! drżyj... jeżeli twoje zdradzieckie wdzięki... Tak, zginiemy oboje... widzę to po łzach moich... Czuję, że miłość moja zamieniona w szaleństwo, napełni to miejsce okropnością.

(do Alberyka)

Pójdź! odkryjemy tę tajemnicę. Ach! obaczmy niewierną... Zaprzysięgam jéj śmierć i razem lękam się o jéj życie.

AKT DRUGI.

SCENA I.

Gabryella, Izaura.

GABRYELLA.

Okrutna! wracasz mi życie, rozumiesz że wypełniasz obowiązek przyjaźni! Zmartwiałe serce doznawało na chwilę spoczynku; razem z czuciem budzisz moje cierpienia. O słodki śnie! O! nie czułe omdlenie! jeżeli śmierć do ciebie podobna, cóż w niéj strasznego? Izauro! nie żyje więc ten bohatér godny uwielbienia. Tyle cnót, tyle chwały; wszystko grób pożarł! O strato! dawno cię miłość przeczuła. Nieba same ostrzegały mię o niéj. Posłuchaj. Pamiętasz kiedy trwoga wzruszyła Europę, kiedy najmożniejsi książęta uzbroili się dla wydarcia Solimy z pod jarzma Muzułmanów, Filip i Ryszard z zadumieniem zgromadzili w kraju naszym znakomit y ch Francyi i Anglii wojowników pod chorągwie przyjaźni. Wychodzili na pola Idumei, wtenczas kiedy umiérałam, ale dusza moja widziała jeszcze Raula. Zdawało mi się że stanął przedemną; nie taki jakiegom często widziała w całym blasku chwały, okryty laurami, ale drżący, strapiony, bladość śmiertelna okryła mu czoło. Poglądał na mnie zdaleka okiem rozpaczy. Rzucił się nagle do mnie, ujął tę wpół umarłą rękę... Ach czułam ogień wychodzący z ust jego. W pośród westchnień, łez, jęków, obiły się w głębi serca mojego straszne wyrazy. „*Gabryello, to jest ostatnie pożegnanie moje.*" Miła Izauro! od dwóch lat, po sto razy w tych miej-

scach zdaje mi się że go słyszę jeszcze. Widzę blednące skronie, drżące piersi, czuję nawet łzy jego spadające na rękę moję. Nadewszystko od trzech miesięcy, Raulu! ten obraz straszliwy nie przestaje trwożyć twojéj kochanki: serce moje oznajmiło mi godzinę zgonu twojego, przeczuło Raula pod mieczem śmierci...

IZAURA.

Nieszczęśliwa przyjaciołko! nie jest to sen: widziałaś w saméj rzeczy kochanka godnego łez twoich. Przed wyjazdem z Francyi dowiedział się Raul o twojéj chorobie. Rozpacz, z niebezpieczeństwem życia przywiodła go w to mieszkanie strachu, aby ci dał ostatnie pożegnanie.

GABRYELLA.

Co mówisz?

IZAURA.

Gdybym go była siłą nie oderwała, pani, umarłby był przy nogach twoich. Mąż twój, gdyby był postrzegł tę okropną śmiałość, krwią zapewne Raula byłby nasycił zemstę. Bez wątpienia Fayel wie o wszystkiém. Te ostre wyrzuty, których zrozumiéć nie możesz...

GABRYELLA (*najczulej*).

O cudzie niesłychanéj miłości! Jegoż to tchnieniem ożyłam? Opłakując mnie, tracisz to życie, które tobie winna kochanka. Widziałeś mnie umierającą, i jam cię przeżyła!

IZAURA.

Ale Fayel...

GABRYELLA.

Widziałaś jego radość okrutną. Straszny dla niego tryumf! Jakże cieszyć się będzie, miotany szaleństwem, że odkrył źródło łez moich! (*z największą żywością*) Nieszczęśliwy kochanku! ach! śmiertelna boleści!.. Będę więc widziała mojego tyrana, srogiego gwałciciela, radującego się bezustannie z śmierci twojéj, wyrzucającego mi nieszczęścia, których sam pierwszym jest sprawcą. Cóż to? ja znieważam Fayela! Ale Fayel jestże moim tyranem? Jakaż jego zbrodnia? czy ta że mnie kocha? Do mnież

to należy oskarżać męża, dla tego, że go nienawidzę? Kiedy mię niebo karze, kiedy sprawiedliwy gniew jego wydziera mi to com występnie kochała, umiejmy władać sobą, umrzyjmy z mniejszą zbrodnią. Ale ktoś wchodzi, Monlak... Nieroztropny! ty śmiesz?...

SCENA II.

Gabryella, Izaura, Monlak.

MONLAK.

Nie trwóż się pani! wolno mi mówić z tobą, Fayel już pewny o śmierci mojego pana. Nie wiem jakie podejrzenia gwałtownie w umyśle jego powstały. Nie chciał uwierzyć pierwszéj mojéj powieści, ukrywając gniew spokojny, w surowéj twarzy, przez długie pytania, chciał mnie wybadać powtórnie. Prosta prawda, w ustach i we łzach moich przemówiła do niego, i potwierdziła nieszczęście. Tymczasem kiedy się on do wyjazdu gotuje, mnie pozwolił donieść ci o tak okrutnéj stracie. Pani! Fayel nie wie że to smutne poselstwo zlecił mi umierający Raul.

GABRYELLA.

Dobrze, płaczmy więc oboje: ale ja mogęż płakać bez zbrodni? Tak płaczmy bohatéra, który padł ofiarą nieszczęść moich. Ozdoba wieku swojego, przebóg! żył zbyt mało dla szczęścia, ale dosyć dla cnoty. Mów, nie wzdrygaj się, śmierć jego jest mojém dziełem. Rozpacz zapewne obłąkała wielkie serce Raula. Nie oszczędzał drogiéj krwi; zdradzona miłość obrzydziła mu życie.

MONLAK.

Nie będę ci taił pani, jak odważny aż do zapamiętania, niebezpieczeństwa przekładał nad bitwy, śmierć nad zwycięztwa. Ale chwała, nie odstępna dzieł jego towarzyszka, gotowała mu tryumf przy zgonie i taką śmierć zachowała, któréj zazdrościć mu zawsze będą serca prawdziwych Francuzów.

W owych sławnych szturmach, albo raczéj bitwach, w których zdobyliśmy Ptolomaidę, Filip i Raul, wspólnicy dumnego przedsięwzięcia, piérwsi skoczyli na wały; otoczyli ich zewsząd

nieprzyjaciele. Obadwa bohatérowie gromiąc przeciwne szyki, pokruszyli włócznie. Wtenczas, jeden z muzułmanów, wymierzył na bezbronnego króla zamach śmiertelny. Raul, któremu Filip najdroższy podobno skarb wydarł, rzuca się pod miecz, odbiera cios za swojego pana, upada, wesół że razem Francyi dał i zwycięztwo i króla.

GABRYELLA.

Ach! Raulu, żyłeś z chwałą, z chwałą umierasz. Szanuję twoje popioły, wszystko mnie usprawiedliwia. (*z czułością*) Nie mógłże wspomnieć Gabryelli przed zgonem? Wydarli mi ostatnie westchnienie kochanka.

MONLAK.

Zwyciężył naturę: przeżył ranę śmiertelną. Nie mogę zapomnieć téj okropnéj nocy. Król z płaczem ocierał łzy bohatéra. Pani! ile razy spojrzał na mnie, tylekroć zrozumiałem go że o tobie myślał. Jak się wielkim zdawał Raul przy łzach króla! Król płaczący, podobno większym był jeszcze. W pośród boleści i żalu, jaki dla mnie był widok! Przyjaźń na tronie, przyjaźń w sercu króla! Nareszcie zostaliśmy sami; dusza zajęta tobą już wolno wylewać się mogła przez usta jego. Jakie żale, jakie uniesienia, jakie pożegnanie! Pani, zdaje mi się że go widzę jeszcze: „Dajmy jéj, rzekł do mnie, dajmy nieznany jeszcze dowód miłości“ Wzmaga się, powstaje, kreśli ostatnią pamiątkę stałéj miłości, a zobowiązawszy mię nową przysięgą. „Z ciała tego, rzecze, wydobędziesz serce. Drżysz! Jeżeli ci teraz miłe, możeż być potém straszne? Porzuć nikczemny przesąd; wydrzéj z grobu serce twojego pana i daj mu nowe życie. Miłość i przyjaźń kolejno w niém mieszkały, niechajże przyjaciel odda je kochance. Serce twoje w którém żyć zawsze będę, nie powinno odmówić mojemu, téj jednéj przysługi. Jeżeli się lękasz zazdrości Fayela, zaufaj wspaniałemu Retelowi, a nadewszystko ten list oddasz najpierwéj“ (*dobywa list*).

GABRYELLA.

Ach! jak drogo opłacać mi każe tę chwilę życia, która mi po nim została!

MONLAK (*oddając list*).

O to pismo....

GABRYELLA (*bierze list, odwracając oczy*).

Zdaje mi się, że widzę straszny dar, który ma po niém nastąpić, (*czyta*). „Umieram, dusza moja żyje zawsze dla miłości twojéj. Wydzieram ten martwy łup z rąk śmierci, serce, które dla ciebie żyć powinno było.. Kochana Gabryello! połowa serca twojego, nie chce żeby ją z daleka od ciebie w grobie składano... powraca na łono twoje... Niestety! jak smutny upominek! Jak cię przerazi! Nie... to Raul, ja, ów stały kochanek, zawierzam tobie. Bądź zdrowa. Dusza mnie opuszcza; bierze z sobą twój obraz. Serce moje odtąd szczęśliwsze, bo zostanie przy tobie." Ach! nie będziesz mię długo oczekiwał! To serce zstąpi razem ze mną do grobu. Śmierć skruszy moje jarzmo, odnowi nasze związki"... Monlaku nie śmiem oczu zwrócić ku tobie..

MONLAK.

Pani!..

GABRYELLA (*z mocą*).

Stój... Zaczekaj niech męztwo uzbroi moję czułość na ten straszny widok... Stało się.. potrzeba... umrzyjmy z okropności. (*Obraca się ku Monlakowi*).

MONLAK.

Nie lękaj się tego strasznego widoku. Niebo, mamże mówić łaskawe, czy okrutne, zabroniło mi téj nieszczęsnéj posługi.

GABRYELLA.

Jakaż nadzieja mi zajaśniała?

MONLAK.

Poznaj jeszcze nieszczęścia, które ci łzy nowe wycisną. Nie dosyć było dla Raula zbawić życiem swojém króla i naród. Los kazał mu dwa razy za ojczyznę umierać.

GABRYELLA.

Co mówisz?

MONLAK.

Zaledwie oddał mi to pismo, tłum nieprzyjaciół otoczył nas zewsząd. Widziałem jak krew, ogień i żelazo, rozniosło pogrom i trwogę po całym obozie Francuzów. Saladyn nadto biegły w sztuce wojowania, chciał wydrzeć tryumf zwycięzcom i zdradą zastępując odwagę, przybrał hufce muzułmanów, w zbroje pojmanych Chrześcian. Śmierć bez szczęku przechodziła się po obozie naszym. Powszechną rzezią zagarnionego Raula, bezbronnego pod ciałem mojém zamordowano, a kiedy nieustraszony Retel, mszcząc się za krzywdę naszą, rozgromił i rozpędził Saracenów i mnie oswobodził z rąk barbarzyńców; już wtenczas napróżno na obszerném trupów pobojowisku, szukaliśmy zwłok pana mojego; na próżno brat brata, ojciec syna chciał rozpoznać. Barbarzyńcy przedawali sułtanowi głowy pomordowanych Francuzów... Tak los zawzięty nie pozwolił mi dochować mojéj przysięgi, i rozkazu pana uiścić. Na dopełnienie nieszczęścia, zaledwie opuściłem Syryą, burza wyrzuciła mię na skały Kandyi; tam więcéj niż miesiąc zatrzymany, zaledwie mogłem powrót króla uprzedzić, i kiedy ja z Genui pospieszałem ku brzegom Sekwany, flota królewska przybyła do ujścia Rodanu.

GABRYELLA (*w największéj żałości*).

Czyż nie dosyć srogości losu? trzeba i tobie i mnie kilka razy umierać? Monlaku! wybacz moim cierpieniom... W rozpaczy cóż ci odpowiem? Wielkie nieszczęścia odbierają nam czucie. Zmartwiała boleść zmysły mi ogarnia;... ten list śmierć moję przyśpiesza: w ostatniéj chwili nie zapomnę o wdzięczności dla ciebie.

MONLAK.

Dla mnie? Czegóż pragnąć mogę? utraciłem przyjaciela, i kiedym go mógł przeżyć, nadto posłuszny byłem; przyniosłem ci śmierć, niosę ją ojcu jego, sam śmierci wyglądam. Bądź zdrowa pani.

SCENA III.

Gabryella, Izaura.

GABRYELLA (*rzucając się na ręce Izaury*).

Izauro! przyjaciółko!.. (*odpychając ją*) Precz odemnie!

IZAURA.

Pozwól pani..

GABRYELLA.

Nie, zostaw mię samą, przyjaźń nawet staje mi się ciężarem. Dusza moja chce samotnie z nieszczęściem pozostać. (*Izaura wychodzi*).

SCENA IV.

Gabryella (*sama*).

Zatopmy się w żałości. Jęki boleści ostatnią dla mnie roskoszą, roskoszą najmilszą, bo jéj cnota nie zabrania. Zbrodnia nie zatruje łez moich, żadna już błędna żądza nie zmięsza niewinnych żalów, sprawiedliwych westchnień. Boże! czy dla usprawiedliwienia miłości mojéj, zabiłeś Raula? Czy tylko po śmierci żyć może godziwie w sercu mojém? Drogi kochanku! umierając posyłałeś mi serce, zadrżałam na to wspomnienie... Lecz teraz czemuż go nie mam przed sobą? W niém ja widziałabym twój obraz, mówiłabym z tobą, słyszałabym ciebie; dusza moja wylewałaby całą moc swoję na ten dar najdroższy, a wkrótce, uwolniona z więzów, opuszczając serce moje, zatrzymałaby się na twojém. Niebo zabrania mi téj strasznéj roskoszy, i po tobie, oto wszystko co mi zostało... (*patrząc na list*) Odczytajmy ten list, tę rękojmię wierności twojéj.... niech ten zakład święty, miejsce twoje zastąpi. Widzę w nim ciebie... Miłość przy zgonie twoim, całą moc duszy w tém piśmie zostawiła.

SCENA V.

Fayel, Gabryella.

FAYEL (*odpychając Izaurę*).

Na próżno mię wstrzymujesz; odejdź.. cóż mogę myśleć?

GABRYELLA (*przerywając czytanie*).

Ach! wstrzymajmy łzy, aby nie zatarły tych drogich wyrazów.

FAYEL (*zbliżając się*).

Co ona czyta?

GABRYELLA (*spostrzegając go*).

Wielki Boże!

FAYEL (*porywa list i wydziera go*).

Oddaj zdrajczyno!... Czas odkrył moję krzywdę i twoję sromotę. (*spogląda na list*) Podpis Raula! twój wyrok niewdzięczna... Rozgłaszasz przedemną śmierć rywala mojego... On żyje! pisze do ciebie.. Występna miłość, także podłych używa środków na dokonanie zbrodni? Drżyj, zginiesz..

GABRYELLA (*z największą spokojnością*).

Czytaj więc, i zawstydź się...

FAYEL (*pomieszany*).

Co widzę, jaka spokojność! Cóż więc? moje szalone uniesienia... O bodajbym sam stał się godnym ukarania! (*czyta głośno*) Pożegnanie Raula przy zgonie, ten dowód jego śmierci.

GABRYELLA (*widząc jego radość*).

Najprzyjemniejszy w oczach twoich.

FAYEL.

O! trzeba być najmocniéj kochanym, żeby się tak z kochanką rozstawać.

GABRYELLA.

Tak; kochałam go panie; taiłam przed tobą tę miłość, bo wyznanie jéj było strasznem dla was obudwóch. Spokrewniony z królem, nieodrodny potomek znakomitego rodu, godny ze wszech miar i ręki i krwi mojéj, bohatér, miły mi był od pierwszéj młodości, miał prawo do serca mojego: gdyby nie śmierć matki mojéj, zagniewany Vergy, nie byłby mi innego małżonka narzucał. Ale rozkaz okrutny, w obliczu ołtarza poświęcił krew dumie, naturę nikczemnemu interessowi, musiałam przysięgą

wyrzec się szczęścia na zawsze... Dźwigając zdaleka od Raula nieszczęsne jarzmo, postanowiłam nigdy go nie widzieć. Śmiercią okupił ten ślub wieczny.

(Wskazując na list który Fayel trzyma.)

Oto wszystko, co mi po nim zostało; i tego mi zazdrościsz!.. Dwa lata walczyłam z miłością; chciałam pokonać to niestarte czucie którém jedynie żyłam. Gdyby nie ty, cnota byłaby ze mną; przez ciebie tylko poznałam wstyd zgryzot moich... Wyrzucajże mi teraz skłonność godziwą, która stała się moją męczarnią, a nigdy zbrodnią nie była. Powinnam była dochować ci wiary i dochowałam: ale uniesienie, natchnienie serca, czyż zależało odemnie? powiem więcéj: pośród moich udręczeń, słyszałżeś kiedy skargę, szemranie? Ach! ojciec mój jest sprawcą tych nieszczęść, chciał on zarządzać ręką moją, nie mając władzy nad sercem: jego to okrucieństwo do ostatniéj przywodzi zguby, Raula, córkę, ciebie, a może i jego samego. Gdyby ci był odmówił ręki mojéj, tybyś jeden cierpiał, ale łącząc mię z tobą, zamordował trzy razem nieszczęśliwe ofiary. Boże! żal tylko ześléj na ojca mojego; z nieszczęśliwych córek niech ja będę ostatnia!

FAYEL.

Com uczynił? sam sobą się brzydzę, i przy nogach twoich... (*Gabryella go wstrzymuje*) Ach! wzgardzona miłość ma prawo do zazdrości. Ale jak okrutną karę sam dla siebie zrządziłem. Dwa razy cierpię twoje nieszczęścia, kiedy sprawcą ich jestem. Z urodzenia popędliwy, gwałtowny, nieograniczony w żądzach, nie mogłem panować nad sobą, a odtąd kiedy miłość nie łącząc nas, przelała do téj gorejącéj duszy swoje płomienie, odtąd Fayel nie znał siebie, żył w tobie saméj. Gdybyś mnie kochała, jak pogodne, jak spokojne przepędzałbym życie! Niestety! jak łatwe cnoty sercom szczęśliwym! (*z niejaką radością*).

Widzę nakoniec, że niebo wydziera ci mojego rywala, aby nas mocniéj połączyć; odbiera pastwę ogniom, strasznym na samo wspomnienie i bez walczenia zwycięztwo ci daje. Miłość moja,

może odtąd nie będzie tak uciążliwém jarzmem dla ciebie; wypełnij jedyną twoję powinność; panuj nad mężem. Natchnij we mnie duszę twoję tak czystą, tak niewinną, która umie się wszystkiemu udzielać, cokolwiek do niéj się zbliża. Raul, twoim cnotom winien był wielkość swoję, uczyń mnie... podobnym do niego... godnym ciebie. (*najżywiéj*) Pani losu i życia mojego! ojczyźnie za mnie odpowiesz. Umiałem szukać sławy, szedłem śladem bohatérów, wsparty głosem twoim stanę się im równym, przewyższę ich. Nauczyłaś mię szlachetnéj dobroczynności, chcę w niéj ciebie samą zwyciężyć. Idź! obacz otwarte skarby moje dla ludu, liczbą uszczęśliwionych mierzyć będę bogactwa. (*czule*) Ale przyrzecz mi przynajmniéj, że głos nieczułych popiołów nie będzie odtąd utrzymywał w tobie téj nieubłaganéj nieczułości dla męża, że dla mnie żyć zaczniesz, że szanując najdroższe życie, otrzesz te łzy, zamienisz dni cierpienia w dni szczęścia i roskoszy.

GABRYELLA (*patrząc na niego z słodyczą*).

I serce moje mogło się opierać tak wielkiéj miłości! Ach! czuję jak mię przenikają te tkliwe użalenia. Fayelu! żądasz odemnie nauk cnoty; jak wielki dajesz mi sam jéj przekład! Pomięszana... powinnam się wstydzić w oczach twoich. Rozkazuj, masz prawo do tak wielkiéj ofiary? Niebo! mogęż dokończyć. mogęż w dniu jednym zatłumić czucie najstalszéj miłości? Jeszcze cię obrażam, ale mógłżebyś mi uwierzyć, gdybym przed tobą tak nagle zwycięztwo głosiła? Zostaw to czasowi; usiłowania moje, twoje cnoty, moc wyrzutów i żalów... Wstydzę się... że więcéj nie śmiem przyrzekać: ta obawa niech będzie rękojmią szczerości i prawdy. (*z mocą*) Panie! odrzućmy wszystko, cokolwiekby utrzymywać mogło błąd niebezpieczny, pamięć nieszczęsną. Monlak przysięże, że nie mógł mi przynieść tego drogiego i okrutnego daru, o którym w liście czytałeś. Nadewszystko ukrywaj na zawsze przedemną to pismo, nie wspominaj nigdy imienia bohatéra któregom kochała. Wiem, że ci odmawiam godnéj ciebie ofiary... Niedostateczna rękojmia wierności, mały dowód

odwagi, zapominać, niestety, po śmierci o kochanku (*z żalem*) Czemuż go żywego zapomnieć nie mogłam? Życie moje twojém jest dobrém, a czułość odpowiadająca...

FAYEL.

Najsłodsza roskosz wstępuje do serca mego; promień szczęścia, zajaśniał nakoniec i dla mnie; widzę to ożywiające światło: po oddaniu mi ręki, dajesz nareszcie, i serce...

SCENA VI.

Fayel, Gabryella, Alberyk.

ALBERYK (*do Fayela*).

Panie! Nadzwyczajną odebrałem wiadomość, którą tobie tylko samemu powierzyć mogę.

FAYEL (*pokazując Gabryellę*).

Ach! mów otwarcie, nie ukrywaj nic przed nią, przyjacielu; nie ma u mnie nic tajnego dla niéj.

ALBERYK.

Panie... gdybyś wiedział.....

FAYEL.

Jakaż tajemnica?....

ALBERYK.

Nikt oprócz ciebie wiedzieć jéj nie może.

FAYEL.

Drżę...

GABRYELLA.

Skąd to nagłe przerażenie?

FAYEL.

Pani! wybacz jego niewiadomości; pozwól, jakażkolwiek będzie ta tajemnica, zawierz mi, pospieszę z nią do ciebie, (*Gabryella wychodzi spoglądając na nich z największą niespokojnością*).

SCENA VII.

Fayel, Alberyk.

ALBERYK.

Armans powrócił z Dyżonu, panie, Raul żyje, Armans go widział.

FAYEL (*z gwałtowną passyą*).

O nieba! Co? ten list... Poznaj ich zdradę, (*oddaje list Alberykowi, który go czyta*).

A ja... ja sam upadłem do nóg niewiernéj. O! przeczułem najczarniejsze ich zdrady. Uprzedziły mię o wszystkiém pierwsze podejrzenia. Pomimo pochlebnego ułudzenia, nie mogłem, nie chciałem wierzyć obrzydłéj powieści (*porywając list z szaleństwem*). Teraz, teraz, wystawiaj przedemną ich prostotę, ich wiarę.

ALBERYK.

Pomieszanie moje, niech ci na wszystko odpowie. Raul jest przy boku króla, wyjeżdżali z Dyżonu. Filip w murach Vergy chce hołd odebrać od ciebie. Armans nie chciał się o niczém więcéj dowiadywać. Nie wiedział o wieści rozgłoszonéj przez Monlaka. Ujrzał Raula i pośpieszył z powrotem. Ale Raul taki bohatér, mógłżeby... Należałoby się dokładniéj przekonać.

FAYEL.

On sam uczy mię jak go mam ukarać. Tak... ten list ohydny, podaje mi sposób... użyję go za przewodnika... To żelazo w piersiach zdrajczyny utopię, wydrę z niéj zakrwawione serce, a nie ostygłe jeszcze, zaniosę sprosnemu polubieńcowi.

ALBERYK.

Panie!

FAYEL (*wstrzymując się*).

Lecz nie... ona winniejsza, ona ujrzy ten straszny widok... (*z gorzką radością*) Raul pierwszy polegnie, uskutecznię ten

list zdradziecki. Bezwstydna! obaczysz to serce, odbierzesz ten dar okropny. W pośród całego dworu, w oczach króla, ukażę to pismo i uderzę zbrodniarza...

ALBERYK.

Racz posłuchać...

FAYEL.

Chciałbym, gdyby można oboje razem, jedno krwią drugiego upoić, a po nich siebie samego.

AKT TRZECI.

SCENA I.

RAUL (*do oficera z służby Fayela*).

Szczęście nadarza mi ciebie, usłuż nieznajomemu, Retel przysyła mię do hrabiny. Drogie mi są ich związki, i ród cały.. Przychodzę w ważném poselstwie tyczącém się obojga.

(Oficer wychodzi).

Odetchnij nakoniec Raulu! ożyj w tém powietrzu, którém Gabryella oddycha. Nowy ogień, nowa moc, ożywia zmysły moje. Otóż pierwsze pamiątki naszéj miłości, te mury, świadki najczystszych uczuć. O słodka pamięci... luba i ostatnia szczęśliwości, dla tego, kto przestał być szczęśliwym! Kiedyś Gabryello, nie tak zbliżałem się do ciebie. Wtenczas serca nasze uprzedzały spotkanie, i w pierwszém poznawały się wejrzeniu. Wtenczas tyle razy gdym powracał z pola sławy, dawałaś mi wieniec zwycięzki. Kiedy nie skąpiłem krwi dla zemsty krzywd twoich, łzami w tym pałacu obmywałaś mi rany. Umierająca, przez ostatnie uściśnienie moje powróciłaś w tém miejscu do życia. Tu nakoniec serce moje, pomimo władzy śmierci, miało mieszkać z tobą, miało obok ciebie przeżyć Raula. Niewdzięczna Fayel! do jakichże się to praw odwołuję... Fayel! toż to miało być imie twoje? Pod obrzydłem jarzmem usychasz w goryczy, leniwa śmierć zwolna cię pożera: a ja z grobu powstałem!... Nie... umieraj dla miłości, a jeżeli z nią żyć nie możesz... przestań mnie kochać! Przestań... jaka nadzieja! Ach! stronić będę na zawsze od

ciebie, niech cię tylko raz jeszcze ujrzę. Nie mogę pogodzić szczęścia mojego z twojém... Sądź jak cię kocham... wyrzekam się własnego.

SCENA II.

Raul, Monlak.

MONLAK (*na stronie*).

Czemuż mię zatrzymują, czemu tak usilnie strzegą kroków moich? Któryż to przyjaciel Retela żąda przystępu do hrabiny, (*zbliża się do Raula, który ku innéj stronie jest odwrócony*).

Tyż to jesteś?

RAUL (*spostrzegając go*).

Monlak! jeszcze tu! miałżebyś o życiu mojém powziąść wiadomość?

MONLAK (*w zadziwieniu*).

Ta twarz!... ten głos... mój pan! o łaskawe nieba! ty żyjesz!.. Francya jeszcze szczęśliwa... (*rzuca się na ręce Raula*). Jakimże cudem powracasz do nas? Niebo, sprawiedliwe niebo, oddaje dług cnocie.

RAUL.

Dowiedz się przyjacielu, jakie zrządzenie wyroków pozwala nam widzieć się jeszcze: ale powiedz mi wprzód jaka przyczyna...

MONLAK.

Ach panie! lękaj się... wszystko tu grozi ci niebezpieczeństwem. Podejrzliwy Fayel...

RAUL.

Jest w Vergy... Niczego się nie obawiam. Ale żona jego wystawiona na szalone zapędy okrutnéj zazdrości, trwogą mię przeraża. Patrz, purpurę i złoto rycerza zamieniłem na ubiór prostego giermka. Pierwszy to raz dla Gabryelli zniżam się aż do wstydu zatajenia prawdy. Fayela wezwano do króla, dla złożenia hołdu. Ta pora jest najsposobniejsza, obrałem ją do uskutecznienia okrutnéj i czułéj powinności tego jednego kroku:

honor nie może odmówić miłości. Ale ty, co cię wstrzymało w tym smutnym kraju? Byłżeś u ojca mojego? Niestety! zapewne doniesienie o mojéj śmierci, pozbawiło go życia.

MONLAK.

Panie! ojciec twój nie wie jeszcze.

RAUL (*z uniesieniem*).

Naturo! więc jest jeszcze roskosz dla serca mojego!

MONLAK.

Wstrzymaj burzę; nie mogłem dopełnić rozkazów twoich. Przed godziną zaledwie, oddałem Gabryelli twój list, w którém smutne pożegnanie...

RAUL.

Widziałeś łzy w jéj oczach?

MONLAK.

Ach! rozumiałem, że ta chwila, będzie ostatnią jéj życia.

RAUL (*z żywością*).

Powinienem to był przewidzieć. Jakie szaleństwo! jaki cios chciałem zadać miłości! Idź, spiesz, wyprowadź ją z błędu, donieś o moim powrocie. Ale nie: ten raz ją zabije, Oszczędzaj, miarkuj to niebezpieczne szczęście. A nadewszystko, jezeli się lęka obecności mojéj, wystaw jéj miłość moją, zawsze niewinną i czystą; powiedz jéj, że wypełniam powinność ryce rza, że ją kocham bez zbrodni, nawet bez nadziei; że nadto godnym jestem jéj serca, żebym je chciał uwodzić. (*Monlak wychodzi.*)

SCENA III.

Raul (*sam*).

Chwilo tak długo pożądana! jakim mię strachem przerażasz, (*widzi z daleka Gabryellę wychodzącą nie z téj strony, którą Monlak wyszedł, ale z przeciwnéj*).

Boże!.. to ona!... Monlak nie mógł jéj uprzedzić... Wolnym postępuje krokiem, widzę jéj boskie wdzięki, chlubne dzieło natury. Nie, nigdy jéj piękność w jaśniejącym kwiecie, nie miała tak przenikających powabów. Ogień powstaje we mnie, łez wstrzymać nie mogę. Zaczyna mówić: słuchajmy. (*Oddala się pod ciemny krużganek*).

SCENA IV.

Gabryella, Raul.

GABRYELLA (*przechodząc się i nie widząc Raula*).

Raulu! duch twój z łona grobu ściga mię wszędzie... chce się natrząsać z moich udręczeń. Ale Fayel odjechał, nie mówiąc mi o niczem. Ten przyjaciel Retela zapewne chce mię uwiadomić; rozumiałam, że go tu zastanę. Czarujące jakieś pomieszanie, słodka moc, rozlewa nieznaną rozkosz w boleściach moich.

(Raul ukazuje się nieco, tak jednak, że go Gabryella nie widzi).

Ty! który mię już słyszéć nie możesz, przebóg! od dzieciństwa taką miłość wróżyła mi twoja przytomność.

RAUL (*ukazując się zupełnie*)

To nadto... zbliżmy się... może mię poznać bez trwogi. Serce własne uprzedza ją, mówi do niéj o mnie.

GABRYELLA.

O nieba! jaki głos. (*ogląda się*) Co widzę!

RAUL (*zbliżając się nieco*)

Drży... i ja sam...

GABRYELLA (*odwracając się z przestrachem*).

Miły cieniu! Duszo kochanka mego; przestań mię prześladować.

RAUL.

Ach! to przerażenie.

GABRYELLA (*opierając się o kolumnę*).

To sen, i to serce, zawsze mi przytomne.

RAUL (*rzucając się jéj do nóg i biorąc za rękę*).

To serce, żyje jeszcze dla ciebie, twoją miłością goreje.

GABRYELLA (*z wielkim krzykiem*).

Ach! czy można. Raulu, ty żyjesz! widzę cię jeszcze! (*czule*) Nie dziwię się więcéj, że to serce które musiało iść za tobą do grobu, mogło cię przeżyć.

SCENA V.

Gabryella, Raul, Izaura, Monlak.

GABRYELLA.

Izauro! Monlaku! wieszże jak szczęśliwi jesteśmy!

MONLAK.

Tak pani! już...

GABRYELLA (*do Izaury*).

Oto mój zwycięzca, ozdoba rycerzy, chwała Francyi!

RAUL.

Wszystkom wypełnił dla miłości; jestże ona moją nagrodą? Kochanka, którą najmilszy związek jednoczył ze mną...

GABRYELLA.

Tobą i dla ciebie żyje. Ożyłam razem z tobą w tym dniu najszczęśliwszym. Wylewam łzy, których dawno nie uroniłam, ale łzy radości, łzy szczęśliwe, których tak dawno nie znaliśmy oboje. Serce moje wyniszczone smutkiem, strawione zgryzotami, czuje nareszcie najczystszą roskosz. Nic nie mogło ci wydrzéć przywiązania mojego, sam czas umocnił je. W ustawicznym smutku nie odstępowała mię rozpacz miłości. Twoja śmierć, powrót, twój zakład nieprzeżytéj pamięci, wszystko droższym cię czyni w oczach moich; kochałam cię zawsze, ale teraz jesteś bogiem dla mnie (*porywając się z gniewem przeciw sobie samej*). Co mówię? nieszczęśliwa! a ty okrutny! ty wiesz że jestem żoną. Jeżeli nie masz zamiarów hańbiących mój

honor, czego szuksz w tém mieszkaniu? Niewdzięczny! chcesz się nacieszyć mojém cierpieniem. Nadto zaufany, że samą obecnością otworzysz te śmiertelne rany....

RAUL.

Ja? jabym się chciał karmić łzami twojemi, jabym zdradzał twój honor? O Boże! więc mię już Gabryella nie zna? Fayel nauczył cię niesprawiedliwości. Pani! tu jest ołtarz, na którém palił się zawsze ten święty ogień, tak czysty, jak ty sama. Razem cnotę i miłość poznałem; jak pierwsza tak druga, równie jak dusza moja, nie mogą umierać. Ale wiedz, że przychodzę poświęcić dla ciebie wszystkie nadzieje i żądze; na widok twój... zapominam o wszystkiém. Nigdy jeszcze tak gwałtowny, tak szalony płomień, nie pastwił się nademną. Kochałaś mię; widzę cię o! wściekłości!... i ciebie i nadzieję mam na zawsze utracić? Okrutna powinność wprzęgła cię w związki niewierne; w dzień ślubu twojego należało mi umrzéć, (*z wielkiem uniesieniem*) O! czemuście mię nie przywaliły, mury Ptolemaidy? czemu w gruzach waszych razem z tylu Chrześcijanami nie poległem? Niestety! owi nieszczęśliwi bali się umierać i już nie żyją, a ja brzydzę się życiem i umrzéć nie mogłem!

GABRYELLA.

Umiarkuj się okrutny! i przez litość nademną, umiéj łzy wstrzymywać. Ale powiedz mi przynajmniéj, w jakim celu tu przybywasz? kto cię od śmierci uchronił?

RAUL.

Ty pani! tak jest, ty sama. Trzeba było umierać; że dotąd żyję, winienem to cnotom, które we mnie miłość wpoiła. Kiedy dumny Ryszard, uniesiony fanatyzmem, przestał być bohatérem, kiedy w imie wiary i Boga pokoju wyrzynał brańców nieprzyjacielskich; ja wtenczas poszedłem za nauką twoją, ocalałem życie wszystkim jeńcom Filipa. Odwoływałem się zawsze do tego czystego i niewzruszonego prawa, które religija od natury bierze. Łaskawość moja w krótkim czasie niespodziewaną odniosła na

grodę. Bezbronny, w ręku Saracenów, oczekiwałem śmierci, ale widok mój wzruszył ich srogość. Imię Raula było moją tarczą i pośród rzezi, zasłaniało mię od zamachów nieprzyjacielskich. Zaniesiony do pałacu sułtana, znalazłem najskuteczniejszą pomoc téj zaniedbanéj u nas sztuki, która wraca życie i śmiertelne rany zamyka. (*żywo*) Zaledwie odzyskałem czucie, mówiłem sam do siebie, że owe pożegnanie, ów list nieszczęsny, wieść o mojéj śmierci, łzy Gabryelli tak chlubne dla imienia mojego; że to wszystko powiększy roskosz widzenia ciebie. Ta nadzieja, ta żądza, przyspieszyła skutek uleczenia mojego, dumny nareszcie ów sułtan, którym się niewiadomość brzydzi, odesłał mię do króla. Filip jeszcze łez po stracie mojéj nie otarł. Tak to są mocne prawa wdzięczności, tak ludzkość wszędzie odnosi tryumf! Bez różnicy religii, rządu, narodu, człowiek szanuje wszędzie dobroczyńcę ludzi.

GABRYELLA (*zastanawiając się z żalem*).

Jakże? Filip winien życie Raulowi; Azya wielbi w nim dobroczyńcę ludzkości; gdziekolwiek zwyciężyli Francuzi, imię Raula zawsze pierwsze w odgłosie chwały. Jakże? świat cały uwielbia twoje cnoty; mnie tylko jednéj niewolno, mnie, którą ty kochasz, któram cię pierwsza kochała!

RAUL.

Niechaj się cała ziemia opiera, twoje serce do mnie należy. Czyliż w naszéj jest mocy zagasić tak święty ogień? czyliż on czekał zezwolenia naszego? Oboje żyjemy tym boskiem ogniem; utraci on swoją istność wtenczas, kiedy ustaną te wzajemne czucia, ta mimowolna skłonność, które go w nas zapaliły.

GABRYELLA.

Boże! jaka nas sromotna niepamięć obłąkała. Kara wisi nad nami. W ucieczce szukać będę obrony.... Bądź zdrów! nie oglądaj mię nigdy, szanuj mój zakaz...

RAUL.

Pani! jedna chwila... przyrzecz mi przynajmniéj, że szanować będziesz to życie.

GABRYELLA (*żywo*).

Ach! jak okropna rada! Mamże przedłużać zbrodnię i okropność? Zbrodnia ściga mię wszędzie... w każdéj chwili winniejszą się staj.ę

RAUL.

Winniejszą? przeciw komu?

GABRYELLA (*żywiéj*).

Przeciw cnotliwemu mężowi, przeciw temu, któryby chciał krwią własną szczęśliwość moją okupić, któregobym kochała gdyby ciebie nie było, którego dobroć, miłość, niewdzięczna, poczytuję za męczarnie. Wieszże, ze w tém miejscu, dziś, przed tym małżonkiem, przyrzekłam, że zapomnę twojéj miłości.

RAUL.

Co? Fayel wiedział?

GABRYELLA.

Twój list, jest w ręku jego...

RAUL.

I mogłaś to... okrutna?..

GABRYELLA.

Ach! nie zazdrość mu... to pismo, gorejące ślady zostawiło w sercu mojém; tam się zawsze odzywa głosem zwycięzkim... Gdzież mię porywa zbyt czułe wspomnienie?.. Uciekaj; zostaw cnocie zwycięztwo; sama walka jest zbrodnią. Umierałeś dla miłości, żyj dla chwały.

RAUL (*ze smutkiem*).

A czémże jest chwała dla tego, kto szczęście utracił?

GABRYELLA.

Twój król...

RAUL.

Król, potargał nasze związki...

GABRYELLA (*z żywością*).

Niewdzięczny! Król nie zna nieszczęść naszych. Rządzisz jego dworem; tyle łask...

RAUL.

Ach! bez ciebie dwór, świat, są okropną dla mnie pustynią.

GABRYELLA.

Któż mi da przykład męztwa, jeżeli nie ty?

RAUL. (*zawsze ze smutkiem*).

Więcéj tracę, więcéj opłakiwać powinienem...

GABRYELLA (*zawsze z żywością*).

Możesz przynajmniéj wynurzyć boleści, ale ja karmić muszę w głębi serca pożerające zgryzoty.. Idź, narzekaj zdaleka odemnie; idź, a zostaw mi roskoszne przekonanie, żem ja nieszczęśliwsza. Idź, oto może już Fayel z ojcem powraca. Dowiedział się że żyjesz; będzie cię szukał... Okrutny! gdyby cię tu zastał...

RAUL.

Strzegłem się najpilniéj oczu Armansa, nie widział mię.

GABRYELLA.

Co słyszę?.. zkąd ten odgłos? Izauro! Monlaku! zobaczcie... (*wychodzą*) Niestety!.. jakżebyś się uchronił przed nieubłaganą zemstą?

IZAURA (*powraca*).

Panie, Fayel sam.

GABRYELLA.

Ach! uciekaj na zawsze.

RAUL.

Ja? uciekać...

GABRYELLA.

Nie miły ci mój honor? moje życie?

RAUL.

Odchodzę: dla ocalenia twojéj, o własnéj zapominam chwale. (*chce odejść i powraca*) Ale Monlak...

IZAURA.

Zatrzymał się, chce wstrzymać zapęd Fayela.

(Raul wychodzi w stronę teatru).

GABRYELLA.

Pójdźmy ukryć wstyd i trwogę śmiertelną.

(wychodzi w inną stronę z Izaurą)

SCENA VI.

Fayel, Alberyk, żołnierze.

FAYEL (*wychodząc z głębi teatru z bronią w ręku, postrzega odchodzącą Gabryellę*).

Ucieka!.. sama!.. Ach! to był on.. Monlak. Ten zdrajca, smiał walczyć ze mną, aby ocalił swego pana. Ale zuchwalec poległ z mojéj ręki.

ALBERYK.

Oto on sam, krwią zbroczony; zbliża się ku nam...

MONLAK (*raniony, mówi z trudnością*).

Panie! niechaj twoja nienawiść, nasyci się śmiercią moją. Raul cnotliwy... twoja żona... niewinna... Umieram... (*upada*).

FAYEL.

Zdrajca! niech go ztąd wyniosą... (*wynoszą ciało*) niech zamkną ten przysionek... Otoczcie te miejsca; ścigajcie, przyprowadźcie tu jego spólnika... (*większa część żołnierzy wychodzi*) Niech tu, w oczach niewiernéj zbrodzień umiera... (*do Alberyka*) Każ jéj tu przyjść.

ALBERYK.

Panie! ten gniew gwałtowny.

FAYEL (*prędko*).

Chcę władać sobą... Skryjmy to żelazo. (*chowa szpadę*) Tyle zbrodni! Nie, nie znam już twoich wdzięków... Zdradzieckie łzy twoje zamieniają mię w nieczuły kamień... Nie! ani litości, ani przebaczenia... Sprawiedliwa wściekłość unosi mię; potrafię przewyższyć okropność twoich zbrodni. (*przechodzi się krokiem nagłym*).

Przydając ofiarę do ofiary, wyczerpię wszystkie rodzaje okrucieństwa. Chciałbym pomnożyć cierpienia Raula, przez męki twoje; zatrzymać śmierć jego, abyś ty dłużéj konała; chciałbym wydrzeć go z twojego serca, w jego sercu ciebie zabić, a w strumieniach krwi, nasycić wściekłą zemstę, zgasić miłość i obmyć zniewagę. (*Opiera się o kolumnę.*)

ALBERYK.

Ale możeszże być pewnym o całéj téj zdradzie. Dla czego ogłaszali śmierć Raula?...

FAYEL (*porywając się z wściekłością*).

Możnaż tego dociec? Ledwie stanąłem przed królem, nie widząc zdrajcy u dworu, dowiedziałem się, że wyjechał tajemnie. Gdzieżby się udał?.. tu... Nie pytałem się o nic więcéj, tu go chciałem znaleźć... Kłamstwo płodne w wybiegi, wyczerpało je wszystkie w tych dwóch sercach przewrotnych. Kiedy niewdzięczna, prośbą i łzami opiérała się woli mojéj, nie chciała razem ze mną jechać do króla, już wtenczas spodziewała się powrotu kochanka. Monlak, ten podły doradzca, przesłaniec zbrodni: który sprawiedliwie padł pierwszą ofiarą zemsty mojéj, Monlak czarnym podstępem uprzedził przybycie pana swojego, ułatwił je pogłoską śmierci. A ten list ohydny! jakie wysilenie zdrady!... pozwolono mi go wydrzeć... Niewierna, udaje przedemną wyznanie tak szlachetne, ażeby tém bezpieczniéj przyjąć mogła swego kochanka... Ale cóżto, nikt nie powraca, Raul ujdzie rąk moich...

ALBERYK.

Widzę panie że wszelkie usprawiedliwienia są próżne, rozmowa ich jest dostatecznem świadectwem. Ale na co ten list? na co te zelżywe podstępy? Zdrada z taką sztuką ułożona, musiała ukrywać zamiary...

FAYEL.

Nie poznajesz ich? Monlak rzucił się na mnie, jego pan równy ma zamysł... (*przechodząc się jeszcze*). A niewdzięczna?.. Ach! często, niewierna żona we krwi męża broczy rękę zdra-

dziecką. Przykrzy się nakoniec oczekiwanie śmierci męża; szaleństwo umie je przyśpieszyć. Zbrodnia nie zna hamulca; cudzołóztwo często wiedzie do mężobójstwa. Tak, śmierć moja jest celem sprosnéj ich miłości. Cóż mi po życiu? Trzeba mi zemsty, trzeba mi krwi. (*do Alberyka*) Przyprowadź ją tu natychmiast, chcę tego... Albo raczéj w téj chwili czuję gniew mój dość mocny do zadania gwałtu sobie samemu; spokojna wściekłość niech się tem bardziéj wzmoże. Ale nie... Naśladujmy raczéj Gabryellę i piekło duszy pokryjmy czołem pogodném. Dodajmy okropności jéj mękom... Na chwilę udam jakbym nie wiedział o zdradzie...

ALBERYK (*wchodząc*).

Otóż i ona.

FAYEL (*porywając puginał, i wstrzymując się*).

Boże! powściągaj moją rękę, (*do Alberyka*) biegnij, czy zdrajca schwytany? (*do żołnierzy*) a wy oddalcie się i czekajcie w bliskości.

SCENA VII.

Gabryella, Fayel.

FAYEL.

Pani, miłość kazała mi szukać ciebie. Wprzód nim się rozstaniemy, na długo zapewne, mam ci powierzyć niektóre ważne zlecenia.

Chcesz unikać dworu, chętnie zezwalam na to. Sam towarzyszyć będę Filipowi do brzegów Sekwany; kiedy Autrey tyle ma powabów dla ciebie... z tych miejsc roskosznych, nie wyjdziesz nigdy. Przekonałaś mię, umiałem wymówić przed królem nieprzytomność twoję. Cnotliwa! lękałaś się widoku kochanka i nadewszystko w téj chwili lękać się go powinnaś: bo nie wątpię, wiesz zapewne, że Raul żyje i powraca zwycięzcą. Pochwalam szlachetną ostrożność (*z ironią*), która tak rostropnie

chroni się niebezpiecznego widoku. Nie znam już podejrzeń, wiem jak wiele ufać powinienem twoim przysięgom. Nie użyjesz na złe oddalenia się mojego i nie ścierpisz obecności Raula, i gdyby śmiał wedrzeć się do tego pałacu (*z groźbą*) ty sama, musiałabyś go wydać w ręce mścicieli moich.

GABRYELA.

Panie, gdyby bez wiedzy mojéj, niewzględna miłość śmiała mię szukać i mieszać moją spokojność, spodziewam się że oddalając ztąd Raula, i odkrywając ci wszystko, uczyniłabym to czego honor odemnie wymaga.

FAYEL (*z popędliwością*).

Nic by go nie zasłoniło przed nieubłaganym gniewem moim... (*na stronie*) Unoszę się.

GABRYELA (*na stronie*).

Obym się sama nie zdradziła!

FAYEL (*spokojniejszy*).

Ten nowy, nieznajomy na dworze moim giermek, może tu przybył w poselstwie od twojego kochanka?

GABRYELLA (*ze drżeniem*).

Od Raula... sądziłbyś?...

FAYEL.

Jak miłe mi to pomieszanie! (*z ironią*) Przekonywa mnie. Cóż to? nowy strach cię ogarnia; o kogo się lękasz?

GABRYELLLA (*uspokajając się*).

Nic nie powinno mię trwożyć. W tém miejscu widziałam nieznanego rycerza; Monlak od niego dowiedział się o powrocie swojego pana.

FAYEL.

Monlak, czeka na niego gdzieindziéj... na krótką chwilę zapewne. Ale przyjaciel Retela nie powinien się ukrywać...

GABRYELLA.

Już wyjechał.

FAYEL.

Nie wierzę temu, kazałem go szukać. (*i z goryczą*) On zna Raula i jeżeli chcę mię uwodzić, pozna jaki go los czeka, (*na stronie, z radością widząc wchodzących żołnierzy*). Nadchodzi, słyszę rozruch, (*do Alberyka*) i cóż?

SCENA VIII.

Gabryella, Fayel, Alberyk, żołnierze.

ALBERYK (*cicho do Feyela*).

Naprożno go szukają w pałacu; domyślam się, że teraz w mieście...

FAYEL (*cicho*).

Biegnę tam (*głośno do żony*) Muszę zabezpieczyć obronę miasta na czas oddalenia mojego. Wydane już rozkazy do wyjazdu... ale za kilka chwil może obaczemy się jeszcze. (*chce odchodzić i cofa się*) Poniewolnie na widok jéj miłość zapala się we mnie; przed samém uderzeniem, ubóstwiam jeszcze moję ofiarę. (*Wychodzi z żołnierzami i z Alberykiem*).

GABRYELLA (*prawie bez zmysłów*).

Nie mogę się oprzéć trwodze. Jakież czarne uniesienia miotały nim? miałżeby wiedzieć, że Raul...

SCENA IX.

Gabryella, Izaura.

GABRYELLA.

Ach! pójdź kochana Izauro; jaki strach, jaka okropność mną miota... Jeżeli mam wierzyć zapędom Fayela, zapewne wié o tajném przybyciu Raula. Widziałażeś Monlaka? cóż z nim mówił?

IZAURA (*z przerażeniem*).

Pani! wszędzie postrach, na wszystkich czołach widać wróżbę twego nieszczęścia. Wszystko drży w tym pałacu, wszystko się mięsza. Pytam się, nikt nie śmie odpowiadać. Ilekroć wspomnę imię Monlaka, wszyscy drżą i uciekają odemnie. Widziałam żołnierza; zdawało mi się, że chował zbroczone żelazo.

GABRYELLA (*z wybuchnieniem czucia*).

Ach! już się więc stało, oto hasło rzezi!.. pierwszy Monlak poległ pod mieczem wściekłości. Nieszczęśliwy Raulu... cóż się z tobą stanie! Pójdź niechaj ja umrę przed nim, szczęśliwą będę, i niech Fayel w barbarzyńskiéj nienawiści, śmiercią, połączy dwa serca, które chciał nazawsze rozerwać.

AKT CZWARTY.

SCENA I.

Gabryella, Izaura.

GABRYELLA.

Izauro! napróżno chcesz wesprzeć upadającą we mnie odwagę. Żadnéj nie znam nadziei, Fayel odjeżdżając podwoił na około miasta rozstawione straże, czyliż przez nie przebije się Raul? a dopóki tu jest, mogęż być spokojną, mogęż nie drżéć?

IZAURA.

Gdyby nawet był jeszcze w mieście, czegóż się masz lękać, kiedy Fayel o nim nie wie? Gdyby był miał jakie podejrzenie, byłżeby odjechał? Mąż twój udał się za królem do Paryża: ty drżysz jeszcze? Nie widziałażeś jak cię żegnał? Żadna zazdrość, żadne podejrzenie, nie mieszało twarzy jego.

GABRYELLA.

Zazdrość, ta obrzydła namiętność, umie się ukrywać w czole pogodném, a ciągłe udawanie zamienia się w nałóg.

IZAURA.

Lecz Fayel nie umie wstrzymać zapędu; mimo woli zdradzają go ukryte zgryzoty; nie widziałam jednak na twarzy jego, niespokojnéj zazdrości.

GABRYELLA.

Przebóg! w jednym momencie możnaż się tak zmieniać? Ach! ta spokojność nieznana w duszy jego, nadto jest niebezpieczną i słusznie trwogę moję podwaja. Sama się strzegąc, nie

mogłam na niego uważać: i bez wątpienia myliłam się. Spokojna jego rozmowa z Monlakiem, Alberyk, Armans wszystko usprawiedliwia moję obawę. Nie, póty nie przestanę cierpieć, póki się nie dowiem o losie Raula... Obacz przynajmniéj...

IZAURA.

Chciałabym, abyś go raz jeszcze widzieć mogła; niechby w ostatniéj z tobą rozmowie poznał, na jakie niebezpieczeństwo w każdym swoim powrocie naraża miłość, honor i życie twoje. Wspaniały bohatér, wierny kochanek, powinien dla spokojności twojéj, wyrzec się na zawsze, widzenia ciebie. Ty sama przekonałabyś go: miłość w rozpaczy, jedną tylko drogę widzi przed sobą... Wyrok nakazujący kochankowi poświęcić siebie samego, należy do władzy kochanki.

GABRYELLA.

Nie, wyrok ten nie do mnie należy; oszczędź mi raczéj niebezpieczeństwa, niech go nigdy nie widzę... Od rana obraz jego ściga mię i przeraża.. O straszne obudzenie się potężnéj miłości! Izauro! już to nie owe słodkie uczucie, nie to powolne rozrzewnienie, które ożywiało i niszczyło mię razem, ale ogień pożerający, ogień gwałtowny, wybucha tém potężniéj, im dłużéj był wstrzymywany; tym ogniem żyję: ta nieszczęsna trucizna, miesza mi rozum, lecz ożywia serce. Gdybym mogła zapomnieć Raula, śmiercią opłaciłabym to smutne zwycięztwo; chciałabym utrzymać cnotę i złorzeczę jéj; brzydzę się zbrodnią, a nie mogę się jéj oprzéć.

IZAURA.

Ach! nie trać męztwa, ta niewczesna trwoga...

GABRYELLA.

Czemuż godniejszemi łzami nie mogę zatrzeć wstydu tych łez, tak hojnie na łono twoje wylanych? Przez litość! pełnij okrutną powinność; wyrzucaj mi zbrodnie, bądź nieubłaganą, powiedz żem utraciła twój szacunek; powiększaj moję hańbę, zaostrz ohydę, abyś mnie uleczyła... Wstyd po występku pierwszym jest kro-

kiem do cnoty. Idź, jeżeli go znajdziesz zanieś mu śmiertelny wyrok wiecznego wygnania; ale oszczędzaj okrucieństwa, ułagódź pocisk nieludzki. Niestety! w samym uderzeniu zostaw mu pociechę, powiedz że w nieszczęściach jego ja cierpię, powiedz że sama chcę.. i wiecznie płaczę nieprzytomności jego... Takie ci daję zlecenie!... Ach! sama tylko przyjaźń, umie łączyć odwagę i litość... Idź... otóż on sam.. uciekajmy...

SCENA II.

Raul, Gabryella, Izaura.

RAUL (*wchodząc tą stroną, którą wyszedł w Akcie poprzedzającym*).

Nie uciekaj, okrutna! wstydzę się, żem ci był posłuszny, żem się chronił niebezpieczeństwa, które z tobą i z Monlakiem dzielić przychodzę.

GABRYELLA.

Przeszło już niebezpieczeństwo, ale honor każe ci z tąd uchodzić. Fayel nie wie o niczém; wyjechał spokojny: Monlak go uwiódł ujściem swojém z miasta. Jeżeli mię nie zdradzają, słyszałam nawet, że czeka na ciebie blisko tych murów. Odejdź, znasz wszystkię drogi tajemne...

RAUL.

Kiedy się już nie ma czego obawiać, nie odmówisz mi ostatniéj rozmowy.

GABRYELLA.

Ach! odejdź...

RAUL.

Najświętsza powinność...

GABRYELLA.

Ta powinność każe mi uciekać od ciebie.

RAUL (*zatrzymując ją*).

Umrę przy nogach swoich.

GABRYELLA.

Śmiesz mię zatrzymywać?...

RAUL.

Tak... śmiem, okrutna!

GABRYELLA (*z gniewem*).

Zuchwały, otóż to cel przybycia twego! Chcesz mi mówić o nieszczęsnéj miłości, chcesz do woli gnębić mnie samotnemi żalami, chcesz mię nakarmić obelgą, wyrzutami zbrodni! Przy tak występnym zamiarze, już nie tak straszny mi jesteś. Raul chce się stać niegodnym serca mojego, będę go musiała nienawidzieć, to najsroższe dla mnie nieszczęście!

RAUL (*zatrzymując ją jeszcze*).

Niewdzięczna! zawstydź się; wszelkie podejrzenie jest moją zniewagą, honor jest powodem i celem mojego żądania. (*Gabryella zaczyna go słuchać*) Już długo tłumiona miłość, nawykła do żałosnych utysków, ciągłe rozrzewnienie osłabiło serca nasze; śmierć była jedyną twoją nadzieją i żądzą. Czas nareszcie najpiękniejszym tryumfem zapewnić życie twoje, ja mieszałem twoję spokojność, ja ci wydarłem szczęście, ja byłem katem twoim, wyrzecz się na zawsze tak srogiego kochanka. Niebo! Raul sam tak okrutny wydaje wyrok! tak: od ciebie się domagam tego, czego sam wykonać nie mogę. Wspomagajmy się w najsroższéj walce serc naszych; w twojém ręku przeznaczenie moje; życie lub śmierć Raula od twego przykładu zawisły; mów, rozkaż, dodaj mi męztwa, wszakże wszystkie cnoty, ty mnie, a ja tobie winienem.

GABRYELLA (*z słodyczą i łagodnością*).

Dobrze więc, drogi Raulu! niech związki nasze, zawsze będą godne tych cnót, które nas połączyły. (*z mocą wzrastającą przez stopnie*) Wielkie namiętności są udziałem dusz wielkich: kto je mocno czuje, ten je umie zwyciężać; zimne serca nie zna-

ją odwagi, dusza potężnym zapalona ogniem, sama potrafi wykonywać cuda heroizmu... Wiem, że miłości naszéj nic już zgasić nie może; oczyśćmy się, zróbmy z niéj cnotę, a tak ją zwyciężymy. Pomnij, w pierwszych latach, jak nasza miłość powstawała; na samo wspomnienie cnoty, scislejszy związek podwajał męztwo nasze; oboje zachęcaliśmy się wzaiemnie, oboje szukaliśmy honoru, miłość sama prowadziła nas tém silniéj do chwały. Zapaliłeś mię do męztwa, i sam nie przestawaj być mężnym. Pokonajmy miłość, uprzedźmy słabość i ochydę, przyrzeczmy, że żyć będziemy, ale nie obaczym się nigdy, i kiedy ja z daleka od tronu poświęcę się cnotom prywatnym; ty na większym świecie, okryty laurami, wyrocznia Francyi i ludzkości, rozléj w narodzie światło genjuszu, przyświecaj światu z chwałą ojczyzny; idź, w pośród bitew zasłaniaj niezwalczoném ramieniem króla i braci; a kiedy na polu sławy miłość przypomni ci Gabryellę, weź ją za świadka dzieł twoich, pomnóż tryumfy i z własnych wieńców oddawaj hołd kochance. Tak zniknie cień nawet zbrodni; tak miłość nasza stanie się cnotą wysoką, tak mimo zamęźcia, mimo powinności i przeciwnych losów, będzie nam wolno kochać się bez wyrzutu...

RAUL.

Gdzie jestem? jaki zbytek roskoszy? Niewstrzymany porywa mię zapał... Tyle słodyczy, tyle udręczenia! Jakież to mię serce kochało! Jaką kochankę utracam! Taka cnota przechodzi siły moje, zachwyca mię. Vergy! jak mocną staje się chwała w ustach twoich! jak potężna siła piękności! Czyjeż męztwo przeciw niéj uzbroić się zdoła!.. Stało się, winienem zdać sprawę światu i ojczyźnie z tego, co mam od ciebie. Raul nie będzie nikczemnym, do mnie należy uzacniać dzieło twoje.... Pewny serca twojego, odradzam się na nowo dla ciebie, żyć będę dla Francyi tak miłéj nam obojgu, żyć będę dla tylu nieszczęśliwych... Przebóg! któż nieszczęśliwszy od nas! Niechaj zazdrość, niech wszyscy rycerze powiedzą: „Raul bez żadnéj nadziei, odważył się przeżyć stratę Gabryelli i stać się tak wielkim, jak ona.”

GABRYELLA.

Poznaję Raula... Sławny zwycięzca, gdyby się był mniéj zasłużył, niebyłby został godnym serca mojego... Czas doświadczyć twojego męztwa, mojéj stałości. (*z wzruszeniem*) Idźmy.. rozłączmy się...

RAUL (*z drzeniem po krótkiem milczeniu*).

Odwaga moja upada.

GABRYELLA (*patrząc na niego z męztwem*).

Nie, panie...

RAUL.

Daruj, w samém rozstaniu, miłość potężniéj nas łączy: o miłe i straszne zwycięztwo!

GABRYELLA.

Czyliż dla mnie łatwiejsze? niech nie widzi łez moich. (*oddala się*)...

RAUL (*idąc za nią*).

Ach! te łzy wchodzą aż do głębi serca mojego.

GABRYELLA (*wstrzymawszy się*).

Drogi Raulu! na zawsze, na zawsze...
(*z wysileniem odwagi uchodzi daléj*) Bądź zdrów...

RAUL (*oddalając się w drugą stronę*).

Żegnam cię.

GABRYELLA (*do Izaury*).

Idź, prowadź go i ukrywaj..

(Raul wychodzi, Izaura za nim).

SCENA III.

GABRYELLA (*sama*).

O niebo! stało się zadosyć strasznéj woli twojéj! W okrutnéj walce wyczerpaliśmy wszystkie siły, jakie człowiek mieć może. Boże! wspieraj mię potężném ramieniem: wszakże dobroć twoja

nadgradza cnoty! Zachowaj tak drogie życie bohatéra, czyliżeś go tu na to przywiódł, abyś go w moich oczach uderzył?... Jakiż rozruch! Słyszę odgłos trwogi... krzyk się wzmaga... szczęk broni... zbliżają się. (*Izaura powraca*).

GABRYELLA (*do Izaury*).

Ach! co się stalo z Raulem?

IZAURA.

Pani już po nim.

GABRYELLA.

Co widzę?

SCENA IV.

Fayel, Raul, Gabryella, Izaura, Alberyk, Żołnierze.

FAYEL (*ścigając Raula który się broni w pośród nacierających żołnierzy*).

Złóż ten oręż.

RAUL.

Nie zwyciężyłeś mnie jeszcze... Odwaga nie boi się liczby... *(wypada mu oręż, Alberyk go porywa).*

FAYEL.

Alberyku! niech mu więzy dadzą, (*do Raula*). Próżny opór, niedołężna obrona, wszystkom przewidział. (*do żołnierzy*) otwórzcie ten krużganek: (*do Raula i Gabryelli*) a wy, podli zbrodniarze! oto pierwsza moja ofiara.

(Widać ciało zabitego Monlaka.)

GABRYELLA.

Nieba!

RAUL.

Monlak zamordowany!

GABRYELLA (*do Izaury*).

Nie mogłaś mi uwierzyć!...

RAUL (*zbliżając się do ciała Monlaka*).

O mój przyjacielu! (*do Fayela*) Naciesz się twojém sromotném zwycięztwem, poczwaro!

FAYEL (*spokojnie*).

Oto pierwsze doświadczenie strasznego ukarania... Obaczcie jakie męczarnie, sprawiedliwa zemsta dla was gotuje. (*z wściekłością*) Zdrajco! ukryłeś się w mieście, napróżno cię szukałem; zdradziła cię pogłoska wyjazdu mojego, i ja pierwszy raz upodliłem się, aż do potrzeby kłamstwa... Sam stajesz się ofiarą na mnie sporządzonéj zdrady... Tak więc, najczarniejsza zmowa, ohydne podstępy, chciały mi wydrzeć honor, a może i życie, (*bierze Raula za rękę i ciągnie go ku żonie*): Pójdź, niech krew twoja, zbroczy tę niewierną. Nieszczęśliwa! przez śmierć jego, zacznę twoje męczarnie.. (*chce go przebić*).

GABRYELLA (*rzucając się na niego*).

Stój! Okrutny!

ALBERYK (*zatrzymując Fayela*).

Panie!

RAUL.

Nasyć się krwią tygrysie! Uderz... umrę szczęśliwy, kiedy umrę w jéj oczach, ale nie znieważaj najwyższéj cnoty. Zabij mię... Co cię wstrzymuje? ale nie zadawaj jéj zbrodni... Kto? my, mielibyśmy na życie twoje nastawać? Zapewne, wtenczas, kiedy mi wydrzeć miałeś jéj rękę, gdybym wiedział, gdybym był przewidział cios tak okropny, widziałbyś Raula uzbrojonego zemstą; w oczach nawet jéj ojca, u ołtarza samego, śmiałbym cię wstrzymać, i jak rycerz pozyskać Gabryellę, lub ją stracić na zawsze. Ale ty zabijając bezbronnego, śmiesz wyrzutami urojonéj zbrodni, czernić moję odwagę! Dobrze, ten podły zdrajca, chce cię wyprowadzić z błędu. Wprzód nim umrę, przed tobą, przed Francyą całą, ogłaszam za niewinnych, Monlaka, mnie, Gabryel-

lę. Uzbrajasz się przeciw niéj, nie jesteś więc jéj mężem. Jest prawo rycerzów, które gwałcisz w zapędzie wściekłości... Tam śmierć moja, tam chwała Gabryelli znajdzie mścicieli.

FAYEL.

Prawo rycerzów! Ja się do niego odwołuję, szanuję w tobie imię rycerza, choć podłą duszą pogardzam, (*do żołnierzy*), oddajcie mu broń (*do Raula*) Idźmy na pole honoru, tam sprawiedliwość powierzy swój miecz męztwu mojemu. Mógłbym cię tu ukarać, mógłbym, mam prawo, ale ty umierając, mniemałbyś, że Fayel boi się ciebie. Nie... jestem rycerzem jak ty, potrafię się zemścić i honor utrzymać; tam szukam chwały gdzie większe niebezpieczeństwa.

RAUL.

Ach! raz przynajmniéj stajesz się godnym twéj żony, idźmy.

GABRYELLA (*stawając między niemi*).

Co czynicie okrutni! Jaka nowa okropność! (*do Raula*) Wstrzymaj się zuchwały. Co chcesz czynić okrutny? utopić miecz w piersiach męża mojego! zostawić mi straszną zbrodnię mężobójstwa. Przeklinam miłość, złorzeczę nadziei twojéj, śmierć przyniosłeś mi z sobą; powinieneś ją był przewidzieć; nie uskarżam się na ciebie. Nastając na życie moje nie oszczędzałeś własnego; opłaćmy oboje nieroztropność naszą a jeżeli nic już gniewu jego powściągnąć, jeżeli go nic oświecić nie może, jeżeli walczyć potrzeba, ty zgiń... bo ja umieram dla ciebie! (*do Fayela*) A ty panie! chciéj posłuchać.

FAYEL (*z ostatnią gwałtownością*).

I cóż mi możesz powiedzieć, coby nie odkrywało niecnéj twojéj miłości. Widzę ją wszędzie! czytam w każdém twojém wejrzeniu; każdy twój wyraz, jest nowym dowodem zhańbienia mojego. Kocha cię, jest kochanym, oto dwojaka twoja zbrodnia. Ach! zanosisz śmierć i piekło do serca mojego. Ty umrzesz razem zemną, jeżeli on zwycięży. Żołnierze! odprowadźcie ją, postąpcie z nią podług rozkazów Alberyka. (*Wyprowadzają Gabryellę*).

RAUL (*do żołnierzy*).

Okrutni! Król z rąk waszych życia jéj dopominać się będzie.

FAYEL.

Ja sam odpowiem za was; mnie samemu bądźcie posłuszni. (*do Raula biorąc go za rękę*) Pójdź nasycić pragnienie, które nas obu pożera, gorące pragnienie krwi obrzydłego rywala. Niewdzięczna! obyśmy obadwa, jeden z ręki drugiego poledz mogli, oby to wszystko, cokolwiek cię kochało, zniszczone bydź mogło.

AKT PIĄTY.

(Teatr wystawia więzienie w którém widać stół kamienny, i dwa stołki; stół w części ukryty).

SCENA I.

Gabryella (*samà*).

(siedząc przy stole, na którym lampa się pali)

Jak bolesna i leniwa ostatnia godzina życia! Oto mój grób w który mnie żywą wtrącili... O najwyższa sprawiedliwości! po tylu okropnościach, sądź sama między tobą i sercem mojém... Niestety! czułe serce jest darem nieba; czemuż ten dar ze wszystkich najstraszniejszy? Tyle ciosów! tyle srogości! Jakaż poniewolna zbrodnia ściągnęła je na mnie? Któż na ziemi całéj, kto z nieszczęśliwych uskarżać się będzie na losy swoje, widząc moje nieszczęścia?... Ale nikt mi nie donosi o bitwie... Zwycięzca czy zwyciężony Fayel, zawsze mi straszny... Zachowuje zapewne dla mnie jaką nieznaną okropność... (*z żywością*) Raul w niebezpieczeństwie, a ja się lękam o siebie! Raulu! tyle krwi na polach Azyi przelałeś, jakże jéj resztę zdołasz obronić? Raniony, stargany niemocami, zaledwie władniesz orężem; omdlała ręka zawiedzie twoją odwagę... Co czynię? O mój mężu! w zbrodniczém przerażeniu, śmiałażbym życzyć mu czego przeciw tobie. (*wstaje*) Nie, zabij mnie samą; sprawiedliwą śmiercią, razem ze krwią moją, osusz źródło twojéj nienawiści. Zachowajcie obadwa śmiertelne razy dla nieprzyjaciół ojczyzny, porzućcie ten fałszywy honor, to

źródło zbrodni... Przebóg! dla kogóż to depczecie święte prawa ludzkości? czy dla mnie utracić ma jednego z synów ojczyzna?... Przynoszą mi śmierć; błogosławię przeznaczenie moje.

SCENA IV.

Gabryella, Alberyk z dwoma żołnierzami.

GABRYELLA.

Cóż więc? Fayel? Raul?

ALBERYK.

Pani! nie masz już męża.

GABRYELLA.

Wielki Boże!

ALBERYK.

W bliskości téj wieży, któréj straż oddał mi okrutny i trwożny Fayel; widziałem tę długą bitwę, w któréj wściekłość zastępowała miejsce odwagi i sztuki. Nigdy dwaj wojownicy nie zostawili tyle śladów zajadłéj waleczności. Włocznie z łoskotem rozdzierały powietrze, po skruszonych mieczach deptali rycerze, sto razy uderzone zbroje przeraźliwy szczęk wydawały, tarły się puklerze, a z pod silnych razów ogień wypadał... Ale nareszcie pewniejszy cios Raula: widziałem pani męża twojego spadającego z konia, Raul tymczasem spieszył ku temu miejscu, dla potargania więzów twoich.

GABRYELLA (*gwałtownie*).

Biegnij, biegnij; wstrzymaj go.. Jeżeli tu wnijdzie, martwą mię zastanie. (*Alberyk odchodzi*).

SCENA III.

Gabryella, dwaj żołnierze.

GABRYELLA.

Okrutny! Zemsta przywiodła cię w te strony... Otóż cel twojego powrotu: spełniona nadzieja! a ja w tém krwawém

spotkaniu możem się lękała o ciebie? teraz nawet zdradzając pamięć małżonka, może się na samego zwycięzcę oglądam. (*Z ciężkim smutkiem*).

Nieszczęśliwy Fayelu! o zbrodnio! o straszne zgryzoty! Śmiercią nadgrodziłam miłość twoją. Zabiłam więc męża. Ach! jego cień wyrzekający, z zapalonym wzrokiem ścigać mię będzie. Do grobu, do piekła samego będzie dla mnie nieubłaganym katem. Zniszcz wielki Boże, pogrąż w przepaści grobów tę występną, którą w dzień gniewu twojego na to stworzyłeś, aby zabijała to wszystko co ją kochało... Co za okropny widok! Mąż umiérający...

SCENA IV.

Fayel, Gabryella, Alberyk, żołnierze (*z pochodniami*).

GABRYELLA.

Ukarz mię panie... Twoja śmierć, moją jest zbrodnią.

FAYEL (*raniony, utrzymują go żołnierze*).

Stanie ci się zadosyć. Oddalcie moją Ofiarę... rozkazy zemsty mojéj niechaj wykonają natychmiast, potém przyprowadzicie ją na to miejsce.

GABRYELLA (*którą wyprowadzają*).

Widzę nieszczęścia twoje, możeż być większa kara?

SCENA V.

Fayel, Alberyk, żołnierze.

FAYEL (*siadając przy stole*).

Znajdę jeszcze jedną dla ciebie, znajdę i nacieszę się okrutną roskoszą...

ALBERYK.

Panie! to gwałtowne wzruszenie... rana może niebezpieczna...

FAYEL.

Słaby ten cios Raula... Ujrzawszy ranę, rozumiał że mnie

zwyciężył. Za pomocą Armansa powstałem i mściwe żelazo utopiłem w piersiach nieprzyjaciela. Obu nam zadosyć się stało, umiéramy, każdy krwią przeciwnika zbroczony. Niewierna żono. Pójdziesz i ty za nami do grobu.

ALBERYK.

Umiarkuj panie gniew nadto zawzięty; powiedziałem ci jak na sam odgłos zgonu twojego, w szaleństwie prawie przeklinała Raula...

FAYEL.

Czyliż przeto zbrodnia jej mniejsza? Tajemne rozmowy, najczarniejsze zdradziectwo... Krew Raula stwierdziła ich zbrodnie. Niebo było naszym sędzią, i niebo go ukarało. Żołnierze! ukrywajcie tę śmierć. Niechaj okrutna, w ślepém omamieniu ciesząc się zwycięztwem ujrzy, serce kochanka. (*Jeden z żołnierzy, wychodzi z tym rozkazem*).

ALBERYK.

Ale krew twoja przelana...

FAYEL.

Reszta téj krwi zapalona wściekłością, burzy się we mnie. Zdaje mi się, że na miejsce krwi przelanéj, ogień wydobył się z serca i napełnił żyły moje. Nie, nie umrę z niedołężnego ciosu Raula; kiedy dokonam zemsty, wtenczas sam sobie śmierć zadam.

ALBERYK.

Jaki zamiar, ach! żyj panie...

FAYEL.

Brzydzę się życiem. To zakrwawione serce, samą śmiercią oddycha. Trzeba mi ofiar, i sam na nich polegnę. Stało się, nie mogę już ani przebaczyć niewiernéj, ani żyć po niéj...

Gdyby panowanie ziemi do mnie należało, nie chciałbym wszystkich koron świata, chyba dla złożenia ich u nóg twoich. Ze łzami zadaję ci śmierć zasłużoną... Cóż mi pozostaje dla miłości uczynić?... umrzéć po tobie... Alberyku! kiedy miłość pierwszy raz wstąpiła do duszy mojéj, przewidziałem te okropne

jéj skutki. Nie wiem, jaki strach, jaka ponura boleść, mieszała pierwsze uniesienia powstających płomieni. Czarne przeczucie, nieznana okropność, przepowiedziały mi w miłości nieszczęścia życia mojego. (*Przynoszą naczynie nakryte i list: kładą to wszystko na stole*). Wszystko gotowe... nasyćmy oczy i serce jéj mękami. Z roskoszą oglądam pierwsze narzędzia katowni. (*Bierze list i pokazuje go Alberykowi*). Poznaj ten list, w którym bezwstydna ich zdrada, nauczyła mnie okrutnéj sztuki, mszczenia się za krzywdę moją. (*Kładąc rękę na naczyniu*). Odbierzesz ten dar czułego kochanka, ale z ręki mojéj ten dar strasznym ci będzie. (*Odkrywając naczynie*). Nad tém skrwawioném sercem, niech jęczy twoje, niech zmartwieje w boleściach. (*Nakrywa naczynie*). Cel twojéj miłości, będzie dla ciebie karą.

ALBERYK.

Jakto?

EAYEL (*wstając*).

Ach! Co za roskosz dla mnie... kiedy obłąkane jéj oko zatrzyma się nad tém sercem, któremu nademnie dała pierwszeństwo; kiedy na ukaranie, ujrzy ten upominek zbrodni swoich. Umrę z tryumfem, przy dwóch moich ofiarach... Nadchodzi... (*Fayel drży*).

SCENA VI.

Fayel, Gabryella, Alberyk, Żołnierze.

GABRYELLA (*do Fayela*).

Dokonaj okropności mojéj, sto razy umiera kto śmierci oczekuje.

FAYEL.

Nie wiesz zapewne, że Raul wydarłszy mi zwycięztwo, chce jeszcze wydrzeć i ciebie; że zadawszy mi ranę śmiertelną, czeka tylko pomocy Retela, aby wyłamał mury twego więzienia?...

GABRYELLA.

Uprzedź zbrodniczy zamysł i uderz...

FAYEL.

Oto twój wyrok... (*pokazując jéj list*) a tam moja zemsta.. (*pokazując naczynie*) Patrz i sądź, czy mogę jeszcze obawiać się Raula, (*Gabryella zbliża się do naczynia, spogląda na Fayela*).

FAYEL (*zatrzymując ją*).

Stój, jedno wejrzenie rozbraja mnie: trzeba się lękać jéj łez jéj rozpaczy, i odwracając oczy uderzać najdroższą ofiarę... Szaleństwo moje dochodzi do najwyższego stopnia, ale miłość mocniejsza. Tak, chcę ją zabić, a na śmierć jéj patrzeć nie mogę, Wyjdźmy. (*Żołnierze z nim wychodzą, biorą pochodnie, lampa się tylko zostaje*).

SCENA VII.

GABRYELLA (*sama, trzymając jeszcze list*).

Jak mi go żal!... Ale pismo, które mi zostawia... Niestety pisząc te drogie wyrazy, Raul nie spodziewał się żyć po mnie. (*czyta*) „Serce moje odtąd szczęśliwsze, bo mieszkać będzie przy tobie.“ Odważmy się, oto koniec cierpienia.. (*spogląda na naczynie*) Najmilszy dar z ręki Fayela: serce moje z roskoszą wiedzie mię do téj trucizny; (*zbliża się kładzie list na stole, rękę na naczyniu*) Raulu! żyć będziesz po mnie, błogosławię mój los... (*odkrywa naczynie i wydaje krzyk przerażający*) O nieba! serce we krwi... o czarna okropności... (*głosem przytłumionym i przerywanym*) Ach! Raulu! stało się... (*Upada na krzesło*).

SCENA VIII.

Gabryella, Izaura.

IZAURA (*wchodząc, mówi do żołnierzy stojących u drzwi więzienia, zewnątrz*).

Okrutni! ona winna! niechże i ja będę wspólnicą jéj zbro-

dni... Jak miło mi będzie cierpieć z nią i umierać! (*zbliża się do Gabryelli, która nie mogąc już mówić, daje znak ręką*) Pani! co mi ukazujesz z takim przerażeniem?... (*spojrzawszy w naczynie*) O zbrodnio! Gabryello! Umiera, nie może oderwać oczu od tego serca, zdaje się że w niém zgromadza wszystkie swoje boleści.. Podnieśmy ociężałą głowę.. (*podnosi głowę Gabryelli*) Chce do mnie mówić... niedołężne siły... same tylko jęki dobywają się z piersi. Ach! śmierć! jéj to niema okropność, zabójcze boleści, które ani łez, ani głosu nie znają. (*Gabryella wstaje w konwulsyach*) Lecz skąd tak głębokie łkania, co za gwałtowne wzruszenie?...

GABRYELLA (*obłąkana*).

Raul!... drogi mój Raul... (*znowu upada*).

IZAURA.

Pozwól... niechaj usunę z przed oczu twoich... (*chce wziąść naczynie*).

GABRYELLA (*zatrzymując ją*).

Ach! na twojém sercu niechaj moje skona...

IZAURA (*nakrywa naczynie, i stawia je za kolumną część stołu zasłaniającą*).

O smutne obłąkanie rozpaczy!..

GABRYELLA (*patrząc jeszcze w to miejsce, gdzie stało naczynie, jakby je zawsze widziała*).

Drogi kochanku! otóż to serce w którém panowałam, a w którém nie masz już Gabryelli! Dusza twoja błąka się naokoło niego, uskarża się, wzywa mnie za sobą... (*wstaje*) Zdaje mi się, że to serce powraca przy mnie do życia... widzę kurzącą się krew. (*znowu upada*).

IZAURA.

Nie... nie... już go nie widzisz...

GABRYELLA.

Pogrążę się w strumieniu łez moich... ale napróżno... Zmartwiałe oko nie zna roskoszy płaczu... ciężar boleści przytłumia jęki moje...

IZAURA.

Pani! ojciec twój przybył do miasta.

GABRYELLA (*wskazując zawsze miejsce gdzie stało naczynie*).

W tobie mieli schronienie wszyscy nieszczęśliwi...

IZAURA.

Powróć do zmysłów. Ojciec twój i Retel tylko co przybyli... żądali rozmowy z Fayelem... Zapóźno niestety oświecą jego ślepotę.. Przebóg! dla ojca żyj jeszcze....

GABRYELLA (*w obłąkaniu zdaje się jéj że widzi ojca*).

Tyżeśto! mój ojcze? Patrz na moje nieszczęście... Twojeż to serce? te trupy, te narzędzia okropnych katowni... Kto wtrącił córkę twoję w tę przepaść? kto? ty sam, twoja władza okrutna, moje posłuszeństwo... (*Raz jeszcze upada, opiera się na stole przyciśniona zbytkiem boleści*).

IZAURA.

Co słyszę? ktoś nadchodzi.. To jéj mąż okrutny.. Jaka boleść go dręczy, zaledwie chwiejącym się postępuje krokiem. Tygrysie! pójdź naciesz się, pójdź obacz raz jeszcze, opierającą się katowskim razom twoim; obacz morderco, drżącą pod nożem ofiarę.

SCENA IX.

Fayel, Gabryella, Izaura, Alberyk, Armans, żołnierze (*z pochodniami*).

FAYEL (*z roztarganemi włosami w największym nieładzie*).

Czegom się dowiedział? Okrutni! zostawcie mi moję ślepotę.. Retelu! dobijasz mię, ona była niewinna... O zbrodnio nienagrodzona! (*do żołnierzy*) Mścijcie się za siebie, mścijcie się za nią, nad obrzydłą poczwarą... Pokazałem światu, pokazałem zdumiałemu niebu, wysilenie okropności i zbrodni, które ja tylko sam wynaleźć mogłem. (*Do Alberyka, upadając na jego ręce*) Mów, nie śmiem spojrzeć na nią, mów.. żyjeli jeszcze?...

ALBERYK.

Tak panie, żyje..

FAYEL (*zbliżając się do żony, słabym głosem*).

Gabryello!

GABRYELLA (*zawsze obłąkana, patrzy na Fayela ale go nie poznaje*).

Mój ojcze! przystąp, przyjmij mię na ręce twoje. (*Fayel wyciąga do niéj ręce, Gabryella rzuca się na nie*) Na łonie twojém umieram godna ciebie... Ty nie wątpij o tém... wydałam na śmierć kochanka, dla męża który mię zabija... Ale nie daj Fayelowi przystępu do mnie, wstrzymaj go... Niech nie widzi wzmagającéj się męczarni moich... niech nie liczy ostatnich jęków... niech się nie natrząsa, niech się nie pastwi ze złośliwą podłością nad grobem żony.

FAYEL (*w rozpaczy*).

Nie.. przychodzę cię błagać, o najsroższą karę..

GABRYELLA (*poznając go po głosie, rzuca się na stół z krzykiem ostatniego przerażenia*).

Ach! umieram...

FAYEL (*dając jéj szpadę*).

Weź to żelazo, ukarz mnie sama, rozedrzyj to serce które ból szarpie, pożerają zgryzoty, wieczny wstyd zabija. Niewinnaś! o zbrodni! o straszna światłości!... Moja własna rozpacz potrafi zemścić się za ciebie. (*Chce się przebić*).

ALBERYK (*wydzierając mu szpadę*).

Panie! co czynisz?..

FAYEL.

Litości! przyjaźni! żelaza! Oddaj albo uderz. Żona moja umrze mniéj nieszczęśliwą po zemście... niechaj ostatnie wejrzenie zwróci na męża, niechaj bez gniewu obaczy ukaraną poczwarę.

GABRYELLA (*powracając do zmysłów i pogląda jąc na naczynie*).

Raulu!

FAYEL (*bierze naczynie, oddaje żołnierzowi aby je ukrył*).

Weź... oddal ten straszny widok.

GABRYELLA (*wyciągając ręce bezwładnie*).

Wydzierają cię z rąk moich, darze miły i straszny! Jakaż nowa zbrodnia odkryta? (*patrząc na Fayela*):

Patrz Izauro! czy widzisz? ten tygrys niesyty krwi, jak się pastwi, jak szarpie ten szczątek okrutnego mordu... Oto wściekły, raz jeszcze uderza drgające serce;... słyszę jak jęczy pod nożem mordercy. (*Fayel odchodząc od zmysłów upada na krzesło*). Patrz... rozrzucone sztuki sam mąż mi podaje... Stój poczwaro! stój... Co? nieostygłą po morderstwie ręką, śmiesz mi serce do ust skrwawionych podawać!..

FAYEL.

Boże! dosyćże już kary!...

GABRYELLA (*z trudnością oddychając głosem gasnącym*).

Ten raz dobija mię... śmiertelne zimno osiada na piersiach moich... (*bierze list*) O połowo duszy mojéj! wydarto ci drugą... nadto długo konała, teraz nareszcie łączy się z tobą... odradzam się na moment, przy ostatniém odetchnieniu...

FAYEL (*porywając się gwałtownie*).

Umieram!.. pójdę za nią... mam pewną drogę. (*na stronie*) Mordercze ręce, rozedrzyjcie tę ranę... tędy krew i dusza wolną sobie drogę otworzą.

ALBERYK.

Armansie! wstrzymaj szaleństwo...

FAYEL (*odpycha Alberyka, rzuca się na Armansa, wydziera mu puginał i przebija się*).

Moja mi tylko ręka wierną została... odbiera mi życie. (*upada przy nogach żony*). Ach! umieram przy nogach twoich... Przyjaciele, w jednym grobie złożycie... Gabryellę... to serce... a razem ich kata. (*bierze rękę Gabryelli*). Napróżno uciekasz od męża, który cię ubóstwia... Niechaj poniewolnie, ręka twoja, złączy się z moją... Okrutna miłości!.. (*wskazując Gabryellę*) Nieszczęścia... (*wskazując na siebie*) zbrodnie... oto godne dzieła twoje do czegoś nas przywiodła!...

KONIEC TRAGEDYI.

POEZYE ORYGINALNE I TŁÓMACZONE.

WIERSZ O DOBROCZYNNOŚCI.

Źródło szczęścia, co każdéj przewodniczysz cnocie,
Dobroczynności! godny niebianów przymiocie,
Tobie pierwsze ród ludzki ołtarze podnosił,
Tobą szczęśliwy słynął, ciebie nędzny głosił.
Czy słońce w płody ziemi moc żywotną wlewa,
Licznym darzy owocem łąki, role, drzewa,
Czy wiosna twardéj zimy stargawszy okowy,
Na zmartwiałém półsferzu świat utwarza nowy;
Jednym tchem tłumy stworzeń wyprowadza razem;
Tyś sama godném Stwórcy dziełem i obrazem!
Kiedy gwałtowna burza zaćmi twarz natury,
Ziemia jęknie w zasadach, rykną czarne chmury,
Straszna ręka wśród ogniów wyrzuca pioruny,
Razem obadwa ziemi trzęsą się bieguny,
Grom po gromie z ognistéj otchłani wylata;
Drżę cały i poznaję samowładcę świata.
Lecz kiedy płyną zdroje wszystkożywnéj rosy,
Plenność z nieba opada na omdlałe kłosy,
Gdy deszcz nieprzepłacony i obfitość mnoga
Karmi łaknącą ziemię; tu ja widzę Boga!
Dobroci! tyś najstarszą śmiertelnych królową,
Saméj nawet piękności dajesz piękność nową:
W tobie prawdziwą czułość, w tobie roskosz znamy,
Wdzięki nas zachwycają, lecz ciebie kochamy.

O! w jak przyjemny powab piękność się przybiera,
Gdy pociesza cierpienia, łzy nędznym ociera!
Ukaże się w nieszczęściu, wnet nieszczęście zniknie,
Lub uciśniony, mężniéj znosić je przywyknie.
Jak nienawidziéć muszę twardego człowieka,
Co rad samemu sobie, od ludzi ucieka:
Gdzie stąpi, wszędzie widok przeraża go zbrodni,
Mniema, że ludzie jego pożycia niegodni...
Odtąd jak się samotny w swéj jaskini schronił,
Nie znał szczęścia człowieka, bo łzy nie uronił:
Sama nienawiść jego roskoszą i celem,
Przestał być mężem, ojcem, bratem, przyjacielem...
O! jeśli jest na ziemi tak nieczuła dusza,
Któréj słodycz braterstwa wcale nieporusza,
Natura mści się srodze za zniewagi swoje:
Ona mordercze z piekieł ześle niepokoje,
Zamknie w żelaznych piersiach zgryzoty i jęki,
I płacz nawet odbierze, coby ulżył męki.
Jeśli się mógł tak bardzo niewdzięcznością zrażać,
Jeśli się lękał liczbę niewdzięcznych pomnażać;
Niechby myślą w odległe zapuścił się wieki:
Jakiéj nad sobą czasów doznawał opieki,
Co geniusz przemysłu dla niego utworzył,
Jak zhukanego morza fale upokorzył,
Z jaką otuchą wtargnął w przyrodzenia rządy,
Porozmierzał i nieba i morza i lądy,
Zwiedził całą naturę olbrzymiemi kroki,
Jak śmiałym orła lotem wzbił się nad obłoki,
Na hardych oceanach wzniósł warowne domy,
Wydarł ziemi bogactwa i niebiosom gromy.
Niechaj to wszystko zważy i w składzie ogromnym
Dzieł przodków, niechaj czyta co winien potomnym.
Człowieku w użyteczne cnoty znamienity,
(Z nich tylko bowiem wielkość wywodzi zaszczyty)

Ty co dobro ludzkości pierwszym mając celem,
Umiałeś być człowiekiem i obywatelem;
Jakież godne twych zasług pienia ci poświęcę?
Może i innych twoim przykładem zachęcę...
Bracia co do honoru razem z tobą biegli,
Walcząc z niebezpieczeństwy chwalebnie polegli:
Szczęśliwi, że ojczyzny swojéj nie przeżyli!
Lecz i ty, coś był świadkiem najsmutniéjszéj chwili,
Co gdy się ostatecznie zawziął los morderca,
Wszystko stracić musiałeś, prócz wielkości serca;
Wyższy nad niestateczne wyroków igrzysko,
Spojrzyj na smutne gruzy, na pobojowisko...
O! jak żałosne sercu, lecz wielkie pamiątki!
Stérczą niedoniszczone twoich gmachów szczątki,
Nie zamków, bo lud wolny żelazem się bronił,
Lecz domów, gdzie przychodzień bezpiecznie się chronił,
Gdzie miał Bóg swe przybytki, nauki świątynie.
W głośnéj całemu światu Sarmatów ruinie,
Wiekami utwierdzona niepoległa chwała,
W mogile widać ogrom upadłego ciała!
Ccij szanowne pamiątki Lechów starodawnych,
Przybytek ich wielkości, skład trofeów sławnych;
Sławiąc cnoty domowe i wojenne czyny,
Pielęgnuj w świętym składzie niezwiędłe wawrzyny.
Drogą istności twojéj ocalaj połowę,
Święte dziedzictwo: chwałę i ojczystą mowę.
Tak wieszcz co w boskich pieniach nieznających zgonu,
Śpiewał gniew Achillesa, boje Ilionu,
Wydarł władzę niszczącą i losom i wiekom,
I dziś jeszcze nieszczęsnym nie dał umrzéć Grekom.
Boska dobroczynności! z twojego natchnienia,
Mędrzec w zaciszy przyszłe uczy pokolenia;
Korzyść późnych następców do pracy go budzi:
Nowym węzłem braterstwa ty jednoczysz ludzi.

Bo gdy los tym obfitość, tym nędzę przeznacza,
Tyś dała klucz ubóstwu do skarbów bogacza.
Głód i śmierć w nieszczęśliwéj osiadły krainie,
Lud bez kawałka chleba do ostatka zginie:
Sama się dobroczynność téj mocy oparła,
Ona wnijście do grobu rozpaczy zawarła,
Śmiercią oddychające rozpędziła jędze,
Równa Bogu w dobroci, równa mu w potędze.
Mnie blask świetnego losu nigdy nie omami,
Nauczyłem się wreszcie gardzić bogactwami.
Czyliż bogacze tylko mogą być szczęśliwi?
Będęż cierpiał z zazdrości, gdy się los sprzeciwi?
W tém jedném śmiem niechętne wyroki obwinić:
Chciałbym, jak oni, drugich szczęśliwemi czynić...
Ale nie... W próżnéj żądzy nadto się zawiodłem,
Nie same dobroczyńców dostatki są źródłem...
Starzec długiego wieku obarczon ciężarem,
Nawykły boje staczać pod sławy sztandarem,
Zdobny zacném kalectwem i pięknémi blizny,
Z jedną ręką powrócił z obrony ojczyzny.
Cóż przyniósł? miecz strzaskany, zwiedzione nadzieje,
Bohatér nie rozpacza, choć ojciec łzy leje:
Moc go natury w nowe siły usposabia,
Biegnie wesół, pracuje i na chleb zarabia.
A gdy z pociechą trudy zakończą się dzienne,
Opowiada zasługi i dzieła wojenne;
Do prawdziwéj wielkości sposobi umysły,
Wdraża sprawiedliwości obowiązek ścisły,
Tak, naturze, krajowi, płacąc dług powinny,
Może walczyć z losami żebrak dobroczynny.
A jeżeli podobny Teneryffy skale,
O którą się rozjadłe roztrącają fale,
Walczy z przeciwnościami i tysiące grotów
Mężném sercem wytrzymać i poledz jest gotów;

Jakożkolwiek fortuna obróci swe koło,
Czy trwa, czy ulatuje; on pogodne czoło
Wznosi w niebo, i gardząc nieprzyjaciół mnóstwem,
Czystą cnotę poczciwém otacza ubóstwem.
Jeżeli za zniewagi nieludzkich współbraci,
Pełen szlachetnéj zemsty, dobrodziejstwy płaci;
Jeżeli gdy go zawiść prześladuje sroga,
On jeszcze za niewdzięcznych modli się do Boga;
Nic w nim świętego czucia ludzkości nie zmniejszy:
Nie wiem, czy sam Bóg w niebie, ma widok zacniejszy.
Oto posąg rycerza... krwią kupione wieńce,
Tu łupy miast zdobytych, tu w łańcuchach jeńce;
Pod nogami posępne zaległy zwaliska.
Martwe dzieło rzeźbiarza jeszcze postrach ciska.
Jego się mocy liczne narody ulękły,
Przed nim Ocean osiadł i góry przyklękły,
Chce i po zgonie trwożną potomność zadziwiać...
Niebaczny! mógł bydź większym, bo mógł uszczęśliwiać.

MOWA AJAXA I ULLISESSA

O ZBROJĘ ACHILLESA

z przemian Owidyusza.

Kiedy sprawą Neptuna i Apollina, największy z greckich wodzów Achilles, poległ raniony strzałą Parysa; powstał wielki spór między rycerstwem o zbroję jego, przedziwnéj roboty Wulkana. Zaledwie nie przyszło do wojny domowéj, aż Agamemnon zwołał sąd z przedniejszych wodzów, aby temu zbroja przyznaną była, któryby się przez wielkie zasługi najgodniéjszym okazał. Powstał natychmiast Ajax, syn Telamona i Ulisses syn Laerta; który zaś z nich wygrał, sama powieść okaże.

Kiedy w obszernem kole stanęły Danaje,
Pan siedmioskórnéj tarczy, wielki Ajax wstaje.
Wodzowie wśród rycerskich zasiedli szeregów,
On gniewném spojrzał okiem wzdłuż Sygiejskich brzegów,
I wznosząc ręce w górę, rzekł: „O! wielki Boże!
Toż to ze mną Ulisses o broń walczyć może?
Uciekał, kiedy Hektor z szalonym zapałem
Niósł ogień na te nawy, który ja wstrzymałem.
Bezpieczniéj pięknie mówić, niźli staczać wojny;
Lecz mnie wymowa, jemu oręż nie przystojny.
W nie jednakowéj sztuce każdy z nas wygrywa,
On w darze krasomówstwa, ja w szkole Gradywa.
Com czynił w polu bitew, widzieliście sami.
Niech się z swemi Ulisses popisze dziełami.
Niech to jawném uczyni, co zdziałał ukradkiem,
Czego on sam w ciemnościach i noc była świadkiem.

Idzie o broń Achilla: sprawa najważniejsza!
Ale walka z nierównym samą wielkość zmniejsza:
Zwyciężyć Ulissesa, dla mnie zaszczyt mały:
Jemu, że ze mną walczył, dosyć będzie chwały.
Wszakże, chociażbym żadnym nie zasłużył czynem,
Krew za mną mówi, jestem Telamona synem,
Co zdobyciem Pergamu, z Herkulesem słynął;
I pegazejską łodzią do Kolchów zapłynął.
Eak był jego ojcem, który berłem włada
Tam, gdzie Syzyf pod skały ogromem upada;
Eaka ojciec bogów w grono swoich dzieci
Policzył, tak więc Ajax od Jowisza trzeci.
Lecz bym się tych zaszczytów liczyć nie ośmielił,
Gdybym z najpotężniejszym mężem ich nie dzielił.
Ten co wielkiemi czyny wsławił całą ziemię,
Achill, był bratem moim. Ty Syzyfa plemię,
Podobny mu z podstępów, podobny z kradzieży:
Jakiemże prawem ród nasz do ciebie należy?
Czy mi za to nagrody odmówić przystoi,
Żem pierwszy, nie wołany poniósł wojnę Troi?
A ten co do ostatka oręża się wzbraniał,
Co niemęztwo, zmyśloném szaleństwem ochraniał,
Aż dopóki Palamed z własną szkodą swoją,
Tak zniewieściałych piersi nie otoczył zbroją...
Żadnéj broni wziąść nie chciał; dziś najlepszą zyska!
Ja zaś pełen obelgi i urągowiska,
Powrócę bez nagrody, stracę oręż bratni,
Za to, że byłem pierwszy, Ulisses ostatni?
I bodaj były Greckie nieznały go roty,
Bodaj był w domu został doradzca niecnoty!
Nie byłbyś, Filoktecie, nigdy tak nikczemnie,
Z hańbą całego wojska, porzucon na Lemnie;
Gdzie teraz, odwiedzając jaskinie zwierzęce,
Martwe skały poruszasz w ustawicznéj męce,

I wołasz pomsty nieba, za twój los tak srogi:
Spełni się z czasem, spełni, jeżeli są bogi!
Kogóż z was nie obejdzie, Grecy, ta ohyda?
Filoktet wasz towarzysz, następca Alcyda,
Głód i boleści cierpi i te same strzały,
Na pokarm ptastwo biją, co Trojan bić miały!
Żyje jednak, bo razem z Ulissem nie płynął.
Takby żył i Palamed, lub z chwałąby zginął,
Gdyby go gdzie na puste wyrzucono kraje.
Sroższą nad nędzę, Uliss zbrodnię mu zadaje,
Dowodzi zdrady Greków, i sztucznym obrotem
Oskarża niewinnego podrzuconém złotem.
Za wydane szaleństwo śmiercią mu zapłacił.
Jakich mężów przez niego Grecki obóz stracił!
Tych wygnał, tych sromotnie radził zamordować:
Tak jest straszny Ulisses i tak zwykł wojować!
A choć walczy w wymowie z cnotliwym Nestorem,
Przecież widocznéj zdrady nie nazwie honorem.
Kiedy koń ranny uwieźć Nestora nie zdołał,
Próżno starzec Ulissa po imieniu wołał:
Kto sam w ucieczce ufa, drugim wsparcia nie da,
Pozwólcie na świadectwo wezwać Dyomeda.
Ale niebios nad ludźmi władza sprawiedliwa;
Ten co nie dał pomocy, sam jéj wkrótce wzywa.
Zdradą zdrajcy odpłacić, nie byłoby grzechem.
Woła na towarzyszów: przybiegłem z pośpiechem,
Widziałem pobladłego, jak na ziemi leżał,
Jak na sam widok śmierci żywot go odbieżał.
Zastawiam nad zmartwiałym mój puklerz potężny,
I ocalam (rzecz mała) umysł niedołężny.
Pójdź na to miejsce, jeśli przeprzeć cię nie mogę,
Wróć Trojan, wróć twą ranę i zwyczajną trwogę:
Klęknij pod moją tarczą i stamtąd walcz ze mną...
Snadniéj ucieczką duszę ocalać nikczemną!

Hektor z bogów potęgą bój na szali niesie,
A gdzie stąpi, nie tylko ty drżysz Ulissesie,
I mężni nawet... tyle przy Hektorze strachu!
Ten kiedy wszystko niszczył w szalonym zamachu,
Kiedy się krwawą rzezią na obóz zapalił,
Kto go potężnym głazem o ziemię powalił?
Lub kiedy pojedynczo wyzywał do bitwy,
Jam jeden mu dotrzymał... i wasze modlitwy
Nie próżne za mną były: po skończonym sporze
Równe poznano męstwo we mnie i w Hektorze.
Wkrótce potém z okrętów szczęk oręża słyszem,
Lecą Trojanie z ogniem, mieczem i Jowiszem:
Gdzież był wtenczas Ulisses wymową nadęty?
Jam nadzieję powrotu, te same okręty
Temi piersiami okrył i wydźwignął z toni,
Za tysiąc naw, Achilla domagam się broni.
Wreszcie żeby był słuszny koniec tego sporu,
Nie mojego tu patrzcie, lecz zbroi honoru:
Bo jeżeli mi prawdę powiedzieć przystoi,
Zbroja Ajaxa żąda, a nie Ajax zbroi.
Wymień Rezusa, wymień wszystkie twoje zdrady,
Dolona i Helenę? i posąg Pallady.
Nic we dnię, wszystkoś zdziałał w pośród ciemnéj nocy:
Nic się bez Dyomeda nie stało pomocy.
Jeśli tak podłe dzieła cenicie rycerze,
Podzielcie, niech część większą Dyomed odbierze.
Przebóg! cóż temu zbroja tak szacowna nada,
Którego całą sztuką noc, kradzież i zdrada?
Sam blask złocistéj kity zasadzki twe wyda.
Ani ciężka, ogromna z Pelionu dzida,
Ani tarcza na któréj cały świat wyryty,
Ani potężny szyszak ze złota ubity,
Nic dla ciebie: moc twoja temu niewystarczy;
Nie podźwigniesz jesionu, nie podźwigniesz tarczy;

Głowa twoja nie zniesie przyłbicy ciężaru,
Zaniechaj, o niebaczny! tak zgubnego daru!
A jeśli ci go kiedy błąd ludu użyczy,
Nie strachu przy nim będziesz celem, lecz zdobyczy.
I w czém wszystkich celujesz, pierzchliwy człowiecze,
Tyle ciężarów razem, twą ucieczkę zwlecze.
Przydaj jeszcze do tego, że twój puklerz cały,
A mój, podziurawiony licznemi postrzały,
Na nowe boje, nowéj broni się domaga.
Wreszcie, prawych rycerzów niech sądzi o dwaga
Rzućcie ten sławny oręż w nieprzyjaciół szyki,
Niechaj go tam szukają dzielne wojowniki,
I temu go przysądźcie, kto stamtąd przyniesie:
Tak zdobywać przystoi broń po Achillesie."
Skończył Ajax, szmer lekki po gminie się szerzył,
Aż powstał syn Laerta: wnet się lud uśmierzył.
Spojrzał poważném okiem, gdzie wodze siedziały,
Zda się że głosu jego pragnie obóz cały,
Aż się oczekiwane dały słyszeć słowa:
Słodka z ust Ulissesa płynęła wymowa.
„Gdyby był wyrok Grekom szczęścia nie zazdrościł,
Niktby dziś do téj broni praw sobie nie rościł,
Achil zbroję, my byśmy Achillesa mieli.
Ale gdy nas bogowie wysłuchać nie chcieli,
(Tu oczy jakby łzami zalane ocierał)
Któż się o to dziedzictwo słuszniéj będzie śpierał,
Jak ten który wam przywiódł mężnego Pelida?
Chyba że prosty żołnierz godniejszym się wyda,
A roztropność, wymowa, jeśli ją mieć mogę,
Do słusznych mi zaszczytów zatamuje drogę.
Lecz jeślim przez nią, Grecy, wam kiedy usłużył,
Pozwólcie bym na własną obronę jéj użył.
Ród bowiem i pradziady, co nie z nas pochodzi,
Ledwie za nasze własne poczytać się godzi.

Że jednak we krwi bogów twą chlubę stanowisz,
Wiedz, że i mego rodu początkiem był Jowisz.
Od Jowisza stopniami oddzielam się trzema,
A morderców w mym domu i wygnańców niéma.
Znają we mnie i z matki Merkurego wnuka;
Ale Ulisses żadnéj ztąd chwały nie szuka,
Nie że w oboim rodzie bogam ci ukazał,
Że się mój ojciec nigdy krwią bratnią nie zmazał,
Ani też że Telamon był bratem Peleja:
Niechaj stąd żadna dla nas nie wzrasta nadzieja.
I wy też, odrzuciwszy, sędziowie, co cudze,
Dzieł patrzcie, i wygraną przyznajcie zasłudze.
Bo jeśli o krewieństwie mowę kto zaczyna;
Ma jeszcze Achill ojca, ma Pirrusa syna.
Jakież prawo Ajaxa? we Ftyi, lub Scyrze
Każcie złożyć dziedziczną broń po bohatyrze.
Gdy więc czyny w tym sporze mają przewodniczyć,
Mniéj wam zasług przywiodę, niżbym mógł wyliczyć.
Tetys matka, przeględna syna swego straty,
W niewieście bohatéra przyodziała szaty.
I Ajaxa i wszystkich ten podstęp omylił:
Lecz uwieśdź Ulissesa próżno się kto silił.
Wśród niewieścich ubiorów wmieszawszy oręża,
Poznałem w gronie kobiet ukrytego męża,
Bo rycerskie narzędzia zdradziły rycerza.
Gdy więc tarczę, gdy oszczep do ręki przymierza,
Krwi bogów! rzekłem, Troja ma zginąć przez ciebie,
Pójdź, niech to dumne miasto w gruzach się zagrzebie,
Spełnij niebios wyroki, wesprzéj greckie ludy.
Tak wywiodłem żołnierza na żołnierskie trudy.
Odtąd z wielkich dzieł jego moja chwała wzrasta,
Mijam podbite kraje, obalone miasta,
Ilą klęskami obóz Trojański osłabił!
Dosyć: tego wam dałem, kto Hektora zabił.

Moją sprawą padł Hektor, potężny bóg Troi:
Za danego zwycięzcę, domagam się zbroi.
Jam go przywiódł, jam laurem opasał mu skronie
Dałem mu broń za życia, żądam jéj po zgonie.
Gdy krzywdy Meneleja Grecyą obiegły;
I tysiące naw, brzegi Aulidy zaległy,
Moc jakaś, wszystkie wiatry w jaskiniach zawarła,
Żadna siła upartych nurtów nie przeparła;
A na okup żeglugi, srogi wyrok kazał,
Ażeby król krwią córki dłoń ojcowską zmazał.
Zaprzecza czuły ojciec, klnie bogi morderce:
Wszak i w królewskich piersiach ojcowskie jest serce!
Jam przekładał ojczyzny chwałę: daruj królu,
Niełatwym sam własnego byłeś sędzią bólu.
Gdy jednak berło, naród, przypominam stale,
Przemogłem i natura ustąpiła chwale.
Syty krwią i morderstwy długo Mars spoczywał.
Dziewięć lat nieprzyjaciel w murach się ukrywał,
Aż ledwie dziesiątego zaczęły się boje.
Cóżeś czynił w téj przerwie? wymień dzieła twoje,
I wiedz hardy przechwalco, że na wstyd twéj dumie,
Żołnierz, nie tylko w bitwach żołnierzem być umie.
Jak podejść nieprzyjaciół, jak szańce uzbroić,
Pocieszać towarzyszów i tęsknotę koić.
Ja to czynię, ja oręż, ja sprowadzam żywność,
I w saméj przeciwności łagodzę przeciwność.
Oto we śnie, Jowisza wielowładna wola,
Każe królowi z wojskiem ustępować z pola,
Niech się Ajax sprzeciwi, niech sam kruszy bramy,
My za jego przykładem wszyscy się wstrzymamy.
Ten właśnie czyn był godnym mężnego człowieka:
Ale, o hańbo wieczna! sam Ajax ucieka.
Widziałem i wstyd słuszny moje serce przeszył,
Widziałem, jakeś pierwszy na okręty śpieszył:

Wołam na towarzysze: dokąd zaślepieni,
Jaki strach wasz ogarnia, jaka trwoga mieni?
Także na pół zdobytą Troję porzucicie,
Unosząc do ojczyzny zniewagę i życie?
Ból mię wymownym czynił: wstrzymały się roty,
I Ajaxowim wtenczas oszczędził sromoty.
Król każe zwołać radę i w powszechnéj trwodze
Do namiotu Atryda gromadzą się wodze.
Umiałżeś zgasłą w sercach odwagę ocucać?
A Tersyt bohatyrom śmiał trwogę wyrzucać!
Którego ja bezwstydną pogromiwszy śmiałość,
Zachwianą w całém wojsku ożywiłem stałość.
Jakiemiśkolwiek dzieły odtąd się nadymał
Mnieś winien: bom ja ciebie w ucieczce zatrzymał.
Któż Ajaxa na pomoc wzywać się ośmieli?
A ze mną Dyomedes trudy swoje dzieli.
Nie lekko ten zapewne me zasługi mierzy
Kto jednego wybiera z tysiąców rycerzy.
Mamże liczyć, sędziowie, Sarpedona klęski?
I w mojéj także ręce bywał miecz zwycięzki.
Sławne poległych mężów zamilczę imiona:
To zapewne świadectwo lepiéj was przekona;
Patrzcie, (tu rozdarł szatę) te są chlubne blizny,
Te piersi poświęcone dla waszéj ojczyzny.
Ajax jednéj krwi kropli za was nie uronił:
A chociaż flotę całą od zguby zasłonił,
Choć mu Hektor z Jowiszem placu nie dostoją;
(Bo zmniejszać piękne czyny nie jest rzeczą moją:)
Niechaj przecięż i dla nas zaszczytów nie skąpi
I cokolwiek dla drugich z téj chwały ustąpi.
Patrokl boską Achilla zbroją przyodziany,
Od flotty i od ciebie odpędził Trojany.
Sam na bitwę z Hektorem potężnym się mniema
Czyliż obóz prócz niego więcéj mężów nie ma?

Dziewiąty, losem na to obrany spotkanie,
Łatwoś zapomniał o mnie, o królu hetmanie.
Wreszcie powiedz nam, jakiéj nabyłeś stąd chwały?
Oto, z wielkiéj rozprawy Hektor wyszedł cały.
O! z jak ciężką boleścią wspomnieć na to muszę;
Kiedy Achil? wyzionął równą bogom duszę,
W pośród łez i jęczenia, nic mnie nie wstrzymało;
Biegnę odbić dostojne bohatera ciało,
Na tych je rękach z szyków Trojańskich unoszę,
Tę razem broń ocalam i o tę was proszę.
Niech mnie samego Ajax pokrzywdza niegodnie,
Zniosę: ale wam za co śmie zarzucać zbrodnie?
Do sądu Palameda ja byłem przyczyną:
Lecz co jest dla was chwałą, maż być dla mnie winą?
Widzieliście dowody w odkopaném złocie,
I trudno było znaleźć obrońcę niecnocie.
Nie zemnie, jak ty mówisz, do złego podnieta:
Któż porzucił na dzikiéj wyspie Filokleta?
Na was samych wodzowie niech się Ajax żali,
Wszakże ja mogłem radzić, wyście wyrok dali.
Lecz kiedy ta jest wieszczba niecofnionych losów,
Że Troja upaśdź musi od Alcyda ciosów;
Nie śléjcie Ulissesa, niech Ajax popłynie:
On tylko jeden z Greków rostropnością słynie,
On wściekły gniew uśmierzy, on bole ukoi,
I następcę Alcyda przywiedzie do Troi.
Wprzód się cofną do źródeł Symoentu wody,
Padną Idejskie lasy, wprzód Trojańskie grody
Będą mogły na pomoc greckiéj broni użyć,
Niżli kiedy Ulisses przestanie wam służyć,
A miejsce jego Ajax zastępować będzie.
Klnij srogi Filoktecie, twoich klęsk narzędzie,
Mnie, króle i hetmany i wszystkich rycerzy;
Niech twój gniew na mą głowę pioruny wymierzy:

Wywrzéj, cokolwiek piekła w twém sercu się mieści,
I pragnij we krwi mojéj ochłodzić boleści:
Przecięż ja pójdę, (oby nieba mi sprzyjały)
Przywiodę ciebie, wezmę Herkulesa strzały.
Jakem Pergamu wieszcza w pośród nocy schwytał,
I z odpowiedzi bogów los Troi wyczytał,
Jak na wyroki niebios czuwając bez przerwy,
Uniosłem z Troi posąg fatalny Minerwy.
Przebóg! jeszcze się Ajax zemną równać waży!
Czemuż nie szedł przez tłumy uzbrojonych straży?
Czy i ty bać się umiesz, najśmielszy człowiecze?
Było iść na zastępy, na ognie, na miecze,
Rozbić bramy, pogromić nieprzyjaciół mnóstwo,
I unieść z wież Trojańskich broniące je bóstwo.
Gdybym się tego czynu, równie jak ty wzdrygał,
Próżnobyś dotąd puklerz siedmioskórny dźwigał.
Przestań mi Dyomeda wytykać oczyma,
I on z tego zaszczytu swoję część otrzyma.
Ale ty, gdyś puklerzem okręty zasłaniał,
I sam jeden, jak mówisz, Trojany odganiał,
Wyznaj przecież, jakośmy w porównaniu bliscy,
Mnie wspierał jeden, tobie pomagali wszyscy.
Był zemną Dyomedes, i gdyby nie wiedział,
Jaki między odwagą i mądrością przedział,
Sam by żądał téj zbroi, lub inni rycerze.
Czemuż jéj brat twój Ajax skromniejszy nie bierze?
Jest Idomeney, Toas, Eurypil potężny,
Jest młodszy syn Atreja, jest Meryon mężny;
Wzyscy dzielni, i żaden nie ustąpi tobie.
Mnie w radzie ustąpili: przy takiéj ozdobie,
Zważ sam Ajaxie naszych różnicę przymiotów:
Ty z całemi zastępy walczyć jesteś gotów,
Ja z Atrydem miarkuję trudną rządu władzę,
Układam czasy bitew, o zwycięztwach radzę.

A wy Króle, wodzowie, wy zwycięzkie ludy,
Nagrodźcie tyloletnie Ulissesa trudy.
Zbliża się koniec: wojnęm ułatwił zaciętą,
Wziąłem Troję, gdym sprawił, że może być wziętą.
Przez tę Troję, co wkrótce w rujnach zniszczeje,
Przez wydarte jéj bogi, przez wspólne nadzieje,
Przez wszystko com uczynił, co uczynić można,
Dajcie broń, niech zasługa nie odchodzi próżna.
Lub, jeżeli przeciwne uwiodą was rady,
Temu dajcie: i wskazał na posąg Pallady."
Poruszył się lud wszystek, powstali wodzowie,
Wygrał Uliss, i męztwo uległo wymowie.
A ten, co zniósł Jowisza, Hektora, Trojany,
Mąż dzielny, gniewnéj w sercu znieść nie może rany,
I niezwyciężonego srogi ból zwycięża.
„Ten mój!... rzecze, porwawszy rękojeść oręża:
Czy i tego Ulisses zaprzeczać mi będzie?
Zgubne Troi żelazo! tylu klęsk narzędzie!
Usłuż panu twojemu w ostatniéj potrzebie;
By mnie nikt nie zwyciężył, tylko ja sam siebie."
To rzekłszy, niezmylonym pierś uderza razem;
Próżno się rycerz który, mocował z żelazem,
Tak głęboko utkwiło silném uderzeniem.
Sama je krew wyparła płynąca strumieniem.
Tak poległ wielki Ajax, Telamona plemie,
A gdzie pierwszy raz własną krwią zrumienił ziemię,
Na wieczystą pamiątkę, wielkiéj męża straty,
W szkarłatne się murawa przyodziała kwiaty.

OSTATNI CZŁOWIEK

(z angielskiego p. P. Campbell).

I.

W postępnéj nocy w krótce się pogrążą
Znikomego świata twory;
Już gwiazdy zwykłe porzuciwszy tory
Do kresu biegów swych dążą.
Zagaśnie słońce, przerwie bieg wspaniały,
Straci całą swoję dzielność,
Nim ten śmiertelny, jeden pozostały,
Zacznie swoję nieśmiertelność.

II.

Noc mię okryła swym cieniem,
Sen zmysły moje zachmurzył,
Duch jakiś, silném wzniosłszy mię ramieniem,
W przepaści czasów zanurzył.
Widziałem, jak ostatni z ludzkiego plemienia
Patrzał na świata skonanie,
Jak niegdyś Adam w pierwszy dzień stworzenia,
Patrzał na jego świtanie.

III.

Omdlała jasność słonecznych promieni,
Wyschła ziemia od starości:...
Człek ów, sam jeden, wśród smutnéj przestrzeni,
Podniósł powieki swe drżące,
Na rozrzuconych narodów tysiące,
Zbutwiałe kości.
Ci polegli wśród bojów i oręża szczęku,
I jeszcze w skościałych ich ręku

Rdzą zaszłe sterczy żelazo,
Ci głodem, owi zeszli morową zarazą...
Po pysznych grodach cichość przeraźliwa,
Bez ludzi gmachy i wyniosłe stropy,
Głuche milczenie,... ani się odzywa
Odgłos przechodzącéj stopy!...

IV.

Płyną okręty.... na nich trupy same...
Ku brzegom, gdzie już zagasły kagańce,
Dążą, mijając usypaną tamę,
Do portu, gdzie już wymarli mieszkańce...

V.

Tymczasem człek ów, na świata ruinach,
Sam jeden stoi, i miota zuchwale
Ciężkie swe żale...
Głos ten, jak burza, po lasach, dolinach,
Pędzi, a wir jéj, gdy po puszczy lata,
Zżółkły liść zmiata...
Woła:—O słońce! pyszne twą postacią,
W śmierci, obadwaśmy bracią!
Zamierzonego kresu gdyś przeszło granice
Zziębło twe lice,
Jeśli wątpliwe jeszcze twoje hasło
Jeżelić całkiem nie zgasło,
Gdzie się kończy twoja droga,
W tém litość Boga.
Przez wieków setne, i setne tysiące
Patrzałeś na potoki łez ludzkich płynące;
Dziś, łzy te, miarą przebraną
Ciec już przestaną.

VI.

Słońce! lubo w twém spojrzeniu,
Tajemnie ukrytych w cieniu,

Pyszny człowiek chciwie bada;
Lubo przez ciebie żywiołami włada,
Podbije ogień i wody,
W znikoméj chwały puszcza się zawody,
Na płótnie jasne rozlewa kolory,
I z głazów, życiem tchnące wyprowadza twory;
Ja, biegu twego nie żałuję końca...
Cóż nam przyniosła twa gwiazda świecąca,
O strącony z niebios Królu?...
Od czasu, jak te iskrzące sklepienia
Ognisty krąg twój przebiega,
Z mnóstwa frasunków i bólu,
Którym człek nędzny podlega,
Nieuleczyłeś, jednego cierpienia.

VII.

Oponę niepamięci, nad ludzkiém plemieniem,
Spuść już na zawsze!.. z uroczemi wdzięki
Nie wracaj nowéj jutrzenki,
Niech więcéj swoim promieniem
Nie oświeca już, długo, długo doznawanych
Nędznego życia przygód opłakanych;
Nie wracaj chwały zwodniczych zawodów,
Ni głośnych godów!..
Nie lécz tych, co są boleścią dręczeni...
Na tóż być mają léczeni,
By znów schli w mękach? by twarz zeszpecona
Okropnych chorób srogie nosiła znamiona?
By padli w bitwach,... jak wilgotny rosą
Kwiat polny pada pod kosą?...

VIII.

I jam znękany:—po niebios przestrzeni,
Śledząc bieg twoich mdlejących promieni,
Długo na męki me wzrok twój pozierał...
Nie patrz jak będę umierał...

Albo patrz! ujrzysz, jak wolen od trwogi
Będę świadkiem strasznego zburzenia natury;
Kiedy morza na lądy, a góry na góry,
Runą okropnie, szerząc łoskot srogi...
Ja, choć noc czarnym kirem mię okryje,
Świat ten przeżyję!

IX.

Tak dzień ów straszny, siłą swoją dzielną,
Duch mój przemoże...
O ty! coś dał mi iskrę nieśmiertelną
Na łono twoje wrócę wielki Boże!
Wtenczas się słodkie spełnią me nadzieje,
Dusza ta, w poczcie wieków nieprzebranym
O słońce! szczęściem nigdy ci nieznanym,
W nowém życiu zajaśnieje...
Ten, da mi życie, postać da nowéj istoty,
Co wydarł grobom tryumf, a śmierci jéj groty...

X.

Dopóki jednak niebios przeznaczenia,
W pośród światów tych zniszczenia,
Każą mi się z śmiercią silić,
I dany człeku kielich goryczy wychylić;
Póki nie zgaśnie blask twój konający;
Idź słońce! niech się jeszcze otworzy twa brama;
Idź;—powiedz nocy, co twarz twą okrywa,
Że ostatni syn Adama,
Na grobie świata sam jeden stojący
Noc straszną do walki wzywa!
Idź;—powiedz téj powszechnéj, okropnéj ciemności,
Smutne liczącéj ofiary,
Że nigdy nie zagasi méj nieśmiertelności,
Ani zachwieje méj wiary..

O SZTUCE AKTORSKIÉJ.

(Wiersz ofiarowany zaczynającéj Aktorce).

W trudne i niebezpieczne puszczasz się zawody.
Tysiączne na téj drodze zastaniesz przeszkody;
O iluż się do tego ubiegało celu!
Tysiąc było walczących, zwycięzców nie wielu.
Rzecz wielka, wydrzeć berło groźnéj Melpomenie,
Którą otacza zewsząd strach i przerażenie.
Idź śmiało: niech cię żadna nie trwoży obawa,
Za niebezpieczeństwami ukrywa się sława.
A gdy w odległym pracy i czasu zakresie,
Wyższy nad zazdrość talent imie twoje wzniesie;
Wtenczas wysoki Kornel z cudownym Rasynem
Uwieńczą twoje skronie posępnym wawrzynem.
Nim atoli w tę trudną wybierzesz się drogę,
Uzbrój się, i przychylną chciéj przyjąć przestrogę.
Na pierwszym zaraz wstępie, niebezpieczna zdrada....
Nie jeden śmiałém zdaniem przyszłość zapowiada.
Za pierwszym oka rzutem wyroki stanowi,
I wolnemu chce nadać jarzmo talentowi.
Tak wszyscy na niepewnéj sądy ważą szali,
I ten co wcześnie gani i co wcześnie chwali.
Ledwie wyjdziesz, wnet liczne wady ich uderzą,
Już ci miejsce wyznaczą, kres walki zamierzą,
A nawet (na co pewnie twe serce zmartwieje),
Wszystkie nam zechcą zniszczyć o tobie nadzieje.
Nie trwóż się: niechaj teraz sądzą niełaskawie,
Więcéj walcząc, ku większéj podniesiesz się sławie;

Umiéj tylko odważnie znosić te niełaski.
Niebezpieczniejsze widzę zbyteczne oklaski,
Którym kiedy uwierzysz łatwo ułudzona,
Sam czas w tobie miłości własnéj niepokona.
Wieluż tak straciliśmy Aktorów, niestety!
Wcześnie im powiedziano, że już doszli mety,
I kiedy ufni w siłach o nic się nie boją,
Albo się cofnąć muszą, albo w miejscu stoją.
O ty! coś na francuzkiéj tryumfował scenie,
Byłeś przecie w początkach wzgardzonym Lekenie,
Lecz w kilkoletniéj pracy mając duszę stałą,
Pomściłeś się, rodaków zdobiąc własną chwałą.
Nie obce tylko możem uwielbiać umysły:
Kwitną sztuki, talenta, nad brzegami Wisły.
Nie uprzedzam potomnych: czas tego nie zatrze
Kto najwięcéj na polskim wsławił się teatrze:
Zwalczył zazdrość, przesądy, pracą siły krzepił,
Widział tych drzew owoce, które sam zaszczepił.
Przed kilkunastą laty, któż by się spodziewał,
Że Polak, równy Włochom, będzie kiedyś śpiewał?
Mniemano, że się na to oburzy natura,
Gdy pierwszy raz wielkiego grać miano Axura.
Dzisiaj, patrz jaka zmiana: skutek trwałéj pracy!
Nie dają się już obcym uprzedzić Polacy.

Kiedy tak przykładami zalecam ci stałość,
Wstępuj w nie, jeśli pragniesz znaleźć doskonałość.
Inne niebezpieczeństwo na ciebie powstanie,
Nową wadą, zbyteczne jest naśladowanie.
Nie lubię tych aktorów, w których zimna dusza,
Zaledwie się niekiedy własnym ogniem wzrusza.
Upatrzonego wzoru bojaźliwi słudzy,
Radzi to przeistaczać, co stwarzają drudzy.
Zdaje się, jakby jeden wszystkie mówił role.
Jak obszerna to sztuka, jak rozległe pole!

Niekoniecznie tu cudzym iść potrzeba torem,
Mniéj naśladuj, a więcéj sama będziesz wzorem.
Tak właśnie przerabiane malarzów obrazy,
Nigdy prawie wolnemi nie będą od skazy.
Słabieją farby, rysy, niknie żywość cienia,
Zawsze celuje pierwszy, wzięty z przyrodzenia.
Więcéj się radź twojego serca, niż zwierciadła:
A kiedy cię gniew, zemsta uniesie zajadła;
Umiéj czuć, mów do duszy: gdy twe łzy obaczę,
Z jak przyjemną roskoszą wraz z tobą zapłaczę!
Są prawidła, nie przeczę, są sztuki przepisy,
Jak wydać w oczach, w twarzy, dobitniejsze rysy;
Jak się maluje bojaźń, gniew, srogość, powaga.
Każda rola osobnéj postaci wymaga.
Twarz aktora wydaje smutek, lub nadzieje,
Zapala się w rozpaczy, w bojaźni blednieje;
Już przyjemnie pociesza, już trwoży okropnie,
Wyraża wzrastających namiętności stopnie.
Szczęśliwy, kogo nieba tą sztuką obdarzą,
Wie, jak rządzić oczyma i głosem i twarzą,
Wszystko zręcznie i w miejscu swojém przysposobić,
I nie psując natury, umie ją ozdobić.

Nabywaj długą pracą téj silnéj wymowy,
Co rzeczom z siebie pięknym, wdzięk nadaje nowy.
Umiéj myślom pisarza, głosem odpowiadać,
Każdemu wyrazowi moc właściwą nadać.
Niech do górniejszych tonów twój język przywyknie,
Często w złém wymówieniu cała piękność zniknie.
Jakże się mam nad sztuką unosić z zapałem,
Jeślim mało zrozumiał, reszty nie słyszałem?
Tu słuchacz końca rzeczy z uniesieniem czeka;
Któż wtenczas ciężkie słowa leniwie przewleka?
Lub skąpy, nieużyty w publicznéj potrzebie,
Zacznie wiersz dla nas wszystkich, a skończy dla siebie?

Uważ, co masz wyrazić zimniéj, co goręcéj;
Kiedy Baron wymawiał „Nie znam cię już więcéj” [1])
Ostatniém rozrzewnieniem dumę upokorzył,
I z myśli tak wyniosłéj, równie wielką stworzył.
Synowie jednéj matki, wzajemnie uczynni,
Zawsze aktor z autorem wspierać się powinni.
Ów co w Cydzie, w Pompeju, Europę zdumiał,
Sam Kornel własnych wierszy powtarzać nie umiał:
Ale godnego siebie znalazłszy Barona,
Okazał nieśmiertelnéj wielkości znamiona.
Nabywaj trudnéj sztuki przez długie ćwiczenie,
Wydaj słowiańskich tonów harmonijne brzmienie.

Są jeszcze czarujące, są cudowne wdzięki,
W składzie ciała, w postawie, w poruszeniu ręki.
Nie dość na tém, że Cypru bogini wspaniała,
Z drogich tkaną powabów przepaskę ci dała;
Masz te wszystkie ponęty, masz ten wdzięk niewieści,
I co serce zachwyca, i co oko pieści;
Podnieś sztuką naturę. Niech gracye wdzięczne,
Kształcą w przyjemne wzory, twe ruszenia zręczne.
Od nich się naucz, baczném staraniem kształcona,
Jak rękę zaokrąglić, jak trzymać ramiona,
Jak do rzeczy postawę przystosować całą,
I bez mówienia nawet stać się zrozumiałą.
Lubo w ognistéj scenie, w ostatnim zapale,
O uczone przepisy nie pytam się wcale.
Tu strach wszystkich przenika, tu się zapał szerzy,
Któż wtenczas niewolnicze cyrklem kroki mierzy?

Odmieniają się lata, odmieniają kraje:
Poznaj dzieje narodów, wieków obyczaje,
I upłynione czasy wracając zdaleka,
Ucz się w cnotach i błędach poznawać człowieka.

---

[1]) Wiersz z Horacyuszów.

Długa praca, nim znajdziesz cudotworny sposób,
Wydać stan i charakter działających osób.
Wielki aktor przeszłości rozpoznawa cienie,
Przez niego wielcy ludzie ożyją na scenie.
On wyprowadzi z grobu Pompeja, Katona,
Cezara, których ziemia uwielbia zdumiona;
Będzie z godnością dzieła i mowy powtarzał,
Półbogów, których Homer, czy widział, czy stwarzał.

Ty chcesz najprędzéj stanąć w zwycięzców szeregu,
A ja cię długą mową zatrzymałem w biegu.
Daruj: wiem, że dla ciebie przestróg niepotrzeba;
Tyle ci darów hojnie udzieliły nieba.
Resztę zwyciężyć można uporczywą pracą,
Walczących tylko, losy tryumfem bogacą.
Biegnij, a kiedy skończysz ten obszerny przedział;
Rzekną wszyscy: nie radził, ale przepowiedział.

DO FRANCISZKA MORAWSKIEGO,

(kapitana w wojsku polskiém, gdy został ozdobiony krzyżem wojskowym).

Nie dosyć że to było dla rycerza sławy,
Że twe piersi bliznami Mars poznaczył krwawy?
Jeszcze ojczyzna z popiołów dźwigniona,
Jakby należne wypłacała długi,
Daje ci drogie honoru znamiona,
I w powinności, nadgradza zasługi.
Kiedy Bellona wojny otwarła podwoje,
W pierwszym cię rzędzie tych braci widziałem,
Co uniesieni szlachetnym zapałem,
Ledwie broń wzięli już staczali boje.
Jak gdyby niebo rażącym świat przerazi błyskiem,
Już wypadł piorun, i strasznym pociskiem.

Wprzód harde Karpaty zetrze,
Nim lotem jego zaryczy powietrze,
Tak szli ziomkowie na wojenną sprawę,
Pogromem własną uprzedzając sławę.
Zdumiony German, dopiero w swéj klęsce,
Rozpoznał dawne Grunwaldu zwycięzce:
Rozpoznał, i nie męzką wstecz cofając nogę,
Niósł wasze imie, swą hańbę i trwogę.
Gdzie się Sobieski do boju sposobił, [1])
Tam i ty pierwszą się chwałą ozdobił;
Tam twój przywódzca równie jak ty młody,
Idąc do sławy w zawody,
Zwycięztw lub śmierci szukał, a wierna mu chwała,
Znane już tobie imie zapisała:
Imię, którego zaszczyty,
Powtarzają dalekie Egiptu granity.
Dziś je tam gdzie Baltyku szumne wody huczą,
Zdziwione nadmorzańce wymawiać się uczą. [2])
Mamże opiewać wszystkie dzielne czyny,
Któremi słynąć będą Kolberga równiny?
Jakeś Batorych chlubne ślady zwiedzał,
Jak dumne Gdańska łamaliście szańce:
A postrach który wszędzie was poprzedzał,
Już trwożył Rygi mieszkańce.
Ludu nie stało, a oręż zwycięzki,
Przesięgając zaporę groźnych oceanów,
Trwogą przerażał hardych morza panów,
Nieprzewidziane zwiastując im klęski....
Śpiewać dzieł tyle, nie mam dosyć siły,
Ty sam, równie Febowi jak Marsowi miły,

[1]) Jan Sobieski był na wyprawie przy ojcu Jakubie, w czasie dobycia Czczewa.

[2]) Mowa o książęciu Sułkowskim, i o drugim tegoż imienia poległym w Egipcie.

Co na Kolbergskich wałach, w pośród broni szczęku,
Śmiercią otoczon, a przecie spokojny;
Z szablą i Homerem w ręku,
Równałeś dawne z dzisiejszemi wojny;
Wolny marsowego trudu,
Powiedz nam dzieła Sarmackiego ludu:
Niech nam twe pieśni usłyszeć się godzi.
Głos wojownika wojowników rodzi...

ODA
NA CZEŚĆ KOPERNIKA.

I.

Najwyższy zakres śmiertelnika chwały,
Wydarte niebu tajniki stworzenia;
Olimpu godne przedsiębiorę pienia:
Ty Uranijo, wspieraj lot zbyt śmiały.
Niestała ludzi znana mi potęga,
Ani się nad jéj wielkością zdumiewam,
Wyższych myśl moja obrazów dosięga:
Świat mym zawodem, Kopernika śpiewam.

II.

Po jego śladach, wolen ziemskiéj trwogi,
Odwiedzam ciał niebieskich nieomylne drogi,
Mierzę wielkość natury; w przestrzeni wiszące,
Ręką Stwórcy rzucone, śledzę brył tysiące,
Jak się unoszą, toczą, przyciągają, krążą,
I do jednego celu zgodnym biegiem dążą.
Tam wreszcie dojdę, gdzie potężne Bóstwo,
Wszystko na swojéj utrzymując straży,
Niezliczone światów mnóstwo,
Na łonie wszechmocności piastuje i waży.

III.

Zuchwałe ludzi i znikome plemię,
Proch dumą wzniesion, chciał władać na niebie;
Za cel natury poczytał swą ziemię,
I resztę światów przeznaczył dla siebie.
O jakże mylne śmiertelników sądy!
Dzikie marzenia wiek do wieków składał;
Człowiek tam niknął i mędrzec upadał,
Kędy się boskie zaczynają rządy.
„Próżnoż się mamy na ten zamiar silić?
Wszakże o Boże! twa wielkość prawdziwa,
W ogromie niebios przebywa.
Pozwól tę świętą zasłonę uchylić!
Godniśmy cudów twoich: ta istota drobna,
Kiedy w niéj duch twój działa, tobie jest podobna!..“
Tak mówił człowiek, nie mając nadziei
Poznać, co przed nim noc zazdrosna kryła,
Aż w długiéj czasów kolei
Powstał Kopernik... ciemność ustąpiła.

IV.

Jak słowo Wszechmocnego, życia, śmierci źródło,
Dzieląc zmięszane żywiołów zarody,
Z łona zamętu, cały świat wywiodło,
Wielkie dzieło porządku, jedności i zgody;
Tak stuwiekowéj nocy rozpędzając cienie,
Kopernik iskrę niebieską rozniecił:
Odróżnił Boską prawdę i złudzenie,
Zwyciężył przepaść i ziemię oświecił.

V.

Noc była, księżyc toczył swój wóz złoty,
Człowiek w śnie lubym z troski się wyzuwał,
Spoczynkiem tchnęły ziemiańskie istoty:
Bliższy niebianów sam Kopernik czuwał.

Uciszone Baltyku przyjęły go brzegi;
Tam zważał układ świata, mierzył planet biegi.
Nigdy go tak nie zajął ten widok wspaniały,
Zdało się, że ogląda miejsca swojéj chwały.
Jaka myśl! jakie czucie! w Kopernika duszy!
Jeden przelot rozumu błędy wieków kruszy.
O nagła zmiano! czy moc przyrodzenia
Cuda mu swoje objawia?...
Czy się porządek niebios na nowo odmienia?
Czy to człowiek zgaduje, czy sam Bóg przemawia?
Światłem jaśnieje szyk wiecznéj budowy,
Czego nikt nie mógł dociec, staje się widomém;
Już to świat jego, świat nowy,
Dziwniejszy swą prostotą, niżeli ogromem.
Z nieskończoności, w jednem oka mgnieniu,
Powstaje jasna przyrodzenia postać;
Ach! powiedz czcigodny cieniu,
Jak wielka chwała, drugim twórcą zostać!
Zdumiony Bóstwa obrazem,
Kiedy twój umysł stworzenia docieka;
Objaw to czucie, kiedyś ujrzał razem,
Tryumf natury, prawdy i człowieka!

VI.

Na cóż się ludzki dowcip nie ośmieli?
Nad przyrodzenie wyższa sztuki władza,
Skraca rozległość która światy dzieli;
Tu słońca żary do oka sprowadza,
Tu pył olbrzymią obdarza postawą,
Słabe doskonaląc zmysły.
Zda się, że jakąś czarodziejską sprawą,
Postaci rzeczy już od nas zawisły.

Nie miał Kopernik tych ziemskich pomocy,
Geniusz cudzych sił nie potrzebuje,
Sam przez siebie rozjaśnia cienie czarnéj nocy,
Opuszcza ziemię, w niebo ulatuje,
I wychodząc nad zmysłów ścieśnione granice,
Tam zdobywa nieznane świata tajemnice.

VII.

Jakbyś miał wyższość nad śmiertelnych rodem,
Tyś zaczął, tyś dokończył, to dzieło ogromne.
Co kiedyś wieki wynajdą potomne,
To tylko myśli twojéj stanie się dowodem.
Ciesz się narodzie, ciesz Polsko szczęśliwa!
Chwała wielkiego męża, na Ojczyznę spływa.
Gdzie znajdziesz większe do chluby powody?
O twoją własność spór wiodły narody.

VIII.

Jako w zuchwałych Tatrach wicher nieużyty
Silniejszy nad ich granity,
Co dzień swą wściekłość wywiera,
I gwałtowném natarciem, zapory otwiera;
Każda chwila, zniszczenia zostawuje znamię:
Rozdęta burza górne szczyty łamie,
Prze, walczy, roztrąca, ciska,
Z ciągłym łoskotem lecą skał urwiska;
Bystrzejszym pędem wiek za wiekiem płynie,
Rodzą się, chwilę żyją, nikną pokolenia;
Ziemia swą postać odmienia:
Ileż dzieł wielkich w niepamięci ginie!
Lecz Koperniku! twoja, nasza chwała
Czasy zwycięży, równie jak świat trwała...
Dwieście wieków ubiegnie i tysiączne lata
Wyjdą po nich z wieczności niezgłębnego łona,
Nim leniwy biegun świata,
Od ciebie wskazanego obrotu dokona.

Żyć będziesz; chwałą napełnisz ten przedział,
Oby w tym czasów szeregu,
Po tak cudownym twéj rachuby biegu,
Polak jeszcze to sprawdzał, coś ty zapowiedział.

IX.

Wielkość zamiaru siły me obarcza;
Już wreszcie płochéj odwagi nie starcza:
Ty co w niezmiernym przestworze,
Przed nieskończonym niebios Majestatem,
Bezpieczny zwiedzasz te bezdenne morze,
Gdzie każda gwiazda punktem, a każdy punkt światem,
Dokończ Śniadecki! gdzie twój duch przenika,
Czytaj tam imie twego poprzednika;
Wszakże ty byłeś zdolny nam wystawić,
Co mógł Bóg stworzyć, Kopernik objawić.

WIERSZE ULOTNE.

Uwagi do K. A. G.

Xiężno! gdy sława w pamięci kościele,
Ołtarz twój wznosi i kadzidło pali;
Kiedy cię bóstwu równają czciciele;
Nędzni cię matką nazwali.
Gdym szedł, ciężkiemi obarczony laty
Niosąc ubóstwo; mówiono mi wszędzie:
„Idź, a dom znajdziesz w dostatki bogaty
Litość przy bramie stać będzie.
Tam wstąp i przemów... lecz mówić nie trzeba
Wnet cię poznają, żeś żebrak, że z drogi,
Matka dla dzieci nieżałuje chleba
Tam jest domowym ubogi.“

Do JW. Hrabiny Tekli z Bielińskich Łubieńskiéj [1])

w dzień jéj Imienin d. 23 września 1808 r.

Jeżeliś jeszcze mym chęciom życzliwa
Lutnio, tak dawno mą ręką nietknięta,
Dzień uroczysty twoich pieśni wzywa,
Dzień policzony między wieszczów święta.

[1]) Hrabina Łubieńska żona hr. Łubieńskiego, ministra sprawiedliwości za Księstwa Warszawskiego, napisała wierszem tragedyą *Wanda*.

Śpiewak Sekwany, dumny z darów nieba,
Do gwiazd podnosząc chlubną laurem głowę,
Chciał, zbyt zazdrosny, od przybytku Feba
Piękniejszą świata wyłączyć połowę.

O zbyt niepewne śmiertelników sądy,
Zdania podobne do ich zmiennych losów!
Czemu nie słyszał czarujących głosów
Któremi słyną nadwiślańskie lądy?

Zdumiony drogiéj Euterpy pieniem,
Co dziwi, uczy, smuci, rozwesela,
„Jakże to dawno“ rzekłby z uniesieniem,
„Bóstwo ziemiance swéj mocy udziela?”

Czy ona kwiaty opiewa niewinne,
I od nich wziętą barwą rymy zdobi,
Czy mile nucąc igraszki dziecinne
Do ich wyścigów łatwy wiersz sposobi;

Czyli do Boga korny głos podnosi
Przed jego tronem młode stawiąc dziatki,
Lęka się, życzy, błogosławi, prosi,
Niebo się skłania do próśb takiéj matki.

Jak się w nich twoje nadzieje powiodły!
Jednym swobodnie toczy się wiek złoty,
Żyją w nich wiecznie domu twego cnoty:
Szczęśliwa przyszłość, wysłuchane modły.

Drugie nad Ebrem bój wiodą marsowy
Wśród bitew Boską otoczone strażą:
A twym życzeniem poświęconéj głowy,
Przeciwne losy dotknąć się nie ważą.

Tyle mię cudów jeszcze nie zadziwia,
Za Feba dary stanie serce twoje;
Lecz jaka wtenczas siła cię ożywia,
Gdy śpiewasz dzielne rycerze i boje?

Tobież przystoi sztylet Melpomeny?..
Od tylu wieków ta ziemia nie miała
Komu powierzyć berła polskiéj sceny...
Aż wreszcie *Wanda* tobie je oddała.
Idź, niewstrzymana wiecznéj sławy torem,
Miłość narodu niech ci siły doda;
Głoś nam te cnoty których jesteś wzorem:
Laur nieśmiertelny.... pięknaż to nagroda!...
On sławę wieszcza od śmierci ochrania,
Świata odmiany geniusz przeżyje,
Choć czasem nagród wiek własny mu wzbrania,
On i niewdzięcznych swoją chwałą kryje.

Odpowiedź Autorki.

dnia 24 września r.

Tłómacz Alzyry, Horacych i Cynny
Nazbyt wysoko słaby rym wynosi;
Jeśli mi czasem zdarzy się wiersz płynny
Ten czucie moje, nie zaś sławę głosi.
Wanda, swobodnych niegdyś myśli dziecię
W cichém ustroniu ukryta leżała;
Tyś ją sam wskrzesił, ukazał na świecie,
Z rąk twoich blasku i sławy nabrała.
Nie roję takich oklasków brzękliwych,
Co zadumienia wydrzeć umie sztuka;
Ale wspomnienia prawdziwie życzliwych
I ich pochwały serce moje szuka.
Więc Andromedy autor tak wsławiony,
Niech przyjmie czułéj méj wdzięczności brzmienia,
Nie za pochlebnéj lutni dźwięk pieszczony,
Ale za pamięć dnia mego imienia.

T. L.

Przy wpisaniu w księgę rymów polskich, wyjątku z tragedyi Kornela „Cynna.“

Nie chciałem z dziejów waszéj ojczyzny,
Obrazu tego wybierać.
Smutno byłoby, niezaschłe blizny,
Przypominaniem otwierać.
Raczej w niezgasłéj żyjące chwale,
Naddziadów waszych przywołam cienie.
Powiem... lecz ciężkie odnawia żale,
Saméj wielkości wspomnienie.

Na Imieniny Napoleona Igo.

Jakiż to mąż przeznaczenia
Świat napełnia swemi cudy,
Życie daje, losy zmienia,
I zawistne łączy ludy!
Mądrość jego nie zmylona,
Włada losami ziemskiemi,
A imie Napoleona,
Do całéj należy ziemi.
Bóg mu dał wolę i siły
By złe niszczył, dobre stwarzał,
I wielkich ludów mogiły,
Na nowo życiem obdarzał.
Jego ręka sprawiedliwa,
Piastuje ludzkie nadzieje...
Chciał, i oto już szczęśliwa
Przyszłość dla świata jaśnieje.

Do Fn. W.

Ten co nas w chlubnym zawodzie prześcignie,
Co trwały pomnik sławie naszéj dźwignie,
Niech nas usłyszy, laurami okryty,
Wieszcz znamienity.
Widzę ten zaszczyt potomnego czasu;
Bo nie omyla Jan z Czarnego lasu,
Gdy nam zwiastuje sławy prorockiemi,
Dzieje téj ziemi.
Jakież to głosy, jak czarowne pienia,
Pełne zapału, uroku, natchnienia!
Wkoło świętego ojczyzny ołtarza,
Lud je powtarza.
Miły Polakom wychowańcze chwały,
Długo uświetniaj ten zawód wspaniały,
Gdzie cię szlachetnym zawsze wiodła torem,
Cnota z honorem.
Żałośnych przygód nie wspomną me usta,
Bo któżby dzisiaj zasmucał Augusta,
W dniu tak radosnéj dla niego ofiary,
Ślicznéj Barbary!

Widzę ja raczéj, jak w późnéj kolei,
Staniesz u kresu cnotliwych nadziei,
A ciężkie trudy i losów bezdroże,
Stałość przemoże.

Jak nie zapragnął nasz Jan Kochanowski,
Na blask dostojeństw, zamieniać swéj wioski,
Tak ty nie zechcesz możnym zostać panem,
Ni kasztelanem.

Z pokojem w sercu i wieńcem na skroni,
Chętnie pośpieszysz do twojéj ustroni;
Byś i tam głosił pod lipą cienistą,
Chwałę ojczystą.
Lecz próżno szukasz samotnéj zaciszy,
Wszędzie ci miłość ziomków towarzyszy.
Dumna ojczyzna tak lubą ozdobą,
Idzie za tobą.
Ona cię wdzięcznym ozdobi wawrzynem,
Ona kochanym nazywa cię synem;
Ty jak ją kochasz, w rymach nieprzepomnych,
Mów do potomnych.
Teraz Auguście za twoim rozkazem,
Zdrowie poety chcemy spełnić razem.
Uczyń, jak prosił Kochanowski stary,
Każ wznieść puhary.

NA ZAŚLUBIENIE

Napoleona Ces. Francuzów. K. Włoskiego,
i Maryi-Ludwiki Arc. Austr.

Oto dziewica, światło najpierwsze narodu,
Do ślubnego z Achillem zbliża się obchodu.
Nie żeby wolno było krwawemu Marsowi,
Targnąć się na świętości co miłość stanowi;
Lecz aby wrócon ziemi przez ten zakład drogi,
Pokój, połączył ludy i pojednał bogi.
Tak Parki: a w tém barwiąc powietrzne krainy,
Najczystsze niosła dary posłanka Lucyny.
Widziano razem z niebios zstępujące plemię,
Co w ślad ojca ma rządzić posłuszną mu ziemię.

Do M. Uni...

Minął szalony zapust, a po karnawale
Wywołano z Warszawy reduty i bale,
Już święconym popiołem cudotworni księża
Przywrócili do zdrowia i żonę i męża,
A co wczora z namysłu głupi człowiek szalał,
Będzie się dni czterdzieści na siebie użalał.
A przecież nigdy wstrętem grzechu nie uprzedzi,
Ufny w pańskiéj wieczerzy w postach i spowiedzi,
Iść będzie uwikłany w pokutne łańcuchy
Z gorzkich żalów do grzechu, z występku do skruchy.
Lepiéj to mój Macieju, w jednostajnéj drodze
Nie dać się uwieść szczęściu, nie ustąpić trwodze,
Na niestateczność losu śmiałem patrzeć okiem,
Równym zawsze do celu postępując krokiem.
Niech los czyni co zechce, w złéj czy w dobréj dobie
Znajdę roskosz w miłości, w przyjaźni i w sobie.
W jednymbym tylko razie sam sobą nie władał,
Zginąłbym, gdybym lubą osobę postradał.
Większego nad nią dobra nie znalazłbym w niebie,
Milsza mi jest nad życie, nad wszystko, nad ciebie.
Umiesz kochać; i prawdę tych wyrazów czujesz
Ty mi ją droższą czynisz, bo ją sam szacujesz.
Tak, roztropny Macieju.. twoje to są zdania,
Twój mnie przykład od próżnych słabości ochrania..
Znasz dobrze czém pogardzać i wiesz czego życzyć..
Najbogatszy, kto żądze umiał ograniczyć.
A jeżeli się czasem zasmuci twa dusza
Jeśli strata rozrzewni... jeśli cię to wzrusza

Że się twoja pomyślność nie poprawia z wiekiem,
Po czemże by kto poznał, że jesteś człowiekiem?
Ale trzeba już skończyć... nie masz teraz czasu
Słuchać wierszy i źródła odwiedzać Parnasu,
W dzień twych imienin innéj potrzebujesz rady:
Jak ułożyć porządek wesołéj biesiady,
Stół zastawić starego podostatkiem wina,
Co nam jeszcze pierwszego Sasa przypomina...
Czyń co chcesz.. lub nie gardząc przyjaciela radą
Zaczekaj aż od Litwy goście tu przyjadą.
Wtenczas kwiatami nasze uwieńczymy czoła
Pić będziem i tańcować, noc przejdzie wesoła,
Aż jutrzenka zasiędzie na różanym tronie
I Feb na nasz horyzont swoje zwróci konie.
Tym czasem przy obchodzie naszego wesela
Ja z drugiemi zaśpiewam *hymn do przyjaciela*,
A ty dobry na skrzypcach, na lutni uczony,
Bijąc w nowy instrument wdzięczne wydasz tony.

DO OGRÓDKA.

Witaj szczupły ogródku, spokojne zacisze,
Witajcie prostych zabaw mili towarzysze,
Już to trzeci raz do was przywołany jestem.
O jak miłym te drzewka wabią mię szelestem!
W tém ustroniu od miejskiéj oddalony wrzawy,
Wiejski przepędzę wieczór wśród saméj Warszawy.
Nie widzę tu szpalerów nieludzko obciętych;
Lepszy cień z tych jabłoni pod owocem zgiętych,
Mały obwód, drzew kilka, i uliczki drobne,
Przecież miejsce to piękne, bo do wsi podobne.

Szanuję tę prostotę, ten domeczek wązki,
Może jest gustowniejszy Mokotów, Powązki,
Lecz tam natura pańskim obraża się zbytkiem,
Tu człowiek wiejski złączył zabawę z pożytkiem.
Usiądźmy sobie chwilę w drewnianéj altanie;
Niech téż do nas przybędą i panny i panie,
Wśród gry, w pośród rozmowy wypijem potrosze.
Są, mówi pismo święte, przy winie rozkosze,
I choć nie jestem wielkim przyjacielem wina,
Doznałem, że się przy nim trosków zapomina.
Pokaż nam przyjacielu jak to Polak pijał
Kiedy rozganiał Turki i Szwedów rozbijał.
Nie wpuszczajmy do siebie dworskiéj etykiety,
Jeśli kto podochoci, wybaczą kobiety.
Wszakże i Chloi saméj przypadek się zdarzył,
Że jéj główkę cokolwiek bóg winnic rozmarzył:
Wnet ją sen lekkim skrzydłem po skroniach pomusnął,
I ów wesoły ptaszek na kanapie usnął.
Otóż mi to zabawa: nikt nas nie połaje,
Umiemy się weselić i czcić obyczaje.
Wszystko w miarę, nic nadto, szkodzi zbytek wszelki,
Już dosyć—precz ze stołu szklanki i butelki!
Chyba téj, co nam tyle uprzejmości czyni,
Wypijem jeszcze zdrowie zacnéj gospodyni.
Potém, dobra noc bracia! jak się zdarzy komu,
Wozem, konno, piechotą wracajmy do domu.
Cóż ma lepszego ogród Krasiński lub Saski,
Kędy piękność rozdaje fawory i łaski,
Gdzie nimfa licznym gronem otoczona trzpiotów
Przyzywa, kto jéj pierwszy nastręczyć się gotów,
I z brabanckich koronek uplotłszy kajdany,
Dawnych puszcza, a nowych więzi na przemiany?
Cały sklep Masłowskiego ciało jéj przystroił,
Pierwszy krawiec, z Journala nowy stan wykroił;

Ukształciły ją szaty wysmukłe i ciasne,
Rozliczne ma powaby—szkoda że nie własne;
I kiedy się rozbierze o północnéj dobie,
Panna służąca składa wdzięki w garderobie.
Nareszcie, co to szkodzi, podobno w tym czasie,
Wielu na tém przestaje, że oczy napasie.
Ja sam, jeżeli można, na ławce usiędę,
Tam się wzrostowi kunsztów przypatrywać będę.
Cisną się tłumy nakształt upartéj szarańczy.
Tu mnie przekupka goni z koszem pomarańczy,
Krzyczy baba pijana, dzieci chleba proszą,
Ten prawi, jakie bóty za granicą noszą.
Temum się coś odmienił, o zdrowie mię pyta,
Pomylił się, za kogo innego mię wita.
Inny, co szkłem pomaga choć zdrowemu oku,
Właśnie gdym chciał uciekać szturchnął mię po boku.
Ktoś mię zdaleka woła protektorskim tonem.
Tu piesek zatoczystym pomiata ogonem.
I konwikt i pensye zaparły mi drogę,
A ja w tłoku, w kurzawie oddychać nie mogę.
Otóż miła przechadzka! przedziwniem jéj użył,
Czym grzechem jakim na to skaranie zasłużył?
Ach, do was przyjaciele czémprędzéj pośpieszę,
Tam zły humor poprawię, tęsknotę pocieszę.
Już czuję skrytą radość, niewymowną zmianę:
Cóż będzie—kiedy z wami Temirę zastanę!
Temirę, która wszystko miłém dla mnie czyni,
Przy któréj, raj bym znalazł, wśród saméj pustyni.
Może to ona sprawia swą twarzą, swym okiem,
Że wasz ogródek dziwnym wabi mię urokiem:
Ale nie... byłem wtenczas, kiedy jéj nie było,
Tam o niéj myśleć—nawet i smucić się miło.

List do K. K.

Dla nieprzewidzianego wypadku, nie mogę dziś panu służyć w podróży, która miała mi tyle przynieść zabawy i z towarzystwa i z celu.

A któżby z tak miłym gronem
Nie życzył po Wiśle płynąć,
Choćby mu przyszło i zginąć
Pamiętnym Leandra zgonem.
Lecz tamten wśród ciemnéj nocy,
Bez łodzi, żagla i wiosła,
Gdzie go chęć miłości niosła
Powierzył się wiatrów mocy:
Nie pewna była wygrana
W zuchwałéj walce z burzami...
A tu jak wielka odmiana!
Gdy sama Wenus jest z wami.

Najdaléj dwiema godzinami późniéj przybędę; tylko bądźcie łaskawi, jaki ślad po sobie zostawić, żebym się po lesie nie błąkał.

Może gdzie w tajnym ustępie
Gaik was cieniem opasze...
A jabym po całéj kępie
Miał śledzić schronienie wasze...
Zazdrościć... złorzeczyć drzewu!..
Strzeżcie się mojego gniewu,
Gotowem błagać Jowisza:
A ten co burze wzmaga i ucisza
Co całą naturą władnie
Gdyby brwią poruszyć raczył;
Wnet las cały mostem padnie:
Wtenczasbym może obaczył.....

Nic więcéj, jak przyjaciół, których kocham i uściskać pragnę.

Do J. B... przy ofiarowaniu worka..

Osobliwszy to prezent... przecież nie można nim gardzić. Ulissesowi królowi Itaki, ofiarowano wory na wiatry... Mimo téj erudycyi, można by tak o naszym worku powiedzieć:

Kiedy nie dbasz o pieniądze
Niechże ci każdy amorek
Włoży w ten jedwabny worek
Wdzięki, uśmiechy i żądze.
Piękność nie dba o posagi,
Uroda wszystko przemaga,
Spór wygrała Wenus naga
I Bóg miłości był nagi.

Do L...

A przy tém mój zacny Janie
Niech dzisiejsi wszyscy święci
Mają cię w swojéj pamięci,
Niech twój patron między niemi,
Tak jak ty robisz na ziemi
Przed sędzią pokoju w niebie
Indukty gada za ciebie.
Wszystko się odmienia z czasem,
Tu patron pod mecenasem;
A tam koléj przewrócona,
Mecenas szuka patrona.

Do —

Pani! na co ci świętych przywłaszczać imiona?
Piękność zawsze i wszędzie powinna być czczona.
A jeśli ci codzienne sprzykrzą się ofiary,
Pozwolisz nam odnowić ów obrządek stary,
Kiedy szczęśliwsi ludzie, w pięknéj roku chwili,
Lubéj bogini Cypru święta obchodzili;
A Wenus im niebieskie rozdając pieszczoty
Na ulubionéj wyspie tworzyła wiek złoty.
Nie znano tam przesądów dzisiejszego świata
W cnocie była zasługa, w miłości zapłata.
Gdzieżeście złote czasy? gdzieś wyspo szczęśliwa?
Już tylko pamięć twoja wśród ludzi przebywa.
Czemużem się Cypryjskim nie rodził wyspiarzem?
Czciłbym nową boginię wzniesionym ołtarzem,
I zostawiwszy dumie próżną okazałość,
Jabym jéj wdzięki chwalił, ona moję stałość,
Tak w najszczęśliwszém życiu, w niewinnéj prostocie,
Oddałbym serce moje miłości i cnocie.

ROZPACZ TERESSY.

Gdy kochanka Teresie sroga śmierć wydarła,
Lękano się by sama z żalu nie umarła,
Kto widział usta zbladłe, rozszarpane włosy,
Sam z nieszczęsną zapłakał na okrutne losy.
Donoszą mi... przybiegam... ach co za odmiana!
Czy to wieść była w mieście fałszywie rozsiana?
Dziwię się: w całym domu wszystko jest wesoło,
Oczy trochę spłakane... lecz pogodne czoło...
Czym się tylko nie zmylił? wacpannaś to chora?
Ach... rzekła, czemuś wacpan nie widział mię wczora!

Do —

Wszystko nas uprzejmiéj łudzi,
Co jest w pewném oddaleniu,
O jak wiele przez to ludzi,
Mylą się w swojém życzeniu.
Miło jest patrzéć na morze,
Dziwić się Neptuna dumie,
Lecz kto jego nurty porze,
Ten ziemię szacować umie.
Jego zaślepiały trony,
Gdy na nie patrzał zdaleka,
A teraz może narzeka,
Że się dosłużył korony.
Sama miłość droższa zbliska,
Szczęśliwy kto kocha ciebie,
Ale kto twą miłość zyska,
Bogom nie zazdrości w niebie.

Do M. Szymanowskiéj.

Gdy pod twą dłonią brzmiały czarujące tony,
Nad Tybrem, nad Sekwaną, mówił lud zdumiony:
„Jakże dla niéj swych darów niebo hojném było!
„Jaka roskosz ją słyszéć i widziéć jak miło!
Nie dziw, sztuka przy wdziękach piękniejszą się staje;
Lecz my bliżéj cię znając niż odległe kraje,
Gdy wśród zyskanych wieńców, zdala od oklasku,
Widziemy cię, w mniéj głośnym domowych cnót blasku,
Nie dumną tryumfami, przyjaźni pamiętną,
Córkę, matkę, na wszystko poświęcić się chętną;
Jakże musiemy kochać, powiedz sama szczerze,
To zgodne sztuki, wdzięku i cnoty przymierze?

Przy ofiarowaniu szkatułki pisarskiéj.

Kto inny blaskiém zajęty,
Niósłby perły dyamenty:
Ja, co skarbów nie posiadam,
Kochanek prosty i szczery,
Na ołtarz mojéj Wenery,
Tę prostą ofiarę składam.

a podobno w tym darze najwięcéj sam o sobie pamiętam, bo kiedy smutny dzień rozstania naszego nadéjdzie, kiedy mi już wolno tylko będzie myśléć o tobie.

Ileż zyskam w téj ofierze
Gdy na tym samym papierze,
Jak mi twoja dobroć wróży,
Napiszesz do mnie z podróży.
Napiszesz, jak pamiętasz o twym przyjacielu,
A ja w takiéj radości, przy takiem weselu,
Zapomnę że cię nie ma; dobra jedna chwila,
Kiedy żałość uśmierza, nadzieję zasila.

Gdy się oddalisz odemnie, pewna o mojém przywiązaniu, na łonie familii, nie daj do siebie przystępu żadnym wyobrażeniom. Zdaleka nawet łzy twoje uczućby mi się dały. Lepiéj w godzinach samotności, odczytuj zabawne dzieła pisarzów, których ci posyłam, lub pisz do mnie; ale nie, czasu ci nie dam ani do smutków, ani do czytania, pisać będę bez ustanku, jak cię kocham, jak nie przestaję tęsknić po tobie.

Niech tylko poczta nie broni,
Pisać w miarę przywiązania;
Nie stanie wozów i koni,
Od Warszawy do Poznania.
Teraz bym ja umiał cenić,
Telegrafy i balony,
A nawet chciałbym zamienić,
Ptaki na postyliony.

Do —

Ty coś laur włożył na skronie,
Greckiemu wierny poecie,
I na Polskim Helikonie,
W świetnéj przodkujesz zalecie.
Pozwól niech muza wieśniacza,
Przed twoją na popis stanie,
Wszakże to zaszczyt oznacza,
I jakie i czyje zdanie.
Tyś dla niéj względów nie skąpił,
Ty wiesz jak twego ma wiele:
Czy dobrze uczeń postąpił,
Niech sądzą nauczyciele.

NAGROBEK

HIPOLITOWI MIKORSKIEMU.

Cześć Boga, miłość bliźnich, krajowe usługi,
Nieprzerwanie zdobiły dni twych zawód długi;
Skromne obywatela pełniąc powinności,
Pociechą byłeś krewnych, sąsiadów i włości,
I dziś, gdy w grobie zacne nie znikają czyny,
Żyjesz w pamięci ziomków, w sercach twéj rodziny.

Żona do męża w dzień jego imienin.

Chciałam cię związać z moim obrazem,
Lecz mimo wszelkiéj ochoty,
W dziele tak trudném, trzebaby razem,
Wszystkie płci twojéj oddać przymioty.
Straciłby obraz kreślony,
Ręką tak niedoskonałą;
Prawdziwą męża pochwałą,
Jest sama szczęśliwość żony.
Gdy biorę dziecię na ręce,
Jak się uśmiecha przyjemnie!
Już to serce niemowlęce,
Uczy się kochać odemnie.
Umie już szczęścia matce udzielać,
Ilekroć imie powtarza twoje,
Potrafię w niego moje czucie przelać,
I miłość naszą podwoję.
Boże coś sprzyjał zamęściu,
Gdy cię moja wzrusza tkliwość,
Pomnażaj męża szczęśliwość,
Moje życie w jego szczęściu.

D. A. L. D.

Cóż powiem na twe wyrazy,
Kochany panie Ludwiku?
Tobie los nie psuje szyku,
I rym spieszy na rozkazy.
Mnie zaś, w przeciwnéj kolei,
Dobra nawet szkodzi chwila:
Nie tylko się wiesz nie klei,
I proza czasem omyla.

Lecz jeśli wolno mi życzyć,
Bym twoją przyjaźń zachował;
Choćbym na palcach sylaby miał liczyć,
Będę rymował.
A najprzód zacny drużbo, bez długich tłómaczeń,
Bez nadawania słowom, choć prawdziwych znaczeń.
Bez przedmowy bez obrony,
Odwołam wyraz nie z serca rzeczony,
I nietylko tém pismém lecz własną osobą,
Z wyznaniem winy uklęknę przed tobą.
Niechaj ustanie ten niemiły przedział,
Niech do nas zgoda powróci;
Sprawdź Ludwiku, coś powiedział,
Że „kto kocha ten się kłóci."

DO BARBARY CZACKIÉJ

Przy wpisaniu w jéj książkę wiersza do Dobroczynności 1803 roku.

Nie myśląc nic o pochwale,
Pisałem nieco o cnocie;
A jeśli nie doskonale,
Trzeba wybaczyć ochocie.
Gdyby zaś uznał kto inny,
Że ci te rysy przystoją;
Pani! ja temu nie winny,
Że każda cnota jest twoją.

Karolek do matki w dzień jéj imienin.

Dla najdroższéj mojéj matki,
Te skromne przynoszę kwiatki:
Są one, zebrane razem,
Rozlicznych życzeń wyrazem;
Lecz w sercu twojego syna,
Pierwsze życzenie z kolei,
Które wyraża roślina,
Zrodzona w Dobréj Nadziei.

Do —

Horacy w kwitnącym Rzymie,
Wielbił Mecenasa imie:
I chociaż postać Rzymu zmieniła fortuna,
Wielbiono gorliwego nauk opiekuna.
Złote, mówiono August rozpoczyna wieki,
I muzom nadtybrowym udziela opieki.
I ja na ojczyzny grobie,
Mój wiek nie złym nazwę czasem,
Gdy widzę w jednéj osobie,
Horacego z Mecenasem.

Myśl o piękności

O piękności! gdzie jesteś, gdzie cię szukać trzeba,
Czy cię ma ziemia, czyli zatrzymały nieba,
Czyli cię człowiek w zmiennej uroiwszy myśli,
Tysiączne twego bóstwa wizerunki kryśli;

A chociaż równo wszędzie wielbią twoje imie,
Czemu nie jesteś jedną w Pekinie i w Rzymie?
Ile narodów, tyle odmiennych postaci,
Od Gangesu do Wisły jaka różność braci!
Nie wiem czyby za wszystkie nadobne Rzymianki,
Chciał który Chińczyk swojéj odstąpić kochanki,
Lub w oczach pięknéj Polki godnych nieba danin,
Czyby poznał przyjemność śniady Indyanin?
My sami ulegając nowości niewczesnéj,
Wielbiliśmy Witową, milczemy o Szczesnéj.
Czas to sprawił, czas dziki co nic nie ocala,
I równo zamki, miasta jak wdzięki obala.
On i Georgijańskim cudom nie przebaczy,
Przed którą tysiąc dziewic konało z rozpaczy;
Któréj wóz amorkowie wiedli tryumfalni,
Okiem świat podbijała—dziś przy gotowalni
Próżno dawnéj wielkości w szkle niegrzecznem szuka,
Saméj natury, żadna nie zwycięży sztuka.
Nie żalmy się, gdy taka przeznaczenia wola,
Z chwałą nowym zastępcom ustępujmy z pola.
Ale za to dziwacznéj ulegając modzie,
Z dzienników prawa saméj dyktujem urodzie.

Mniejsza o to.

Dziękuję ci mój rozumie,
Zwyciężyłeś moje żale.
Dumą wypłaćmy się dumie,
Któż niestałą kocha stale?
Chciałem odmieniać na świecie
Dawne natury prawidła,
Zostawmy zmienność kobiecie,
Dla niéj kupidyn ma skrzydła.

Ufna w nietrwałéj urodzie,
Natrząsaj się z moich jęków.
Niepomna!... ileż to wdzięków,
W tak wielkim kwiatów ogrodzie.
Szczęśliwéj życzę podróży!
Ja ledwie com wyszedł w drogę,
Już nowinę donieść mogę:
Są lilie zamiast róży.

Z podróży do Francyi roku 1805.

Vierzon.

Spieszyliśmy do tego miejsca, dla zwiedzenia sławnych kuźnic we Francyi. Nic lepszego w podróży, jak miéć listy polecające. Przyjęto nas najuprzejmiéj. Przypomniała mi się gościnność pana Podstolego. Nic ci nie powiem o kuźniach,
Gdy setne na przemiany zaczną huczeć młoty,
Mogły by cię przerazić okropne łoskoty.
Ogień, woda i wichry wojujące razem,
Zdały mi się Etnejskich kowalni obrazem,
Gdzie silnemi ramiony pracują olbrzymy:
Ryczy góra, gęstemi wybuchając dymy,
Płyną strugi żelazne, huk i ogień wzrasta,
Trzeszczą lasy, drży ziemia, upadają miasta.
Tak są straszne dla świata Wulkana kuźnice:
Leżą w stosach pioruny, grzmoty, błyskawice,
Któremi dawniéj Jowisz, prześladując zbrodnie,
W ciemiężycielów ziemi trafiał niezawodnie.
Dziś nie wiem jaka na świat prawica je miota:
Nie raz cios winny zbrodni odebrała cnota.
Nie chcę cię tam prowadzić; te srogości kraje
Nie są dla twego serca, które szczęście daje,....

D. K. S.

Któż ci mógł natchnąć ten wyrok surowy?
Każesz.... na wszystko gotowy
Składam ten cały skarb drogi,
Przez ciebiem był bogaty.... niech będę ubogi.
Oto są listy, w których nieraz święcie
Wiecznąś mi stałość przyrzekła,
Ręka je twoja przez samo dotknięcie
W różowy kolor powlekła.
Widać w nich było twe serce bez skazy.
Czułość i wdzięki wszędzie towarzyszą;
Takie być muszą wyrazy
Kiedy Wenus dyktuje a Gracye piszą.
Odbierz ostatnie pocałowanie
Portrecie mojéj Kleony,
Codzień odemnie pieszczony
Cóż mi bez ciebie zostanie?
Zniknęły słodkie poranki
Kiedyś mię uśmiechem łudził
Kiedym się szczęśliwy budził
Przy twarzy mojéj kochanki.—
Teraz wszystkiego Kleona mi skąpi;
Smutnego sen ogarnia, smutnego odstąpi—
Żegnam was — na odległe przeniosę się pola,
Gdy taka Kleony wola
Muszę się razem wszystkiego pozbawić,
Ojczyznę, miłość i was zostawić—
„Od Iberyjskiego brzegu
Wiatry wyścigając w biegu,
Gdy wrócisz w ojczystą stronę
Odzyskasz listy, portret i Kleonę;"

O wiecznie pamiętne słowa!
W was rozpacz znajduje życie—
Bogowie wy je słyszycie
Kleona wam podobna, przysiąg mi dochowa.
Wszystkie przyjaźni zakłady
Wzięła mi nazbyt ostrożna:
Może dla tego, by nie było można,
Niczém zawstydzić jej zdrady.
Daruj Kleono! tę myśl trwożliwą
Wolno miłości być podejrzliwą.—

PRZYJAŹŃ.

W wielkim natury przestworze,
Człowiek kiedyś postawiony,
Niepewny w swoim wyborze,
Na różne wahał się strony.
Zdumiały ogromem świata,
Ku któréj miał bieżéć mecie?
W tém ujrzał swojego brata:
O całym zapomniał świecie.
Przeszła chwila uniesienia....
Odzyskał siły i zmysły:
I w ogromie przyrodzenia,
Nowe mu światła zabłysły.
Już na ziemi i na niebie
Boska mu świeci opieka,
Poznał już samego siebie,
Poznał Stwórcę i człowieka.

Ty, co nędzę rozweselasz,
Przyjaźni, drogi mój celu!
Ty człowiekowi udzielasz
Drugie życie w przyjacielu.
Pobiegnę teraz w zawody,
Za lubym szczęścia obrazem:
Śmiały na wszystkie przeszkody,
Bo będę używał razem....

Do—

Na dłoń twą białą padł śnieżek mały,
I bielszym od niéj się mienił:
Lecz wkrótce poznał błąd swój zuchwały,
I z żalu, w łzę się zamienił.

Między rękopismami autora znalazł się wiersz z angielskiego przełożony p. t. *Ostatni Człowiek*, własną ręką ś. p. Ludwika Osińskiego napisany i z tego powodu zamieszczony został w zbiorze jego poezyi. Po wydrukowaniu przekonał się wydawca, że ten wiersz jest tłómaczenia J. U. Niemcewicza; prostuje więc tę pomyłkę.

22690

SPIS PRZEDMIOTÓW.

Stron.

Życie, Dzieła i Epoka Ludwika Osińskiego, przez F. S. Dmochowskiego. I

Cyd, tragedya wierszem w pięciu aktach z Piotra Kornela przełożona. 1

Horacyusze, tragedya wierszem w czterech aktach z tegoż autora... 67

Cynna czyli łaskawość Augusta, tragedya w pięciu aktach z tegoż autora..... 121

Alzyra czyli Amerykanie, tragedya w pięciu aktach z Woltera przełożona..... 185

Fenelon czyli Zakonnice w Kambre, tragedya w pięciu aktach z Cheniera przełożona..... 247

Gabryella de Vergy, tragedya w pięciu aktach z p. Du Belloy przełożona..... 310

POEZYE ORYGINALNE I TŁÓMACZONE.

Wiersz o Dobroczynności..... 377

Mowa Ajaxa i Ulissesa z przemian Owidyusza 382

O sztuce aktorskiéj..... 397

Do Fr. Morawskiego 401

Oda na cześć Kopernika..... 403

WIERSZE ULOTNE.

Ubogi do X. A. C..... 408

Do JW. Hr. Tekli z Bielińskich Łubieńskiéj ..... —

Odpowiedź autorki 410

Przy wpisaniu w księgę rymów polskich..... 411

Na imieniny Napoleona Igo..... —

Do Fr. W..... 412

Na zaślubienie Ces. Napoleona I, i Maryi-Ludwiki Arc. Austr..... 413

Do M. Uni..... 414

Do ogródka..... 415

Stron.

List do H. N. 418
Do I. B. 419
Do Z. ..... —
Do. 420
Rozpacz Teressy ..... —
Do. 421
Do M. Szymanowskiéj ..... —
Przy ofiarowaniu szkatułki pisarskiéj 422
Do 423
Nagrobek Hipolitowi Mikorskiemu ..... —
Żona do męża w dzień jego imienin. 424
Do A. L ..... —
Do Barbary Czackiéj 425
Karolek do matki 426
Do ..... —
Myśl o piękności. ..... —
Mniejsza o to 427
Z podróży do Francyi. 428
Do R. B. 429
Przyjaźń. 430
Do ..... —